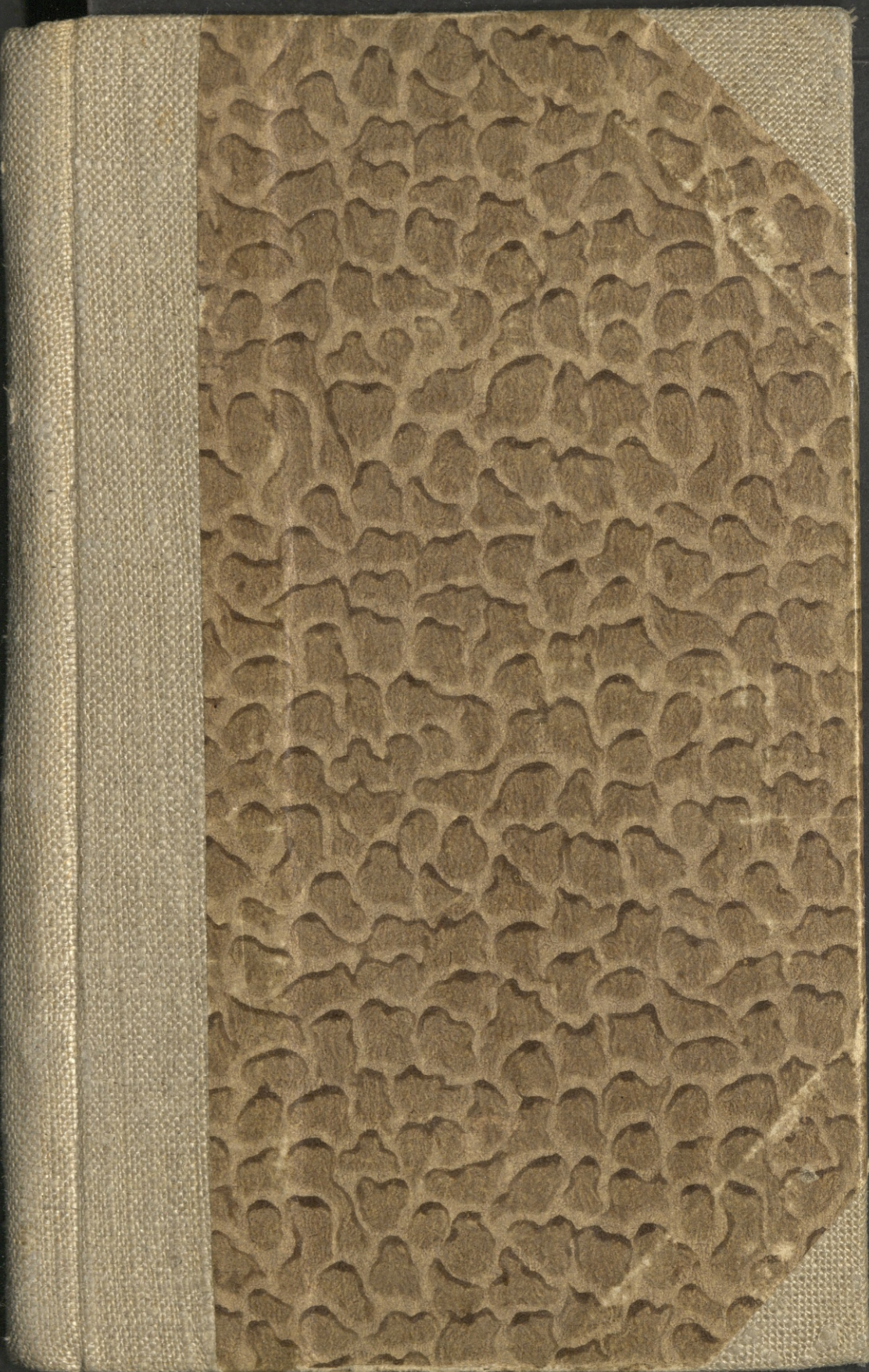


R G B WH GR BL C M Y K

Grey Scale #13

DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

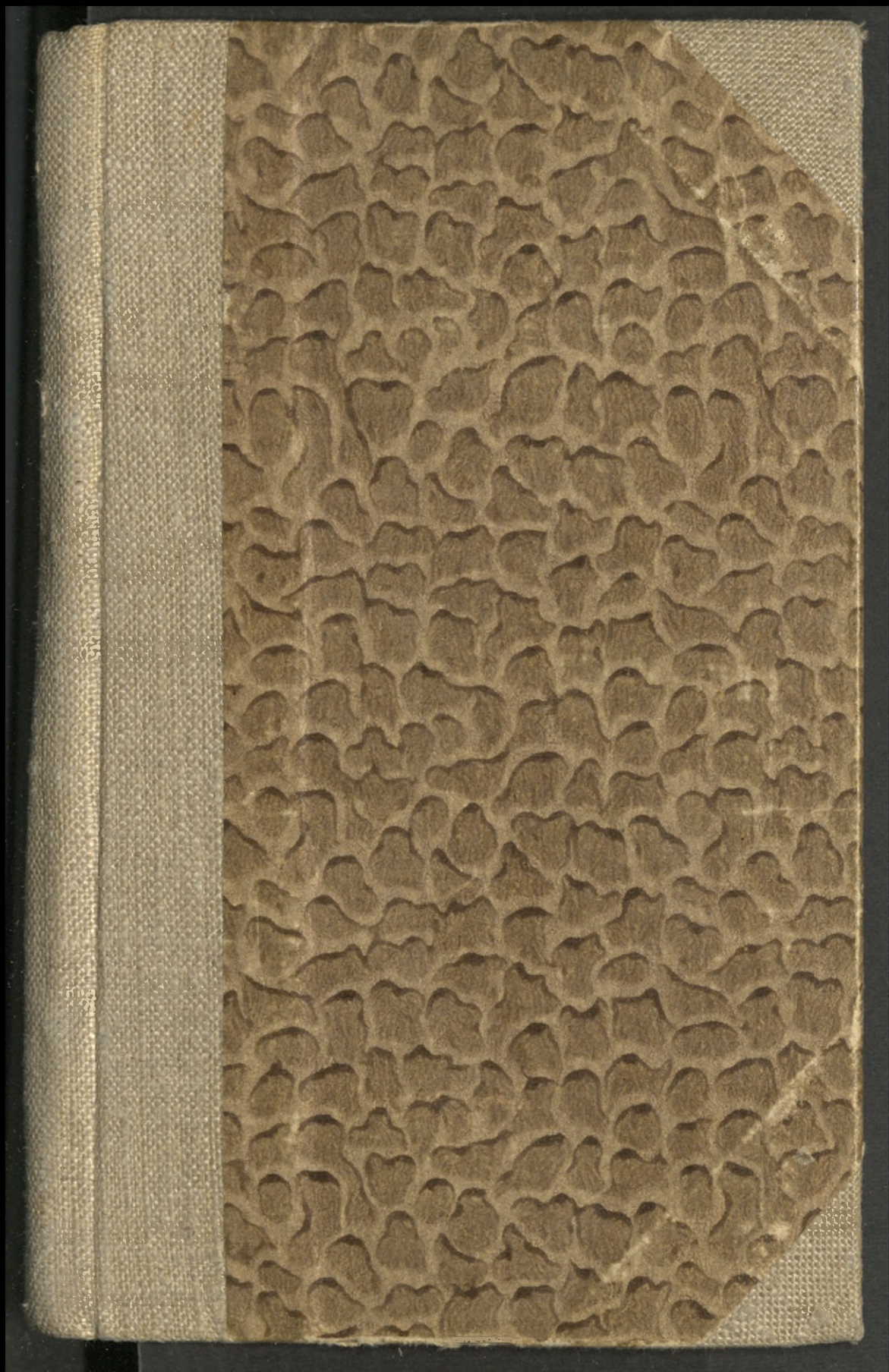


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
 Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black
------	------	-------	--------	-----	---------	-------	---------	-------

DANES PICTA .COM



PAMIĘTNIKI

Z

OŚMNASTEGO WIEKU.

PAMIĘTNIK JÓZEFA ZAJĄCZKA, ALBO HISTORIA REWOLUCYI, CZYLI POWSTANIE
ROKU 1794 PRZEKŁADU HUGONA KOŁŁATAJA: HISTOIRE DE LA POLOGNE
EN 1794 PAR UN TEMOIM OCULAIRE.

PAMIĘTNIK FILIPA LICHOCKIEGO PREZYDENTA KRAKOWSKIEGO Z 1794. PORAZ
PIERWSZY WYDANY DOKUMENTAMI I OPOWIADANIEM MAŁO ZNANYCH SZCZE-
GOŁÓW DO TEJ EPOKI.

DODATKI.

MAPPY:

PLAN BITWY POD RACŁAWICAMI.
PLAN BITWY POD SZCZĘKOCINAMI.
PLAN BITWY POD MACIEJOWICAMI.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1862.

J. Ginter
z m. c.

PAWELNIKI

OSMIENNIK



96

JÓZEFA ZAJĄCZKA

PAMIĘTNIK

ALBO

HISTORJA REWOLUCJI

CZYLI

POWSTANIE ROKU 1792

PRZEKŁADU

HUGONA KOŁŁATAJA

Histoire de la révolution de Pologne

en 1794

par un témoin oculaire.

On se repentira un jour d'avoir toléré
la consommation de cette grande iniquité;
et plus que tous les autres, les états qui
y prirent le plus de part.

Lettre sur les ouvertures de paix en 1798.

Burke.

— 320 —

POZNAŃ.

NAKŁADEM SIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1862.

No. 114.

JÓZEFA ZAJĄCZKA

HISTORJA REWOLUCJI

CZYLI

POWSTANIA ROKU 1794.

WIADOMOŚĆ

O AUTORZE TĘJ HISTORJI

JENERALE JÓZEFIE ZAJĄCZKU.

Józef Zajączek urodził się 1 Listopada 1752 r. w Kamieńcu Podolskim z rodziców szlache-
 tnych, lecz ubogich, i zaraz od młodości prze-
 znaczony był do służby wojskowej, w skutek
 czego odbierał nauki temu zawodowi odpo-
 wiednie, a jakie niebędąc w szkole rycerskiej,
 mógł nabyć od zdolniejszych oficerów garni-
 zonu twierdzy kamienieckiej. Jakoż w młodych
 latach wstąpił do służby wojskowej i dał
 się poznać Xaweremu Branickiemu hetmano-
 wi, który go adjutantem przy swym boku
 mianował. Później zostawszy pułkownikiem
 pułku buławy, zasiadał na sejmie w r. 1786,
 następnie w 1788 do 92, i odznaczył się nie-
 podległością zdania i trafnością poglądu. Gdy

sejm czteroletni uchwalił był konstytucyę 3 Maja przyjętą przez cały kraj z zapalem, Europa przerażona nadużyciami rewolucyi francuzkiej, zdawała się przyklaskiwać rostopności z jaką naród polski przedsiębrał swoją reformę. Król pruski listem pisanym do Stanisława Augusta, i oficjalnemi zwierzeniami się przez swego pełnomocnika Lucchesiniego pochwalał zaszłe zmiany w Rzeczypospolitej i do wytrwania zachęcał, co sprawiło, że Polacy czuli się zabezpieczonymi w przeprowadzeniu wewnętrznych przeobrażeń, gdy nagle polityka pruska zmieniła język, a Rosssya wystawiła przeciw Polsce stotysięczny korpus. Jakkolwiek siły naszego narodu były szczupłe, bo zamierzona organizacya wojska paraliżowaną była przez nieudolnych i niechętnych, wszelako przyszło do starcia. Pierwsze spotkanie się nie wypadło pomyślnie dla oręża polskiego; dopiero w cofaniu się pod Zieleńcami 18 Czerwca 1792 roku powetowano kłęski poprzednie pod dowództwem Kościuszki, w którym to dniu Zajączek walczył obok tego generała.

Pierwsze to zwycięstwo przeszło jednak bez skutku; albowiem Stanisław August rozkazał wojsku mieć się do odwrotu. Jakoż cofało się, a przeszedłszy Bug, stawiało czoło

nieprzyjacielowi zamierzającemu skutecznie przeprowadzić. Dnia 17 Lipca, pod Dubienką stoczono bitwę, w której Kościuszko plac boju otrzymał; Zajączek także w niej walczył. Pomimo tych walk mogących zachwiać powodzenie rosyjskiego oręża, król truchlejący zawsze o swój stosunek z imperatorową Katarzyną, zawarł zawieszenie broni, i dnia 23 Lipca podpisał przystąpienie do Konfederacji Targowickiej.

Od téj chwili zerwania króla z narodem spełzła nadzieja wyłamania się z pod ucisku Rosyi. Napróżno tacy mężowie jak Małachowski Stanisław, Potocki Ignacy, Kołłątaj, Mostowski zaklinali króla, by nieodstępował konstytucyi którą zaprzysiągł; trwożliwy upór nie dał się złamać, co oni widząc, postanowili ojczyznę opuścić wraz z innymi jenerałami jak: Xiążę Józef Poniatowski, Kościuszko, Zajączek i t. d. Ostatni ten wyjechał za granicę, pożegnawszy żołnierzy którym dowodził, a których potem rozdzielano na drobne garnizony, lub zmuszono do przyjęcia służby moskiewskiej.

Tymczasem pełnomocny poseł rosyjski Siwers trząsł sejmem zwołanym do Grodna w r. 1793. Kazawszy wymierzyć działa na zamek gdzie się odbywały posiedzenia sejmo-

we, zagroziwszy posłom konfiskatą majątków, wycisnął na nich potwierdzenie traktatu stanowiącego drugi podział Polski. Z drugiej strony Igelstrom mianowany posłem rossyjskim, i dowodzący wojskami imperatorowej w Polsce, stanął główną kwaterą w Warszawie. Naród jęczący pod takim uciskiem o jakim nie miał jeszcze wyobrażenia, zapragnął zrzucić z siebie to jarżmo, a przynajmniej ostatnim wysiłkiem dowieść, że nie mocą układów, lecz gwałtu przechodził pod panowanie zaborców. W samej téż stolicy, pod czujnym okiem Rossyan, garstka ludzi odważnych zawiązała się w stowarzyszenie ku wywalczeniu niepodległości. Związek ten rozesał agentów swoich do różnych garnizonów wojska narodowego dla zbadania umysłów, i przekonał się, że wszystkie regimenta gotowe były rzucić się na Moskali. Na naczelnika powstania wybrano generała Kościuszkę przebywającego za granicą. Uwiadomieni o téj decyzji bawiący w Dreźnie patryoci, wyprawili Zajączka, który podjął się dotrzeć do Warszawy i zbadać stan umysłów. Jakoż przebrany, przez dziesięć dni znajdował się w stolicy i słuchał raportów podawanych mu od związkowych, z których pokazało się, że wiele było zapału i słów, a bardzo mało przy-

gotowanych środków. Dla tego Zajączek widząc przedwczesność wybuchu, a przytém bystrą czujność Rossyan, uwiadomił Kościuszkę i skłonił go, żeby dla nieposzlaki wyjechał do Włoch; sam zaś udał się do Drezna, zkąd pośredniczył w korespondencyi między krajem a przyszłym naczelnikiem.

Mniemając, że tym manewrem odwrócił od swych czynności uwagę wrogów, poraz drugi puścił się do Warszawy, chcąc osobiście zagrzewać związkowych; lecz król Stanisław August dowiedziawszy się o jego pobycie, miał ostrzedz ambasadę rossyjską o tak niebezpiecznym emisaryuszu. Zajączek poznał trudność swego położenia, i nadrabiając rezonem, prosił o audyencyą u Igielstroma; rozmowa była żywą aż do gwałtowności ze strony ambasadora, Zajączek przeciwnie z zimną krwią się tłumaczył, i chociaż odebrał rozkaz opuszczenia stolicy bez żadnej zwłoki, tyle jednak skorzystał z audyencyi, że się przekonał, iż Rossyanie niewiedzą nic dokładnego o czynnościach sprzysiężonych patriotów. Niewiadomość ta nie przeszkadzała Igielstromowi usuwać wszystko cokolwiek mogłoby stać się mu niebezpiecznym; i tak obawiając się Rady nieustającej zaprowadzonej po pierwszym podziale Polski, zmusił ją że

się sama rozwiązała; oddziałów wojska polskiego acz rozproszonych, obawiał się jeszcze więcej, i już gotował rozkaz zwinięcia brygad i pułków, kiedy brygadyer Madaliński uprzedzając ten krok pierwszy podniósł sztandar powstania. Patryoci bawiący za granicą pospieszyli ze wszystkich stron, a sam Kościuszko stanąwszy w Krakowie d. 24 Marca 1794, zaprzysiągł akt powstania narodu polskiego, i naczelnym wodzem wojsk koronnych i litewskich ogłoszony został. W tydzień potem Madaliński złączył się z nim, i 4 Kwietnia było spotkanie pod Raclawicami, w którym Rosyianie dowodzeni przez Tormansowa acz silniejsi liczbą, ponieśli znaczną klęskę w ludziach i działach. Zajączek miał czynny udział w tej bitwie, która zdawała się być świetną wróżbą dla całego powstania; później otrzymał polecenie udać się do ziemi Chełmskiej dla organizowania pospolitego ruszenia. Jakoż stanął tam 3 Czerwca, a 8^{go} przyszło do walki pod Chełmem; artylerya polska kierowana przez Zajączka najwięcej się odznaczyła, bitwa jednak nie wypadła na naszą korzyść, co nietylko można przypisać słabości sił powstańczych, lecz i stracie dzielnego pułkownika Chomentowskiego; śmierć jego bowiem tak przeraziła młodych żołnierzy, że

tylko z trudnością przywrócono porządek w szeregach. Zajączek doznawszy obojętności w obywatelach lubelskiego województwa, nie wspierających powstania, nie miał tam co dłużej robić, i złączył się z Kościuszką potrzebującym jego ręki i głowy. Gdy wprzód w chwili wybuchu powstania w Warszawie na dn. 18 kwietnia, zabrano papiery kancelaryi Igielstroma, znalazła się między niemi lista osób pensyonowanych przez dwór rosyjski. Głos publiczny domagał się ukarania zdrajców. Jakoż Kościuszko ustanowił komisją śledczą, na czele której postawił Zajączka. Komisya ta między innymi winowajcami skazała była na śmierć biskupa Skarszewskiego, wyrok podano do podpisu Kościuszcze, lecz on dla różnych względów zmienił go na więzienie, co tak obruszyło Zajączka, że się uwolnił od tego urzędu. Tymczasem rozpoczęło się oblężenie Warszawy przez wojska prusko-rosyjskie; Zajączek w kilkakrotnych wycieczkach poraził był nieprzyjaciela; stolica jednak coraz bardziej ściskana nieode-
tehnęła, aż gdy w Wielkopolsce na tyłach armii pruskiej wybuchło powstanie, i Prusacy z obawy stracenia komunikacyi, odstąpili od oblężenia. Lecz tę chwilową pomysłność stru-

ły niepokojące wiadomości nadeszłe od Brześcia Litewskiego; Kościuszko zostawiając Zajączkowi dowództwo nad wojskiem broniącym Warszawy, puścił się w pomoc korpusowi generała Sierakowskiego; zaledwie jednak odsunął się od Wisły, doniesiono mu, że Suwarów nadciąga i prze różne oddziały polskie. Kościuszko więc gromadzi rozproszone siły i stacza bitwę pod Maciejowicami, w której ranny dostaje się do niewoli. Wieść o tej klęsce napelniła trwogą stolicę i w tej to rozpaczliwej chwili głoszono, że Zajączek łącznie z podkanclerzym Kollątajem miał ułożyć plan zamordowania Stanisława Augusta, jego adherentów, i sześciu tysięcy jeńców rosyjskich. Była to oczywista potwarz zupełnie niezgodna z charakterem narodu, który w żadnym przypadku nie umiał znęcać się nad bezbronnymi, owszem częstokroć zbytkiem wspałałości grzeszył. Przypuścić można, że w rozpaczliwem położeniu energiczni ci ludzie mieli zamiar zmusić króla do jakiego stanowczego kroku, żeby przynajmniej nieupaść z niesławą; lecz targać się na życie jego, i bezbronych jeńców, nie byłoby poprawiło zdesperowanej sprawy, a dzieje skalala niepotrzebną zbrodnią. Zrzuca to z siebie Zajączek

w swoich pamiętnikach i mieni być potwarzą wynalezioną przez jego nieprzyjaciół; a jabyim dodał: przez Moskali i ich adherentów, którym wiele zależało na tém, aby walkę o niepodległość udać za rewolucyę i jakobinizm francuzki.

Suwarów szedł na Warszawę. Po stracie Kościuszki oddano naczelne dowództwo generałowi Wawrzeckiemu; Zajączek miał sobie powierzona obronę okopów Pragi. Czwartego listopada dobrze przed świtem półki Suwarowa poszły do szturm; o dziewiątej zrana bitwa stała się ogólną. Zajączek choć mocno ranny, na początku akcji rzucił się na czele oddziału, co postanowił zginać z orężem w ręku. Walczono z rozpaczą; lecz Moskale zdobywszy impetem słabe okopy, ogromem sił swoich udaremnili opór i rozpoczęli najkrwawszą rzeź na bezbronnych mieszkańcach Pragi. W liczbie piętnastu tysięcy ofiar, polegli mężni generałowie: Jasiński, Kossak, Grabowski; Zajączka uniesiono z pola rzezi do Warszawy, wprzód, nim Rossyanie opanowali most. Wyrzucano mu słusznie, że nieprzedsięwziął dostatecznych środków do obrony Pragi. Zapomniał przytém, że miał do czynienia z Suwarowem, który nie lubił bawić

się w długie oblężenia, i nie bacząc na straty, od razu szedł do szturmu. System, jakiego wódz się ten trzymał przy braniu fortec tureckich, powinien był ostrzedz, że pod Warszawą znajdzie także swe zastosowanie. Zajączek źle widziany przez rojalistów, pomimo ciężkich ran, niemógł dłużej pozostać w stolicy i z bratem swoim, członkiem rady nieustającej, wyjechał z Warszawy, a przybywszy na szlaską granicę, napisał do generała d'Harcourt głównu-komenderującego w Galicyi z prośbą, aby mu nieodmówił schronienia w tej prowincyi. Za całą odpowiedź wzięto go pod straż i zaprowadzono do twierdzy Josephstadt, gdzie zostawał w więzieniu do śmierci imperatorowej Katarzyny. Paweł uwolnił Kościuszkę i innych Polaków; Austria zrobiła toż samo z Zajączkiem i Kollątajem siedzącym w Ołomuńcu. Zajączek nie mając po co wracać do ojczyzny, bo jej nie było, puścił się do Paryża z zamiarem wstąpienia w służbę wojskową. Przyjęto go i wyprawiono do armii włoskiej w stopniu generała brygady.

W r. 1797 dowodził on francuzkim korpusem, który po bitwie pod Tarwis, posuwał się był doliną Drawy aż ku Lincowi, w zamiarze złączenia się z korpusem Jou-

berta operującego w Tyrolu. W wyprawie do Egiptu towarzyszył Bonapartemu, i tam mianowany generałem dywizyi odznaczył się we wszystkich bitwach szczególnie pod Chebreis, Ramaniech, i w bitwie pod Heliopolis gdzie Kleber głównie dowodzący po odjeździe Bonapartego, męstwu jego oddał głośne pochwały. Jenerał Menon, który po Klebrze dowodził znajdując się w trudnym położeniu, zwołał radę wojenną d. 28 sierpnia 1801 r. w celu ułożenia punktów kapitulacyi o ustąpieniu Francuzów z Egiptu; na dwódziestu jenerałów składających radę, trzech tylko zaprotestowało przeciw hańbiącym punktom kapitulacyi, a tymi byli: Zajączek, Destaing i Delzons. Zawarto ją jednak i Zajączek z armią wrócił do Francyi. Niebawem użyty do czynnej służby dowodził dywizyą w obozie Bulońskim w r. 1805, a następnie w Niemczech. Po bitwie austerlickiej złożony ciężką chorobą w skutek trudów i ran dawniejszych, zmuszony był dłuższy czas pozostać w Wiedniu. Gdy zaś w r. 1806 błysła dla Polski nadzieja odzyskania jakiegoś bytu politycznego, rozproszeni tułacze ze wszystkich stron zbiegali się pod chorągwie legionów które formował Dąbrowski i Zajączek. Ostatni na

czele dywizyi posłany był pod Toruń. Po bitwie pod Eyglau posunął się ku Grudziązowi, który Prusacy zamierzali bronić, gdy zaś armia francuzka skoncentrowała się po za Pasargą, odebrał rozkaz posunąć się z korpusem polskim pod Najdenburg. Traktat Tylżycki z szczątków dawniej Polski skleił księstwo warszawskie. Zajączek w tej nowo utworzonej ojczyźnie przypuszczony był do udziału w dotacyach, jakimi Napoleon poobdarzał generałów francuzkich. Dostały mu się dobra Opatówek w województwie kaliskiem. Odtąd wystąpił ze służby francuzkiej, i zajął się organizacją polskiego korpusu podzielonego na trzy dywizye, każde po dziesięć tysięcy ludzi. Naczelne dowództwo, a razem i dowództwo pierwszej dywizyi otrzymał ks. Józef Poniatowski, mający prawo do tego odznaczenia się i stanowiskiem obywatelskiem i starszeństwem. Zajączek przeznaczony na dowódcę drugiej dywizyi, czuł się pokrzywdzonym, i ztąd powziął nienawiść do księcia; podobnież Dąbrowski dowodzący dywizyą trzecią, nie tał się z zawiścią; a tym sposobem bardzo mało było zgody między trzema dowódcami armii polskiej.

Gdy jednak w 1809 arcyksiąże Ferdynand

na czele 45cio tysięcznej armii austriackiej wtargnął był w granice księstwa warszawskiego, znikła owa niezgoda o pierszeństwo. Na odgłos wkroczenia Austryaków Dąbrowski pospieszył do Warszawy, i pod sam koniec bitwy Raszyńskiej zdażył był na plac boju; téjże nocy i on i Zajączek udali się do księcia Józefa Poniatowskiego, złożyli u progu zadawnione niesnaski; z których jedne mogły być do usprawiedliwienia, drugie nie, jak to zwykle między ludźmi bywa, i szczerze ścisnąwszy się za dłonie poddali się dowództwu księcia Jozefa. Po świetnej bitwie Raszyńskiej gdzie polski żołnierz walczył jeden przeciw pięciu, Austryacy zajęli Warszawę; a wojsko polskie tymczasem rzuciło się ku Galicyi wzywając współbraci do powstania. Na kilka szczęśliwych potyczek, jedna tylko pod Jedlińskiem wypadła dla nas z niekorzyścią, a właśnie dowodził w niej Zajączek, który mimo niezaprzezonych przymiotów dobrego i biegłego jenerała, zawsze prawie bywał pobitym. Niepowodzenie było jakby przywiązane do jego osoby. Dziełem téj dwómiesięcznej kampanii było zajęcie Lwowa i Krakowa, dwóch głównych miast Galicyi, i wyparcie wojsk arcyksięcia Ferdynanda do



Morawii. Nastął traktat wiedeński przyłączający część Galicyi do księstwa warszawskiego, a z nim pokój tak niezbędny wycieńczonemu krajowi, trwający do r. 1812, w którym Napoleon wypowiedział wojnę Rossyi. Jakież to nie obudziły się nadzieje w sercach Polaków, na myśl że ojczyzna ich w dawnych granicach przywróconą być może! Wszystko też co mogło broń nosić stanęło w szeregach. Armia polska podniesiona do 85 tysięcy żołnierza, miała się podwoić wstąpiwszy na ziemię bratniej Litwy, lecz odjęto jęj całą ufność rozdzielając brygadami i dywizjami między korpusy francuzkie. Zajączek dowodził tylko dywizyą. Raniony przy zdobyciu Smoleńska, był odwieziony do Wilna, gdzie wytrzymał amputacyą nogi, a za przybyciem Rosyan, został ich jeńcem. Jako jeńca, przeprowadzono go później do Póltawy. Po traktacie paryzkim cesarz Alexander nakazał reorganizacyą wojska polskiego, i naczelne nad niem dowództwo powierzył bratu swemu W. Ks. Konstantemu. Zajączek był także powołany w stopniu jenerała piechoty. Niebawem ufność jaką wzudzał w cesarzu Alexandrze, otworzyła mu nowe pole zaszczytów; jakoż za bytności cesarza w stolicy królestwa kon-

stytucyjnego, Zajączek mianowany został namiestnikiem Królestwa Polskiego i ozdobiony tytułem książęcym. Cały przeto kierunek administracyjny był w jego ręku; podobnie jak wojsko było w ręku W. K. Konstantego. Nominacya księcia Zajączka na tę pierwszą po panującym godność, przeszła wszelkie spodziewanie; opinia bowiem kraju naznaczała na tę posadę księcia Adama Czartoryskiego, osobistego przyjaciela cesarza Alexandra, męża pełnego światła, wyższego charakterem, majątkiem, urodzeniem. Gdy jednak W. K. Konstanty nie mógł obok siebie cierpieć żadnej wyższości, gdy za nie miał obywatelstwo, zasługi krajowe, ludzi stanu silnego przedsięwzięcia i charakteru, a cenił tylko mundur i uległość, pokrywające patryotyczne niedołęstwo, więc cesarz dogadzając jego upodobaniu, a zarazem pragnąc w oczach Polaków okazać się popularnym, wybrał człowieka obciążonego laty, na siłach fizycznych i moralnych mocno podupadłego kalekę, nie myślącego o niczem więcej, jak o udaniu się na spoczynek, dla dokończenia życia zasłużonego niegdyś i ozdobionego w zawodzie rycerskim i patryotycznymi wawrzynami. Długie nawyknie nie generała Zajączka do subordynacyi, acz

w wojsku niezbędnej, jednak w sprawach cywilnych psującej częstokroć wyobrażenie o niepodległości serca i umysłu, przytém niezajomość interesów krajowych, ducha narodowego i opinii panującej w kraju; wszystko to były powody, dla jakowych Zajączek zdawał się być w księciu dogodnym na pozorne reprezentowanie króla polskiego; albowiem zamierzał on przez niego za brata panować i wszystkiém w Królestwie Polskiém trząsać, zwłaszcza gdy w ręku miał siłę wojskową.

Długo wymawiał się, bardziej na umyśle, jak na pięknej i poważnej postaci zgrzybiały Zajączek od przyjęcia tak wielkiego ciężaru pracy i odpowiedzialności. Nareszcie znudzony ponętą władzy i znaczenia, a może też jako dobry w gruncie patriota spodziewający się pogodzić dobro ojczyzny z wymaganiem czasu i położenia, woli monarszej uległ, i rządy kraju w słabe wziął ręce.

Jeżeli stolica nie dała temu wyborowi żadnego poklasku, zapobieżono słusznemu sarkaniu przywodząc na pamięć rycerskie usługi Zajączka i odniesione ciężkie rany, przez co schlebiono tylko dumie wojskowej. Dla tego też, kiedy cesarz Alexander otwierał w r. 1818 sejm w Warszawie wyrzekł te słowa

o księciu namiestniku: „Jeden z waszych naj-
 „zasłużeńszych weteranów reprezentuje mię
 „pośród was; osiwiwały pod narodowym sztan-
 „darem, nieodstępny współnik waszych po-
 „wodzeń i klęsk, nie przestał dawać dowodów
 „przywiązania swego do ojczyzny. Doświad-
 „czenie zupełnie usprawiedliwiło mój wybór.“

Od téj pory Zajączek był najpowolniej-
 szym wykonawcą rozkazów, i narzędziem wi-
 doków rossyjskich; uskarżano się na to po-
 wszechnie. Najlepiej odmalował go, podobno
 Niemojewski w tych słowach: „Jenerał ten
 „słynął z nieustraszonej odwagi, co nieprze-
 „szkadzało, żeby jego talenta wojskowe i dyplo-
 „matyczne nie były wątpliwéj wartości; zdol-
 „ności przyrodzone niewyrownywały męstwu
 „na polu bitwy. Nigdy jednak nie śmiano
 „go podejrzewać o brak patryotyzmu, a jeszcze
 „mniej o nienawiść swobód, do których Po-
 „lacy byli tak przywiązani. W wielu nawet
 „okolicznościach dał on dowody tak exalto-
 „wanéj miłości dla sprawy liberalnéj, że bez
 „przesady można go było posądzić o podzie-
 „lanie pryncypiów jakobińskich; lecz dostą-
 „piwszy władzy, o którą ambicyonował, wy-
 „niesiony na godność książęca, uprzedzał sro-
 „dki przedsiębrane przeciw konstytucyjnym

„wolnościom, tak skwapliwie, jakby się oba-
 „wiał, że nie zostanie mu dość czasu do wy-
 „wiązania się z długu wdzięczności. Z natury
 „dumny i wyniosły, został dworakiem; z za-
 „palonego republikana zrobił się narzędziem
 „najdespotyczniejszej woli. Za niego to znie-
 „siono wolność prasy; bez sądu i prawa wtrą-
 „cano do więzienia; nakoniec prześladowano
 „wszystkie konstytucyjne instytucje. Pod ta-
 „kimi to wróżbami zwołany był pamię-
 „tny sejm 1820 r.; i zaraz na pierwszém
 „posiedzeniu izby poselskiej, sto siedmna-
 „ście głosów stanęło po stronie opozycyi,
 „przeciw trzem głosom rządowym. W sena-
 „cie nie mniej silną okazała się partya opo-
 „zycyjna. Sejm odrzucił projekt do procedury
 „w sprawach kryminalnych, domagając się
 „ustanowienia sądu przysięgłych. Zgromadze-
 „nie to zmusiło ministrów do wniesienia pra-
 „wa o wywłaszczeniu na rzecz publicznego
 „użytku, za stósowném wynagrodzeniem; i
 „obie izby przyjęły tę uchwałę. Po kilku bar-
 „dzo burzliwych posiedzeniach odrzucono pro-
 „jekt organiczny znoszący wszelką odpowie-
 „dzialność ministrów, i zawotowano oskarze-
 „nie tych, co podpisali zaprowadzenie cenzury.
 „Lecz izby te, rozwiązane niebawem, dopiero

„w pięć lat zwołane zostały, i wtedy na mocy „imperatorskiego reskryptu zabroniono publicznego ogłaszania w pismach rozpraw sejmowych.“

Książę namiestnik przez lat dziesięć był niemym świadkiem, i powolnym narzędziem wszystkich tych gwałtów; nie zdarzyło się ani razu, żeby stanął w obronie rodaków; owszem do śmierci działał w widokach prześladowczego systematu; był to urzędnik, słuźbista, a nie namiestnik konstytucyjnego, króla.... Zgon jego przypadł na d. 28 Lipca 1826 r. W ostatnich latach przed zgonem, oddalili się od niego dawni przyjaciele i broni towarzysze było to milczące potępienie odstępcy. Dość przeczytać mowę pogrzebową mianą na żałobnym obchodzie przez X. Prażmowskiego biskupa płockiego, aby odgadnąć z zimnych wyważonych słów tego prałata, jak trudną była pochwała zmarłego w obec ówczesnego stanu rzeczy. Nie wspomniawszy nic prawie o jego dawnych zasługach, wyliczył tylko czynności urzędowania: „On kierował organizacyami najwyższych magistratur, senatu, „rady stanu, reprezentacyi narodowej, które „pod najwyższy wyrok władzy królewskiej „przesyłał. On przez ustanowienie komisyi

„examinacyjnej zdatnych dla kraju urzędników
 „zapewnił“... Dalej mówi o tém co zrobił dla
 podniesienia krajowego bytu: „Jemu winni-
 „śmy zaprowadzenie rękodzieł, dotąd tylko
 „za granicą znanych; jemu pomnożenie lu-
 „dności przemysłowemi cudzoziemcami; jemu
 „wygodne gościnice w znacznej uskutecznione
 „części; jemu wzniesione ozdobne i liczne
 „gmachy w stolicy, wzrost miast innych, uła-
 „twioną komunikacją wodną przez posunięty
 „już daleko kanał w województwie Augustow-
 „skim; jemu nakoniec korzyść z kopalni przez
 „zaprowadzenie górniczego korpusu. Czujny
 „nad wykonaniem swych rozporządzeń, nie-
 „szczędził osłabionego zdrowia, w częstych
 „podróżach, aby wszystkim zakładom nadał
 „wzrost zachęceniem i pochwałami.“

Tyle wszystkiego co mógł powiedzieć
 o księciu namiestniku jego mówca pogrze-
 bowy — i nie było téż co więcej do powie-
 dzenia.

Zwłoki jego przeniesione do Opatówka, dóbr
 w Kaliskim, które otrzymał w dotacyi od
 Napoleona, a gdzie założył był najpiękniejszy
 park i ogród. Potomstwa nie zostawił za-
 dnego, pozostała po nim wdowa, długi czas
 pobierała znaczną pensję ze skarbu króle-

stwa polskiego. Godność zaś namiestniczą sprawował prowizorycznie Sobolewski.

Kto znał księcia namiestnika w ostatnich czasach, nigdyby ani przypuścił, żeby mógł być autorem tak gorąco patryotycznego dzieła jak: *Histoire de la Révolution de la Pologne en 1794 par un témoin oculaire, à Paris 1797*. Są to pamiętniki bardzo dokładne obejmujące epokę sejmu konstytucyjnego, Targowicy, a głównie powstania Kościuszkowskiego. Nie można jednak powiedzieć, żeby w nich propagował zasady ówczesnych *Jakobinów*, jakie mu niechętni przypisywali, była to tylko energia człowieka czynu, nie mogąca ścierpieć półśrodków w tak stanowczém dziele, jak wybicie się na niepodległość narodu. Jeżeli karci szlachtę, to tylko za jej niedołęstwo, samolubstwo, i brak poświęcenia się, i to nie w ogóle, lecz miejscami; nigdy zaś nie uderza na nią z zasady niwellacyjnej równości, ani téż wojuje widmem ludu przeciw stanowi historycznemu, przeciwnie chce on aby włościanin przez udział w walce o niepodległość zdobył sobie przywilej obywatela narodu. Żołnierz-powstaniec a nie ideolog, praktycznie pojmuje rzeczy; choć może na owe czasy wydawały się one zbyt

nie praktyczne dla dawniejszych pojęć niemogących z tém się oswoić, aby kmieć stał w szeregu obok szlachcica, i oręż jak on nosił przy boku. Wprawdzie konstytucya 3 Maja podkopała cokolwiek te wyobrażenia, lecz w sposób bardzo nieznaczny, gdy przypuściła miasta do reprezentacyi krajowej. Dziś czytając pamiętnik Zajęczka wyobrażenia jego nie rażą, chyba niektóre zawistne uprzedzenia względem pewnych osób, między innymi względem księcia Józefa, który później tak pięknie dowiódł w różnych okazyach, że był zdolnym wodzem i szczerym patriotą.

Dzieło to oryginalnie we francuzkim napisane języku piórem bardzo biegłym, ozerpiacém z relacyi samego Zajęczka, znalazło tłumacza na język polski w Hugonie Kołłątaju, który pomnożył je kilkoma przypiskami, mającemi ważność jako pochodzącemi od osoby biorącej w powstaniu tak wielki udział. Własnoręczny tedy rękopism Kołłątajowski użytym został do niniejszego wydania, które po raz pierwszy wychodzi na widok publiczny.

Pozwoliliśmy jednak sobie zrobić niejaka zmianę, a to opuszczając na końcu akta urzędowe odnoszące się szczególnie do czasu sej-

mu czteroletniego, ogłoszenia konstytucyi i powstania Kościuszki. Dokumenta te wielkiej wagi dla obcych nieobeznanych wtedy z tokiem naszej sprawy, szczególnie z utworzeniem i upadkiem konstytucyi 3go maja, dziś znane są powszechnie. Natomiast starałem się je zastąpić niektórymi przypiskami odnoszącemi się tak do osób, jak do zdarzeń, aby czytelnicy powziąć mogli o nich szczegółowe i niejednostronne wyobrażenie.

Wydawca.

min exproletniého, ogrošeného konstitučního i po-
 stavenia. Konečně Dokumenta to nepochybně
 mají být oběch nepoborných a to-
 kým naší strany, svezdější a navo-
 ním i republikán konstitučního mají být
 xmu se pouzřebie. Nepochybně státní
 se je zastávie niktórní přispěvání od-
 xpevní se tak do ošob, jak do xbrání, aby
 xztělný povážie mogli o nich svezdě-
 ve i nepochybně vyobracie.

Hydant



HISTORYA
POWSTANIA W ROKU 1794
przez naocznego świadka.

HISTORIA

POWSTANIA W ROKU 1794

przez naszego świadka

OSTRZEŻENIE.

Byłem świadkiem opowiadanych tu wypadków. W tym krótkim ich zbiorze nie znajdzie czytelnik wielkich zdarzeń rzymskiej i greckiej historii, ale wzruszy się bez wątpienia zgonem nieszczęśliwego narodu od sąsiadów podzielonego.

Rewolucya 1794 r. jest nadzwyczajnym zjawiskiem. Trzeba to niepospolitej śmiałości, żeby przy tak nikczemnych siłach odważyć się na walczenie z potężnymi Polskę otaczającymi mocarstwami i kusić się o wydarcie im z rąk oręża w mocy obrócenia go przeciw nim samym.

Wziąłem sobie za powinność wszystko szczerze i prawdziwie opowiedzieć, bo przekonany jestem, że pochlebstwo równie na-

rodom jak i ludziom prywatnym szkodzi. Może zbyt wielkiego od Polaków wymagałem bohaterstwa, ale zwyczajne środki dostateczne w innych okolicznościach, w tych zbyt niedostarczającymi były, samo tylko bohaterstwo mogło Polskę zbawić.

Wyrzuty Polakom odemnie czynione spadają szczególnie na sprawujących urzędy publiczne w ciągu panowania Stanisława. Znam aż nadto, na jaki szacunek zasługuje młodzież, która dawszy dowody wysokiego światła w sejmie konstytucyjnym, odwagi w rewolucji 1794, i najczystszy patriotyzm w każdej okoliczności, świetne odrodzenie się Polsce obiecywała.

Niemasz Polski. Zniszczono aż do imienia naród ośm milionów mieszkańców liczący. Głębokie w tém zdarzeniu milczenie Europy jest prawdziwie gorszącem w świeżo nawet otwartych negocyacjach, żadna z umawiających się stron nie umieściła Polski w rachubie wynadgrożeń.

Opuszczona od wszystkich Polska musiała zginąć, należy jednak przynajmniej oddać sprawiedliwość patriotom, którzy na własne tylko pamiętni obowiązki, byt swojej ojczyzny, ile tylko można było przedłużali.

Unieśli oni w obrane sobie zacisza chlubne świadectwo wolnego od wszelkich wyrzutów sumienia, a ożywiający ich chęci każałyby im zapomnieć o wszelkich nieszczęściach, gdyby strata ojczyzny, której uratować nie mogli, nie była w każdej chwili umysłowi ich przytomną.

Wydając te pamiętniki, niemyśliłem o przyłączeniu zbioru pism urzędowych, lecz na przełożeniu przyjaciół, że stronnicy wszystkich partyj spotwarzyli rewolucją polską i że świadectwo prywatnej osoby nie byłoby może dostarczającym do zatarcia opacznych wrażeń, które potwarz na niektórych umysłach zrobić mogła, osądziłem za rzecz potrzebną dla okazania prawdy umieścić na końcu tych pamiętników cenniejsze pisma urzędowe z powodu rewolucyi ogłoszone.*)

Dzieło więc niniejsze jest na dwie części podzielonem: pierwsza pod tytułem **Pamiętników historycznych** obejmuje opowiedzenie zaszłych zdarzeń, druga pod tytułem **Zbioru pism urzędowych** zawiera 24 pism ogłoszonych przez wojujące mocarstwa.

*) W niniejszóm wydaniu opuszczam ten zbiór pism urzędowych; raz że drukowano je wiele razy, po drugie że powstanie kościuszkowskie uznane jest za sprawę świętą, nie potrzebującą obrony.

Przypisek wydawcy.

— III — Niektóre z nich wydane są przed r. 1794, lecz jako rewolucya w roku tym zaszła, ma ścisły związek z poprzednimi zdarzeniami, wypadło dla objaśnienia pamiętników dać poznać pisma służące za pozór do później wykonanego na ziemi polskiej gwałtu.

Wydane te pamiętniki, niemniej niż o przy-
 jacieli i bliźniach, są pismami wrodzonymi, lecz na
 przełożeniu przystaję, że słownictwo wszystkich
 partyj spotwarzyły rewolucya polska i że śmia-
 łem przetrwałoby osoby nie byłoby może do-
 starczającym do satyra ówczesnych wrażeń.
 które potrafią na niektórych myślach xro-
 nie mogła, osadzić na rzecz potrzebując dla
 okazania prawdy, umieszczać na końcu tych pa-
 miątków, cenniejsze pisma wrodzone z po-
 wodu rewolucyi ogłoszone. *)

Tęże wice niniejsze jest na dwie części
 podzielone: pierwsza pod tytułem Pamię-
 tników historycznych obejmuje opowiadze-
 nie wszelkich zdarzeń, druga pod tytułem
 Xbirtu pism wrodzonych zawiera 24 pism
 ogłoszonych przez wojnę mojarstwa.

*) W wydaniu wiedeńskim, opiewa, że ten pism wrodzonych
 tak to drukowane je wiele razy, po dwojgu do pułkownika Kozłowskiego
 nie uważano, że to pisma wrodzone, a nie potrafiłoby być.
 Wypiszek w wydaniu

PORZĄDEK I TREŚĆ ROZDZIAŁÓW.

ROZDZIAŁ I. Wyobrażenie dawnego rządu i sił wojskowych Pol- ski. — Upadek tego narodu. — Podział Polski. — Obraz pa- nowania Stanisława Augusta.....	1
ROZDZIAŁ II. Przyjazne Polsce okoliczności. — Sejm 1788. — Czynności jego. — Pomnożenie siły zbrojnej. — Alians Polaków z Prusami. — Konstytucya 3 Maja.....	19
ROZDZIAŁ III. Wojna Polaków z Moskalami. — Kampania 1792. — Związek <i>Targowicki</i> . — Zawieszenie broni. — Król łączy się z <i>Targowiczanami</i> . — Czynności ich w Grodnie.....	32
ROZDZIAŁ IV. Moskale prześladowają Polaków patriotów. — Pier- wszy związek rewolucyjny w Warszawie. — Charakter <i>Ko- ściuszki</i> , <i>Ignacego Potockiego</i> i <i>Kollataja</i>	67
ROZDZIAŁ V. Podejrzenie Moskali. — Prześladowania Polaków — Powstanie <i>Madalińskiego</i> , a po nim powstanie w Krako- wie pod przewodztwem <i>Kościuszki</i> zaszele. — Bitwa pod Ra- clawicami.....	88
ROZDZIAŁ VI. Powstanie w Warszawie i Wilnie stolicy. Li- twy — Pozostałe szczątki wojsk Rzeczypospolitej wiążą się i przechodzą na stronę <i>Kościuszki</i> . — Trzy Regimenta z li- czby przymuszonych do słyżby Moskiewskiej przechodzą na stronę powstania.....	100
ROZDZIAŁ VII. <i>Kościuszko</i> pracuje nad pomnożeniem wojska. — Doznane w tej mierze trudności. — Położenie jego pod Polańcem. — Złączenie się z <i>Grochowskim</i> . — Bitwa pod <i>Szczekocinami</i> . — Wzięcie Krakowa przez Prusaków.....	115
ROZDZIAŁ VIII. Bitwa pod <i>Chelmcem</i> . — Intrzygi króla w War- szawie. — <i>Utarczka</i> pod <i>Gołkowem</i>	134

ROZDZIAŁ IX. Oblężenie Warszawy. — Podstępne czynności stron- ników króla. — Czynności wojenne w Litwie. — Odstąpienie od oblężenia. — Przegrana Sierakowskiego. — Bitwa pod Ma- ciejowicami.....	152
ROZDZIAŁ X. Stan powstających po przegranych pod Maciejowi- cami. — Obranie nowego naczelnika. — Wzięcie Pragi, przed- mieścia Warszawskiego. — Rozproszenie wojska.....	180



ROZDZIAŁ I.

Wyobrażenie dawnego rządu i sił wojskowych Polski. — Upadek tego narodu. — Podział Polski. — Obraz panowania Stanisława Augusta.

Polska, która z niepodległością sławę i wolność straciła, była znakomitą mocarstwem, tak przez obszerność granic i ludność, jako też przez kwitnące w niej nauki i sztuki. Naród, któremu niegdyś Prusy holdowały, przed półtora wieka Rosyi ustawy przepisywał, Wiedeń oswobodził i Turków pokilkakrotnie zgromił. Szczęśliwość i poważanie, te to owoce starań mądrego rządu, były Polski udziałem, dopóki dwóch familii królowie prawem następstwa po sobie na tronie zasiadali, lecz po wygaśnięciu familii Jagiellów, szlachta korzystając z okoliczności uszczupliła prerogatywy tronu *).

Nadana jednak od niej Polsce konstytucya, nie mając innej zasady prócz wytargowanych swobód od każdego z wstępujących na tron królów, była tylko lepianką z niekształtnych brył, pewnego układu, porządku, ani stosunku niemających uklejoną. Prerogatywa obierania królów samej szlachcie służąca przeważała na jej stronę szalę rządu

*) To jednak pewną że naród Polski Rosji ustawy przepisywał, Wiedeń oswobodził, Turków pokilkakroć zgromił właściwie po wygaśnięciu familii Jagiellów, za królów elekcyjnych, mianowicie Batorego i Sobieskiego.

całą równowagę zepsuła; odtąd włościanin został niewolnikiem, mieszczanin uciśnionym, szlachcie zaś wolność w swawolę zamienił. Ale, chociaż wszystkie sprzężyny rządu pokruszone zostały, Polska utrzymywała się, póki jeszcze miała twierdze, zbrojownie, miasta *) i cechującego naród ten ducha rycerskiego. Skoro zaś nierząd wszystko zniszczył, Rzplta ciągłych nieszczęść doznawała. *Karól Gustaw* król szwedzki chociaż nie miał tyle sił, ile ich Polska na obronę swoją wystawić mogła, przecież kraj ten zawojował. Ten jednak stan podległości nietrwał długo, a Polska zrzuciła z siebie jarzmo z pomocą wojsk posiłkowych, które jej dom austriacki nadesłał **); nie wspominamy tu o Francyi pokój oliwski dla niej traktującej.

Z tén wszystkiém zaślepienie Polaków do tego stopnia dochodziło, iż ani z przeciwności, ani z szczęśliwych wypadków niekorzystali. *Karól XII* król szwedzki nagłością zwycięstw nad Rzpltą odniesionych dowiódł; iż korzyści poprzednika jego nie były skutkiem trafu, ale złego rządu w narodzie, z którym *Karól Gustaw* miał do czynienia.

Łupieztwa Szwedów dokonały wszystkiego, co było jeszcze w nieładzie bezrządowi i towarzyszącym

*) Polska nie miała nigdy twierdz tak warownych, jak widzimy u postronnych narodów w tym wieku powystawiane, ale w ciągu panowania dwóch familij główne miejsce każdego powiatu było obronném.

***) Co do pomocy Austrii danéj utrapionéj Rzeczypospolitéj, wojska austriackie zajawszy Kraków pod dowództwem *Hatzfelda*, gorzej dały się we znaki niż sam Szwed. Imponowali siłą, lecz nigdzie żadnej nie stoczyli bitwy; ale zato narachowali tak ogromne pretensye, i do żup wielickich i do następstwa na tron polski, że dopiero dla uzyskania pomocy od *Jana III* zdartym został ten na Rzeczypospolitéj ciężący czerograf.

ocalało. Miasta polskie, tak za czasów królowładztwa kwitnące, zamieniły się w kupę gruzów, a same sobie zostawione, już więcej niepowstały. Cywilizacya uczuła równie ten upadek. Sztuki i umiejętności zamiast wzrostu coraz bardziej ginęły, tak dalece że w r. 1772, téj to epoce pierwszego podziału Polski, zaledwo pierwsze ich początki całej społeczności znanymi były.

Rząd, który był tylko niezgrabną mieszaniną wad republikańskich i lennych, przywiódł kraj cały do tego stopnia ospałości i omdlenia, który bliski zgon narodów zapowiada. Szlachta polska, tak jak lud dziki nieograniczenie wolna, żyła w pośród włościan, którym w nieobyczajności wyrównywała. Tyran i niewolnik, wszystko to największém tchnęło grubiaństwem. Rzadko bardzo zgromadzała się na obrady publiczne, a królowie, mający prawo zwoływania sejmów, strzegli się ich wszelkimi sposobami, bo każdy z tych zjazdów kończył się zwykle na odcięciu jakiej tronowi prerogatywy.

Tak więc, gdy większa część téj uprzywilejowanej klasy, przywłaszczając sobie wyłącznie władzę ustawodawczą, bawiła się polowaniem i gospodarstwem wiejskiém, intryganci z naczelnikami pierwszych familij kierowali sprawami narodu. Nieoświeceni i bez najmniejszych zasad niemogli mieć żadnego w zarządzaniu swoim wyrozumianego planu, ale tylko drobnymi i momentalnemi zatrudniali się czynnościami. Zbyt ograniczone umysły posiadając, niemieli ani zdatności, ani potrzebnej chęci do pilnego przyglądania się prze-

szłym zdarzeniom i zręcznego przyszłości przewidywania. Wydrzeć królowi jaką część dobr narodowych i przywłaszczyć ją sobie, było arcydziełem ich polityki.

Życie samotne musi koniecznie przeszkadzać odkryciu się władz moralnych. Polacy więc zbyt tylko niedokładne wyobrażenie dobra publicznego mieć mogli, a jako w wioskach swoich widzieli ojczyznę, tak ich polityka i cnoty obywatelskie nieprzechodziły granic posiadłości każdego obywatela. Ta to niewiadomość była przyczyną uporowego ich przy wyłączeniu się od płacenia podatków obstawania. Zmniejszenie liczby wojska i upadek twierdz były skutkiem tego zaślepienia. Każde obieranie króla było epoką morderstw hańbiących Rzpltę, a te peryodyczne zaburzenia nauczyły sąsiadów, iż się mogą do czynności Polaków mieszać; jakoż wkrótce samowładnymi być przestali.

Dopiero na początku wieku 15 Polska zaczęła mieć wojska regularne, dawniej zaś sama szlachta zbrojną siłę narodu składała. Gdy wypadło bronić granic, lub sąsiadom wojnę wypowiedzieć, wsiała na koń i wiodła z sobą zbrojnych włóścian albo sołtysów. W każdym województwie odbywały się corocznie zbrojne popisy. Uprzywilejowana klasa gromadziła się zbrojnie na umówione miejsce i tam ćwiczyła się w obrotach wojennych. Zwyczaj ten, którego najmniejszą nieprzyzwoitością było zniszczenie rolnictwa i okolic, przez które te zbrojne kupy przechodziły, a które musiały im bezpłatnie żywności dostarczać, utrzymywał w na-

rodzie rycerskiego ducha; trwał on ciągle aż do r. 1410. Podówczas Władysław Jagiełło, zwoławszy stany, przełożył im potrzebę uzbrojenia się przeciw kawalerom teutońskim, lecz, bądź z powodu wrażenia przez przykład oświeceńskich narodów na umysłach Polaków zrobionego, bądź z przyczyn oszczędności i polityki, senat odrzucił myśl uzbrajania włościan, uchwalając natomiast zaciąg wojsk posiłkowych z samych cudzoziemców złożony. Tego środka chwytano się przy wybuchnieniu prawie każdej wojny, a po zawartym jednak pokoju zaraz wojska rozpuszczano.

Z wszystkich prowincyi Polski Litwa najpierwsza w r. 1551 domagała się i otrzymała pozwolenie trwałego zaciągu wojsk płatnych. Wystawiona na ustawiczne Moskali napady, czuła potrzebę utrzymania do boju wojska. Wkrótce inne prowincye poszły za jej przykładem, a zjazd narodowy 1562 czwartą część dochodu z dóbr narodowych na opłacenie trwałego wojska przeznaczył. Urządzono potem zaciąg milicyi w stósunku wielkości łanów ziemi podzielonej pomiędzy lud każdej okolicy.

Milicya ta składała się z piechoty i jazdy. Służba i karność pierwszej była całkiem zaniedbana. Szlachta uważała służbę pieszą jako rzecz nieuczciwą i ujmę zaszczytom jej przynoszącą; sami więc tylko włościanie i cudzoziemcy byli do niej użyeci. *Stefan Batory* zaciągnął do piechoty Węgrów i ci w wojnie z Moskalami znakomite Rzpl. poczynili usługi. Co się zaś tycze jazdy, téj uzbrojenie i ryszstunek aż do zbytku posunionym tchnął

przepychem; większa część szlachty trwoniła swoje dochody na ozdobienie chorągwi, w których się mieściła. Konnica ta w pierwszych początkach dzieliła się na chorągwie *husarskie*, w których żołnierze i konie żelaznymi zbrojami opatrzeni byli, i na chorągwie *pancerne*, których towarzysze żelaznymi zbrojami przyodziewali się. Później utworzo *pułki kozackie*. Kraj pomiędzy brzegami rzek *Dniepru* i *Dniestru* dostarczał 40,000 ludzi, których wówczas kozakami zwano. Ukraina polska na każde zawołanie dostarczała ich do 20,000, Litwa zaś pospolicie dostarczała kilka pułków tatarskich. Osada tego wojowniczego narodu, od czasów *Witolda* w wspomnianej prowincyi osiadła, utrzymuje się podziś dzień. Pułki te Tatarów zwykle nazywano *ulanami* od imienia jednego z pomiędzy nich wojownika, który się za panowania *Batorego* wślawił.

Dziejopisowie polscy nieoznaczają dokładnie liczby tych wojsk. Że jednak w każdej wojnie, po ustanowieniu wojsk regularnych zaszłej, widziano szlachtę prowadzącą własnym kosztem dwa lub trzy tysiące wystawionego żołnierza, domyślać się trzeba, że wojsko narodowe niebyło dostarczającym do bronienia tego rozległego kraju.

Po wygaśnięciu rodziny *Jagiellów* bezrząd wciśnął się i w Polsce panować zaczął; dochody na opłacenie wojsk przeznaczone obróconemi zostały na nasycenie chciwości intrygantów; wojsko więc po kilkakrotnie z bronią w rękę przeciw rządowi powstawało. Zgromadzone stany uspokajały zawsze te rozruchy wyplacaniem żołnierzom zaległego żoł-

du, lecz gdy się zepsucie rozpowszechniło, zuchwalstwo żołnierzy przykrzyć się nakoniec poczęło. *Piotr I car* korzystał z wszczętych w Polsce pomiędzy stanem cywilnym a wojskowym niesnasek. W roku 1716 wzniecił zęczenie bunt w wojsku pod *Tarnogród* zebraném, a stronnicy jego doradzili zmniejszenie liczby wojska, jako najlepszy do poskromienia go sposób. Polacy tak byli zaślepionymi, iż się dali w zdradziecko zastawione sidła ułować i siłę narodu do 18,000 zmniejszyli. Odtąd wszystko szło coraz to gorzej, a Rosssya czuwała bezustannie, żeby najlepsza odmiana, mogąca stan Polski ulepszyć, niezaszła.

Taki to był rząd i siła zbrojna tego narodu, przy wstępie na tron *Stanisława Augusta*. Wywyższenie jego na tę dostojność było dziełem przemocy moskiewskiej i urojenia Katarzyny II. Zamieszki z tego powodu zaszły ściągnęły do Polski wojnę, która się podziałem jój prowincyi zakończyła. Od tego też r. 1772 Moskwa nieprzestała już tego nieszczęśliwego kraju dręczyć. Rozszarpanie prowincyi, ustawiczne rozpustnego żołnierza wydzierstwa, pycha i swawola posłów moskiewskich mogą się jeszcze nazwać najmniejszymi klęskami na Polskę spadłemi. I w rzeczy samej nieszczęścia te aż zbyt wielkie, mogłyby się były wkrótce skończyć, gdyby rząd, to jedyne szczęścia i nieszczęścia narodów źródło, nie było zupełnie dla nas zatrutém.

Zdradziecka polityka Moskwy, od dawna myślącój nad sposobami obalenia zapory oddzielającój ją od reszty Europy, potrafiła przekonać mo-

carstwa wspólnie z nią do podziału Polski należące, że przeszkadzanie w tym narodzie zaprowadzeniu dobrego rządu jest wspólnym ich interesem. Prusom systema to zdawało się być korzystnym. Co się zaś domu austriackiego tycze, ehciwość Józefa II w moment podziału, przewyższywszy w duszy jego rady zdrowej polityki, zniewoliła go, powabem otrzymania udzielanych mu za obojętne patrzenie prowincyj, do podpisania planu, równie względem Polski niesprawiedliwego, jak niebezpiecznego w skutkach swoich dla Austrii; tak to jeden błąd tysiące niebezpieczniejszych za sobą ciągnie. Zapewniona Rossya o powolności tych dwóch dworów czuła aż zanadto, że, dla uwiecznienia w Polsce nieładu, należało nowemi ustawami zepsuć zupełnie kraj tego konstytucyą, już z samej siebie tak pełną wad. Zbiór albo raczej natłok ustaw związku ani zasad niemających, które Moskwa Polsce w r. 1775 narzuciła, był dziełem oszustwa dworowi temu właściwego, a jeżeli umieścić w nich niejaki ślady miłych Polakom przesądów, to nie innym celem, tylko aby ich zdradziecko podejść i okrywszy się maską tém łatwiej oszukać. Naród, jeżeli można tak nazwać kilka tysięcy nieoświeconej i po większej części zepsutej szlachty, był aż nadto przyzwyczajony do nieładu, dziwotwornym rządem uwiecznionego, żeby mógł być pomyśleć o niebezpieczeństwie z narzucanych mu od Moskwy nowości wpływających. Ale, gdyby był nawet w stanie poznania czekających go okropności, cóż mógł począć w tak krytycznych okolicznościach, w jakich się w r. 1775 znaj-

dował. Niemógł się niczego zewnątrz spodziewać. Turczyn był zgnębionym, dom austriacki uwiedzionym, Prusy jedno z Moskwą myślące, odleglejsze mocarstwa zupełnie na los jego obojętne. Stan wewnętrzny Rzpltej żadnego mu nieobiecował zasiłku bez wojska, miejsc obronnych, zbrojowni, a co najgorsza, ogołocony z ducha publicznego, tej to potężnej sprężyny, nad wszystko najdzielniejszej; która częstokroć wszystkich słabość nagradza, rodzi szczęśliwą rozpacz, szczupłość liczby zastępuje, pomnaża siły i wszystkie wywraca zawady; musiał więc oddać się losowi i patrzeć spokojnie na łupieztwa sąsiadów.

Mimo jednak straty najpiękniejszych prowincyj, Polska była dosyć jeszcze znacznym narodem; miała więcej niż ośm milionów mieszkańców,*) a rozległość jej ziemi mogłaby być jeszcze raz tak wielką ludność objąć i wyżywić. Przyjaznych tylko okoliczności potrzeba było tej Rzpltej do wydzwignienia się; ale należało umieć nadarzające się zręcznie chwycić, a nadewszystko umieć potrzebne do tego zamiaru środki przygotować. Było to rzeczą arcytrudną wprawdzie, ale do wykonania podobną. Niejeden naród winien był ocalenie roztropności na czelnika swojego, powszechnym zapalem obywatelstwa wspartego. Polacy położyli także na moment nadzieję w swoim, ale obaczemy zaraz czy spodziewanie to gruntowném było.

Urojenie Katarzyny II, skutek dawnych miłostek, posadziło *Stanisława Augusta* na tronie. Jego

*) Po zaborze 1772 liczyła Polska przeszło 13 milionów.

cnoty lub wady, przymioty lub niezdatność, tyle nas tylko zastanawiać będą, ile je z historią nie-szczęść Polski związanemi znajdziemy. Wpływ jego musiał być tém znaczniejszy, że ludowi takiemu jak są Polacy, kształt rządu niemoże nadadź charakteru narodowego, a zatem wszystkie prawie wypadki od naczelnika zawisły. Roztrząśnijmy więc skutki rządów *Stanisława* nie podług dawanych mu aż nadto wielkich pochwał, ale podług jego sposobu postępowania i czynów, a wtenczas będziemy mogli sądzić o jego zacności, patriotyzmie i rzetelnym stopniu oświecenia.

Łagodniejszy od Raynala przebaczymy mu, iż się nieodważył raczej na złożenie korony, niż na podpisanie podziału kraju swojego: i w rzeczy samej, gdyby król ten mógł się być zdobyć na potrzebną odwagę i chwycił się przyzwoitych środków do zagojenia téj rany, niemożnaby mu ganić zatrzymania na dłuższy czas korony. Zastanówmy się czyli *Stanisław*, niepokazawszy się wielkomysłnym, może przynajmniej na imię biegłego polityka zasłużyć?

Nowy kształt rządu od Moskwy narzucony, gwarantowany i bacznie pilnowany, niepozwalał królowi chwycić się zwyczajnych i jawnych środków oswobodzenia kraju swojego. Zręcznością tylko i tajemnym rzeczą urządzeniem można było niepodległość narodową odzyskać. Sam lud polski był najpewniejszym i najdzielniejszym narzędziem, którego

*) Pewną jest, że *Stanisław* przeczytawszy w dziełach Raynala artykuł, w którym mu wyrzucał iż nie miał tyle odwagi, żeby był koronę złożył, rozgniewał się i książkę tego filozofa w ogień wrzucił.

roztropny król byłby zapewne w tém przedsięwzięciu użyć niezaniebął. Klasa ta ludzi jęczała od wieków pod jarzmem tyranii szlacheckiej. Zdziczona przez niewolę, ale mężna przez charakter byłaby cudów waleczności dokazywała, gdyby ją przez obietnice osiągnięcia wolności starano się było natchnąć uczuciem patryotyzmu. Powstanie ludu, roztropnie przygotowane, nietylko by było Polskę zbawiło, ale nadto by było Moskwie śmiertelne zadało ciosy; ościenne albowiem państwa tego prowincye, byłyby się połączyły z powstającym ludem polskim i moment ten mógłby być znakiem powszechnej w całej Rosyi rewolucyi.

Podczas kiedy tajemni wysłannicy uspasabiali umysł ludu polskiego, król mógłby być ujmować sobie szlachtę. Uważaliśmy, że Polska, mimo poniesionych strat, była jeszcze dosyć rozległą; dodajmy jeszcze, że liczyła wielu bardzo bogatych obywateli; familie Radziwiłłów, Czartoryskich, Potockich, Sapiehów i innych, posiadały niezmierne dochody. Szlachta mogła własne utrzymywać milicje, w dobrach swoich budować twierdze, zakładać zbrojownie i wszystkie prawie czyny samowładztwa odbywać. Przywileje te, jakożkolwiek dziwaczne i najwyższego nieładu w rządzie dowodzące mogłyby się były stać użytecznymi narodowi, gdyby była temi sprężynami zręczna władała ręka. Baczność moskiewska nie zdołałaby była wysledzać czynności tylu prywatnych; a zatem związek króla z celniejszą szlachtą, wsparty powstaniem włościan, mógłby być ojczyznę uratować. Niech kto chce

mówi, że w kraju niebyło broni i mogących jęj dostarczyć fabryk, możemy zapewnić, że *Końskie* same potrafiłyby były cały naród uzbroić i że nie-szczęśliwemu narodowi temu zbywało tylko na czło-wieku umiejącym rozsądnie ster rządu prowadzić. Dobrze zrozumiana oszczędność powinna także była być jednym z sposobów uratowania Rzplitej. Sposób ten wprawdzie do samych tylko wydatków królewskich mógł być przystosowanym, ile że skarb narodowy przez Moskwę urządzony tyle tylko miał pieniędzy, ile na zapłacenie wojska i listy cywil-niej wystarczało. Ale *Stanisław August* miał w swo-im szafunku roczny dochód przeszło siedm milio-nów wynoszący, gdyby był tylko połowę corocznie oszczędził, byłby był znaczne zgromadził kapitały. Zaprowadzona karność w szczupłym wojsku Rzplitej byłaby była niemniej użyteczną. Sposób ten łatwiej jeszcze od innych mógłby być ukrytym przed baczny podstrzegaczów okiem. Polska miała 18,000 dobrze płatnego żołnierza, a bezpieczeństwo Moskwy na złem urządzeniu wojska tego polegało. Każdy regiment miał 200 ludzi, a tyle oficerów izby mogli tysiącem dowodzić. Gdyby był król chciał się zatrudnić ukształceniem ludzi wojskiem tém dowodzących, bądź przez wciągnięcie do słu-żby zdatnych cudzoziemców, bądź przez wysyłanie krajowców do obcych mocarstw na naukę sztuki wojennej, bądź nakoniec zapelnianiem miejsc mło-dzieżą ćwiczoną w korpusie kadetów, który spra-wiedliwie był miany za wyborną szkołę, byłby z największą łatwością całemu wojsku dał najbie-

glejszych oficerów i, jak niżej obaczemy, byłby istotną narodowi uczynił przysługę *).

Roztropne znoszenie się z obcemi mocarstwami zjednałoby było także niemałe dla Polski pomoce. Porta, Francya i Szwecya byłyby się równie do ocalenia tego narodu, jak do poniżenia Moskwy z serca przyłożyły. Słowem, zdaje się rzeczą pewną, że gdyby wymienione dopiero środki użytymi były, *Stanisław*, wsparty zaczynającym się już odradzać w Polsce duchem publicznym, mógłby był ojczyznę zbawić.

Ale król ten zamiast ujmowania sobie ludu, obojętnie na uciężenie jego spoglądał, a mieszkańcy Ekonomii królewskiej srożej jeszcze niż inni polscy włościanie uciskaniymi byli.

*) Wojsko to podług woli Moskwy zmniejszone i rozrzucone po kraju, byłoby wcale jej dostrzegaczów nieuderzało. Trochę więcej lub mniej utrzymywanego w niem porządku przypisywaliby byli szefom regimentów, których mianowanie od króla zależało.

Historya ta świeżo po najsmutniejszych wypadkach pisana, potępia bezwzględnie wszystkie czynności króla. Zajączek osłabia nawet to, co pochwały godne, jak założenie korpusu kadetów; zapominając lub niewiedząc, że w rok po założeniu tej szkoły wojskowej, prowadzonej z wzorowym porządkiem, rozwój jej tak dalece przestraszył króla pruskiego, iż tenże natychmiast zdał o niej raport ostrzegający o niebezpieczeństwie na przyszłość. Skutkiem tego Imperatorowa Katarzyna z natchnienia dworu pruskiego, ogłosiła się zaraz protektorką dysydentów i schyzmatyków w Polsce i żądała przywrócenia im dawniejszych prerogatyw. Trzeba jeszcze dodać, że król nieprzystąpił na jednym zakładzie kadeckim w Warszawie, gdyż podobny kosztem swoim utrzymywał w Wilnie. Również paziowie królewscy odbierali w osobnym zakładzie staranne wychowanie. W tymże czasie tak w Warszawie jak w Kamieńcu założoną została szkoła artylerji i ludwisiarnia, z której arsenały rzeczywolitej dostały około trzysta sztuk armat. Zakłady te przez lat sześćnaście utrzymywał król z własnej szkatuły; niebyło więc co oszczędzać z owych siedmiu milionów, które pobierał rocznie, jak mu to Zajączek wyrzuca.

Przyp. Wyd.

Równą niedbałość w przywiązywaniu do siebie szlachty okazał, a panowanie jego było tylko ciągiem ustawicznych waśni i pojednań z pierwszemi kraju familiami.

Zamiast uzbierania kapitałów, pozaciągał niezmierne długi. Naród opłacał je po dwa kroć, a i dziś jeszcze więcej niż 20 milionów został winien. Rozproszył niezliczone sumy nie na zakupienie potrzebnych do lania armat metalów, lub broni, nie na założenie rękodzieł żelaznych, nie na pensye zasłużonym i zdatnym wojownikom, których powinien obcym był zazdrościć i jak najusilniej do siebie ściągać, ale na nedorzeczne przedsięwzięcia: nierozsądne hojności i błazeńskie fraszki, taneczniki, ładajacy malarze i bezwstydné kobiety wszystko pożarły.

Nie lepiej téż i w wojskowości sobie postąpił; stopnie oficerów zajęte były od osób całkiem niezdatnych. Młodzież ze szkoły kadetów wychodząca szła w służbę zagraniczną, albo gnuśniała w obrzydłym próżniactwie. Podła zazdrość *Stanisława* ku Czartoryskiemu, człowiekowi światłemu i dobremu patryocie korpusem kadetów kommanderującemu powzięta, była przyczyną, że król młodzieży ztamtąd wychodzącej nieużywał. Lękając się albowiem *Stanisław*, aby przywiązanie uczniów téj szkoły do Czartoryskiego nie zrobiło mu wielkiego do wojska wpływu, niewachał się z poświęceniem interesu ojczyzny, urojonym swoim widokom dogadzać*). Tak

*) Gdyby tak było, król mógł uciec się do prostszego środka i cofnąć fundusze na szkoły kadetów, podając za przyczynę, że Imperatorowa sobie tego nieżyczy. Nienawiść i zawziętość robi Zajączka nieloicznym.

więc nikiemny król, zamiast ulepszenia wojskowości, poniżył ją jeszcze. Pierwsze godności wojskowe oddane były ludziom bez edukacji i cnoty. Młodzież, jakkolwiek wychowana, chwyciła się sądownictwa i patronizacji, bo stan ten widziała być łatwiejszym, zyskowniejszym i więcej poważanym nad wojskowość. Wielka liczba oficerów składała się z ludzi prawdziwie dzikich, a co najgorsza zepsutych i osłabionych przez gnuśność i zbytek, niemających ani srogości człowiekowi nietowarzyskiemu właściwej, ani też oświeconej waleczności, którą staranne nadać może wychowanie.

Ale i w utrzymaniu związków z postronnemi mocarstwami, niewięcej biegłości *Stanisław* okazał; posłowie jego przy różnych dworach mieszkający, byli tylko przekupniami różnych starożytnych frażek, albo podłemi stręczycielami. Negocjacje króla w Petersburgu były tylko zbiorem zażaleń i skarg przeciw różnym Polakom znoszonych. Tron *Stanisława* był schronieniem oszustów, a dwór jego stekiem tego wszystkiego co tylko Europa najobrzydliwszego mieć mogła. Monarcha ten podobał sobie w literaturze, posiadał niektóre ciekawsze umiejętności, ale mu zbywało na wiadomościach nieodbycie rządzącemu potrzebnych. Był doskonałym budowniczym i ogrodnikiem, znał się na obrazach, mówca z niego płynny, ale król wzgardy godny.

Przypatrując się biegowi rzeczy ludzkich, często bardzo postrzedz można, że i samo nawet nie-szczęście nie jest bezużytecznym. Polacy dowodzą nam téj prawdy. Zamięszania przed pierwszym

podziału Rzpltej zaszłe przymusiły większą liczbę szlachty do szukania u obcych schronienia. Gatunek ten wygnania może być uważanym jako główna przyczyna odrodzenia się światła w Polsce. Ci albowiem że ich tak nazwę, tułacze w ciągu podróży swoich powzięli wyobrażenie ładu i rządu. Powróciwszy do ojczyzny, zwołanymi zostali na sejm 1773 r., który trwając półtrzecia roku, posłużył do rozpowszechnienia ich wyobrażeń. Codzienne na sejmie rozprawy oswoiły umysły z materyami politycznemi. Może zrazu wiadomości Polaków niedostatecznemi i błędnemi były, ale też same pierwsze wiadomości przywiodły ich stopniami do zastanowienia się i rozmyślenia nad najważniejszymi zdaniami, nakoniec zdrówy rozsądek okazał się jako owoc rozumowania.

Po skutecznym podziale, większa część szlachty nieprzystając być obywatelem Polski, została także poddanemi trzech innych mocarstw to jest: Austryi, Pruss i Rossyi. Potrzeba poznania ustaw od nowych panów przepisanych, przyczyniła się do rozszerzania granic ich wyobrażeń względem różności rządów. Często zaś sposobności porównywania tych rządów pomnożyły ich wiadomości. Rząd austryacki i pruski, chociaż samowolne, ale nieco umiarkowańsze przez pewien gatunek uszanowania dla publicznej opinii, znośniejszemi Polakom były od prawdziwie azyatyckiego w Moskwie despotyzmu. Zwracając jednak zawsze oczy ku wolności, której pamięć wtenczas jest najmilszą, kiedy ciężar niewoli uciska, niepodobną było rzeczą, żeby wielu z pomiędzy nich nie zastanawiało

się nad sposobami ulepszenia kształtu rządu w części kraju dawną ich ojczyznę wyobrażającą.

Pierwszym krokiem do tak pożądanego celu było ustanowienie komisji edukacyjnej, a ustanowienie to przyczyniło się nieskończenie do rozszerzenia ducha publicznego w narodzie. Aż do momentu pierwszego podziału krajów Rzpltej rząd wcale się szkołami publicznymi nietrudnił, a udająca się do nich młodzież wychowaną była podług urojenia nauczycieli. Nowa komisya złożona z światłych i gorliwych obywateli urządziła bieg edukacji podług układu, którego szczegółów tu nieopisujemy, ale który zyskał powszechną pochwałę. Młodzież z szkół wychodząca zaczęła rozszerzać zasady rozumnego patriotyzmu, który był koniecznym skutkiem oświecenia. Tak więc nowe wyobrażenia nieznacznie się w umysłach krzewiły, ale wypadało jeszcze walczyć z przesadami starych Sarmatów, którzy, niemając żadnych w odpadłych prowincjach posiadłości, ogołoconymi byli tém samém z edukacji politycznej. Ślepo przywiązani do dawnych nałogów, niemogli sobie wybić z głowy, żeby mogło być coś doskonalszego nad ich *dziką* wolność. Poseł moskiewski, despotycznie Polską rządzący, starał się rozmaitemi sposobami nowe coraz do odrodzenia się kraju tego stawiać zawady. Urzędy publiczne rozdawano ludziom tylko nieoświeconym, lub niepoczciwym fakeji rossyjskiej stronnikom. Odpychano ludzi światłych, albo jeżeli ich niekiedy przypuszczano, to dla tego, żeby choć niewprost posłużyli planom nieprzyjacielskiej polityki, która, wszelkich sztuk przewrotnego ma-

chiawelizmu używając, wywyższała niekiedy jakiego znanego z poczciwości człowieka. nie celem wynagrodzenia cnót jego, ale celem znalezienia z jego strony tyle oporu, ile jój go do rozdwojenia narodu, podsycania niezgód i tworzenia partyi potrzeba było. Lecz gdy światło wszędzie się coraz bardziej wzmagać poczęło, postrzeżono jasno cel i podstęp wiarołomnej Moskwy. Niechęć wszystkie serca ogarnęła i zajętrzyła. Młodzież, przenikniona zdrowszemi zasadami i z natury żadnego jarzma zcierpieć na sobie niemogąca, uczuła okropny stan poniżenia ojczyzny swojej. Utworzyła się więc dosyć liczna partya pragnąca żywo widzieć koniec tego nadzwyczajnego upodlenia i tylko do przyjaźniejszych wzdychano okoliczności.

ROZDZIAŁ II.

Przyjazne Polsce okoliczności. — Sejm r. 1788 — Czynności jego — Pomnożenie siły zbrojnej. — Alians Polaków z Prusakami. — Konstytucya 3go Maja.

Ambicya rozszerzania granic zdobyczami była ogniwem, Austryą z Rosyą jednoczącém. Obszerny zamysł zwiększenia potęgi rozwalinami państwa Ottomańskiego zajmował zupełnie myśli tych dwóch mocarstw. Prusy zaś, widząc się być wyłączonemi od tych układów, zazdrośném okiem patrzyły na kroki dwóch cesarskich dworów. Anglia, niekontenta z zawartego pomiędzy Rosyą i Francją handlowego traktatu, pierwszy raz dopiero postrzegła, że to północne mocarstwo zamysłało o uchwyceciu w szpony wszystkich sąsiadów swoich. Ministrowie więc W. Brytanii zaczęli intrygować u Porty, zaczęli być czynnymi w Berlinie, nakoniec tyle usiłowaniami swemi okazali, że w *Loo* zawarte zostało przymierze, którem Anglia i Prussy obowiązały się do czuwania nad utrzymaniem równowagi w Europie. To nieporozumienie przewagę mających mocarstw zdawało się szczęśliwszą Polsce wskazywać przyszłość.

Ale nieumiano korzystać z okoliczności. *Stanisław August*, zamiast pospieszenia się z zwołaniem Stanów w moment wydania wojny Moskwie przez Turków, zwołał je dopiero w miesiącu wrześniu 1788 r. Inny naród byłby ten roczny przeciąg czasu obrócił na ułożenie i wydoskonalenie trwałego planu czynności politycznych, którego stale trzymać się należało. Lecz Polacy, rozrzućeni po różnych obszernego kraju ustroniach, nie mogli się z sobą tak często znosić, jakby tego troskliwie wolności piastowanie i inne wielkiej wagi interesa wymagały. Zjeżdżali się więc na sejm, pełni najlepszych chęci, ale bez pewnego planu odbywania czynności swoich. Wszystko jednakże wskazywało im przedmioty, na które bacność i uwagę swoje zwrócić byli powinni. Pomnożenie wojska, skruszenie jarzma od Moskwy narzuconego, uchwalenie dobrej konstytucyi i zniesienie wszystkich ustaw napisanych w latach 1768—75 i 76, a od Moskwy dyktowanych, powinno być istotnym celem umysłów zwołanego sejmu.

Moskwa, zawsze korzyści swoje na oku mająca, dostrzegła dręczącej Prussy zazdrości; знаła dobrze, że obrotne to mocarstwo mogło Polskę z pod przemocy Katarzyny II wydobyć; wszelkich więc użyto sposobów do odwrócenia tego śmiertelnego dla siebie ciosu. Tym końcem rozkazano posłowi rosyjskiemu w Warszawie mieszkającemu, aby miał pilne oko na wybór posłów na sejm następujący z województw przybyć mających i wszelkich dokładał usilności, aby wybór ten padł na osoby Moskwie sprzyjające. Mimo jednak tych sta-

rań większość była przeciw niej, czego dowodzą pierwsze sejmowe posiedzenia, na których stany połączyły się związkiem konfederacji, systematem nadzwyczajnym, prawda, ale ze zbiegu okoliczności nieuchronnym. Bezrządna albowiem konstytucya nieszczęśliwemu temu narodowi od Moskwy narzucona, wymagając jednomyślności do zamienienia w ustawę każdej ważniejszej uchwały, niezliczone stawiała zawady, tak dalece, iż jeden zapłacony od Moskwy zdrajca mógł wszystkie czynności sejmu zatamować. Sejm więc, jak nazywano, pod konfederacją, w którym wszystko większością głosów przechodziło, był jedynym środkiem, którego niechcący w bezczynności zostawać Polacy chwycić się musieli.

Niezważpiła jeszcze i tu Moskwa o sposobach utrzymania Polski w swojej mocy; bo miała po sobie *Stanisława Augusta*, który, chociaż nie był głębokim politykiem, sztukę jednak intrygowania w najwyższym stopniu posiadał. Wszystkie pisma i mowy jego tchnęły stronnictwem Moskwy. Łudzono Polaków zawarciem przymierza z tém mocarstwem, wysadzano się na okazanie mogących ztąd nastąpić korzyści, nareszcie wystawiano nieograniczone szczęście i potęgę, których Rzplta przez ten związek nabyć mogła. Część szlachty dała się uwieść tym, acz niezgrabnym, przysmaczkiem. Szczęsny Potocki, człowiek wówczas wielce poważany i możny, do tego stopnia dał się omamić obietnicami stronników Moskwy, że widocznie pozrywał związki z wszystkimi inaczéj od niego w téj okoliczności myślącymi współziomkami.

Król pruski znał prawdziwą wartość, albo raczej cześć czynionych Polsce od Moskwy propozycji, ale kontent z nadarzającej się sposobności poniżenia Katarzyny II, a bardziej jeszcze troskliwy o pokazanie Porcie Ottomańskiej swojej w czynnościach Europy przewagi, rozkazał ministrowi swojemu w Petersburgu mieszkającemu, oświadczyć dworowi tamtejszemu, iż niemógłby obojętnym okiem spoglądać na zniszczenie projektowanego przymierza i nie tylko na poparcie swojego oświadczenia rozkazał ruszyć 30,000 wojska ku granicom Polski, ale jeszcze zalecił swojemu w Warszawie mieszkającemu ministrowi proponowanie Polakom zawarcia związkowego z Prusami traktatu.

Gdy tak gabinet berliński dumę petersburskiego upokarzał, sejm polski czynności swoje zaczął od uchwalenia stutysięcy wojska. Wkrótce potem bezrządna konstytucya, od Moskwy Polsce narzucona, za niebyłą ogłoszoną została. Taki wstęp bezwątpienia byłby arcykorzystnym, gdyby było niezwłocznie przystąpiono do wystawienia uchwalonej liczby wojska i ułożenia nowej konstytucyi. Ale Polacy zdali się być sami zdziwionymi tegością dwóch nowo zapadłych uchwał, a okazana w dalszych czynnościach opieszałość dowiodła, że skłonniejszymi byli do uniesienia się zapałem, niż do wykonania głębokich układów; nie dla tego, iżby było sejmowi na światłych członkach zbywało, lecz że ci prócz opierania się intrydze moskiewskiej, musieli jeszcze walczyć z niewiadomością współziomków swoich; zbijać przesady i pokony-

wać zamachy niechętnych. Walka ta patryotyzmu z nieoświeceniem i chytremi podstępami była prawdziwie zasmucającym widokiem. Polacy, zamiast jednoczenia się w celu uzupełnienia oznaczonej liczby wojska, trawili czas na próżnych sporach. Przez trzy miesiące wciąż rozprawiano, kto ma dowodzić tém jeszcze niestojącym na nogach wojskiem, a więcej jeszcze nierównie trudności powstało, gdy przyszło do uchwalenia na zapłacenie go potrzebnych podatków. Właściciele obszernych majątkości, duchowieństwo i posiadacze dóbr narodowych, dokładali wszelkich starań, aby jak najmniej płacić im wypadało i wszyscy nakoniec Rzpltę oszukali.

Taki sposób postępowania Polaków tém był naganniejszy, że widzieli oczywiście grożące dobru publicznemu niebezpieczeństwo. Na dniu 5 Listopada poseł rosyjski oznajmił sejmowi, że monarchini jego uważała obalenie gwarantowanej przez nią konstytucyi, jako zgwałcenie traktatu z roku 1775. Polacy więc powinni się byli żywo chwycić środków ubezpieczenia niepodległości przez zbieg przyjaznych okoliczności odzyskanę; lecz gdy na dniu 19 t. m. minister pruski w urzędowej nocie zaręczył Rzpltej dzielną monarchy swojego pomoc, już się sądzili od wszelkiej napaści bezpiecznymi, a zawarte właśnie w ten sam czas z mocarstwem tém związkowe przymierze tém więcej ich jeszcze uspokoiło. Stronnicy Moskwy naganiali patryotom ufność, którą zdawali się w pomocy krola pruskiego pokładać, lecz sposób postępowania patryotów w tej okoliczności nie zasługiwał na tak wiel-

kie, jak im czyniono, wyrzuty. Mogliż albowiem wystawić sobie, żeby *Fryderyk Wilhelm* był tak daleko przewrotnym, iżby się sam chciał hańbić w oczach Europy i potomności uchybieniem uroczyscie i w dobrej wierze przyrzeczonych obowiązków?

Sejm, znosząc następnie wszystkie od Moskwy poczynione urządzenia, czynił natychmiast inne, zgodniejsze z duchem w tém zgromadzeniu panującym. Po całorocznej jednakże pracy postrzegli nakoniec patryoci, że nowe ich uchwały wyraźnie żadnego pomiędzy sobą nie miały związku. Ustanowiono więc wydział *Ustawodawczy*, z zleceniem zatrudnienia się ułożeniem planu nowej konstytucyi, mającej być narodowi daną. Z pomiędzy członków do tego szanownego wydziału naznaczonych *Ignacy Potocki* i *Hugo Kollataj* byli zapewne w stanie okazania najwyższej biegłości w wielkich ustawodawstwach materyach, ale musieli pamiętać, że zgromadzenie, pod którego sąd dzieło ich iść miało, z samej szlachty złożoném było. Tak więc, przymuszeni stósować się do wyobrażeń swoich powierzcycieli, podali projekt wprawdzie zbyt daleki jeszcze od doskonałości, ale też wcale i wielkich zasad nieobrażający. Część ta prac sejmujących, z natury swojej arcyważna, stała się niejako nieszczęściem Polski. Nowość tych wielkich twierdzeń, i konieczność ich roztrząsania były niewyczerpaném źródłem czczych i końca niemających sporów. Cała uwaga posłów w tę stronę zwróconą została, a zapomniano zupełnie o urządzeniu siły zbrojnej,

choć położenie ówczesne Polski najoczywistszą trudnienia się nią wskazywało potrzebę*).

Dwa lata upłynęły, a jeszcze nic stósownego do nowych uchwał nieukończono. Pomnożenie wojska szło tak opieszale jak i pisanie ustaw. Massa wybranych podatków, okazawszy się mniejszą nierównie, niż sobie obiecywano, zniewoliła sejmujących do zmniejszenia uchwalonej liczby wojska na 65,000 ludzi. Opatrzanie zbrojowniów szło jeszcze nierównie leniwiej, o twierdzach zaś najmniejszej nikt nieuczynił wzmianki; tak dalece, że można powiedzieć, iż Polacy najbardziej o tém zapomnieli, co do ubezpieczenia ich najistotniejszym było. Napróżno ludzie światli i przewidujący, których nieszczęściem zbyt mała liczba była, wołali z rozpaczą na tę opieszalność i silili się na pokonanie wszelkich zawad. Niebyło dnia, w którymby nowa jaka tamująca kroki ich, nie powstała przeszkoda.

Podług ustaw żaden sejm nad dwa lata dłużej trwać nie mógł, ten więc, o którym teraz mówimy, uczynił odezwę do narodu, w której, zdawszy sprawę z zaczętych prac, wskazał potrzebę bycia do dalszych czynności umocowanym. Wszystkie województwa przystały na to, zgodziły się na przedłużenie władzy posłów swoich, ale liczbę ich podwoiły. Nowe wybory padły po większej części na ludzi młodych, którzy (rzecz prawdziwie zadziwienia godna) okazali się światlejszymi i gorli-

Jaśniej mówiąc: kiedy trzeba było myśleć o obronie niepodległości, zajmowano się kwestyami socyalnymi, które i najpotężniejszą organizacją osłabić są w stanie. *Przyp. Wyd.*

wszymi patryotami od tych, po których sędziwości i doświadczeniu należało się koniecznie wielkiej roztropności spodziewać. Połączenie nowego posłów składu z dawnym, wyraźną większość na stronę patryotów ustanowiło. Od tej też chwili czynności sejmowe inną wcale przybrały postać. Nowego składu posłowie przyspieszali prace, a jeżeli fakcja moskiewska tamowała jeszcze czynności sejmu, to tylko za pomocą przyjętych formalności, których pozbyć się od razu nieśmiano.

Z tém wszystkim, przy najusilniejszej nowych posłów cztero-miesięcznej pracy, dwie tylko prawdziwie ważne zapadły ustawy, to jest: przyznanie mieszczanom prawa obywatelstwa i przepisanie porządku zgromadzeń pierwiastkowych, czyli sejmików.

Ciągle w najgorliwszych usiłowaniach doznawany opór zniewolił nakoniec tędnących patryotyzmem posłów do utworzenia prywatnego i tajemnego związku, mającego za cel nadanie dobrej narodowi konstytucyi. Cnotliwsi Polacy z tém większą usilnością pracować postanowili, że właśnie wówczas przyjazne okoliczności kończyły się przez smutną w interesach politycznych odmianę. Austria zawarła pokój z Turkami, Rossya także zawarła go z Szwecyą, i Katarzyna bliską była zrobienia przyjacielskich z Portą układów. Patryoci polscy znali aż nadto co ich w takim razie czekało; postanowili więc jak najmocniej korzystać ile można z pozostających im momentów.

Król w pierwszych dwóch latach sejmowania

ciągle na czele fakcyi moskiewskiej stojący, poszreglszy oczywistą patryotów w sejmie przewagę, szukał sposobów do téj już wówczas panującej partyi przystąpić. Patryoci, omamieni blaskiem korzyści z połączenia się tego wyniknąć mających, z największą radością ku niemu ręce wyciągnęli. Wszystkie bezprawia *Stanisława* poszły w niepamięć; usprawiedliwiano krzywe jego postęпки i ściśle z Moskwą związki, a co większa, w układanym projekcie konstytucyi obszerniejszą mu nadano władzę i dziwiono się nieskończenie bohaterstwu jego. Odtąd pracowano z nim wspólnie, nakoniec w dniu 3 Maja 1791 konstytucya z okrzykami uchwaloną została.

Konstytucya ta jest dziełem bardzo mierném i dalekiém od stopnia doskonałości cechującego podobne uchwały w Ameryce i Francyi zapadłe. Ustawodawcy polscy zachowali dawny podział narodu na 3 klasy, t. j. szlachtę, mieszczan i włościan. Różnica ta stanów zrobiła urządzenie władz niezmiernie pomięszaném. Trudno jest albowiem i prawie niepodobna zrównoważyć prawa każdego z tych stanów tak zręcznie, iżby wypadki obrad mogły być uważanemi za prawdziwe ogłoszenie woli powszechnéj, a nie téj lub owéj przeważającej klasy. W konstytucyi 3 Maja poznać można wyraźnie ducha układającej ją szlachty, przywileje téj klasy, a szczególnie pierwszeństwo, bądź w życiu prywatném, bądź w publiczném urzędowaniu jest jój zabezpieczone, konstytucya ta zmierza tylko do zbliżenia klasy mieszczan ku szlachcie, mieszkańcy miast są przypuszczonými do reprezentacyi naro-

dowej, pozwolono im wybierać swoich posłów i sędziów. Co się zaś tyczy włościan, klasy tej swobody są tylko oznaczone w wyrazach ogólnych, więcej przez bojaźń nieuchodzenia za barbarzyńców w wieku 18., niż przez sprawiedliwość, ludzkosć i rozum podyktowanych. Ciało ustawodawcze jest w niej podzielonem na dwie izby, t. j. na izbę posłów przez dwa lata urzędujących i na izbę senatorów mającą na czele swoim króla i potwierdzającą lub odrzucającą uchwały izby poselskiej; władza sądownicza niezależy ani od władzy ustawodawczej, ani od wykonawczej, którą złożono w rękę króla i rady dozorczej, złożonej z 7miu członków, albo ministrów odpowiedzialnych. Następstwo tronu przyznane jest familii elektora saskiego, który po zejściu *Stanisława Augusta* miał być na tron wezwanym.

Mimo atoli mnóstwa niedoskonałości ta tylko konstytucya mogła być wówczas od Polaków przyjętą, ale się zbyt późno do napisania jęj wzięto, a nadewszystko nieużyto potrzebnej do utrzymania dzielności. Sposób postępowania patryotów, aż do tego momentu okazywany, zasługuje na podziwienie. *Stanisław Małachowski*, *Ignacy Potocki* z 40stu może kolegami swymi, okazawszy się dobrymi Polakami, warci są wielkich pochwał, iż przez całe dwa lata mężnie walczyli z intrygą moskiewską, wiarołomstwem *Stanisława Augusta* i nieoświeceniem współziomków swoich. Ale od dnia 3go Maja już na równy szacunek publiczności zasługiwać przestali. Dobrzy ci ojczyzny synowie powinni byli uważać akt konstytucyi jako wydanie wojny Mo-

skwie, azatém czynić przyzwoite do prowadzenia dzielnej wojny przygotowania, to albo jeszcze przed napisaniem konstytucyi, albo przynajmniej zaraz po jęj ogłoszeniu. Ale nieszczęściem przeciwnie sobie postąpiono. Patryoci, dopiąwszy zamysłów swoich w nadaniu Polsce rządu i przeciągnięniu na swoją stronę najwiarodłomniejszego i najnikczemniejszego z królów, zamiast chwytania się przyzwoitych środków, zasnęli że tak powiem. Słepa ich w *Stanisławie Augustcie* ufność jest niezmazaną sławy tyłu pracami nabytęj plamą. Jakże mogli się przekonać, że człowiek w występkach zsiwiały może się w końcu nikczemnego życia bohaterem okazać? Niepowinniż byli miarkować, że równie rzetelne jego zbrodnie jak i pozorne cnoty, wypływały z jednegoż sromotnej gnuśności źródła i że chęć utrzymania się na schanbionym przez niego tronie będzie zawsze prawidłem jego sposobu postępowania?

Od czasu ustanowienia konstytucyi sejm zatrudniał się mniejszęj wagi ustawami, a wcale o wojnie niemyślił i dopiero na dwa miesiące przed rozpoczęciem nieprzyjacielskich ze strony Moskwy kroków zaczęto około sposobów odparcia najeźdźnika pracować.

Lecz nie samą tę tylko wytkniętą świeżo opieszalność można sejmowi wyrzucać. Niegodziwy wybór osób komissyą wojskową składających był także niemniejszym i zgubą grożącym błędem. Kilku jęj członków utrzymywało korespondencyą z Moskwą, a żaden się na sztuce wojennęj nieznał. Więc jęj zatrwożeni skutkami włożonęj na nich odpowiedzialności za powierzane im rozporządzeniu ka-

pitały, niż baczni na interes ojczyzny, zaprowadzili nadzwyczajną i w takim razie bardzo źle zrozumianą oszczędność, która w każdej okoliczności nowe czyniąc trudności, więcej szkodliwą, niż użyteczną była.

Dochody skarbu przychodziły bardzo leniwie, a tem leniwiej jeszcze ubranie, uzbrojenie i opatrzenie wojska. Przyjęte systema rozdzielenia korpusów na kantony niebyło ani z polityką, ani z wojskowością zgodnem. Urządzenie takowe przechodziło pojęcie członków komissyi wojskowej. Całą bacność w tym rozkładzie zwrócono na korzyść właścicieli gruntowych. Rozum doradzał wszystkie siły Rp. ku granicom moskiewskim gromadzić, komissya zaś ścianę Prus dotykającą jak najmocniej obsadziła; regimenta przechodziły z jednego końca Polski na drugi, dla tego tylko, aby dogodzić widokom przyjaciół lub krewnych którego komissarza.

Ale to było rzeczą najsmutniejszą dla Polski, że z pomiędzy osób do rangi generałów wywyższonych bardzo mało było takich, którzyby w jakiej byli kampanii, a ani jednego, któryby kiedy wojskiem jakim dowodził.

Uważaliśmy już, że godności wojskowe za pieniądze kupowanemi były. Niechajże sobie teraz każdy wystawi cały korpus oficerów żadnego wyobrażenia służby wojennej niemających i nagle postawionych na czele kompanii, regimentów z świeżo zaciągniętego ludu złożonych. Jakże ludzie tacy niebędąc sami w sztuce wojennej ćwiczonymi, mogli dobrze żołnierze usposobić? Znano dobrze tę

nieprzyzwoitość, ubolewano nad zbrodniczym *Stanisława* niedbalstwem, ale już nie było sposobu zapobieżenia złemu. Nietylko zbywało na osobach mogących zastąpić ludzi, którychby koniecznie oddalić wypadło, ale jeszcze należało się lękać, żeby tem król nie zniechęcił krewnych i przyjaciół oddalonych oficerów, ile że kupione rangi uważano za rzeczywistą i szanowną własność. Musiano więc cierpieć ludzi niezdatnych, a co gorsza, musiano ich podług stopniów starszeństwa na wyższe miejsca posuwać. A tak kommissarze wojskowi, generałowie, oficerowie i żołnierze wszyscy byli sobie podobnymi przez nieznajomość służby, porządku i brak doświadczenia. Niezdatność króla pokazała się najwidoczniej; ale przestano na skrytém ubolewaniu nad losem narodu, którego nadzieje zawiodł.

ROZDZIAŁ III.

Wojna Polaków z Moskalami. — Kompania 1792. — Związek Targowicki. — Zawieszenie broni. — Król łączy się z Targowiczanami. — Czynności ich w Grodnie.

Kiedy tak patryoci pomnażali swoje niewczesne do uratowania Polski usiłowania, a niedoleżny *Stanisław* gotował się do obchodzenia podług obrządku religii uroczystości rocznej pamiątki ustanowienia Konstytucyi 3 Maja, Moskwa wydaje Polakom wojnę. Sejm 1788 zaczęty, trwał jeszcze w moment zdarzenia tego. Wypowiedzenie wojny wspaniało-myślnie przyjętém zostało. Izba w ciągu czytania tego manifestu, zachowała najgłębsze milczenie, i najpoważniejszą postać, z spokojnych twarzy obradujących osób łatwo wyczytać można było, że naród przenikniony sprawiedliwością sprawy swojej był gotów siłą odeprzeć. Gdyby wówczas mające się przedsięwziąć kroki były od samego *Stanisława* zależały, wątpić nie można, że nikczemna dusza jego byłaby się była najpodlejszych chwytala środków. Ale szlachetny zapał, miłością cnoty, ojczyzny i sławy ożywiony, zajął wszystkich sejmujących i nagle do całego przeszedł narodu. Środki

najmężniejszej obrony uchwalone zostały jednomyślnością. Nakazano, aby całe wojsko było gotowem do boju, aby wezwano do służby najbieglejszych jenerałów z jakiegokolwiek bądź kraju; uchwalono zaciąg dwóch pułków tatarskich, dwóch kozackich i czterech pułków ochotników; zalecono urządzenie milicyi wojewódzkich i prędkie wydanie rozkazów do pospolitego ruszenia. Zgodzono się bez oporu na pożyczenie 30 milionów złp. Słowem sejmujące stany użyły wszelkich sprężyn, jakie tylko w mocy ich być mogły. Lecz te wszystkie usiłowania dowodziły, że Polsce brakowało człowieka w polityce biegłego i że *Stanisław* wcale na to imię nie zasługiwał. Czynności te sejmu zasługiwały prawdziwie na wielką pochwałę, ale, za późno przedsięwzięte, nie mogły pomyślnego obiecywać skutku. Gdyby się byli Polacy tych środków rokiem wcześniej chwycili, byłiby pewnie ojczyznę swoją uratowali, ale w ostatnim razie użyte samą tylko chyba nadzwyczajną dzielnością naczelnika mogłyby były jakożkolwiek pomódz.

Wkrótce pierwszy ten zapal ostrygł, a, jak to zwykle bywa, pomięszanie miejsce jego zastąpiło. Minister pruski, wezwany od stanów do stawienia umówionych mocą ostatniego traktatu posiłków, odpowiedział w wyrazach nader obojętnych, co tém bardziej jeszcze umysły zwątıliło. Polacy poznali dopiero najniebezpieczniejszy stan swoich interesów; ale już ani jednego momentu tracić na próżno nie można było. Moskale zbliżali się, wypadało więc walczyć.

Stósownie do konstytucyi 3 Maja król był ogło-

szony najwyższym wodzem wojsk Rpltej i w rękę jego złożona była zupełna władza kierowania wszelkimi czynnościami wojennymi. Na mocy więc tej ustawy mianował swoim wyręczycelem *Józefa Poniatowskiego*, synowca swego. Młodzieniec ten bez doświadczenia i znajomości sztuki wojennej, która jakośkolwiek brak pierwszego zastąpić może, mógłby był niejako odnieść korzyści, gdyby się był wcześniej o niemożności zwyciężenia nie uprzedził. Dobry wódz, osobliwie w Rpltej, bardzo rzadko trafić się może, bo w samowładnie rządzonych narodach może zyskać sławę, aby tylko umiał dobrze dane sobie rozkazy wykonywać; w wolnym zaś kraju trzeba mu wiele zręczności posiadać do takiego usposobienia rozkazujących mu osób, iżby mu to tylko wykonać zalecały, co sobie on sam wprzód ułożył. Gdyby *Poniatowski* umiał się był zastanowić nad związkami politycznymi kraju swego z innymi narodami, nad miejscowem położeniem Polski i nad geniuszem mieszkańców, nieprzyjacieli byłby wielkiego doznał odporu. Przełożony nad wojskiem w tej części kraju stojącym, która później stała się głównym teatrem wojny, poznałby był wszystkie korzyści i niedogodności*) i wcześniej byłby ułożył i podał plan obrony kraju, a patryoci byliby przyjęli z wdzięcznością rozsądne wodza rady; ale płochy *Poniatowski* te tylko znał położenia, w których posterunki rozłożonemi były, a zamiast narodu, samych tylko znał pochlebców.

*) Na lat dwa przed wybuchnieniem wojny, *Poniatowski* objął rząd nad wojskami na Ukrainie stojącemi.

Po mianowaniu wodza złożono radę wojenną. Nie wiemy jaki naniżej plan uchwalono, ale zdaje się, że wszystko poruczono roztropności generała. *Poniatowski* udał się natychmiast na Ukrainę do wojska 20,000 ludzi wynoszącego, które w okolice *Tulczyna* i *Braclawia* ściągnęło. *Michał Lubomirski* na czele innego oddziału z 10,000 ludzi złożonego miał iść ku *Lubarowi*, dla wspierania działań pierwszego. Xięcia *Wirtemberskiego* posłano do Litwy dla dowodzenia 14,000 wojska, a generał *Byszewski* na czele 6000 miał go wspierać.

Z tej więc rachuby pokazuje się, że Polska wystawiła 50,000 ludzi przeciw napadającemu ją nieprzyjacielowi. Ileż to narodów z mniejszemi nierównie siłami potrafiły się obronić? Ale do tak nadspodziewanych zwycięstw pomagały im albo roztropnie obrane położenia miejsc, albo nadzwyczajne wodzów talenta. Cieśnina Termopilów zastąpiła szczupłość wojsk pod rozkazami *Leonidasa* będących. Odpór z *Kapitolium* dany był początkiem ocalenia Rzymu przez *Kamilla* uzupełnionego. Polska, same tylko mając równiny, nieznalazła w potrzebie *Sobieskiego*.*)

*) Zajączek, wyrażający się tak nieprzychylnie o zdolnościach wojskowych księcia Józefa, sądzi z uprzedzeniem; światli bowiem i bezstronni znawcy sztuki wojennej przyznali mu niepospolite zdolności. Cały powyższy ustęp napisany w tonie zamaszystym potrzebuje sprostowania. Wiadomo, że siła rosyjska, wkraczająca na Ukrainę, wynosiła 50 tysięcy regularnego żołnierza i 10 tysięcy kozaków; druga 30 tysięczna armia z 10 tysiącami kozaków weszła do Litwy. Dodajmy do tego, że naczelnicy Targowiccy ciągnęli za armią rosyjską, że wybierali podatki bałamucili i teroryzowali umysły, głosząc jako ta wojna podjęta jest, w obronie prawowitej republiki. Jakież były siły armii konstytucyjnej? na raportach komisji wojskowej stało 55,639 ludzi; z tych 37 tysięcy

Widzieliśmy już jak niegodziwy był skład kommissyi wojskowej, nadto członki jęj nie bez fundamentu o zdradziectwo posądżane, nie mogły żadną miarą bydź w stanie dobrego powierzonych sobie czynów dopełnienia. Nieumiejętni i nieroztropni tak wojsko po kraju rozproszyli, że większa część armii znajdowała się o 100 lub 120 mil od granic, których bronić wypadalo; łatwo więc każdy wystawi sobie, jak trudno ją było zgromadzić. Regimenta niszczały nagłemi marszami wprzód niż do potyczki przyszło. *Lubomirski* zamiast 10,000 tylko 6000 pod rozkazy swoje dostał, a 20,000 *Poniatowskiego* do 14,000 zmniejszone zostały. Z tem wszystkim oddział ten z największym pospiechem zgromadziła przezorność jenerała *Kościuszki*, w nieobecności *Poniatowskiego* komendę mającego, a którego obraz późnięj wystawimy.

Należy także wiedzieć, jak wielkie siły Rossya w tym zdarzeniu wystawiła; od r. 1787 aż do 1791 prowadziła ona wojnę z Turkami, a przez cały ten przeciąg czasu duma i nieukontentowanie *Kata-*

przypadało na wojsko koronne, a 18 tysięcy na litewskie; — lecz rzeczywiscie na linii bojowej mogło tylko stanąć 45 tysięcy. Xiążę Józef z trudnością podjął się dowodzić tą armią, wiedząc jakie jęj niedostatki. Przybywszy na Ukrainę, znalazł tylko 2000 ludzi w głównej kwaterze. i dopiero przy całej sprężystości zdołał w krótkim czasie dwudziestotysięczny korpus zgromadzić i zaopatrzyć go jako tako w najważniejsze potrzeby wojenne. Trzeba jeszcze wiedzieć, że wszystko co się w naszym obozie działo wiedzieli najdokładnięj Rossyanie przy pomocy związku targowickiego, do którego, w miarę jak się posuwał nieprzyjaciel, przystępowała szlachta tych województw. Mimo jednak tak przeciwnych okoliczności armia, zostająca pod dowództwem xięcia Józefa, miała kilka chwil pięknych, choć bezowocnych. Xiążę Józef, po akcesie króla do Targowicy, porzucił służbę wojskową.

rzyny knowało projekta zemsty przeciw Polsce, do skutecznienia których niedosyć było zawrzeć pokój z Portą, ale wypadalo jeszcze odwieść króla pruskiego od zawartego świeżo z Rpltą aliansu. Zaproponowano więc nowy podział tego kraju, a *Fryderyk Wilhelm* nieumiał się oprzeć tym powabom ponęty. Zniszczenie Polski dogodziło ambicyi moskiewskiej, a więcej jeszcze pochlebialo osobistój zemście *Katarzyny*. Dla dogodzenia więc obydwom wojska przeciw Turkom użyte odebrały rozkaz wkroczenia do Polski. Siły te podzielonemi były na dwa korpusy i szły w kilku kolumnach: i tak, wojska idące od *Besarabii* wkroczyły w granicę Rpltej i ciągnęły się nadbrzeżem rzeki *Bugu*. Korpusy z *Woloszczyzny* powracające przebyły *Dniestr* pod *Mohylewem* i weszły do Polski bez najmniejszego oporu. Armia ta około 80,000 dosyć, zdaniem *Katarzyny*, mocna do skutecznienia ambitnych jej względem Porty zamiarów, nie wystarczyła na nasycenie jej zapalczywości przeciw Polakom. Inny więc oddział 30,000 ludzi przez Białą-Ruś do Litwy wkroczył; a znowu do województwa kijowskiego wysłano 10,000 Moskali. Tym więc sposobem Polacy z 120,000 moskiewskiego wojska walczyć musieli.

Jak zaś żywo *Katarzyna* pragnęła zguby Polaków, okazuje się ztąd, iż, mimo tak znacznych sił do zmniejszenia Rpltej użytych, podsycala jeszcze uknowany spisek. Szczęsny *Potocki*, uwiedziony nadzieją wydarcia korony *Stanisławowi*, który mu się zdał bydz noszenia jej niegodnym, połączył się z *Rzewuskim*, człowiekiem pełnym dumy i obłudy.

Ci dwaj zuchwalcy spiknęli się przeciw ojczyźnie, podnieśli chorągiew buntu i ogłosili w *Targowicy* akt związku, dążący do zniszczenia konstytucyi 3 Maja. Piętnastu ich służalców akt ten podpisało; reszta zaś mieszkańców polskich została wierną ojczyźnie. Sam tylko hetman *Branicki* dał się ich widokami omamić. Polak ten, obdarzony od natury talentami nieszczęśliwą ojczyznę z najgorszej toni wyrwać mogącemi, śmiały, odważny, biegły w sztuce wojennej, znający gruntownie stan swojego narodu, charakteru pełnego szlachetności i powabnej postaci ciała, jeżeli chwycił się partyi moskiewskiej, to nie z pobudek ambicyi, jak *Szczęśny Potocki* i *Rzewuski*, ale z przekonania o nikczemności, a bardziej jeszcze dwoistości *Stanisława*; przewidywał albowiem, że za najmniejszym niebezpieczeństwem widokiem fałszywy i lękliwy ten człowiek pewnie opuści i zdradzi swój naród.*)

Tylko co *Poniatowski* na Ukrainę przybył, wyprawił natychmiast generała *Kościuszkę* i Michała *Wielhorskiego* na uważanie obrotów nieprzyjaciel-

²⁾ Pochwała i usprawiedliwienie *Branickiego* wydaje (jeżeli się nie mylę) autora, który, szczególniejszych jego doznając względów, w obce kraje i odległe części świata, gdzie teraz za nową swoją ojczyznę walczy, uniósł z sobą należną dobroczyńcy swojemu wdzięczność. Nie można tej enoty naganiać autorowi, ile że w ciągu sejmu konstytucyjnego, jako poseł króskując za odjęciem hetmanom nieograniczonej władzy, okazał najoczywistej ile dobro kraju nad prywatny interes przenosi. Pamiętna jest Polakom jego odpowiedź *Branickiemu* dana, gdy mu ten niewdzięczność w takowym postępku wyrzucał, a o której z ust wiarygodnych słyszałem. „Mości panie hetmanie, rzekł on, tam gdzieby szło o osobistą krzywdę twoję, zastawić cię piersiami mojami jako dobroczyńcę gotów jestem, lecz w razie tyżącym się dobra ojczyzny, darujesz, że na moment o dobrodziejstwach twoich zapomnę.“ Niech mi jednak wolno będzie zrobić uwagę, iż nie te powody, jakie autor wyraża, *Branickiego*

skich, dawszy każdemu z nich oddział 3000 ludzi. Postępowali obydwaj, *Kościuszko* ku Kijowu, a *Wielhorski* ku Czezelnikowi. Pułkownik zaś *Grochowski* śledził poruszenia Moskali zbliżających się do *Mohylowa*. Ale wszystkie te oddziały polskie, widząc nie proporcjonalną większość sił nieprzyjacielskich, cofnęły się ku głównemu korpusowi *Poniatowskiego*, który, także zbyt słabe siły pod swojemi rozkazami mając, niemógł ani ruszyć przeciw nieprzyjacielowi, ani téż czekać go w stanowisku *Tyrowa*, bez wystawienia się na niebezpieczeństwo zostania odciętym i pobitym. Cofnął się ku *Wolyniowi* i miał się za szczęśliwego, że potrafił uratować część magazynów za armią jego prowadzonych. W ciągu tego cofania się przez Ukrainę wiele oddziałów konnicy, po 300 do 400 głów liczących, wysłał dla powzięcia jakich o nieprzyjacielu wiadomości; ale te małe oddziały, tak źle prowadzonymi były, że wszystkie od Moskali pobitemi zostały. Pojąć nie można jakim sposobem, w armii 14,000 do 15,000 ludzi wynoszącej, nieupatrzoneo

do partyi moskiewskiej przywiązywały. Związek jego z siostrą *Potemkina*, faworyta carowej, upatrywane korzyści w trzymaniu się z rządzącą w Polsce intrygą moskiewską, chęć dopięcia najwyższych i największych w Polsce starctw, oto są prawdziwe jego do takowego kroku pobudki. Gdyby był rządzony przekonaniem o nikczemności i zdradzieckim charakterze króla, był człowiekiem tak światłym i tak znającym stan ojczyzny jakim go autor wystawia, byłby się nie do spisku *Targowickiego*, ale do chcących ratować ojczyznę patriotów przypisał, a tytu talentami i charakterem, jeżeli je tylko ma w istocie, mógłby być dzielnie wspólniej sprawie pomódz. Ale zamiast łączenia się z narodem, widziano go zawsze podczas pokoju na czele pakcyonistów, a w czasie wojny na czele pułków moskiewskich.

(*Przypisek Hugona Kollataja*).

dziesięciu do dwunastu rozsądnych oficerów, którzyby oddziały te do boju ochocze dobrze prowadzić mogli. Publiczność obwiniała zauszników *Poniatowskiego*, którzy pełni płochości, a do tego zbyt ograniczone wiadomości posiadając, przywłaszczywszy sobie prawo sądzenia o zdatności oficerów, wpychali i zalecali swoich pochlebców, a starali się czernić tych, którzy się im czołgać nie chcieli.

Każde cofanie się osłabia męstwo najbieglejszego wojska, bo w oczach żołnierza, naturalnie skłonnego do wystawienia sobie rzeczy inaczej niż są w istocie i nie wiele się nad wszystkim zastawiającego, jest nie zbitym dowodem zbytniej sił mniejszości. Wojska polskie po większej części z nowozaciężnych i niedoświadczonych ludzi złożone, zrazu wahać się, a wkrótce trwożyć się poczęły. Wiadomości o zniesieniu wysłanych oddziałów konnicy pomnożyły jeszcze tę powszechną trwożę, a pomięszana i pełna niespokojności twarz wodza do reszty męstwo ich zniszczyła.

Poniatowski, wkroczywszy na Wołyń, stanął pod *Lubarem*. Obóz jego, rozłożony na niezmierniej równinie, opierał się lewem skrzydłem o miasto, prawem bliskich bagnisk dotykał się, z przodu zaś miał rzekę Słucz. Można się było jaki czas w tém stanowisku utrzymać, gdyby korpus *Lubomirskiego*, stanawszy pomiędzy *Lubarem* i *Konstantynowem*, zasłaniał lewe skrzydło *Poniatowskiego*. Ale *Lubomirski* był jeszcze swego korpusu nie zgromadził, a mające składać go regimenta w marszu dopiero były; te zaś, które z największym nadciągały po-

spiechem, stanęły obozem w okolicach *Zastawia*. *Poniatowski* więc postanowił usuwać się w miarę postępowania Moskali. Lecz gdy wódz polski o takim cofaniu się myślił, nieprzyjaciel pokazał się i ku wieczorowi tego samego dnia przebył rzekę *Stucz* po niżej *Lubaru* z lewej strony. *Poniatowski* na czele dwóch regimentów jazdy poszedł go uważać i ta utarczka aż do nocy trwała. Powróciwszy do obozu podzielił wojsko swoje na trzy kolumny; sam dowodził lewą, *Kościuszko* środkową, a *Michał Wielhorski* prawą, przy której szły bagaże, czwartą kolumnę składające. Wszystko się dobrze działo póki noc trwała, ale skoro dzień zaczęło bagaże, takim urządzeniem tuż przed nieprzyjacielem będące, najprzód napadnionemi i po większej części wziętemi zostały. Reszta zaś, przez pola uciekając, wpadła na kolumnę *Wielhorskiego* i złamała ją. Niestety to zaszło właśnie w moment, kiedy ten oddział przebywał ciasną groblę *Boruszkowską*. Moskale, upędzając się za uciekającymi, postrzegli ten nieład i korzystali z niego, Polacy zaś, wśród okropnego nieporządku przerażeni niespodzianym widokiem nieprzyjaciela, tém bardziej jeszcze mięszać się poczęli. Wielu ich poginęło, a kolumna *Wielhorskiego* byłaby do szczytu zniesioną, gdyby był *Kościuszko* z swoją nie nadciągnął.

Po nader długim i przykrym marszu, armia już w nocy stanęła pod *Połonnym*, ale stanąwszy, nikt nie wiedział gdzie się obrócić, gdyż zapomniano obozu wytknąć; macano, że tak powiem, przyzwoitych położań; kolumny się wstrzymywały, żołnierze nakoniec, niezmiernie strudzeni, sprzy-

krzywszy sobie w próżnem jakiego urzędzenia oczekiwaniu, rzucili się z niecierpliwością do miasta bez najmniejszego szyku i tam resztę nocy w szemraniu przepędzali. Zamieszanie to trwało aż do dnia, a zrana tém więcej się jeszcze fałszywie uderzonym alarmem pomnożyło. Regimenta składające kolumny *Poniatowskiego* i *Wielhorskiego* rozsypały się i na wszystkie strony uciekały, a na dopełnienie w dniu owym zdarzonych nieszczęść, jeszcze pożar w mieście wybuchnął. Czujny zawsze i przytomny *Kościuszko* ugasił szczęśliwie szerzący się ogień i dał czas *Poniatowskiemu* do przywrócenia porządku potrzebny.

Że w planie tej nieszczęśliwej kampanii *Połonne* było na miejsce składów przeznaczoném, znajdowały się w niem wszelkiego rodzaju zapasy. *Sierakowski* *), półkownik inżynierów, odebrawszy rozkaz naprawiania popsutych miasta tego fortifikacyj, od miesiąca zatrudniał się tą pracą, gdy *Poniatowski* zbliżył się z całym wojskiem, obejrzał zrobione okopy, a osądziwszy miejsce to za niedosyć obronne do wstrzymania nieprzyjaciela, postanowił cofnąć się dalej, zapaliwszy magazyny, których uprowadzić z sobą niemógł.

Wychodząc z *Połonnego* *Poniatowski* posłał roz-

*) *Sierakowski* mimo nauki wojskowej, w wyprawach swoich nie był szczęśliwym. Służył on później pod *W. X. Konstantym* w randze generała. Na jednej rewii na saskim placu, koń zrzucając szeregowego tak mocno uderzył konia na którym siedział *Sierakowski*, że go obalił; a że był bardzo otyły ciężarem swoim wysadził z konia generała *Sokolnickiego* który na miejscu zabitym został. Niedługo potem *Sierakowski* umarł, a przy jego śmierci dowiedziano się, że był ostatnim z wygnanej niegdyś sekty *Aryanów* czyli *Socynianów*.

kaz komendantowi dywizji pod *Zasławiem* obozującej, aby z nią ruszył i pod *Szepetówką* złączył się z głównym korpusem. *Trokin*, jeden z oficerów wyższego sztabu, nadszedł do owej dywizji, dowodził nią jako najstarszy z oficerów. Ruszył więc natychmiast, ale mimo największych usilności noc go w drodze zapadła. *Poniatowski*, przybywszy do wytkniętego pod *Szepetówką* obozu, znalazł to stanowisko niedogodnym i postanowił odmienić je w dniu następującym. Uwiadomiony o zbliżaniu się *Trokina* wysłał do niego z rozkazem udania się pod *Zieleniec*, wioskę na ćwierć mili odległą, na prawem skrzydle obozu jego położoną. Ruszono tam zaraz około północy, porozstawiano na domysł przednie strażę, dywizya stała całą noc pod bronią, a komendant, nieznając położenia stanowiska swojego, największej doznawał niespokojności. Gdy dzień poczęło, generałowie *Trokin* i *Zajączek* obiegli i przejrzeni okolice. Tylko co do obozu powrócili, zdało im się spostrzedz Moskali w znacznej bardzo odległości. *Zajączek* wyszedł na rozpoznanie ich i przekonał się o prawdziwym ich nadciąganiu.

Ta dywizya Polaków, złożona z 2200 piechoty i 800 konnych, postawiona była na wzgórkach kształt amfiteatru mającym, w półokrąg jajkowaty ułożonym, który z lewej strony do bagnisk, a z prawej do wioski *Zieleniec* zwaną przytykał. Z frontu była obszerna płaszczyna, w tyle zaś niegęsty las, kryjący drogę do obozu *Poniatowskiego* prowadzącą. Piechota polska w lesie postawiona zajmowała środkowe punkta wzgórków, konnica zaś na dwie ró-

wne części podzielona stała po skrzydłach. *Poniatowski*, uwiadomiony o wszystkim co się działo, przybiegł natychmiast z regimentem konnicy *Mokronowskiego*, którym prawe skrzydło Polaków wzmocnił. Przeprowadził także z sobą 4 dwunastofuntowe i 8 sześćfuntowych armat, które po różnych bateriach rozstawiono. Reszta zaś armii *Poniatowskiego* uszykowana była tak, że korpusy drugą linią formowały, gdyż pierwszej dla szczupłości miejsca niemożna było rozciągnąć. Chwilę przed przybyciem *Poniatowskiego Trokin i Zajączek* myśleli o wysłaniu kilkuset żołnierzy dla osadzenia wsi *Zielenców*, ale roztargnieni przybyciem wodza i tuż nadciągającym nieprzyjacielem zapomnieli o wiosce, a wtém zaczął się armatny ogień.

Dywizya Moskali, pod rozkazami generała *Marków* idąca, postępowała w 4 małych kolumnach, i przed samemi baterjami Polaków mimo sypanego z dział ognia rozwinęła się. Złożona była z 8000 wojska i w jedną się linię uszykowała. Z obydwóch stron wszczęła się wielka kanonada od 5 godziny zrana aż do południa trwająca. Konnica polska tak wiele na prawem skrzydle ucierpiała, iż się mięszać zaczęła, moskiewska zaś zbliżywszy się ku niej pod wioskę, o której opanowaniu Polacy zapomnieli, uderzyła na nią właśnie w moment tego zmięszania. Pierwsza linia prawego skrzydła *Poniatowskiego* złamaną została, ale widok drugiej wstrzymał nieprzyjaciela od upędzania się za uciekającymi. *Mokronowski*, *) korzystając z téj chwili

*) *Mokronowski*, syn Jędrzeja wojewody Mazowieckiego, a dawniej marszałka sejmu 1776. Przyjaciel X. Józefa, odznaczył się w bitwie

przywraca porządek w swoim pułku, uderza na tę nieprzyjacielską konnicę, łamie ją i w pień wycina. Gdy tak z obydwóch stron jazda potyka się z sobą, batalion piechoty polskiej, najbliżej miejsca bitwy stojący, począł uciekać; natychmiast piechota nieprzyjacielska ruszyła się do atakowania środka reszty stojących Polaków; ale *Poniatowski* ruszył naprzód dwa bataliony z drugiej linii, zappełnił opuszczone od uciekających miejsce i odparł piechotę moskiewską, która tak od ręcznej broni, jako też z 10 armat sypanego na nią przez kilka minut kartaczowego ognia, bardzo wiele ucierpiała. Komendant moskiewski, widząc swoją piechotę odpartą, a konnicę lewego skrzydła swoją zupełnie zlaną, uszykował swoją dywizyą w 4 gran i cofać się począł. Polacy, mając zwycięztwo w rękę a do tego liczniejsze wojsko, mogliby byli napaść na cofającego się nieprzyjaciela, który już nie miał czem strzelać, ale *Poniatowski* nie umiał z okoliczności korzystać i spokojnie na cofających się Moskali patrzył.

Ta bezczynność wodza w tak decydującej chwili byłaby dostateczną do przekonania się o jego niedoświadczeniu, ale i reszta zaszłych w dniu owym zdarzeń niezdatności tego młodzieńca dowodzi. Ważne stanowisko *Zieleńców* było zapomnianem *) prawe skrzydło drugiej linii Polaków tak było od

pod Zieleńcami; nietyle był szczęśliwym przy oblężeniu Warszawy. Po ostatnim zaborze ożenił się z Xiężniczką Maryanną Sanguszkówną; córka jego poszła za Hermana Potockiego.

*) Generał Czapski odebrał był rozkaz, aby na czele dwóch batalionów piechoty starał się odzyskać wieś *Zieleńce*, ale ten nie chciał wykonać danego sobie zlecenia, składając się, że odebrawszy rozkaz nie na pi-

pierwszego oddaloném, że *Mokronowski* wprzód pułk swój uszykował i złamał nieprzyjaciela, nim druga linia do ataku nadciągnęła. Wszystkie obroty Polaków w ciągu téj bitwy tak źle ułożone i tak niepewne były, że w nich każdy mógł widzieć rozporządzenia początkującego dopiero, ale ani talentu, ani wprawy w dowodzeniu wojskiem niemającego młodzika. Mówią, iż na usprawiedliwienie swojej nieszczęsnej przezorności przywodził niewiadomość o obrotach *Kościuszki*. Jenerał ten miał sobie zlecone uważanie korpusu moskiewskiego przez *Lewanidowa* prowadzonego, który dniem wprzód tak się był ku Polakom zbliżył, że *Kościuszko* co moment się bitwy spodziewał; ku wieczorowi oddział ten zniknął zupełnie z oczu, tak iż niewiedzano gdzie się podział. *Kościuszko* więc pilnował obrotów *Lewanidowa* wtenczas, kiedy się Moskale cofali, ale że *Poniatowski* o swoim jenerale najmniejszej nie miał wiadomości, milczenie to *Kościuszki*, które powinien był sobie jak najlepiej tłómaczyć tak go mocno zmięszalo, że żadnej z zwycięstwa swojego nie odniósł korzyści.

Polacy stali na placu bitwy aż do 6 godziny wieczór, ale tylko co schodzić z niego zaczęli, gdy dwa bataliony strzelców moskiewskich, zasłaniające cofanie się korpusu swojego, wróciły się z okrzykami zwycięstwa. W czynności téj stracili Polacy 800 ludzi, Moskale zaś dwa razy więcej. Artylerya polska najwaleczniej się sprawowała, ale brak za-

śmie, ale tylko z ust jednego z zauszników *Poniatowskiego*, którzy byli zwykli częstokroć zlecać takie rzeczy, o których *Poniatowski* nie myśli, niemógł wiedzieć czyli to było istotnie wolą wodza

przęgu przymusił ją do zepsucia i zakopania jednej armaty; kozacy wykopali tę armatę, a *Markow* kontent był niezmiernie ze znalezienia zdobyczy mogącej mu służyć za cechę zwycięstwo zaświadczącą otrzymane przez niego.

Po skończonej bitwie *Poniatowski* ruszył pod *Zastaw*, gdzie się złączył z *Michałem Lubomirskim*. Odpocząwszy 24 godzin, dwaj ci generałowie znowu się rozłączyli. *Lubomirski* udał się na *Lachowce* do *Kuniowa*, *Poniatowski* zaś poszedł do *Ostrogu*. Zamiarem rozłączenia się tych dwóch generałów było zniewolenie nieprzyjaciela do oddzielenia części wojsk przeciw *Lubomirskiemu*, a tym sposobem wzięcia ich w dwa ognie; ale Moskale nie dali się w te sidła złapać.

Stanowisko *Ostroga* jest bardzo dobrém; chcąc go jednak bronić skutecznie przeciw nierównie wyższym siłom, trzeba było mieć znacznieszy daleko pułk artyleryi, niż go Polacy mieli. Artylerya ich składała się z 4 dwunastofuntowych i 28 sześciofuntowych armat. *Poniatowski* mógłby być mieć jeszcze do 50 dwunastofuntowych armat, lecz bądź to z powodu dziwaczego urojenia, bądź z powodu jakichsiś szczególnych kombinacyj, aż nazbyt do przeniknienia pospolitym umysłem trudnych więcéj ich z sobą wziąć nie chciał. Z tym wszystkim należało ich mieć więcéj na nieprzyjaciela prowadzącego z sobą 120 armat wielkiego kalibru oprócz dział polowych przy każdym batalionie będących.

Chociaż zwycięstwo pod *Zielenkami* otrzymane błęd wódza polskiego zupełnie prawie udaremnił,

w pewnym jednakże względzie było mu jakośkolwiek pożyteczne. Moskale stracili wiele z nadzwyczajnego wyższości sił swoich zaufania. Całe 10 dni nieśmieli zbliżyć się do *Ostroga*, ale inniej nie równie korzyść ta miała wpływu na umysły Polaków; a szczególnie na umysł ich wodza. W kwaterze jego panowało pomieszanie, a raporta królowi przesyłane samą tylko trwogą tchnęły; gońcy jego rzucali wszędzie postrach, któredy tylko przebiegli. Przyznać należy, iż położenie *Poniatowskiego* nie było bardzo korzystnym, ale człowiek mężny wśród największych niebezpieczeństw umie swoją śmiałą postacią i mowami uspakajać i wzmacniać umysły, wcale ich fałszywem stanem rzeczy malowaniem niezwodząc. Rozmowy zauszników *Poniatowskiego* tchnęły podłością i nieobywatelstwem. „Wojna ta, mówili oni, jest wojną *Potockich*; Szczęśny walczy z Ignacym, a my Ignacego bronimy. *) „Opierać się tak przemagającej sile jest największym głupstwem i najrozsądniej byłoby prosić o zawieszenie broni. *Katarzyna* przemaga; ustąpmy jej przewadze; niech się nakoniec rzeczy podług jej woli ułożą.“ Takie to bywały po prawdzie tchórzowskie rozmowy w obozie. *Poniatowski* nie tylko ich niekarcił, ale jeszcze upoważniał, a przynajmniej milczeniem swoim zdawał się je upoważniać. Ten sposób postępowania, rzucając podejrzenie na jego chęci połączone z niepowodzeniem

*) Ignacy Potocki był jeden z Polaków najczęściej przykładających się do zaprowadzenia konstytucji 3. Maja. Szczęśny zaś *Potocki* podniósł chorągiew buntu w celu obalenia aktu tego i ztąd to zauszniczko-
wie *Poniatowskiego* wojnę, o której mowa, wojną *Potockich* nazywali.

jego obrotów wojennych odbywanych zawsze w trwodze i zadziwieniu niespodziewanych napadów, obruszył część dobrze myślących oficerów.

Z tém wszystkim powszechnie było w obozie mniemanie, że stanowisko *Ostroga* nie będzie opuszczoném bez stoczenia bitwy. Przybycie *Lubomirskiego*, który z pod *Kuniowa* nadciągnął, tem bardziej wszystkich w tem mniemaniu utwierdzało. Siły polskie wynosiły wtenczas 23000 ludzi. Pokazali się dnia 11go Moskale. Lekka kanonada trwała 24 godzin, po której wódz polski wydał rozkaz do cofania się nagle. Brak amunicyi przywodzono za przyczynę takowego kroku. Prawda, że na niej zbywało, ale okoliczność ta, zamiast usprawiedliwienia wodza, dowodzi owszém jego nieprzeorności i bezczynności. Wyprawiono do Warszawy gońca z żądaniem nadesłania amunicyi i chciano, aby pocztowymi końmi dowiezioną była; gdyż armia o 60 mil od stolicy była. Nim zaś nadszedł upragniony posiłek, Polacy ciągle się cofali ustawicznie od przedniej straży nieprzyjacielskiej nastawiani i codziennie z nią staczając potyczki.

Rzadko się trafia zgoda pomiędzy generałami wojska pobitnego, albo mniej licznego; zwłaszcza gdy go nieprzyjaciel z bliska przyciera, a to podobno z przyczyny, że trudno jest dobre utrzymać porozumienie, skoro nieszczęście raz umysły rozjątrzy. Okropna niejedność niewiadomo z jakiej przyczyny, panowała pomiędzy *Lubomirskim* i *Poniatowskim*. Do tego nieszczęścia dodać jeszcze trzeba, że wódz ten nie znał jeszcze kraju, w którym wojował. Otóż przyczyna, dla której Polacy

nie umieli korzystać z błędów od nieprzyjaciela popełnionych. *Poniatowski* obozował pod *Włodzimierzem*, *Lubomirski* zaś pod *Werbą*, wioską o pół mili od lewego skrzydła armii *Poniatowskiego* leżącą. Korpus 15 tysięcy Moskali atakował tylną straż polską właśnie wtenczas, kiedy *Włodzimierz* opuszczała i ścigał ją o pół mili za pomienione miasteczko. *Lubomirski*, niewiedząc nic co się z obozem *Poniatowskiego* stało, niemożąc nawet pomyśleć, żeby ten ruszył się z miejsca, ile że dzień ten był za wspólną umową przeznaczony na spoczynek znużonego wojska, cały poranek przepędził na zasilaniu swoich żołnierzy żywnością, na której im w dniu poprzedzającym zbywało. O 10 godzinie zrana wyprawił bagaże swojego korpusu dla ułatwienia i przyspieszenia mającego się odbywać nazajutrz marszu, gdy około południa przybiegł do niego oficer jazdy od *Kościuszki*, okrywającego cofanie się całej armii, wysłany z uwiadomieniem o nacieraniu nieprzyjaciela. Oficer ten wyprawiony był o godzinie 5 z rana, lecz, nieznając położenia miejsca, zabłądził i zbyt późno przybył. *Lubomirski* ruszył natychmiast, ale tylko co z obozu wyszedł, gdy mu dano znać, że nieprzyjaciel na wyprawione bagaże napada; rozkazał więc *Zajączkowi* biedz z kilku szwadronami konnicy na ich obronę. Nieprzyjaciel został odpartym, wozy uratowane i jazda moskiewska ścigana. Bagaże te napadnionemi były od jednego podjazdu nieprzyjacielskiego, który, wracając po bezskutecznem *Kościuszki* ściganiu, natrafił na tę kolumnę dywizyi *Lubomirskiego* zbyt słabą eskortą

opatrzoną z przyczyny, iż się żadnego niełękano niebezpieczeństwa i chciał korzystać z okoliczności. Attak ten, ze strony nieprzyjaciela pod murami *Włodzimierza* uczyniony, był wprawdzie nierozsądnym, ponieważ go między dwiema ogniami postawił. Gdyby wodzowie polscy roztropniejszymi i w większej z sobą zgodzie byli, mogliby byli z tego błędu korzystać, ale niedbalstwo w obejrzeniu zajętego przez nich stanowiska, a bardziej jeszcze wzajemna nienawiść, znosić już się z sobą niepozwalająca, arcy dobrze nieprzyjacielowi posłużyła. Uszedł szczęśliwie z częścią zagarnionych sprzętów wojennych, powiedzieć nawet można, że dywizya *Lubomirskiego* losem tylko od zupełnego zniszczenia uratowaną została, bo gdyby Moskale, z bezskutecznej swojej wyprawy powracający, zamiast udania się do *Włodzimierza*, byli się na atakowanie korpusu tego odważyli, zdaje się, iż 15000 ludźmi byliby łatwo 6000 Polaków pokonali. Nazajutrz armia polska rzekę *Bug* przebyła i zakrzątnęła się około bronienia nieprzyjacielowi przez nią przeprawy; pierwsze jej stanowisko na lewym brzegu było pod *Dubienką*. Po dwóchdniowym odpoczynku podzieliła się na trzy korpusy. *Kościuszko* dowodził jednym i pilnował rzeki od granicy Galicyi aż do *Dorohuska*. *Poniatowski*, na czele drugiego, rozłożył się nad brzegiem od *Dorohuska* aż do *Swierzowa*, a *Michał Wielhorski* rozciągnął trzeci ku *Stulnu* i *Włodawie*. Że zaś *Lubomirskiego* do Warszawy wezwano, dywizya jego pomiędzy te trzy korpusa podzieloną została.

W czasie odpoczywania armii pod *Dubienką* Po-

niatowski kazał usypać kilka na brzegu rzeki szan-
ców i te, odjeżdżając, dozorowi *Kościuszki* polecił.
Ale ten rozważywszy gruntownie położenie miejsca,
przekonał się, że trudno było utrzymać się w sta-
nowisku baterjami temi zajętem, ponieważ w przy-
padku cofania się jedna tylko do przejścia pozos-
tawała grobla, którą nieprzyjaciel z usypanych na
drugim brzegu rzeki bateryj mógł strychować.
Uwaga ta zniewoliła go do odmienienia planu obrony.
Widząc, iż nieprzyjacielowi nie mógł żadną miarą
przeszkodzić do postawienia mostu i że takim opo-
rem więcójby sam sobie niż nieprzyjacielowi szko-
dził, postanowił obrać stanowisko na dwa arma-
tne wystrzały od pierwszego oddalone. Prawe
skrzydło zasłonił lasem będącym na granicy Ga-
licyi, którą zawsze za niemogącą być zgwałconą
uważał; lewe przyparłszy do wioski nad samym
Bugiem leżącój, którego prawy brzeg był wcale
nieprzystępnym w tym miejscu. Przed obozu ba-
terjami obwarował; zabezpieczył cofanie sobie albo
środkiem na *Dorohusk*, albo w prawą stronę na
Kuniów, ile że drogi do obydwóch tych miejsc
prowadzące las okrywał. W takim położeniu na
czele pięciu tysięcy Polaków czekał nieprzyjaciela.
W ośm dni po zajęciu nowego stanowiska generał
Kochowski pokazał się na drugim brzegu *Bugu*
z 20,000 Moskali. Przejście rzeki, zmrokiem od-
byte, małego tylko doznało odporu z powyżej
wymienionój przyczyny. Nazajutrz około południa
zbliżył się z oddziałem jazdy dla rozpoznania sta-
nowiska Polaków, a w dwie godziny potem rozpoczął
atak z równą dzielnie dawanemu odporowi natar-

czywością. Bitwa 5 godzin trwała; Moskale wiele ludzi utracili i byłiby jeszcze większą nieporównanie ponieśli stratę, gdyby byli niezyskali pozwolenia przejścia granicy galicyjskiej i ztamtąd przypuszczenia ataku. To nadspodziewane zdarzenie przymusiło *Kościuszkę* do myślenia o cofaniu się. Uskutecznił go z jak najzimniejszą krwią i w największym porządku, ale nie mógł uniknąć straty siedmiu armat, niemogących byćz uprowadzonymi dla, braku koni, których mnóstwo w ciągu bitwy zginęło. Polacy byłiby ich jeszcze więcej stracili gdyby nie gorliwość i przezorność *Wielowiejskiego*. Jenerał ten pełen doświadczenia zaprowadził w konnicy, pod rozkazami jego będącej, zwyczaj przywiązywania do siodła pęku postronków i z tej to przezorności pomocą konie jezdnych żołnierzy pozaprzęgane wielką liczbę armat uratowały. Gdy się to działo zapadająca noc pomogła *Kościuszcze* do cofania się, ale dla zbyt grubej ciemności wszczął się nieład w postępujących korpusach tak dalece że *Kościuszko* przybywszy do *Kuniowa*, wioski o 3 mile od placu bitwy odległej, ujrzał tylko przy sobie dwa bataliony piechoty i jeden regiment jazdy. Sądził z razu, iż reszta powierzonego mu wojska zginęła i natychmiast wyprawił gońca do *Poniatowskiego* z uwiadomieniem o tém nieszczęściu, ale w godzinę *Wielowiejski* przyprowadził mu resztę diwizyi. Strata Polaków w tej bitwie wynosiła 98 żołnierzy i 10 oficerów, nieprzyjaciel zaś więcej niż 2000 ludzi na placu zostawił.

Byłby jeszcze nierównie więcej utracił, gdyby się był *Poniatowski*, jak rozsądek nakazywał, złą-

czył z *Kościuszką*. Dnia poprzedzającego bitwę pod *Dubienką* zaszła Moskale postawili most i przeszli rzekę w stanowisku *Kościuszki*; jasno więc było, że ich atak do *Dorohuska* i *Opalina* był tylko w celu roztargnienia uwagi Polaków i przeszkodzenia im do połączenia się zrobionym. *Poniatowski*, mając 18 godzin czasu do urządzenia obrotów swoich, mógłby był kazać zbliżyć się *Wielhorskiemu*, który nie miał przed sobą nieprzyjaciela. Z tak połączonego wojska, zostawiwszy 3000 ludzi w okolicach *Opalina* i *Dorohuska*, mógłby był zasłonić marsz swojego wojska i *Kościuszkę* posiłkować, a tym sposobem byliby Moskale pewnie w rozsypkę poszli.

Uchybienie to przypisywali zazdrości *Poniatowskiego* przeciw *Kościuszce*, ale raczej było skutkiem niedoświadczenia, złych wnioskowań i braku roztropnej odwagi, który we wszystkich czynach tego młodzieńca postrzegać było można. Nielepiej się na *Litwie* powodziło. Już się tam był udał *Xże Wirtemberski* generał w służbie polskiej zostający, dla objęcia nad wojskiem komendy; ale osobiste uwagi przemogły w umyśle jego nad świętością obowiązków ku nowej ojczyźnie, którą sobie sam wybrał i która go tak dobrotliwie na łono swoje przyjęła. *) Żądał uwolnienia od służby i otrzymał je, a ten nieszlachetny ze strony jego postępek wszystkie czynności spóźnił. Król nazaczył na

*) *Xiąże Wirtemberski*, młodszy brat panującej familii osiadł w Polsce w r. 1784. Rp. nadała mu indygenat, a potem rangę generała porucznika; tą ozdobioną służył w wojsku aż do czasu wojny, o której mowa, gdy uwiedziony przełożeniem dworu Berlińskiego uwolnienia żądał.

jego miejsce *Judyckiego*, człowieka walecznego wprawdzie, ale nie dosyć w sztuce wojennej biegłego. Ten przegrał bitwę pod *Mirem*, stracił kilkuset żołnierzy, 6 armat i cofnął się do Grodna. Ojęto mu natychmiast komendę i oddano ją w ręce *Michała Zabielly*. Jenerał ten zastał wojsko w największym nieładzie i nie będące w stanie walczenia z nieprzyjacielem. Najpierwszém staraniem jego było przywrócenie karności, ale wojsko nabechtane przez potajemnie wysłanych od króla intrygantów, niechciało jęj się poddać. Oddawna już monarcha ten *Zabiellę* nienawidził, a zazdrość tém bardziej jeszcze tę osobistą nienawiść pomnożyła. *Stanisław* lękał się, żeby *Zabiello* więcej od synowca jego sławy nie zyskał; tak więc skryty zamach niszczył działania pomienionej armii. *Zabiello* jednak opierał się nieprzyjacielowi przez kilka miesięcy i w czasie kiedy *Poniatowski* bronił przeprawy *Bugu* z strony *Wołynia*, *Zabiello* okrywał brzegi téj rzeki w Litwie. Unikał powszechnęj bitwy lękając się, żeby nie zgubił zupełnie wojska tak bardzo intrygami zazdrosnego króla osłabionego. Okoliczność ta zda się być do wiary niepodobną, tak przecież jest zgodną z charakterem króla polskiego, że o nięj wątpić nie można. Monarcha ten tak jest chciwym wszelkiego rodzaju sławy, iżby się gotów nawet unieść zazdrością ku własnemu synowcowi, gdyby mógł jaki mieć do tego powód. Kiedy celem wojny takowęj jest dogodzenie ambicyi zdobywcy jakiego, wtenczas wypadek jęj nikogo nieobchodzi. Równie zwycięstwa jak i klęski oziębłe donoszone i oziębłe czytane bywają. Ale

wojna Polaków wcale w innym względzie uważaną być powinna. Wzięli się oni do oręża nie celem poparcia pretensyi niesłusznego tyraństwa, ale celem bronienia i utrzymania swojej politycznej niepodległości. Sprawa ich i nieszczęścia pobudzają każdą uczciwą duszę do zastanowienia się nad środkami, których dla uratowania tego narodu chwycić się należało; ale, roztrząsnąwszy, nie można je ani królowi, ani mającym wpływ u rządu osobom darować chybienia pomyślniej chwili do odzyskania wolności wtenczas, kiedy Szwedzi i Turcy Moskwę zatrudniali. Siły Polaków nie były jeszcze wówczas wystarczającymi; powie kto; ale w takim razie 10,000 wojska byłyby więcej dokazały niż później 50,000 dokazać mogły.

Skoro zaś tej uchybiono pory pierwszej, nie powinienże był król wraz z trzymającymi ster rządu osobami wszystkie wzrastające narodowe siły ku Ukrainie i Litwie posyłać, aby za najmniejszych nieprzyjaznych kroków pozorem wtargnąć zaraz w granice Rossyi? Że wszystkie wojska moskiewskie na ziemi tureckiej były, Polacy nie doznaliby żadnego w czynnościach swoich odporu, azażtem byliby przeszkodzili napadnieniu granic Rpltej.

Zacóż, kiedy już rzeczy do ostateczności przyszły, Polacy przed opuszczeniem *Ukrainy* całego tego kraju w perzynę nieobrócili? Przodkowie, więcej dzikości, ale też i więcej zręczności w bronieniu ojczyzny posiadający, kilkakrotnie się tego środka chwyтали i ten ich ratował. Odejmując nieprzyjacielowi wszelkie sposoby dostania żywności, byliby go od wkroczenia wewnątrz kraju wstrzy-

mali. Środek ten jest jednak nader srogim i ludzkości przeciwnym, ale dziki nieprzyjaciel Polaków, żadnego uczucia wspaniałości i litości niemający, czyliż ich także do stania się srogimi nieprzymusza? Czyliż dostanie się pod jarzmo niewolniczego ludu niepowinni byli sobie Polacy jak najsroższe i najnieznośniejsze nieszczęście wystawić?

Gdy tak cofało się wojsko polskie, a dumny Moskwicin coraz się ku stolicy posuwał, król, zadziwiony nagłością marszu, tworzyć się począł przesadzonemi doniesieniami, które mu synowiec jego o nikieniu odwagi wojsk polskich czynił, a jako patriotyzm monarchy tego był tylko wypadkiem okoliczności, a zatem pozornym tylko i momentalnym, tak z odmianą rzeczy stygnąć począł nagle. *Stanisław*, przywykły do czynienia ofiar z obowiązków swoich niemógł dłużej nosić na sobie znokmiej i przykrój maski, zrzucił ją więc i widocznie do naturalnego swojego charakteru powrócił. Rozpoczęły się pomiędzy nim i Moskwą tajemne negocjacye. Obchodzono się z nim ze wzgardą i surowością właściwą rozgniewanemu panu w moment karania zbuntowanego przeciw niemu niewolnika. Nadzwyczajna w narzucaniu mu warunków zuchwałość z samą tylko chyba jego w przyjęciu ich podłością porównać się może. Wymagano po *Stanisławie*, aby bunt *Szczęsnego Potockiego* prawym uznał, aby się wszelkiemi sposobami przykładał do wywrócenia dzieła konstytucyi 3 Maja i odjęcia patriotom wszelkich urzędów publicznych, a on to wszystko przyjął i podpisał.

Podły ten i nikczemny krok znaczna część mi-

nistrów pochwaliła. Na czele zaś tych pochwalców byli krewni *Stanisława* zawsze troskliwsi o osobisty interes niż o dobro i honor narodu. Wtenczas to dopiero poznano jawnie, że najgłówniejsi Polski nieprzyjaciele żyli w jej łonie i dwór *Stanisława* składali.

Patryoci polscy, lubo zasmuceni złém powodzeniem wojny, nierozpaczali jednak o zbawieniu Rp. widzieli wprawdzie najpiękniejsze prowincye w ręku nieprzyjaciół, ale jeszcze znaczny kawał kraju im pozostawał; mieli jeszcze i wojsko, które nietylko zwyciężoném nie było, ale owszem dało poznać, iż zwyciężyć potrafi. Cała armia wynosiła wtenczas 60 kilka tysięcy ludzi, licząc w to korpus *Poniatowskiego* 6000 wynoszący. Liczne odwody połączone z nowo zaciężnym ludem, przenosiły 20,000 ludzi; korpus ochotników, od rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich formowany, składał się z 3000 ludzi. Amunicyi było podostatkiem, tak dalece, że jej później insurgenci przez ciąg 8śmio miesięcznej kampanii wystrzelać niemogli. Zbywało prawda na zapasach żywności, ale te najłatwiej mogły być być założonemi; słowem trochę stałości i szczęścia mając, można było wszystko naprawić. *Małachowski*, cały ciąg sejmu 1788, łaskę marszałkowską piastujący, którego czynności na nieszczęście Polski w tej chwili przesilenia zawieszonemi były, *Małachowski*, mówię, idzie do króla i temi do niego odzywa się słowy: „Najjaśniejszy Panie. Nie-
„przyjaciół postępuje, lecz wojska nasze nietylko
„nie są pokonanemi, ale owszem po kilkakrotnie
„zwyciężyły. Siły nasze są dzisiaj skupionemi, nie-

„przyjaciół zaś, oddaliwszy się od granic swoich,
„niełatwo posiłkowanym być może. *Kamieniec Po-*
„*dolski*, w tyle jego będący, jeszcze jest w naszym
„ręku; może nam być pomocnym służąc za punkt
„jednoczenia się obywateli na obronę ojczyzny po-
„wstać chcących; wszystkiego po ich gorliwości
„spodziewać się możemy, jeżeli im tylko damy czas
„wyjścia z tego pierwszego i momentalnego odu-
„rzenia. Wojska nasze, stojąc nad *Wisłą*, mogą
„przez czas niejaki wstrzymać nieprzyjaciela w zna-
„cznej od stolicy odległości. Aby tylko mieszkańcy
„*Podola* i *Ukrainy* zagrzanymi zostali i czynnymi
„być zaczęli, wkrótce nieprzyjaciół, mając wszelkie
„sposoby sprowadzenia żywności odcięte, głodu
„doznać musi. Ale nakoniec, chociażby wszystkie
„nasze nadzieje zawiedzionemi zostały, możemyż
„się dla tego uwolnić od obowiązku bronienia oj-
„czyzny? Jeżeli zwyciężyć nie zdołamy, nie po-
„winniliśmy z chwałą przynajmniej ginąć? Wcho-
„dzić teraz w jakie z *Moskwą* układy byłoby to
„upadłać się i jarzmu jej karki poddawać. Tą
„drogą wiecznej tylko hańby dojsć możemy. Za-
„klinam więc *W. królewską Mość*, abyś niezwło-
„cznie do obozu jechał; nie żądam, abyś tam długo
„bawił, ale tylko pokaż się wojsku *Najjaśn. Panie*,
„zaleć każdemu ścisłe pełnienie obowiązków, a po-
„tém udaj się do *Krakowa* dla kierowania tam czyn-
„nościami rządowemi.“ Tak jest, kochany *Mała-*
„*chowski*, odpowiedział król, łączę się z twojem zda-
„niem, ale nam pieniędzy braknie, czymże działać?
z czego żyć będę? czem zastąpię koszta mojej po-
„droży? Uspokój się *Najjaśn. Panie*, rzekł dalej

szanowny starzec, wojsko jest na trzy miesiące opatrzone. Co się zaś potrzeb W. K. Mości tyczy, ofiaruję 10,000 czerw. złot. ale niech mi je będzie wolno w ręce Twoje wtenczas dopiero złożyć, kiedy już do pojazdu, celem udania się do obozu, wsiadać będziemy. Król przyrzekł jechać i już dzień i godzinę odjazdu naznaczono. Ale *Stanisław*, udając na pozór chęć uskutecznienia tak zawięnniej rady, chciał tylko ułudzić patryotów. Znał on dobrze jak Małachowski w całej Polsce, a szczególnie w *Warszawie* wielce był poważanym i znaczącym przez swój nieskazitelny charakter i wszystkie cnoty prawdziwego obywatela; lękał się więc zawczesnego przed nim maski zrucenia, lecz wołał go oszukać.

Odtąd *Stanisław* szukał tylko sposobów ubarwienia tajemnie popełnionej zbrodni pozorami patryotyzmu. W tym celu zwołał wielką radę wszystkich ministrów podówczas w stolicy mieszkających. Podług nowiej konstytucyi straż przy boku jego będąca z siedmiu tylko składać się była powinna; ale *Stanisław*, niespodziewając się pomiędzy nimi znaleźć większości kresek za swoim tajemnie ułożonym i przyjętym systematem, szukał jej w znaczniejszém zgromadzeniu z samych stronników jego złożonem.*)

*) Bezrządna Polski konstytucya więcej narodowi temu ministrów nadawała niż mu ich potrzeba było. Liczono w nim albowiem 4 marszałków t. j. ministrów wewnątrz 4 hetmanów t. j. ministrów wojny 4 kanclerzy i tyleż podskarbieh. Konstytucya 3 Maja, straż przy boku króla będąca w 7miu członkach ograniczając, resztę tych urzędników beczynną zrobiła. Król więc, zwołując radę postąpił sobie wbrew konstytucyi; ale zwołanie tego tłumu było koniecznie potrzebnem do jego widoków.

Dopiął nakoniec zamysłu swego. Z liczby ministrów na tę radę zwołanych *Ignacy tylko Potocki, Stanisław Małachowski, Ostrowski, Kollątaj i Soltan* dobrej sprawy bronili; reszta zaś na zgubę ojczyzny kreskowała. Król, naturalną trwożliwością powodowany i pełen wewnętrznej radości, udawał jednak, iż z żalem i tylko większością zdań przymuszony przychyła się do decyzji rady. I natychmiast podpisał podane sobie od Moskwy warunki, które zupełnie Polskę gubiąc zhańbiły wiecznie imię jej króla.

Tylko co wieść o tak podłej i zdradzieckiej czynności po mieście się rozeszła, wszystkich niezimierne ogarnęło pomieszanie. Ożywienie nadziei ludu, wystawienie mu bliskiej wolności i szczęścia, wyprowadzenie go z gnuśnej ospałości były to pierwsze skutki konstytucyi 3 Maja, tak mocno sprzyjającej zaprowadzeniu dobrego porządku i cnót rodzaj ludzki zdobiących. Ale radość jego, podobna promieniowi z pośród czarnych chinur na moment błyskającemu i znowu na długi czas w grubych ciemnościach niknącemu, zbyt krótko trwała; już każdy nowe przeczuwał nieszczęścia, opisać niepodobna jaka trwoga, smutek i rozpacz w całym tym nieszczęśliwym dały się uczuć narodzie.

Po tem ze strony króla rozkazów Katarzyny przyjęciu, nastąpiło zawieszenie broni. Goniec z tą wiadomością do wojska polskiego wyprawiony został. Obóz *Poniatowskiego* był pod *Kurowem* o 3 mile od *Lublina*. Ogłoszenie téj haniebnéj czynności przyjętem było z widocznemi oznakami nieukontentowania, żalu, a nawet i rozpaczy. Ktoby uwie-

rzył, że sam nawet synowiec królewski niemógł się od naganienia jej wstrzymać, chociaż wątpić niemożna, iż jej uskutecznienie on sam, albo przynajmniej doniesienia jego przyspieszyły. Pominąwszy to przeciwieństwo uczuć *Poniatowskiego*, pewną jest że się wstydził postępku stryja swojego; pisał w téj mierze do *Stanisława*, opisał mu jakim umysłem wojsko postępek jego przyjęło i radził królowi, aby, w celu zmazania téj plamy, pozwolił się porwać oddziałowi wojska na to przeznaczonemu, dla okazania, że jest siłą do dalszego prowadzenia wojny przymuszony. Gdyby młody *Poniatowski* posiadał był bohaterskie męstwo i był wyższym nad pospolite umysły, tedy zamiast uprzedzenia króla, byłby ten śmiały krok uskutecznił. W tak krytycznej chwili byłby przytłumił w sobie niesłusznie powziętą nienawiść ku *Ignacemu Potockiemu*, równie jak i *Stanisł. Małachowskiemu*, która niemogła z innéj pochodzić przyczyny, tylko że ci dwaj patryoci odbierali codziennie nowe i oczywiste dowody powszechnego uszanowania i szacunku. Nie królowi, ale tym dwom znakomitym mężom powinien był myśli swoje powierzyć. Pierwszy względ na ratunek ojczyzny, a drugi dopiero na króla mieć należało; i czyliby *Poniatowski* potrafił był tym sposobem zbawić *Polskę*, czy téż usiłowania jego byłyby mu się niepowiodły, imie jego byłoby z chwałą do potomności przeszło *).

List wzmiankowany posłanym został królowi

*) Nazbyt wielkie przeciwieństwo pomiędzy czynnościami *Poniatowskiego* w ciągu całej kampanii a projektem porwania króla, każe się domyślać, że myśl ta nie w jego głowie początek wzięła. Dzielny

przez *Michała Wielhorskiego*. Stanisław obruszył się, na kolana padłszy zaklinał, aby starano się wojsko uśmierzyć, rozżalił się, szlochał, ale projektu nieprzyjął. Skoro odpowiedź jego przywieziono do obozu pod *Kozienicami* stojącego większa część wojska sprawiedliwym gniewem ogarioną została. Więcej niż 200 oficerów żądało uwolnienia od służby; patryoci dla tego iż się wstydzili nosić mundur narodu tak shańbionego podłym króla postępkami, a królewscy zaś stronnicy dla tego, iż się ujrzeli obok *Szczęsnego Potockiego*, którego zawsze za nieprzyjaciela królewskiego mieli. Ale intrygi Stanisława potrafiły uśmierzyć i uspokoić umysły znacznej części wojskowych. Jenerałowie tylko: *Poniatowski, Zabiello, Kościuszko, Zajączek, Wielhorski i Mokronowski*; pułkownicy: *Poniatowski, Strzałkowski*, majorowie: *Gawronski, Chomentowski, Józef Wielhorski i Szcutowski*, równie jak 4 czy 5ciu inni oficerowie, których imiona byłyby godne wymienienia, trwali w swoim przedsięwzięciu i uwolnienia się od służby żądali. Niektórzy z tych żołnierzy, porzucając rangi, utracili wszelki sposób do życia, ale ich wspaniały postępek i nieszczęścia zaświadczać będą na zawsze jak szlachetnem uczuciem ożywieni byli.

Wojsko polskie rozeszło się natychmiast i rozłożonem na leże zostało. Mnóstwo gorliwych obywateli kraj swój opuściło dla uniknienia przy-

ten projekt poddała mu, jak twierdzą, pewna dama pełna patriotyzmu, w bliskości obozu mieszkająca, a kroki w celu wykonania przedsięwzięcie najdowodniej okazują, że nie on był jego autorem.

najmniej osobistego przesładowania*). *Stanisław August* rozpoczął znowu swoje polityczne obroty, ale Moskwa najsrożej się z nim obchodziła. Uważaliśmy już, że spisek targowicki wybuchnął zaraz na początku kampanii. Dwaj jego sprawcy *Szczesny Potocki* i *Rzewuski* postępowali tuż za armią moskiewską i z pomocą jej władze swoje rozposcierali. Przystąpienie króla do tego buntu, konfederacją mianowanego, było jednym z celniejszych warunków, pod którymi Moskwa, na żądane od niego zawieszenie broni zezwoliła. Stósownie więc do tego planu wydano uniwersały do wszystkich województw, wzywające do łączenia się z tym spiskiem. Pozostali w Polsce dobrzy obywatele musieli uleść przemocy, nie bez okazania jednakże najwyższego wstrętu. Lecz wielu się takich znalazło, którzy jawnie poznać dali, iż całość majątków i utrzymanie się przy swoich przywilejach nad niepodległość ojczyzny przekładali. Zostawszy niewolnikami w jednym względzie, cieszyli się iż

*) Stronnicy króla, albo że ich przyjętym świeżo do naszego języka wyrazem nazwę, rojaliści polscy, najpodlejsi z wszystkich na świecie rojalistów, wiedzeni chęcią zepsucia ufności, którą publiczne mniemanie patriotów polskich zaszczyca, zapalczywie ich wynoszenie się z kraju krytykują. Do obozu to mówią powinni się byli patrioci udawać, dla kierowania wojskiem, mimo królewskiego od wspólnej sprawy odstąpienia. Zarzut ten pozornym jest, ale każdy uzna jego nikczemność, ktokolwiek sobie przypomni, że wodzem tego wojska był jeden z *Poniatowskich*, główny patriotów nieprzyjaciel. Nie toby patriotom wyrzucać należało, ale tylko, że nieprzymusili *Stanisława* do postawienia na czele armii ludzi znanych z talentów i dobrego obywatelstwa. Obecność ich w obozie, po tak szkaradnej czynności króla, zamiast uratowania ojczyzny byłaby wojnę domową wzniciła, gdyż młody *Poniatowski* mimo okazanego nieukontentowania, zawsze się więcej synowcem jego, niż Polakiem okazywał.

mogą być tyranami w drugim. Zgromadzona w Grodnie konfederacja była stekiem zbrodniarzy, srożących się przeciw patryotom, niszczących konstytucyą 3 Maja, wpychających miasta i włościan w dawne niewoli jarzmo i stałych rozumu i ludzkości nieprzyjaciół. Podłe te buntownicy knowali różnego rodzaju zdrady, krzyczeli, oskarżali bijącą ich w oczy cnotę, i niesprawiedliwym wydziercom do gnębienia niewinnych pomagali. Zgodzono się na zmniejszenie wojska, zniesiono krzyże zasłużonym w wojsku rozdawane i tę cechę waleczności wydzierano rycerzom, którzy ją w ukończonej wojnie pozyskali. Nakoniec ta smutna i haniebna scena zakończyła się odpadnięciem wielkiej części prowincyj Rzpltej królowi *pruskiemu* i Moskwie odstąpionych. Ośmnaście tysięcy wojska polskiego, znajdującego się w nowo wydartych prowincjach, przez *Katarzynę* przymuszone zostały, do przyjęcia u niej służby. Reszta zaś nieszczęśliwej Polski równo jarzmu jęj poddaną została na mocy niegodziwego i obelżywego traktatu.

Swawola Moskali, natrzęsających się swojemi postępkami z najmilszych narodowi przesądów, zakrwawiała coraz bardziej serca Polaków. Niemogli oni bez uczucia najmocniejszego gniewu patrzeć na jenerała moskiewskiego w radzie grodzieńskiej, przy tronie, niedawno tyle poważanym, zasiadającego. Obelgą ta, bez najmniejszego powodu wyrządzona, dowodziła równie dzikięj jak prawidłom polityki przeciwnęj dumy. W historyi widzieć można obrazy wielu obalonych rządów i zdobytych orężem narodów; szczegóły takowych zdarzeń niemogą nie-

zasmucić czytelnika, lecz w żadnym z podobnych opisów prawdzie poświęconych, równych znaleźć niemożna okropności. Hańba dopełniła nieszczęścia które na Polskę spadły. *Brennus*, chociaż powdzeniem oręża nadęty, przestał jednak na napelnieniu złotem niesprawiedliwej szali i na daniu odpowiedzi barbarzyńskim przysłowiem: *biada zwyciężonym!* niegwałcił jednak dostojności narodu, ani Rzymianom obelg niewyrządzał. Pióra przedajne! wywielbiajcie wspaniałość płacącej wam Katarzyny, przyznać jednakże musicie, że w tej okoliczności wasza *Semiramis*, upojona rozkoszą poniżenia nieprzyjaciół swoich, okazała zupełną niezajomość zasad prawdziwej wielkości i sama siebie shańbiła.

ROZDZIAŁ IV.

Moskale prześladują Polaków patryotów. — Pierwszy zawiązek rewolucyj w Warszawie, charakter Kościuszki, Ignacego Potockiego i Kołłątaja.

Gdy poseł rosyjski kierował ustawodawczemi czynnościami zbrodniarzy w Grodnie zebranych, wojska moskiewskie wściekłość swoją na wszystkich mieszkańcach polskich wywierały. Każda prowincya była teatrem ich łupieztwa, okrucieństw i wszystkiego rodzaju bezprawioów, a lubo cały naród jęczał pod ciężarem ciągłego uciemiężenia, majątki jednakże cnotliwych obywateli szczególniej rabanemami były. *Igelstrom**), generał najwyższą komendę nad tém łupieszczém wojskiem mający, kwartę swą założył w Warszawie i nieszczęśliwym mieszkańcom miasta tego dawał uczuć wszystko, czego w odwiecznej dzikości Hunów i Gotów najobrzydliwszego doczytać się można. Sposób postępowania, ton i cała tłuszczka dworaków tego jene-

*) Ten Igelstrom jeszcze za czasów Repnina odkomenderowany był do porwania senatorów i wywiezienia ich na Sybir. Po rewolucyj w Warszawie wpadł w nielaskę u Katarzyny. W podeszłym wieku ożenił się z Załuską rozwódką, podskarbiną koronną, z domu Stępkowską. Umarł na Wołyniu zapisawszy żonie duży majątek.

rała przywodziła na pamięć obraz owych naczelników niewolniczych *hord azyatyckich*, których wspomnienie samo przeraża wszystkie polerowane narody. Deptał on sprawiedliwość; człowiek zacny nigdzie się pokazać niemógł, a cnotę zbrodnią nazywano. Szpiegi, po mieście i prowincjach rozsypane, wszędzie się natrętnie cisnęły, a za najnniejszém doniesieniem patryoci przed Igielstroma stawianymi byli. Wtrącenie do więzienia i spustoszenie włości było miane za najłagodniejszą karę. Wrodzona Moskałom srogość przeważała przybieraną hipokryzyę, a źle ukryte grubijaństwo dawało się widzieć w samychże ich fałszywych grzecznościach. Ale nakoniec skryte uczucie, wołające o zemstę nad nieprzyjaciołmi, odezwało się w sercach ludu ustawicznych obelg doznającego. Najczulsii najcierpliwsi utworzyli w Warszawie związek i wyprawili wysłanników dla wyrozumienia myśli wojska. Stanowiska regimentom polskiem podług planu moskiewskiego wyznaczone niezmiernie od siebie oddalonymi były; nie miały z sobą żadnej prawie komunikacyi, a nadto komendantów ściśle podglądano; tynczasem ustawa zmniejszenie wojska nakazująca wznieciła mocne nieukontentowanie. Że zaś płaca wojskowa była jedynym sposobem do życia większej liczby oficerów, chęć uniknienia ostateńniej nędzy połączyła się z patryotyzmem, a interes dobra publicznego uszlachetnił osobiste widoki. Wysłannicy więc, w celu ułożenia powszechnego powstania wyprawieni, z największą łatwością wojskowych do zupełnego poświęcenia się skłonili. Deputacya z oficerów złożona wysłaną została dla

ułożenia się z będącymi w stolicy nieukontentowanymi. Nocne ich wśród Warszawy odbywane schadzki miały za najpierwszy cel obranie naczelnika. Po krótkim naradzeniu się, powolnie głosowi całej powszechności, jednomyślnie *Kościuszkę* mianowali. Jenerał ten, z rodziny mniejszej szlachty zrodzony, boć wszystkie są równiej szlachetności, młode lata strawił w szkole korpusu kadetów, w której nagle w umiejętnościach miernictwa, matematyki i rysunków postąpił. Chęć wydoskonalenia talentów doradziła mu udać się do Francji, gdzie kilka lat na nauce sztuki wojennej strawił. Powróciwszy do ojczyzny chciał służyć wojskowo, ale król odrzucił jego żądanie z powodu, że był z liczby młodzieży względów *Adama Czartoryskiego* doznającej. Sprzykrzywszy sobie bezczynne życie w służbę *amerykańską* poszedł. Waleczność jego i talenta zjednały mu u mieszkańców tego nowo odkrytego świata powszechny szacunek, na dowód którego orderem *Cincinnatusa* ozdobiony został. Powróciwszy do Polski żył spokojnie w wiosce swojej aż do r. 1789 a w tej chwili momentalnego odrodzenia się narodu zyskał na sejmie godność jenerała-majora w wojsku polskim. Sława tego człowieka i ufnosć wojska w nim położona czyny jego poprzedziła. Okazana dzielność jego w ciągu kampanii 1792 równie jak pamiętna i waleczna bitwa pod *Dubienką* wznieciła w Polakach powszechny ku temu mężowi zapal. Skromność, umiarkowanie, cierpliwość i pracowitość dodawały świętności obszernym jego w sztuce wojennej wiadomościom. Równie miły jak odważny, posiadał rzadki talent zasłużenia sobie na szacunek ludzi

honor kochających, bez nabawienia niespokojnością tych, którzy podłym i nizecznym sposobem postępowania przyłożyli się do nieszczęść ojczyzny. Taki to był charakter człowieka, którego chcący powstać Polacy naczelnikiem swoim obrali. Nieszczęśliwy koniec wojny 1792, przymusiwszy celniejszych patryotów do ustąpienia z kraju, *Kościuszkę* także do podobnego zniewolił kroku. Związek warszawski wyprawił do niego deputacyą z oznajmieniem życzeń wojska i innych dobrze myślących Polaków. *Kościuszko* był właśnie w Lipsku z kilku osiadłymi tam wygnańcami polskimi i tam go dwaj wysłańcy na początku miesiąca września 1793 r. znaleźli. Udzielił powierzonego sobie projektu *Ignacemu Potockiemu* i *Hugonowi Kollątajowi*, równie jak innym wygnanym współziomkom swoim, zasięgał ich w tej mierze zdania i prosił, aby, w przypadku pochwalenia tego przedsięwzięcia, chcieli z nim usiłowania swoje połączyć. Zrazu projekt ten uderzył ich mocno, widzieli albowiem nader wielkie trudności i, że powiem, niepodobieństwo uskutecznienia go. Znali swój naród i sami przed sobą tego nietaili, że Polacy, utraciwszy dziką odwagę dawnych *Sarmatów*, nie nabyli na to miejsce wiadomości od sztuki wojowania nieoddzielnych, tego zwyczajnego skutku oświecenia i cywilizacyi. Nadto powstanie Polaków ciągnęło za sobą koniecznie połączenie sił moskiewskich z pruskiemi, a w tak nierówniej walce jakże sobie można było szczęśliwe obiecywać powodzenie? ale z drugiej strony zachęcali się uwagą, że Polska nad to, co straciła, już nie więcej stracić niemogła i że jej stan był sta-

nem rozpaczy, a mieszkańcy pogrążeni w takiej nędzy, iż im się bardziej uciemężenia, niż oporu lękać wypadalo; że mocne téj prawdy uczucie rozbudza do wściekłości podobną zapalczywość; że, jeżeliby ten dzielny czyn nie mógł uratować Polski, przynajmniej ostatnie jój chwile uszlachetni; że nakoniec nieobiecywanie sobie żadnego ratunku jest jedynym nieszczęśliwych ratunkiem, podług owego łacińskiego przysłowia: *una salus victis, nullam sperare salutem*. Do uwag tych przyłączyło się jeszcze zastanowienie nad wielkimi wypadkami z powszechnego powstania włościan wyniknąć mogącemi, a historya naszego wieku dowiodła wielu przykładami, że pomyślne powodzenie uwięczyło tego rodzaju usiłowania. Lubo zaś nie mieli oczywistych dowodów na poparcie swego przedsięwzięcia, wielkie atoli podobieństwa za wnioskowaniem ich mówiły. Wszystko zdawało się upewniać, że klasa włościan, skazana na znoszenie wszystkich ciężarów towarzystwa bez najmniejszego w korzyściach i dobrodziejstwach udziału, pójdzie chciwie za nadzieją odzyskania rozumnej wolności i cudów waleczności dla zasłużenia jój sobie dokazywać będzie. Niemożna się było lękać w Polsce nieszczęść w Francyi zaszłych. Włościanie albowiem polscy, mniej oświeceni, i mniej od ludu francuzkiego powodowani namiętnościami, mogli z łatwością przestać na mających się zrobić urządzeniach. A do tego, czyliż rozum i ludzkość nie nakazywały ich oswobodzenia, jako nagrody sprawiedliwie im winnej i zbyt późno oddawanéj za wszystkie przez nich towarzystwu czynione usługi? Myśl wreszcie roz-

dwojenia sił nieprzyjaciół Francyi nie mały także wpływ na umysły zastanawiających się nad tym projektem miała. Tak wielka przysługa, zrobiona ludowi z samych, że tak powiem, bohaterów złożonemu, zdawała się upadek Polski uszlachetniać i zapewniać obywateli, którzyby mieli nieszczęście przeżyć upadek narodu swojego, że w łonie Francyi nową znajdą dla siebie ojczyznę. Sposób postępowania domu austriackiego, zdającego się niezezwałać na nowy podział kraju, tém więcej ich do przedsięwzięcia tak śmiałego kroku zachęcał. Zdawało im się rzeczą bardzo naturalną, że gabinet wiedeński będzie aż nadto przerażonym całkowitym upadkiem spokojnej sąsiadki i wynikającym ztąd nader znaczném wzmocnieniem króla pruskiego, naturalnego Austrii nieprzyjaciela, równie jak i Moskwy, która w czasie być nieprzyjaciółką nieomieszka. Pochlebiali sobie także, że inne mocarstwa, jako: Porta i Szwecya, zagrożone zbytęcznym wzrostem Rossyi, nie będą obojętnie spoglądały na usiłowania Polaków w celu odzyskania niepodległości czynione. I w rzeczy samęj, może się znaleźć taki, któryby dostatecznie przekonany nie był, że nieszczęścia Polski zapowiadają bliskie klęski Portę, Szwecyą, a może i Niemcy czekające? Jakimże to sposobem dzieje się, że narody Europejskie składające spoglądają na wydzierstwa Moskwy nie jak na zbrodnie kary godne, ale jak na chłostę sprawiedliwej Opatrzności? Nakoniec miłość ojczyzny, najdzielniejsza z wszystkich pobudek, skłoniła szanownych Polaków do powstania. Dodajmy do wszystkich uwag, nad biegiem rzeczy, ludzkich

zynonych, że dopełniona miarka szczęścia lub nie-
szczęścia każe się zwykle ludziom lękać, albo spodzie-
wać prędkiej losu ich odmiany. Polacy więc spodzie-
wali się pomyślniejszej kolei i zgodnie utrzymywali,
że należało się chwycić podanego *Kościuszcze* projektu.

Wojska pruskie i moskiewskie już były całą
ogarnęły Polskę i gdyby powstający potrafiliby byli
wydrzeć im ten łup drogi, zyskaliby byli wdzię-
czność całego narodu; lecz że zamysły ich po-
myślnego skutku nie wzięły, sama tylko bez-
stronna historia może im oddać sprawiedliwość.
Ona to uwiadomi potomność o ich wielkomysłno-
ści, ona powie, że to w narodzie odwiecznym nie-
ładem wyniszczonym i po 30letnim gnuśnego króla
panowaniu Polacy ci odważyli się na odzyskanie
niepodległości swojej ojczyzny; kraj był zniszczo-
nym i uciemżonym, wojsko źle urządzone i w mięk-
kości pogrążone; szlachta odwykła od wojny, wło-
ścianie długą niewolą zdziczeli i w najgrubszej żyli
niewiadomości; kosa i pika była całym rynsztun-
kiem powstających. Najspodobniejsze do prowa-
dzenia wojny prowincye już przemocą zagarnio-
nemi były. Tak więc wszystko, co powstający
Polacy robili, na najwyższe zasługuje podziwie-
nie. Poświęcenie ich powinnyby przynajmniej wzbu-
dzić w ludziach czułość i politowanie, które zwy-
kli okazywać nieszczęśliwemu patriotyzmowi i sa-
mój nawet nierozważnej waleczności.

Kościuszko natychmiast wyjechał z Lipska i udał
się z Zajączkiem na granice Polski, dla bliższego
przypatrzenia się rzeczom. Im więcej się ku nie-
szczęśliwej ojczyźnie zbliżali, tem bardziej w umy-

słach ich odnawiała się pamięć wielokrotnych, a zawsze daremnych usiłowań Polaków, różnemi czasy w celu odzyskania wolności czynionych i niestateczność energii w takowych przedsięwzięciach okazywaną. Znajomość gruntowna osób związek rewolucyjny składających nie więcej im dawała otuchy; dla umorzenia więc téj niespokojności *Zajączek* postanowił się puścić do Warszawy, wyrozumieć skłonności jej mieszkańców i o wszystkiém dokładnie *Kościuszkę* uwiadomić. Na granicy pożegnał współnika podróży swojej, przybrał obce imię i tak ukryty wszedł do stolicy, od nikogo poznanym nie będąc. Strawił sześć dni na ustnych rozmowach z czynniejszymi osobami, a potem doniósł *Kościuszce*: — „Że członkami związku rewolucyjnego były osoby bardzo gorliwe, ale zbyt czynnym zajęte zapalem; pełne najlepszych chęci, ale niedostępnym dzielnym środkom używające; że powstanie włościan wcale jeszcze przygotowanem nie było; że nadzieja ogólnego téj klasy powstania grunтоваła się tylko na powszechną ku Moskałom nienawiść, równie jak nieograniczoną ufność narodu w obranym naczelniku; dodał, że związkowi nieulożyli sobie jeszcze żadnego pewnego planu i że ten przepisać im koniecznie wypadało. Że się z bardzo małą liczbą obywateli znieśli; że w wojsku zaś *Madaliński* tylko, *Działyński* i niektórzy niższej rangi oficerowie do ich związku należeli. Że niemożna było z pewnością wiedzieć, jak sobie postąpi część wojska do służby moskiewskiej przymuszona, ponieważ spuszczano się tylko na tajemne chęci niektórych osób tego korpusu, ale się z niemi

„wyraźnie nie porozumiano. Że nakoniec cała siła „rewolucyjna, pomagając mająca, wynosiła 4000 lub „5000 wojska po różnych garnizonach rozstawionego, a i to nawet z wielką trudnością i z „mocą nadzwyczajną tylko zręczności zgromadzonem byź mogło. Opowiedział także Zajączek, „że korpus artylerji był mocnym zapalony patryotyzmem; że *Madaliński* i *Działyński* byli bardzo „gorliwymi, ale że jeszcze nic pewnego o duchu „ożywiającym inne korpusa niewiedziano. Skończył na oznajmieniu, że przedsiębrane środki nie „były dostatecznymi i bardzo źle ułożonymi, żeby „z ich pomocą można się tak śmiało porywać przeciw nieprzyjacielowi, którego korpusy, w różnych „miejscach obozujące, czuwały na każde Polaków „poruszenie; ale zaręczył razem, że pracy i trochę „pieniędzy używszy, można go było nie pomалу „zatrudnić.“ Z pomiędzy mieszczan warszawskich bankier jeden, nazwany *Kopostas*, podjął się przygotowania umysłów w mieście; zapewniał, że mieszkańcy wezmą się do oręza, aby tylko mieli z wojska przykład. Jakoż człowiekowi temu ani na rozumie, ani na mężstwie niezbywało. Zajączek, przed swoim z miasta oddaleniem się, zaklął związkowych, aby się strzegli zawczesnego zamiarów swoich wyjawienia, porozumiewali się ile można z obywatelami, szukali sposobów pozyskania umysłów wojska do służby moskiewskiej przymuszonego, a nadewszystko, aby starali się ujmować włościan, rozsyłając po wszystkich powiatach gorliwych i zręcznych patryotów, którzyby lud ten oświecać mogli. Dał im uczuć, jak wiele zbawienie od tego

kroku zawisło i że w tej klasie prawdziwą siłę Polski uważać należy. Rada ta, oddalając nieco moment wybuchnienia rewolucyi, nie podobała się ludziom zbyt zapalonym. Pragnęli jak najprędzej wojny, a, nigdy jej nietocząc, ani się pilnie nad jej obrotami zastanawiając, rozumieli, iż do pomyslnego jej prowadzenia dosyć jest zacząć. Nadto położenie związkowych nader krytycznym było; otoczeni szpiegami każdą zwłokę uważali jako krok nowym grożący niebezpieczeństwem; musieli więc naturalnie żądać jak największego w wykonaniu zamiarów swoich pospiechu. Uważać jeszcze i to należy, że związek ten, utworzony w pierwszym zapale do najwyższego stopnia dochodzącym, złożonym był z ludzi dobrze myślących, ale naturalnie najżywszych i najniecierpliwszych. Młodzież ta, najstalsza w przedsięwzięciu swoim i nigdy od niego odwiedzoną być niemogąca, ale prędka, nadużyła mimowolnie położonego w niej zaufania i powierzonych sobie różnych tajemnic, co roznieciło obawę, aby zbawienny ten projekt nie skończył się na zgubie samychże związkowych. Niektórzy z nich powierzyli tajemnicę *Cichoickiemu*, komendantowi garnizonu polskiego w Warszawie; generał ten pełen talentów, ale i frantostwa, a do tego z duszy do *Stanisława* przywiązany, był powodem reszcie związkowych do wielkiej niespokojności i obawy. Jednakże, bądź z powodu patriotyzmu, bądź że projekt ten uważał jako czcze i do uskutecznienia niepodobne urojenie, dochował ściśle sekretu i z niczego przyjaciół swoich niewydał. Tak więc największe niespokojności i niecierpliwości dręczyły

umysły w chwili, kiedy się *Zajączek* z stolicy oddalał. Powracając pomówił jeszcze z *Madalińskim*, który mu przyrzekł czekać aż do ostatniej chwili, zapewniając razem, iż chwyci się ostatecznych kroków, gdyby *Moskale* brygadę jego rozbijać chcieli. *Zajączek* starał się wyrozumieć sposób myślenia ludu względem Moskali, ale w twarzach jak i rozmowach włościan spostrzegł tylko znaki niezem nieożywionego cierpienia, tego to koniecznego z niewoli, wypływającego nieoświecenia, które jest smutnym skutkiem odwiecznego ciężenia szlachty, z nowym obcego wojska uciskiem połączonego. Zasmucony tym widokiem uznał, że ta klasa ludzi nie była jeszcze usposobioną i przygotowaną do zemsty, którą sobie po niej obiecywano i że zamiast przysposobienia momentu wybuchnienia rewolucyi, odwlekać go owszem należało. Zaklinał więc na imie *Kościuszki* wszystkich komendantów korpusów, aby starali się w wieśniakach obudzać ducha wolności i aby wybierali najrozsądniejszych żołnierzy do wysyłania ich po kraju, celem tajemnego téj nauki rozszerzania. Ale nieszczęściem środek ten z wszystkich najważniejszy, niebył wszędzie wykonany.

Przybycie *Kościuszki* na granice Polski lubo w największym sekrecie uskutecznione, nie mogło jednak utaić się do tego stopnia, żeby się o nim głucha wprawdzie, ale powszechna prawie wieść nie rozeszła. Wszędzie szeptało, że przybył w celu oswobodzenia ojczyzny swojej z uciskającego ją niewoli jarzma. Komendanci, którym bytność jego nietajną była, udzielili téj nowiny niższym oficerom,

w celu ożywienia ich męztwa i nadziei. Oficerowie powiedzieli o tém swoim przyjaciołom, ci znowu innym, a tak połowa kraju o sekrecie wiedziała. Jak zaś powszechnie rewolucya pragnioną była, a *Kościuszko* kochanym, dowodzi to, że w pośród takiego mnóstwa ludzi do udziału tajemnicy przypuszczonych, nikt wodza tego nie zdradził. Podczas bawienia się *Zajączka* w Warszawie, *Kościuszko* rozmówił się z *Wodzickim*, komendantem korpusu 2000 ludzi w okolicach *Krakowa* rozłożonego. Rozgadano zaraz o tém ich widzeniu się z sobą tak, że się o nim i *Łykoszyn*, pułkownik moskiewski dowiedział, a kroki jego w celu docieczenia prawdy czynione przekonały *Wodzickiego* że już Moskale coś wiedzieli. Uwiadomił więc o tém jak najspieszniej *Kościuszkę*, który, toż samo z innych doniesień powziąwszy, umyślił dla zmniejszenia baczności nieprzyjaciela udać się spiesznie w taką stronę, żeby sobie nic w Polsce z podróży jego nie wnoszono. Tem się zaś łatwiej mógł oddalić, że listy od *Zajączka* z Warszawy nadesłane przekonały go o niepodobienstwie rozpoczęcia rewolucyi przed wiosną. Odpowiadając na te doniesienia *Kościuszko* doniósł mu o przedsięwzięciu jechania do Włoch; zaklął *Zajączka*, aby się z Warszawy nieoddalał, żeby stanął na czele dobrych obywateli i kierował ich czynnościami ku zamierzonemu celowi. List ten spotkał go w drodze o kilka mil od *Krakowa*; znalazł oddalenie się *Kościuszki* bardzo rozsądnem, ale uczynione zlecenie zdało mu się zbyt trudném do wykonania. Do tego albowiem trzeba było zyskać ufność wielu

ludzi zbyt o sobie wiele rozumiejących, którym dając radę opóźnienia czynności, już się był niespodobał. Należało podejmować znaczne koszta, w podobnie gwałtownych okolicznościach nieuchronne, a na nieszczęście był wcale bez pieniędzy. Nie mógł sobie obiecywać znalezienia ich u członków związku patriotycznego, gdyż ten był złożony po większej części z mało majątniej młodzieży, a doteg wielu z pomiędzy nich poczyniło już znaczne i możność ich prawie przechodzące składki. Tak więc bez potrzebnego zakładu przebywanie jego w stolicy na małyby się było przydało. Takimi myślami dręczony, niemogąc się znieść listownie z *Ignacym Potockim* i *Kollatajem*, postanowił dla widzenia się z nimi do *Drezna* wyjechać, gdzie nie dawno obydwa byli osiedli. W pierwszej z niemi rozmowie wyłożył im stan rzeczy w *Polsce* w tym samym sposobie jak go był *Kościuszcze* opisał; szczególnie zaś rozszerzył się nad nieodbitą znacznych pieniędzy potrzebą.

Lecz i tym patriotom na nich zbywało; przymoc albowiem moskiewska ze wszystkiego ich ogłociła, a na uzupełnienie nieszczęścia niemieli ani kredytu w obcym kraju, ani żadnych politycznych związków, ani też żadnej korespondencyi, która, wskazując widok możności jakich pieniężnych posilków, mogłaby ich umysły pokrzepić. Nieszczęśliwa *Polska* od wszystkich była opuszczoną. *Francya* sama zdawała się móżd gwałtowne jęj załatwić potrzeby, ale jakże wątpliwem było otrzymanie zasiłków od ludu z tak ogromną królów koalicją walczącego? Jakże udanie się do *Francyi* trudnem

i niebezpiecznym było dla nader słabiej Polski z powodu bojaźni obrażenia mocnej sąsiedzkiej Austrii. Niewiemy czyli powstający udawali się do Francuzów, ale zdaje się, że krok ten byłby bezskutecznym, raz z przyczyny zbyt wielkiego wówczas Francyci zakłócenia, drugi raz z powodu zdradzieckich postępów przez tajemnie wyprawionych królewskich i moskiewskich wysłanników czynionych, którzy rozgadywali w Paryżu, że powstanie Polski było zupełnie arystokratycznym; że ochroniono króla, z którym oddawna ostro sobie postąpić należało, że nakoniec wspierać szlachtę odmiennie wcale opinie mając, jest to sprzeciwie się prawdziwym zasadom.

Nim przystąpimy do dalszego opisu rewolucyi polskiej, powinniśmy czytelnikom dać poznać *Ignacego Potockiego* i *Koźłataja*, dwie osoby ważną w niej rolę grające. *Ignacy Potocki*, potomek bogatej i potężnej w Polsce familii, *) prócz szlachetnego cha-

*) Potocki Ignacy marszałek nadworny W. X. Lit. brat Stanisława generała artylerji, potem wojewody ministra oświecenia. Urodzony z Kąckiej, po której spływał na nich znaczny majątek, ożenił się z Elżbietą ks. Lubomirską. Zawczasu odznaczał się bystrością rozumu i przekonywającą wymową, której liczne na sejmie czteroletnim dawał dowody, nadewszystko zaś przyłożył się dzielnie do ułożenia ustawy konstytucyjnej. Uchodząc z Warszawy po akcesie króla do Targowicy, z Kościuszką, Koźłatajem, Zajączkiem i innymi patriotami przebywał w Dreźnie, z kąd kierował przygotowaniem do powstania po wszystkich województwach. W 1794 zjechał do kraju, a wszedłszy do rady najwyższej, był na czele wydziału spraw zagranicznych; poufały przyjaciel Kościuszki, wraz z Koźłatajem układał obwieszczenia i proklamacye do narodu. On to pozwolił się oszukać pełnomocnikowi pruskiemu Bucholcowi, który mu przyrzekł w imieniu rządu swego neutralność Prus. Ta była przyczyna, dla której Kościuszko do ostatka wierzyć niechciał, aby pod Szczekocinami wojska pruskie łącznie z moskiewskimi działały przeciw siłom powstańczym. Po wzięciu Pragi przez Suwarowa wysłany

rakteru, posiadał jeszcze bardzo obszerne wiadomości, ale pod tak nikczemnym *Stanisława* pano-

był przez mieszkańców stolicy do zawarcia z nim kapitulacyi i otrzymał warunki zapewniające bezpieczeństwo własności i osób. — Suwarow okazywał mu wiele szacunku i przyjaźni, co go skłoniło, że mu przedstawił swoje pomysły o uspokojeniu Polski, z życzeniem przesłania ich imperatorowej. Oto jest treść tego pisma:

„Nieszczęścia, cierpienia, nakoniec rozpacz pobudziły Polaków do chwycenia za broń. Zmusiły ich do tego kroku nadużycia wszelkiego rodzaju, jakich się dopuszczały osoby przysłane tu dla reprezentowania powagi Naj. imperatorowej wszech Rossyj, a które, jak przekonały wypadki, odstręczyły od niej umysły wszystkich klas mieszkańców. Po tylu próbach niewypadałoby zmienić kierunku i obrać względem nas inny sposób postępowania, zasadzający się na ufnosci w dobrą i nieprzymuszaną naszą wiarę?

„Rozmyślając nad uspokojeniem Polski dwa przedstawiają się sposoby: zupełny podział jój kraju i nadanie dobrej konstytucyi.

„Nie ma Polaka, któryby nieprzeniósł smutnego stanu swój ojczyzny nad stan uprawnionj anarchii, w jakiej zostawał naród w chwili wybuchu ostatniego powstania. Fakt to najprawdziwszy. Bo cóż znaczy taki rząd, gdzie wszystko, co go składa, jakoto: król, Rzeczpospolita, przymierze jest tylko czczych słów igraszką?

„Tutaj nasuwa się wielkie pytanie, którego rozwiązanie nie jest obcem niniejszym uwagom. Azaliż, uspakajając Polskę przez podział jój zupełny, przygotowuje się tym sposobem pacyfikacya północy i całej Europy? Aby rozwiązać to zagadnienie niewystarczają wiadomości prywatnego człowieka, albowiem potrzebne do tego pewne wskazówki może śmieć tylko gabinet dobrze zainformowany i wpływ wywierający.

„Drugi sposób uspokojenia Polski zależy od nadania dobrej konstytucyi. Jestli to w interesie Rossyi nadać takową Polsce? Mniemam, że jest. Gdy zaś ośmielam się stawić to twierdzenie przeciw zdaniu osób światłych w samj Rossyi, winienem się wytłómaczyć.

„Wiadoma rzecz, że bezrząd w Rzeczypospolitj był jednym z pryncypiów systematu Piotra W. Rosyja niemająca wtedy od strony Niemiec tylko sąsiednią Polskę, pryncypium to miała za dogodne interesom swego rządu i państwa. Gdy jednakże granice jój zmieniły się, a Rosyja sąsiaduje z krajami podległemi rządowi absolutnemu, mądre pryncypium Piotra W. mniej da się zastosować do dzisiejszego systematu. W tem zaś zupełném pomieszaniu obowiązków, praw i maxym społecznych, jakie fałszywa metafizyka, wprowadzona w życie we Francyi, wyradza w całej Europie, sądzę, iż pragnienie konstytucyi monarchi-

waniem światło i cnota, zamiast utorowania mu drogi honorów, przymuszały go owszem długo do prywatnego w Potokach mieszkania. Zbieg nakońc okoliczności wyniósł go do najpierwszych dostojności w Rzp. na których zostając, sławę narodu obrał sobie za prawidło postępowania. Mimo srogięj tyranii *moskiewskiej*, haniebnemi *Stanisława* czynnościami pomnożonej, mimo powszechnęj prawie magnatów polskich podłości, zachował zawsze ową szlachetną wyniosłość, wielki charakter cechującą. Należał do ułożenia planu *konstytucyi* 3 Maja i on to z pomocą niektórych osób potrafił sztucznie wciągnąć *) *Stanisława* do czynności godnych największego z królów.

Okoliczność ta tém trudniejszą do skutecznie-

cznej i umiarkowanej nie może być podejrzanę wielkiej monarchini i jej gabinetowi.

„Co się tyczy Polaków, jedynem ich rozsądnem życzeniem jest taka konstytucya. Gdyby imperyum rosyjskie przychyliło się do niej, naródbymy nasz uświęcił wybór tej rodziny, jakaby imperatorowa chciała mieć na polskim tronie, zwłaszcza jeżeliby wybór ten padł na którego z cesarzewiczów, mających najwięcej prawa do jej czułości i dobrodziejstw.

„Pomysły te moje, (a mógłbym tego dowieść) istniejąc od dawna, mniemam że dzielają wszyscy moi rodacy. Jeżeli uwagi te, szczególnież co do drugiego sposobu pacyfikacyi Polski, zasługują na bliższe rozpatrzenie, przyznaję, że gwałtowne i upokarzające środki, jakiemi dzisiejsze powstanie jest przytłumiane, nierokują im wielkiego powodzenia. Tryumfować w obliczu Europy przez ludzkość, dobroczynność i jeniusz byłoby godne imperatorowej Katarzyny. W Warszawie 10 Listopada 1794 r.“

Pismo to posłane do Petersburga zostało bez odpowiedzi. On zaś wraz z innymi patriotami wzięty i wywieziony przesiedział aż do uwolnienia więźniów przez Pawła.

Przyp. Wyd.

*) Jednym z największych sprawców do wciągnięcia *Stanisława* we wspólną około konstytucyi 3 Maja pracę, od *Potockiego* użytych, był X. *Piatoli* Włoch

nia była, że król osobiście *Potockiego* nienawidził i że przesady Polaków, których każda nowość wielkiej niespokojności nabawiała, nadzwyczajne uskutecznienu tego wielkiego zamiaru czyniły zawady. Człowiek ten na równe zadziwienie w prywatném życiu zasługiwał, posiadał albowiem wszystkie przymioty stanowiące rozkosz towarzystwa. Cnotliwy i pełen dobrych obyczajów, tego to głębokiej rozwagi owocu, gardził próżnością i strzegł się wszelkich przysad. Surowy własnych spraw sędzia, z największą łagodnością cudzym przebaczał ułomnościom. Każdy przyjaciel mądrości i cnoty był oraz jego przyjacielem; a to ich ku niemu przywiązanie miało niejaka, że tak powiem, świętobliwości cechę. Nieprzyjaciół zaś tyle tylko liczył, ile się na zgubę ojczyzny nastających znajdowało wyrodków. Taki charakter, stale wśród największego magnatów polskich upodlenia intrygi, w najtrudniejszych czynnościach i wśród wszelkiego rodzaju zawad utrzymywany, równie jak i podobna wielkość duszy, więcéj daleko przyczyniły się do zjednania i uwiecznienia sławy *Potockiego*, niż najwyższe od niego piastowane dostojności.

Kołątaj *) nieposiadał tyle uprzejmości, ale

*) Hugo Kołątaj skreślony tu piórem zbyt stronnictwem, wiadomo bowiem, że obydwaj z Zajączkiem dążyli do opanowania najwyższej władzy w powstaniu; i tak Kołątaj miał wziąć rząd cywilny, Zajączek wojskowy. Były to ambitne zachcenia, których nawet po upadku Kościuszki nieumieli urzeczywistnić, chociaż słaby lecz potężny Wawrzęcki niebył tak wielką przeszkodą, aby prawdziwa dzielność umysłu i woli usunąć jęj niemogła. Intryga była żywiołem Kołątaja; intrygował tęż od samego początku jak stanął w Krakowie, podchodząc chytrze Kościuszkę, który, mającgo za najczystsze patryotę, ufał mu nieograniczenie. Alexander Linowski, człowiek prawy i bystrzej głowy od

śmiałość, żywość umysłu i moc charakteru szczególnie go cechowały. Familia jego szlchetna, dobrze majątna, ale niezbyt bogata, doradziwszy mu wnijscie w stan duchowny, posłała go do Rzymu na nauki. Powróciwszy do Polski poświęcił się literaturze i wkrótce rządcą akademii krakowskiej został. Lat 12 uczonym pracom poświęciwszy, znakomite edukacyi poczynił narodowej usługi; a sejm 1788, odkrył jego talenta i wysokie w nauce ustawodawstwa wiadomości. Wielu pismami na widok publiczny wydanemi usposobiał umysły do ustaw, których wielka część przyjętą została i można powiedzieć, że Polska najlepsze swoje urządzenia winna światłu tego zacnego obywatela. Miał

gadł i zcharakteryzował Kollątaja w znaném dziełku: *List do przyjaciela odkrywający wszystkie czynności Kollątaja w ciągu insurekcji 1794 r.* Najcięższy zarzut, z którego się obwiniony nigdy nie mógł oczyścić, był ten, że gdy król przystąpił do Targowicy, on udał się do króla i w przytomności Tomasza Ostrowskiego, podskarbiego, zebrał z płaczem, żeby przystępując do Targowicy mógł być pewnym utrzymania się na swoim urzędzie podkanclerskim. Król niewiele mu obiecywał i radził oddalić się na jakiś czas. Jakoż wyjechał z drugimi patryotami do Drezna, ale miał tę ostrożność, że akces swój do Targowicy zostawił w dwóch rękach, to jest: Strassera z kancelaryi Bulhakowa i kanclerza Chreptowicza. Linowski cytuje własne jego wyrazy, wyrzeczone do Ignacego Potockiego na wyjeździe z Warszawy: „Łatwo to panom expatryować się bo widzę, że sobie radę dadzą; ale ja chudy pacholek, dogrzebawszy się urzędu, nie mogę tak wypuszczać z rąk mojego losu.“ — Linowskiemu zaś w tych słowach się tłómaczył: „Lepiej będzie dla was wszystkich kiedy ja wnijdę do Targowicy, bo przynajmniej będę miał sposobność bronić was od prześladowania.“ — Również ogromna cięży na nim wina, że przez poruszanie pospólstwa warszawskiego podkopał ówczesną władzę. Gdzie lud sam sobie sprawiedliwość czyni, tam żaden rząd ostać się niemoże. Grzech kollątajowski powtórzył się tak nieszczęśliwie w r. 1831, grzech taki zawsze bywa zwiastunem bliskiego upadku. Odpokutował to Kollątaj w ośmioletniem więzieniu ołomunieckiem, z którego go wypuszczono wraz z innymi jeńcami francuskimi, w zamian za księżnę Angoulême.

wielki wpływ na ustanowienie konstytucyi 3 Maja, a epoka zbyt krótkiego panowania cnoty w Polsce, była epoką wywyższenia *Kollątaja*. *Malachowski*, ów to szanowny marszałek sejnu 1788, i wszyscy cenić talenta umiejący posłowie zniewolili króla do mianowania *Kollątaja* podkanclerzem koronnym. Na tę wyniesiony dostojność dopełniał przywiązanych do niej obowiązków z niespracowaną gorliwością i najpoczciwiej. Miłość ludzkości była jego najwyższą namiętnością. Bronił dzielnie ciemną niewinność, powstawał mężnie przeciw obrzydłej niewoli, w której szlachta polska włóścian trzymała i ta też śmiałość najwięcej mu zrobiła nieprzyjaciół.

Tacy to byli ci dwaj sławni ludzie, od jednej części Polaków czczeni, a nienawidzeni od drugiej. Obydwaj złożyli urzędy ministrowskie, które z największą gorliwością sprawowali, w czasie kiedy jeszcze godność ta nie hańbiła uczciwego człowieka. Ale w chwili, zaczynającej nieprzerwane pasma nieszczęść i poniżenia porzucili wszystko dla miłości ojczyzny, zasadzonej nie na blahém do majątku przywiązaniu, ale na zamiłowaniu rządu wolnego i niepodległego, który utrzymać chcieli.

Kollątaj był srodziej od Moskali prześladowanym, niż *Potocki*. Wszystkie jego dobra zabrano i na sejmie *grodzieńskim* stronnikom Moskwy porządzano.

Mniemanie powszechnie przypisywało projekt powstania Polski, o którym mowa, *Ignacemu Potockiemu* i *Kollątajowi*; w rzeczy zaś samój oni, nie będąc jego autorami, przyłączyli się tylko do związ-

kowych. Dzieło to było płodem burzliwej młodości, niemogącej zcierpieć obcego jarzma i rozpaczki wojska mającego być rozpuszczonem.*) *Potocki* i *Koźłataj* zatrudniali się wprawdzie w czasie swego wygnania sposobami podźwignienia Polski,

*) Powstanie było dziełem, nie samą jedynie młodzieżą, przyrzadzał go sam Kościuszko i liczni obywatele, jak to widzieć z opowiadań Gąsianowskiego ogłoszonych we Lwowie 1860. — W poprzedniej nocie przytoczone jest dziełko Alexandra Linowskiego człowieka prawego i bystrzej głowy, odkrywające czynności Koźłataja w roku 1794. Naocznego Zajączka dzieło, jest płodem stronnictwa; Linowskiego dziełko jest stronniczym oszczerstwem. Anekdotki jakie Linowski przytacza, może są prawdziwe; ale snowane urojenia, ponawiania są złośliwym powtarzaniem. Choć sejmujący posłowie 1788 zniewolili króla do mianowania Koźłataja podkanclerzym, sam Koźłataj już w roku 1785 dopraszał się u króla o tę koronną dostojność (listem 29 Czerwca, ogłoszonym w archiwum domowym przez Wojcickiego, Warszawa 1856). Być może że brała chętką utrzymać się przy niej w okropnych targowy czasach. Wieleż to wówczas znacznych dostojników nie emigrując, mimochętnie do targowicy zmuszeni byli. Pojedynczy akces do tego był dostateczny. Linowski, jakby Chreptowicza i Bułhakowa archiwa rewidował, wie o dwóch! — Pomawianie Koźłataja i Zajączka o dążenie do opanowania najwyższej władzy, a do tego wspólne obu, jest wymysłem, jeśli nie złośliwym, to pewnie najnierozważniejszym urojeniem. Poleżenie Zajączka zdaje się było takie że pożądlivość podobna, przez myśl przejść mu nie mogła. Ambitne zachcenia których nawet po upadku Kościuszki nie umieli urzeczywistnić. Nie umieli bo nie chcieli, oczywiście o nich nie myśleli. Uporne urojenie powie na to: nie chcieli wówczas bo sprawę już za straconą i upadłą poczytywali, Koźłataj posiadał Kościuszki zupełne zaufanie, którego nie nadużył, nie zawiódł, bo Kościuszko nie żalił się na niego. — Dobrze też zajrzeć do testamentu Koźłataja, w piśmie Henrika Schmitt o Koźłataju 1860 we Lwowie ogłoszonego.

Niziej na karcie 110 w nocie nawiasem napomkniono, że krzyż moskiewski biskupa Kossakowskiego nalazł się w szkatułce Koźłataja gdy go Austriacy przytrzymali. Ci co znamienitości męża jakim był Koźłataj przekonać nie mogą, pamięć jego ohydzać lubią, nie pytają czy wiadomo jaką drogą krzyż ten w szkatułce się nalazł. Woleli by może widzieć go u Stanisława Augusta co gratyfikacje piędznie od Katarzyny przyjmował; albo powierzonego Suwarowowi. Krzyż ten ze Lwowa pewnie był dworowi petersburskiemu przyzwoicie zwrócony. J. L.

ale oczekiwali przyjaznych do tego okoliczności. Zamiast cieszenia się zawczesném wybuchnieniem rewolucyi, smucili się owszem; a jeżeli stanęli pod chorągwią ojczyzny, to dla tego, że już podniesioną została i że beczynność w takim razie za zbrodnią poczytywali. •



ROZDZIAŁ V.

Podjeżenia Moskali. — Prześladowania Polaków. — Powstanie Mada-
lińskiego, a po nióm powstanie w Krakowie pod przewodnictwem Ko-
ściuszki zasze. — Bitwa pod Raclawicami.

Gdy tak związkowi wszelkich, jak się nadmie-
niło, dokładali usilności, król polski wraz z posłem
moskiewskim wyjechali z *Grodna* i na końcu Listo-
pada 1793 przybyli do Warszawy. Zaraz po ich
do stolicy przybyciu, ponowiono prześladowanie.
Liczba szpiegów moskiewskich pomnożoną została,
a ukoronowany niewolnik, chcąc odzyskać dawne
swojej pani względy, stanął na czele donosicieli.
Polacy, niemogąc żadną miarą zcierpieć nieznośnej
dumy Moskali, codziennie do nowego podejrzenia
dawali powody. *Nieszczęśliwi Sarmaci nietylko
znikłej już nieszczęśliwości zapomnieć niemogli, ale
naddo, utraciwszy dawne swojego narodu polityczne
znaczenie, przypominali sobie owe wieki, w których
Polak zgnębionemu Moskwićinowi przepisowywał ustawy.*
W każdym kroku, wyraźną wzgardą ku temu na-
rodowi tchnącym, dawali poznać należącym do niego
osobom, że ich uważali jako ludzi z podłego mo-
tłochu, losem na jakiś szczebel wywyższonych. Spo-

sób ten postępowania gniewał srogich ciemężycieli. Codziennie widziano uczciwych ludzi prześladowanych o urojone zbrodnie, a prawdziwe cnoty. Podejrzenie samo służyło za dowód i dosyć było mieć jakiegokolwiek w narodzie poważanie, aby tém samém być oskarżonym. Rodak czy cudzoziemiec, każdy był podejrzanym i ściganym. Oficerowie i żołdactwo moskiewskie oddani rozpuście popełniali wszelkiego rodzaju bezczelności z zuchwałością do opisaną trudną i z niczém, chyba z samą znoszących to cierpliwością, porównać się mogącą. Niektórzy Polacy, za przykładem króla swojego idąc, obrali się oskarżycielami współziomków swoich, gadali językiem przyjaciół Katarzyny II i do tego stopnia podłość swoją w czynieniu przysług posunęli, że już nawet sami Moskale gardzić nimi poczęli. Co dzień to więcej ludzi pocziwych aresztowano. *Mostowski*, jeden z senatorów tego nieszczęśliwego narodu, do więzienia wtrąconym został. Polak ten, równie szanowany z dzielności i mocy charakteru, jak z obszernych wiadomości i wysokich talentów, był w najdzikszym sposobie traktowany. Bojaźń powstania doradzała tym srogim wszelkich praw gwałcicielom, naturalnie podejrzliwym, używanie najostrejszych środków. Do ucisku przydali jeszcze obelgę, a wszędzie powszechną nienawiść w twarzach wyczytujący tyrani chwyтали się, w celu zapobieżenia jój skutkom, środków tak wysilonój złośliwości pełnych, że wszystkie serca tém bardziej zakrawiali.

Właśnie kiedy Moskale najmocniej *Polaków* prześladowali, *Zajączek* wyjechał z Drezna i pokazał

się w Warszawie z postanowieniem męznego dzielenia losu z współobywatelami. Król, uwiadomiony o jego przybyciu, zmieształ się mocno. Dręczony zgryzotą wewnętrzną, drżący na widok każdego poczciwego człowieka, którego sama obecność wyrzucała mu popełnione zbrodnie i dobrze wiedzący o powszechném nieukontentowaniu, zaczął mieć w podejrzeniu przybycie jednego z patryotów za granicę wyszłych, udzielił swoich domysłów Moskałom i całą ich uwagę na kroki *Zajączka* zwrócił. Ten, od jednego z przyjaciół swoich o wszystkim ostrzeżony, postanowił dla odwrócenia grożącego mu niebezpieczeństwa uprzedzić przygotowany na niego piorun i żądał rozmówienia się z *Igielströmem*. Rozmowa ta była bardzo żywa, a Moskale pokazał się w niej pełnym srogości i pychy; wypadkiem jej był rozkaz *Zajączkowi* do niezwłocznego z kraju ustąpienia dany. Wygnanie to przerwało poczęści działania związkowych, ale doprowadziło razem, że Moskale nic jeszcze o knującej się robocie nie wiedzieli i że ostre ich postępowanie było tylko czynem ostrożności.

Tymczasem położenie związkowych coraz krytyczniejsem być zaczynało. Prócz niebezpieczeństwa bycia dostrzeżonemi lękali się jeszcze rozpuszczenia wojska, które po części skutecznie zacząć zaczęto. Kompanie zmniejszono do 75 głów, i wkrótce miał wyjść rozkaz rozpuszczenia reszty. Codziennie spodziewano się wydania armat, jak i opanowania zbrojowni Rpltej. Związkowi więc, przerażeni nagłością kroków ku temu celowi zmierzających, raz wraz gońców do Włoch wyprawiali,

dla jak najprędszego ściągnięcia ztamtąd *Kościuszki*. Donosząc mu o grożącym już największém niebezpieczeństwie; wystawiali poczynione przygotowania większemi nierównie niż były w istocie. Doniesienia ich sprzeciwiały się zawsze doniesieniom *Zajączka*, który po nadgraniczu krążąc stale utrzymywał, że rzeczy jeszcze stopnia dojrzałości nie doszły. Lecz nalegania tylu ludzi śmiertelnemi tęsknotami dręczonych przemogły. Z jednej strony rozbudzały litość, z drugiej zaś karmiły nadzieję ludzi życzących sobie rewolucyi. Sam nawet *Kollataj* dał się uwieść podobnemi uwagami i tém łatwiej odbieranym doniesieniom wierzył, że także znalazł był sposób porozumienia się z Ukrainą, Litwą i Wielkopolską. W tych wszystkich prowincjach pragniono powstania i na umówiony znak miano się wziąć do broni. Te atoli mniemane przygotowania były tylko życzeniami bardzo źle bojaźń ukrywającemi. Nie miano ani oręża, ani koni, ani wszelkiego rodzaju zapasów, które każdy powinien był w miarę możności i gorliwości przysposobić. Szlachta pragnęła żywo zrzucenia gniewącego ją jarzma, ale chciałyby, aby wojsko samo usiłowania tego dopełniło i wcale bezczynną została. Sam pomysł o powszechném włościan uzbrojeniu przerażał wielu właścicieli. Tak więc, z własnym uczuciem w przeciwieństwie zostając, wahali się pomiędzy pragnieniem odzyskania niepodległości i bojaźnią utracenia praw sobie nad ludem wiejskim przywłaszczonych. Dziwaczna ta niepewność tamowała wszystkie czynności, ale fałszywe doniesienia tych, którzy o zupełném do powszechnego powstania przy-

gotowaniu upewniali, nierównie szkodliwszemi były, ponieważ zwodząc *Kościuszkę* całą robotę i dobro narodu na sztych wystawiali. W takim niepewności stanie *Madaliński*, przynaglony do rozpuszczania brygady swojej, zrzucił maskę. Jenerał ten, widząc skłonność wielu komendantów do uskutecznienia odebranych od fakcyi moskiewskiej rozkazów, lękał się, aby wojsko nie zostało zmniejszoném bez dania najmniejszego oporu i dać mu z siebie przykład postanowił. Zgromadził więc brygadę swoją 700 koni wynoszącą, ruszył z Pułtuszka, przebył Wisłę, napadł na oddziały pruskie wzdłuż nowój granicy rozstawione i wszystkie zniósł. Pozabierał małe kassy do tego mocarstwa należące i poszedł ku granicy Galicyi. Przewidywał on dobrze i czuł, że Warszawa niemogłaby w jednym momencie powstać, mając w sobie więcej niż 10,000 Moskali i tyleż w okolicach rozstawionego wojska, nie zbliżał się więc do niej, ale szedł ku *Krakowu*. Myślą jego było wesprzeć powstanie wojsk w województwie tém rozłożonych, a obrawszy sobie położenie, czekać przybycia *Kościuszki*. W razie nieszczęścia myślał o cofaniu się do Galicyi, a nawet pochlebiał sobie, że może być w służbę cesarską z całym korpusem przyjęty, pod warunkiem niesłużenia przeciw *Francuzom*. Gdyby zaś powiodła się była rewolucya polska, Rplta byłaby winna poczęści pomyślność swoją dzielnej odwadze *Madalińskiego*. Inni albowiem komendanci, chociaż dobrze myśleli, nie byliby bez tego przykładu powstałi; skoroby zaś wojsko rozpuszczoném zostało,

powstanie, z punktu zjednoczenia огоłocone, nie mogłoby być skutecznioném.

Kościuszko powrócił z Włoch do *Drezna* wtenczas właśnie, kiedy nadeszła wiadomość o kroku *Madalińskiego*; natychmiast więc w celu jechania do *Krakowa* wyruszył. Umysły téj okolicy były już nierównie lepiej do rewolucyi przygotowane, niż w innych częściach Polski. Utrzymywane tam przez *Kollataia* porozumienia, przyczyniły się niezmiernie do rozkrzewienia wyobrażeń patryotycznych pomiędzy mieszkańcami. Szlachta, mieszczenie, wojskowi, wszyscy z równą niecierpliwością pragnęli i oczekiwali powszechnego zbawcy. Jednakże stojący w *Krakowie* garnizon moskiewski z 500 ludzi złożony był na przeszkodzie, który albo wyciąć, albo rozpedzić należało. Stojąca tam załoga polska z 400 ludzi pieszych byłaby jak pierwsze tak drugie z największą łatwością skuteczniła, ale sobie tak niezręcznie postąpiono, że Moskale unikając ataku wyszli z miasta. *Kościuszko* przybył tam w kilka godzin po ich ustąpieniu, kazał ich ścigać, ale bronili się walecznie i tylko bagaże utracili*). Niezszczęśliwi współziomkowie *Kościuszki* przyjęli go w *Krakowie* jako zbawcę swego i trudno wyrazić z jaką radością oglądali go wśród siebie. Dnia 24 Marca 1794 ogłoszony został *Naczelnikiem siły zbrojnej narodowej*, a wszyscy mieszkańcy wykonali

*) Był to pólkownik rosyjski Łykoszyn, który dniem przed przybyciem *Kościuszki* z *Krakowa* wyszedł w zamiarze zastąpienia drogi zbliżającemu się *Madalińskiemu*. Jenerał *Wodzicki* polecił *Mangetowi* zabrać *Łykoszyna*; jakoż napadnięto go pod *Kozubowem*, lecz że *Manget* wysłanego oddziału nieposiłkował, Moskale uszli, straciwszy część powózek.

mu przysięgę. On nawzajem wykonał ją narodowi i zaraz wziął się do spełnienia obowiązków urzędu swego. Akt powstania obejmował ustanowienie *Dyktatury* w rękach *Kościuszki* złożonej, która trwać miała aż do momentu oswobodzenia ojczyzny. Równie także ważnym i istotnym punktem aktu tego było uchwalenie *Rady narodowej* z powierzoną najwyższemu naczelnikowi mocą wybrania jej członków. Polacy, poznawszy z doświadczenia jak niedostatek jedności i dzielności, przywiązany do każdego rządu w ręku znacznej liczby osób złożonego, niebezpieczne za sobą ciągnął skutki, starali się usunąć wszelkie zawady mogące czynności *Kościuszki* tamować. Wydał natychmiast uniwersały, zgromadził szlachtę i mieszczan, ustanowił komissye wojewódzkie, miejskiemu stanowi powrócił prawa obywatelstwa, mianował komendanta *Krakowa* i dnia 6 wyszedł z miasta. Do tego kroku zniewoliła go najwięcej wiadomość od *Madalińskiego* nadesłana, że był ściganym od 7,000 Moskali pod komendą generała *Denisowa* i *Tormansowa* prowadzonych. *Kościuszko* postanowił spotkać się z nimi. Wychodzi więc dnia 1 Kwietnia z garnizonem krakowskim i 12 armatami całą artylerją miasta tego składającą. W drodze wzmocnił się brygadą jazdy *Mangetta* o 2 mile od miasta obozującą i brygadą *Madalińskiego*, który, dniem wprzód z stanowiska swego ruszywszy, nagłym marszem ku niemu ciągnął. Mała ta armia wynosiła ze wszystkiemi 3000 piechoty i 1200 konnicy. *Kościuszko* strawił cały dzień następujący na urządzeniach dotyczących się służby; 3 dnia poszedł pod *Koniuszą* gdzie mu

przyprawiono 300 wieśniaków w kosy uzbrojonych, 4 zaś dnia zbliżał się ku *Raclawicom*, gdy przednia straż polska spotkała się z przednią strażą moskiewską, która w oczach insurgentów ku głównemu swemu cofała się korpusowi. Polacy, postępując dalej aż do wzgórków pod *Raclawicami* będących, postrzegli Moskali w bardzo mocnym stanowisku, gdyż w rzeczy samej zajmowali dosyć nieprzystępną górę. *Kościuszko* uszykował swe wojsko w porządku bitwy na wzgórku przeciwnym obozowi moskiewskiemu; kazał na przódce usypać kilka baterij po skrzydłach, z których prawe opierało się o bardzo głęboką dolinę, za to lewe żadnej naturalnej obrony nie miało. Z frontu potoczyłość tego wzgórka dochodziła aż do góry przez Moskali opanowanej. Mały gaik, w wzniesionej dolinie będący, zakrywał lewe skrzydło. *Kościuszko* posłał tam 2 kompanie piechoty i 100 strzelców. Tak postawione wojska patrzyły na siebie więcej niż dwie godziny bez najmniejszego poruszenia, ale nakoniec Moskale uszykowali się w 3 kolumny i ruszyli naprzód. Każda z tych kolumn w inną udała się stronę; prawa i lewa tak zasłonięte były: pierwsza łańcuchem wzgórków, druga zaś lasem, że żadną miarą niemożna było poruszeń ich dostrzedz. Zaczęto już w wojsku polskim mniemać, iż nieprzyjaciel cofać się zaczyna, gdy nagle środkowa kolumna krętą drogą spuszczać się z góry zaczęła. Bateria polska, 6ciu armatami obsadzona na prost owęj drogi usypana, dawała ognia przez cały ciąg ich marszu i wielu ludzi nieprzyjacielowi ubito. Tymczasem prawa kolumna mo-

skiewska pokazała się na lewém skrzydle Polaków i szykować się poczęła. Gdy *Zajączek* i *Madaliński*, potrzykroć z jazdą swoją przypuszczając ataki, zawsze odpartymi byli. *Kościuszko* na czele wieśniaków, dniem wprzód do obozu przybyłych, i jednego batalionu wojsk regularnych ruszył przeciw rozwijającej się środkowej kolumnie, która, tylko co się atak rozpoczął, złamaną i pobitą została. Pomiędzy środkową i prawą nieprzyjacielską kolumną był głęboki wąwóz mający brzegi drzewami i zaroślami zakryte, co było przeszkodą, że Moskale ani się widzieć, ani posiłkować niemogli. Położenie Polaków lepsze nierównie było. *Zajączek* więc, widząc z lewego skrzydła, co się w środku działo, oddzielił jak najspieszniej część konnicy i posłał ją dla dokonania rozsypki środkowej moskiewskiej kolumny. To się stało właśnie w moment, kiedy lewa nieprzyjacielska kolumna nadciągnęła, ale, oddzielona od Polaków głęboką doliną, musiała przestać na samém do nich z armat strzelaniu. Wojsko powstańcze, środek nieprzyjacielski atakujące, tak się nagłym uderzeniem połamano, iż trzeba było wiele czasu do przywrócenia szyku. *Kościuszko* zebrał resztę batalionów jeszcze w ogniu niebędących i uderzył na prawą kolumnę nieprzyjacielską. Atak ten trwał nierównie dłużej, niż do środka przypuszczony, ponieważ piechota polska bawiła się plutonowym ogniem, co ją więcej nierównie ludzi kosztowało, niż gdyby była z bagnetem w rękę uderzyła. *Kościuszko*, niekontent z tego potykania się sposobu, niemógł inaczej zaczętego ognia uśmierzyć, jak tylko rzuce-

niem się na nieprzyjaciela na czele najbliżej siebie stojącego półbatalionu. Reszta wojska poszła za jego przykładem, a tym sposobem i druga kolumna została złamaną, ściganą i będące przy niej armaty utraciła. Już wtenczas z całego korpusu nieprzyjacielskiego lewa kolumna została, która armatny tylko na Polaków sypała ogień; ale widząc, że środkowa i prawa w rozsypkę poszły, cofać się zaczęła. *Kościuszko*, chociaż zupełne otrzymał zwycięstwo, niemógł jednak więcej z niego korzystać. Piechota albowiem jego i jazda tak się połamały, że ani jedna kompania w porządku nie została. I lubo oficerowie wszystkich usiłowań do zebrania żołnierzy dokładali, chciwość atoli obdzierania trupów przemogła nad obowiązkami karności. Polacy otrzymali plac bitwy i zyskali 12 armat obok 400 trupów przez nieprzyjaciela zostawionych. Z swojej zaś strony utracili zabitych 150 żołnierzy i 200 rannych mieli. Noc, przy końcu bitwy zapadła, przedłużyła nieład w wojsku panujący, co taką niespokojnością *Kościuszkę* nabawiło, iż wołał w tym stanie marsz rozpocząć, niż wystawiać się na niebezpieczeństwo zupełnego zniszczenia, gdyby był nieprzyjaciel o świcie do ataku wrócił. O północy więc ruszył z pobojowiska i stanął pod *Słomnikami*, w stanowisku o 3 mile od owego miejsca odległym. Moskale zaś z swjej strony 5 mil ubiegli téj samej nocy, a tak obydwaj wojska 8 mil od siebie oddalonemi zostały. *Kościuszko*, donosząc o tém zwycięstwie mieszkańcom *Krakowa*, oddał sprawiedliwość waleczności *Zajączka*, *Madalińskiego*, *Mangetta*, którzy się w dniu tym

szczególniej popisywali. Goniec z oznajmieniem zwycięstwa tego przybyły zastał miasto *Kraków* w największej trwodze. Kupa albowiem jezdnych żołnierzy, znanych pod imieniem *Jazdy narodowej*, uciekwszy z placu bitwy zaraz na początku potyczki, przybiegła do *Krakowa* i pozgłosiła, że *Kościuszko* zginął, że wojsko do szczętu zniesionem zostało i że oni tylko z pomocą największej waleczności i cudem prawie przebiwszy się środkiem armii nieprzyjacielskiej uratować się zdołali. Żeby czytelnikowi dać dokładne wyobrażenie tej jazdy, wspomnieć należy, że zwyczaj służenia w konnicy był od niepamiętnych czasów samy tylko szlachcie zostawiony. Ta część wojska zawsze stanowiła najcenniejszą siłę kraju, po największej części z samych płaszczyzn złożonego, dopóki niebyło innego żołnierza, prócz obywateli kochających ojczyznę swoją, posiadających grunta i należących do pisania ustaw, a tém samém i w szanowaniu ich własny upatrujących interes. Lecz skoro, jak się wyżej powiedziało, miękkość opanowała szlachtę w zbyt długim spoczywającą pokoju, konnica polska inną także na siebie przybrała postać. Wojsko to ciąglem próżnowaniem osłabione i nadęte niebezpiecznemi przywilejami, które go nad inne korpusa wywyższały, zniewiesiało i stało się niezdolnym do zniesienia trudów wojennych. Ustawicznie myślące o zrzuceniu z siebie jarzma koniecznie potrzebnej karności wojskowej, stało się nieszczęściem ojczyzny swojej i przelożonych nad niem komendantów. Oficerowie tej jazdy przepychem tylko i wspaniałością ubioru innych celowali,

a kontenci z przyznanéj im ustawami wyższości, niedbali bynajmniej o wyższość cnót i waleczności. Ta to konnica szlachecka rozpuściła po *Krakowie* twrogę, a gdy *Kościuszko* okryty zwycięstwem powracał, wszyscy mieszkańcy miasta łzami się nad śmiercią jego zalewali. Wódz ten sądząc się za słabym do ścigania nieprzyjaciela i niewiedząc co ma myśleć o powstaniu reszty wojska i ludu warszawskiego, osądził, że największą korzyść zwycięztwa swojego odniesie, kiedy pozyskanego niém momentu odpocznienia użyje na zwiększenie i wyćwiczenie wojska swojego. Z tych więc pobudek stanął pod *Bossutowem*, o milę od *Krakowa*.

ROZDZIAŁ VI.

Powstanie w Warszawie i w Wilnie, stolicy Litwy. — Pozostałe szczątki wojsk Rzpltej wiążą się i przechodzą na stronę Kościuszki. — Trzy regimenty z liczby przymuszonych do służby moskiewskiej przechodzą na stronę powstania.

Wiadomość o powstaniu *Kościuszki* i druga o knowaniu rewolucyi w Warszawie w jednym prawie czasie do wiadomości króla i moskiewskiego genera *Igielstroma* doszły. Pierwsza przez urzędowe doniesienie *Łykoszyna* pułkownika, który w dzień przygotowanego na siebie ataku umknął z *Krakowa*, druga zaś przez jednego młodego człowieka nazwiskiem *Sierpińskiego*, który znalazł sposoby być przyjętym do związku i *Stanisławowi* tę tajemnicę odkrył. *Działyński*, *Węgierski*, młody jeden *Potocki* i kilku innych dowódców związku natychmiast aresztowanymi zostali. Toż samo czekało *Kapostasa*, lecz ten wcześniej uszedł, niedoniesieni zaś związkowi najgłębsze zachowali milczenie, i ani się zgromadzać, ani się gdziekolwiek pokazywać śmieli.

Najpierwżem staraniem *Igielstroma* było przecięcie komunikacyi pomiędzy stolicą i resztą kraju. Pochlebiał sobie, że tę iskierkę przygasi i niepo-

zwoli jój płomieniem wybuchnąć. Co tylko najsurowszych środków podejrzenie w celu zachowania ostrożności doradzić może, to wszystko użytém było, da niedopuszczenia do miasta wiadomości o tém powstaniu. Stojące tam wojska moskiewskie dawały dowody najszczególniejszej czujności. A jako niewątpiono, iż generałowie *Denisow* i *Tormansow* od razu *Kościuszkę* pokonają, tak czekano tylko téj wiadomości dla rozpoczęcia najsurowszych kroków przeciw powstającym. *Igielstrom* pierwszy raz dopiero uczuł obawę obrażenia politycznej opinii nazbyt surowém z powszechnie poważanymi więźniami obchodzeniem się i drażnienia umysłów obywateli, już tak mocno ku prześladowcom swoim rozjątrzonych. Umyślił więc na niejaki czas zemstę swoją odwlec, ale przegrana Moskali pod *Racławicami* zniszczyła jego zamiary. 20,000 tylko ludzi miał pod swojemi rozkazami, z których 10,000 stały w Warszawie, 3000 pilnowały wojska polskiego w *Lublinie* stojąc, pozostałe zaś 7000 świeżo pobitemi zostały. Niemógł więc wzmocnić *Denisowa* chyba zmniejszeniem garnizonu warszawskiego, albo ruszeniem korpusu w *Lublinie*, Polaków pilnującego. Lecz jak pierwszy, tak drugi środek był równie niebezpiecznym; pierwszy albowiem ułatwiałby powstanie w Warszawie, drugi powstanie wojska w okolicach Lublina rozłożonego. Osądził więc za rzecz z rozsądkiem i bezpieczeństwem zgodniejszą przeszkadzać wszelkiemu w Warszawie powstaniu, a dla wzmocnienia *Denisowa* wysłał stojący w *Lublinie* korpus.

Położenie Moskali nader przykrem było gdyby

zapał patriotyizmu znaczną część Polaków ożywiający stał się był powszechnym, gdyby każdy właściciel ruszył był na czele włościan, gdyby każdy powiat, nieczekając wyraźnych *Kościuszki* rozkazów, wystawił był ludzi zbrojnych, Polacy byliby mogli niepodległość kraju swojego odzyskać. Lecz zniechęceni, skażonych obyczajów ludzie nie są już zdolni zająć się tak szlachetnym zapałem. Waleczni ich przodkowie byliby chciwie tak pomysłną porę chwytały, i powodzenie byłoby odwagę ich uwieńczyło. Ale długo trwający pokój, a dłużej jeszcze panujący bezrząd wszystkie członki Rzpl. zwolna i tajemnie szerzącą się trucizną zaraziły; umysły, przestawszy w wielkich rzeczach smakować, utraciły także dzielność do wykonania równie śmiałych przedsięwzięć istotnie potrzebną i duch wojenny zniknął do szczętu; mieszkańcom nie zbywało wprawdzie na osobistej odwadze, ale już nie byli ożywieni tym mocnym zapałem, który bywa skutkiem gorliwości o honor narodu, prawdziwego wolności zamiłowania, znajomości wypadków, grożącego niebezpieczeństwa, przywyknienia do wojny. Wielka część szlachty sprzyjała rewolucyi, ale życzliwość ta skończyła się na serdecznych westchnieniach. Pragnęli oswobodzenia, ale chcieli odzyskać wolność bez najmniejszego z osób albo majątków swoich przyłożenia się. Wszyscy jak najlepiej *Kościuszcze* życzyli, ale wielu z pomiędzy nich z właściwą egoizmowi obojętnością wspieranie zamysłów jego na łaskawe nieba spuszczały.

Tymczasem mimo największej Moskali czujności zdarzenie w Krakowie zaszło poczęło się po War-

szawie rozchodzić. Pomieszanie, wydające się na twarzach Polaków do fakcyi moskiewskiej przywiązanych, najpierwszy ślad wskazało, a w kilka dni wszystko już wiadano.*) Igielstrom niczego nie zaniedbał do ukrycia przynajmniej zwycięztwa *Racławickiego* przed wiadomością Polaków; lecz mimo wszelkich usiłowań o nowinie tej już 12 Kwietnia z pewnością wiadano. Pomyślność ta ocuciła zapal we wszystkich umysłach. Zgodzono się jednomyślnie na zrobienie jakiego kroku, ale ani dowódcy, ani planu niemiano. Snuły się projekta jedne za drugimi, lecz im większą unoszono się gorliwością, tem dziwaczniejsze podawano środki. W trudnych i krytycznych okolicznościach zwykle przeciwności powstają, wznagają się coraz bardziej, imaginacya sili się płodzeniem dzikich marzeń, a najpewniejsze nawet środki zdają się jeszcze wątpliwymi. Taki właściwie był stan polskich patryotów.

Gdy tak wahali się w największej niepewności, mieszczanin jeden warszawski nazwiskiem *Kiliński* ostrzegł ich, że Moskale czynili przygotowania do opanowania zbrojowni, że wykonanie projektu tego miało nastąpić w Wielką Sobotę, że wystrzał armatni zwykle zmartwychwstanie oznajmujący miał

*) Jeden ze związkowych, znaczny urząd w wydziale skarbowym piastujący, zdawał się być pełnym niespokojności względem dochodów publicznych, użył tego póżoru i przełożył, że gdy kassa Rzpltej w Krakowie będąca przez głoszone w tej stronie zamieszki byłaby na niebezpieczeństwo wystawioną, sądziłby rzeczą potrzebną, wysłać kogoś do uwiezienia jój, a że do tego potrzeba było paszportu moskiewskiego Igielstrom pochwalil gorliwość i paszport wydać rozkazał. Patryota ten wyprawił gońca, który także był z liczby związkowych; ten zamiast uwiezienia pieniędzy, skład ich wskazał *Kościuszcze*, a nadto przywiózł o powstaniu pewną wiadomość.

być znakiem powszechnego ataku, że Moskale przebrani w mundury polskie mieli trzymać wartę zwykle w dniu tym po kościołach assystującą i że mniemana ta warta miała pozamykać w kościołach lud na nabożeństwo zgromadzony, żeby się nie wziął do broni, a tymczasem zbrojownia i koszary polskie miały być atakowanemi. Dowodził nakoniec, że krawiec w podłe niego mieszkający robił już mundury, w które Moskale mieli być przebranymi. Tak widocznego właśnie niebezpieczeństwa trzeba było do skłonienia ostatecznego umysłów ku oznaczeniu pewnych środków uskutecznienia zamiaru swojego. Niektórzy oficerowie artyleryi do związku należący, podjąwszy się ułożenia i wykonania planu ataku, zaspokoili zupełnie resztę związkowych. Szanowny ten korpus był najdzielniejszą podporą rewolucyi, udzielił reszcie wojska ducha patryotyzmu, którym sam był ożywionym i utrzymywał go za pomocą tajemnej korespondencyi; w chwili o której mowa, kapitanowie *Roch Banaszkiewicz* i inni, których imiona nieszczęściem nie są nam wiadome, wszystko na siebie wzięli. Znieśli się z niższymi oficerami obydwóch gwardyj i regimentu *Działyńskiego*. Wciągnęli w znowę pułkownika *Wojciechowskiego*, komendanta oddziału ułanów królewskich. Kiliński zaś, który odkrył zamiar Moskali, obiecał 500 mieszczan wyprowadzić. Urządzono więc plan ataku, umówiono znak rozpoczęcia czynności i 17 Kwietnia o północy jako dzień rewolucyi naznaczono. Od momentu odkrycia spisku moskiewskiego oficerowie artyleryi już ze zbrojowni niewychodzili, otoczeni 200 żołnierzami tajem-

nie wprowadzonych dzień i noc czuwali. Wszystkie te przedsiębrane środki jako i przygotowania w dwóch gwardiach czynione były ukryte przed wiadomością sztabowych oficerów. Sztab bowiem obydwóch gwardyj był złożonym z ludzi mocno do dworu przywiązanych, a zatem na wzór jego gnuśnych i najmniejszego zapалу nie mających; w sztabie zaś artyleryi byli ludzie uczciwi prawda ale tak starzy, że ich lękliwéj rostopności zaufać nieśmiano. Sam tylko *Haumann*, pułkownik regimentu *Działyńskiego* z wszystkich sztabowych miał sobie powierzony sekret. Stósownie do ogólnego planu, w którym każdemu oznaczono stanowisko, oddział mieszczan, mający na czele przebranych oficerow, powinien był zacząć scenę wśliźnienia się do pałacu *Igelstroma*; to byłoby ułatwiło wnijscie innych. W przypadku zaś, gdyby czynność Moskali nie była pozwoliła skutecznić tego fortelu, oddział ten mieszczan powinien był zrobić hałas, reszta zaś 500 mieszczan, biegnąc na ratunek braci swoich, miała wszczęty tumult pomnożyć. Oddziały piechoty rozłożone w bliskich ulicach obowiązane były jedne do wspierania mieszczan, inne zaś do napadnienia i opanowania domu *Igelstroma*.

Wszystko co należało do oficerów artyleryi było w pogotowiu na umówiony dzień i godzinę. Armaty urządzone, ładunki porobione i wozy naładowane, mogły być z największą szybkością prowadzone, gdzieby tego wymagała potrzeba. Lecz *Kiliński* niemógł obietnicy swojej skutecznić. Przyjaciele jego nie stanęli na czas i miejsce ułożone. Związkowi, jego przybycia oczekujący, największą

niespokojnością dręczeni byli. Nakoniec w tym stanie pomięszania świtu się doczekali. Gdy już tak wystawiane sobie jakieś przeciwności do rozpaczonych prawie przyprowadziły, komendant patrolu polskiego z ułanów królewskich złożonego postrzegłszy oficera moskiewskiego, w największym pędzie na koniu biegnącego, strzelił. Wystrzał ten wzięto za znak umówiony, oficerowie gwardyi aresztowali natychmiast swoich komendantów. Kazali regimentom pod bronią stanąć i wyruszyli na wyznaczone sobie stanowiska. Oficerowie zaś artyleryi wyciągają armaty, stoją na celniejszych przechodach i strzelają do pokazujących się Moskali. Warta przy boku *Igielstroma* będąca składała się z jednego batalionu piechoty i miała 4 armaty wymierzone do wrót dziedzińcowych pałacu. Batalion ten sięgany z armat polskich zszedł z ulicy i cofnął się wewnątrz domu *Igielstroma*; armaty moskiewskie sypały krzyżowy ogień i jak najuporczywiej pałacu broniono. Z wszystkich stron zaczęła się straszliwa kanonada, powstała powszechna trwoga i każdy myśleć o sobie zaczął; jedni tarasują domy swoje, drudzy biegną do bitwy. Ci wyrzynają śpiących jeszcze i na wpół ubranych Moskali, owi rozbijają ich i w piwnicach zamykają. Kto tylko się z pałacu *Igielstroma* pokazał, został zabitym albo pojmanym. Straż zamku królewskiego pilnująca, pod dowództwem kapitana *Strzałkowskiego*, rusza z miejsca; król biegnie za tym oficerem i zaklina go, aby przy nim został, ale *Strzałkowski* więcej do ojczyzny, niż do nikiemnika tego przywiązany, rzekł: „Najjaśniejszy Panie!

ty niemasz się czego lękać; ojczyźnie zaś największe grozi niebezpieczeństwo; skoro pierwszego mojego dopełnię obowiązku, wtenczas do ciebie powrócę.“ Żołnierze dawszy oklaski tej odpowiedzi biegną do boju. Niemniej krwawa czynność zaszła w stanowisku regimentu Działyńskiego. Xże Gagaryn na czele 4 batalionów piechoty moskiewskiej zastąpił drogę temu polskiemu regimentowi od pólkownika *Haumana* prowadzonemu. Zaczęto do siebie na ulicy z armat strzelać i w moment ziemia trupami okrytą została, a gdy tak przez znaczny przeciąg czasu armatni ogień z obydwóch stron szeregi pustoszył, *Lipnicki*, adjutant tego regimentu, ruszył na czele jednego batalionu, a kazawszy nadstawić bagnety uderzył na Moskali i zламаł ich. Sam Gagaryn na placu poległ, a wojsko jego w pień wyciętém zostało. *Haumann* ruszył wtenczas ku środkowi miasta i tyle miał słabości, że na nalegania króla do zamku się udał. Tam resztę dnia strawił beczynnie, chociaż wiedział, że się *Igielstrom* jeszcze bronił i zwycięztwo wcale niepewném było.

Zaszła aż dotąd czynności były tylko walkami żołnierza z żołnierzem. Lecz gdy nakoniec bezustanne strzelanie słuch mieszkańców z hukiem armatnym oswoiło, zaczęli się zbrojno pokazywać; jedni strzelali z okien do puszkarzy moskiewskich, inni biegli szturm do domu *Igielstroma* przypuszczając, gdzie ich znacznie zginęło, aż nakoniec zapadająca noc usmierzyła zapalczywość bitwy. Nazajutrz jednak, mimo ognia z domu *Igielstroma* sypanego, Moskale więcéj się już niepokazywali;

wszyscy albo zabici, albo w niewolę pojmami zostali, wyjąwszy tylko małą garstkę, która się ukradkiem z miasta wysliznęła. Drugiego dnia ku wieczorowi dom Igielstroma wziętym nakoniec szturmem został. Jenerał cofnął się do pałacu Krasieńskich, gdzie zamknąwszy się, żądał kapitulacyi. Król starał się wszelkimi sposobami wzywać lud do zawieszenia broni, ale gdy zdawano się na pozór myśleć nad punktami kapitulacyi, jenerał moskiewski wymknął się i pobiegł do Prusaków, którzy w dniu owym pokazali się pod Warszawą. Oddział ten pruski zdawał się chcieć do miasta wtargnąć, ale kilku armatnemi wystrzałami osiągnięty myśli téj zaniechał. Cała ta czynność zaczęta i przez 11 godzin od 2000 żołnierzy polskich przeciw 10,000 Moskali utrzymywana, warta jest prawdziwie zastanowienia się postrzegaczów. Nie można jęj uważać za niespodzianą napaść; gdyż od trzech tygodni wojna rozpoczęta była; Moskale w dzień i w nocy mieli się na ostrożności, jeden batalion strzegł bezustannie osoby *Igielstroma*, po całym mieście porozstawiane były mocne oddziały, a nareszcie attak już się był zdnia rozpoczął, co wszystko dowodzi nadzwyczajnej atakujących śmiałości. Mieszczanie, przybiegłszy na pomoc znużonemu wojsku, wielką bez wątpienia zrobili przysługę, ale dopiero o 3 godzinie po południu do boju stanęli. Moskale w téj czynności utracili 2,500 zabitych, a 4,500 pojmanyh; 42 armat, kilku jenerałów i wielu oficerów moskiewskich zostało w rękę zwycięzców. *Węgierski* i mło-

dy *Potocki* *), jak się wyżej nadmienilo, przez uciemiężycieli polskich uwięzieni i w piwnicach domu Igielstroma trzymani, z największą radością od współziomków swoich uwolnionymi zostali. General moskiewski cofając się zamordować ich kazał, ale oficer do wypełnienia tego rozkazu wyznaczony nie wypełnił woli dzikiego mordercy. Czyn ten ludzkości, mogący się nazwać rzadkiem zjawiskiem w Moskalu, innéj cnoty prócz ślepego posłuszeństwa nieznającym, odniósł sprawiedliwą nagrodę w chojnych darach, którymi zwycięzcy tego wspaniałomyślnego człowieka obsypali. Osoby do poselstwa moskiewskiego należące, równie jak i kobiety tego narodu uważanemi byli jako zakładnicy, bezpieczeństwo obywateli polskich przed wojną przytrzymanych i do Moskwy przewiezionych zaręczający. Inni zaś Moskale, których los bitwy w ręce powstających oddał, najłagodniejszego obejścia się doznali. Niepowinni go się byli spodziewać ci odwieczni Polski tyrani, ale wspaniałość jest jedną z główniejszych charakteru Polaków cechą.

Skoro po tak niezmiernych trudach spoczęto, zgromadzono lud miejski. Na tém posiedzeniu oznajmiono, że obywatele miasta wracają do wszystkich praw zawarowanych im mocą Konstytucyi 3 Maja, a przez fakcyą moskiewską im wydartych. Wezwano *Zakrzewskiego* na sprawowany dawniej od niego urząd prezydenta. Mianowano

*) Stanisław (Stas) Potocki był synem starosty halickiego z Lubomirskiej spłodzonym. Pierwsza jego żona była Selihubowna, z którą rozwiodłszy się pojął Górską. Więzień Igielstroma padł pod strzałami podchorążych d. 29 Listopada 1830 r.

tymczasową nadzwyczajną radę, mającą kierować tak cywilnemi jako i wojennemi czynnościami, dopóki *Kościuszko* nie ustanowi rady narodowej; komendę zaś miasta *Mokronowskiemu* oddano.

Wilno, stolica *Litwy*, najpierwsze poszło za przykładem *Warszawy*. *Jasiński* *) generał, człowiek pełen rozumu i odwagi, tak roztropnie cały plan powstania tego miasta urządził, że bez najmniejszego rozlewu krwi, wszyscy Moskale napadnięci i w niewolę pojmani zostali. Jak tylko oswobodził miasto, ustanowił natychmiast wojskową komisją dla sądzenia hetmana *Kossakowskiego*, całkowicie *Moskwie* poświęconego intryganta. Zbrodzień ten został w krótkim bardzo czasie zapytywany, sądzony i powieszony. Nieszczęściem najgorliwsi *Litwy* obywatele, jakoto: *Soltan*, *Radziszewski*, *Michał Brzostowski* i *X. Bochusz*, człowiek gruntownie oświecony, brat sławnego sekretarza *Barskiej* konfederacyi, przed wybuchnieniem powstania porwanymi i do *Moskwy* uwięzionymi zostali, a tu dopiero cała prowincya i czynni partyoci uczuli, jak wiele na ich nieobecności stracono. Surowe z hetmanem *Kossakowskim* obejście się zyskało pochwałę mieszkańców *warszawskich*.

*) *Jasiński* *Jakób*, podpułkownik inżynierów w wojsku *litewskim*, miał wielkie zdolności i wojskowe i jako poeta.

Wezwany od *Potockiej* starościny szczerzeskiej do edukacyi synów *Jęj* *Jana* i *Felixa*, gdy tę ukończył, wrócił do wojskowej służby. Do przymiotów dzielnego żołnierza łączył pychę nieograniczona; gdy bowiem mianowano *Michała Wielhorskiego* naczelnikiem *litewskiego* wojska, porzucił służbę w chwili kiedy ojczyzna najwięcej jego głowy i ręki potrzebowała. Nie pokazał się też na placu boju aż przy zdobyciu *Pragi*, gdzie śmierć znalazł.

Lud, zapalony przykładem sprawiedliwego ukarania, żąda sądu na fakeyonistów w miejskich więzieniach od momentu tryumfu dobrej sprawy tryumanych. Król wszystkich sposobów do ocalenia ich używał, ale lud coraz mocniej nalegał i śmiercią tylko czterech celniejszych zbrodniarzy zaspokojonym został. Biskup *Kossakowski* *), brat straconego w Wilnie hetmana, *Zabiello*, *Ożarowski* i *Ankwicz*, stawieni przed sądem i przekonani autentycznymi dowodami o zdradzanie ojczyzny, za pobierane od Moskwy pieniądze, zostali na śmierć skazani i powieszani. Ukaranie zaś reszty winowajców odłożono nadal za wstawieniem się prezydenta *Zakrzewskiego*. Człowiek ten miał wiele przyniotów godnych szacunku i u mieszczan w wielkim był poważaniu, więcj atoli zbyt niemi umiarkowaniem szkodził powszechnj sprawie, niż jej mógł obywatelstwem swoim pomódz. **)

*) Kossakowski biskup inflantski. Już wprzódy dał się poznać gwałtami swemi i prześladowaniem zakonników na Litwie, których dobra zagrabił. Wyniosłość umysłu, dwoistość charakteru, lekkie sumienie przy pozorach pobożności, zbliżyły go do króla i party moskiewskiej. On na sejmie grodzieńskim rozwiązywał posłów i naród od przysięgi wykonanej na konstytucyj 3 Maja. Wraz z bratem rządził Litwą przez półtora roku, paląc i rabując dobra litewskich patriotów. Obdarowany przez Katarzynę kosztownym krzyżem, na piersiach nosił cechę swej zdrady. Po powieszeniu go, klejnoty te znalazły się w szkatule x. Kołłątaja, które Austriacy we Lwowie skonfiskowali. Kossakowski, mimo swj oburzającej niegodziwości, napisał książkę pożyteczną: *Xiędz Pleban*, w której uczy, jakim być powinien kapłan w swojej parafii.

**) Zakrzewski Ignacy (Wyszogota), wnuk wojewody poznańskiego, urodził się 1744 w Białczu w Wielkopolsce. Służył wojskowo, potem wiele razy posłował, a patriotyzmem odznaczał się na sejmie 4ro-letnim. Król ozdobił go orderem Ś. Stanisława i Orła Białego. Warszawa mianowała go swoim prezydentem municypalnym, który to urząd sprawował do upadku konstytucyi. W 1794 znowu nań przywrócony.

Ze zwycięstwo *Raclawickie* zniewoliło Moskali do opuszczenia *Lublina*, wojsko polskie w okolicach miasta tego rozłożone, korzystając z ich cofnienia się, zgromadziło się do *Chełna*, uznało *Kościuszkę* najwyższym siły zbrojnej naczelnikiem, tymczasem zaś, pókiby ten nie mianował jakiego komendanta, wezwało na ten urząd *Grochowskiego* podpułkownika jednego regimentu piechoty. Mimo więc obecności trzech aktualnych generałów, ale zaufania żołnierzy niemających, został generałem jednomyślnie okrzykniony. Obywatele powiatów *Chełmskiego* i *Lubelskiego* zebrałi się natychmiast i akt powstania ogłosili.

Wszystko zdawało się sprzyjać obrońcom dobrej sprawy. Na odgłos powstania miłość ojczyzny ocułała się w sercach nieszczęśliwych wojowników, z biegiem okoliczności do służby moskiewskiej przymuszonych. Ale zbyt wielka odległość miejsca, pilne na wszystkie ich kroki oko, brak wzajemnego porozumienia się, a nadewszystko nieufność między komendantami panująca, sprawiły, że wojska te nietylę Polsce pomogły, ile się spodziewać można było.*) Zadziwi to może czytelnika że się razem nie zebrały i nie rozdwoiły sił nieprzyjacielskich pomaganiem ludowi ukraińskiemu

W rozruchach warszawskich umiał on łagodnością wstrzymywać od excessów; tym sposobem z rąk ludu wybawił Fryderyka Moszczeńskiego marszałka. Po upadku powstania, chcąc się dostać do Galicyi, przybył do Sandomierza, lecz tam pochwycony przez Austryaków, Moskalom został wydany. Z petersburskiego więzienia wrócił dopiero za wstąpieniem na tron Pawła i osiadłszy w dobrach swoich Żelechowie umarł r. 1802.

*) Rzecz tej okolicy objaśnia niemało powieść Gąsianowskiego ogłoszona we Lwowie 1860.

do powstania. Jest to wina związkowych warszawskich, którzy zaniechawszy środków przyzwoitych do zjednania tej części wojska, spuścili się na błahę zapewnienie kilku osób, ani ufnosci, ani talentów do skutecznego działania nie mających. Komendanci, jedni drugim nie ufając, czekali w cichości jakiej pomyślniej do wyjawienia chęci swoich pory. Nakoniec trzej z pomiędzy nich najgorliwsi postanowili złączyć się z *Kościuszką*. Major jazdy *Kopeć* najpierwszy ten niebezpieczny projekt uskutecznił. Mając sobie powierzona komendę korpusu pod nieobecność wyższych oficerów, korzystał z tej chwili i zgromadziwszy szwadrony swoje poszedł do *Dubna*, gdzie się z powstającymi złączył. Major *Wyszkowski* podobny krok uczynił; na większe nierównie narażał się niebezpieczeństwo, ponieważ wszystkie urządzenia musiał robić pod okiem o niczem niewiedzącego pólkownika swojego. Cały oddział poszedł za nim pełen zaufania i gorliwości. Ale nazajutrz po rozpoczętym marszu spotkał się z 4ma batalionami grenadyerów moskiewskich i kilku kozakami, którzy mu w okolicach *Starego Konstantynowa* zastąpili. Niemogąc ich minąć, stoczył krwawą chociaż o nierównych siłach bitwę. *Wyszkowski* bowiem miał tylko 10 szwadronów jazdy, z tą garstką ludzi rzucił się na nieprzyjaciela, po bił go i 7 armat zabrał. Po skończonej bitwie poszedł dalej i szczęśliwie do obrońców ojczyzny przybył.

Półkownik *Łażniński* z 900 jezdnych poszedł za ich przykładem i tak szczęśliwie, że najmniejszej w drodze nie doznał przeszkody. Ale postę-

pek ich zaszkodził reszcie tego nieszczęśliwego wojska, które niechcąc, czy niemogąc iść za głosem ojezyzny, zbyt późno o sobie myśleć poczęło, a może i czekało, aż się los pozostających lepiej wyjaśni. Odebrano mu broń, żołnierzy pomiędzy różne moskiewskie wojska podzielono, oficerów zaś do domu odesłano.

ści jakiej pomyślniej do wyjazdu do
poty. Nakoniec trzej z pomiędzy nich najgorliwiej
postanowili iść z sobą z Kozłowską. Major jazdy
Kowalew najpierw ten niebezpieczny projekt usku-
tecznił. Major sobie powierzone komendy korpusu
pod nieobecność wyższych oficerów, otrzymał z tej
chwili i straszący swą bronią wojnę poszedł
do Dubna. Gdy się z powstajacymi złączył. Major
Wasyłowski podobny krok uczynił; na większe nie-
bezpieczeństwo, niż się niebezpieczeństwo, ponieważ
wszystkie urządzenia musiał robić pod okiem o ni-
czym niewiedzącego półkownika swego. Cały ob-
dział poszedł za nim pełen zaufania i gorliwości.
Ale nieszczęście go rozpozyczył; marszu spokeł się
z tym batalionem grenadierów moskiewskich i kil-
ku kozakami, którzy mu w okolicach Starogo Kow-
szynowa zastąpił. Niemogąc ich minąć, stoczył
krwawą chociaż o nierównych siłach bitwę. Wasy-
łowski powinien miał tylko 10 swobodnych jazdy,
z te garnatki ludzi nawet się na niego przyłączyła, po-
bił go i 7 minut zabral. Po skończonej bitwie
poszedł dalej i szczęśliwie do obronców ojezyzny
przybył.

Półkownik Ławarski z 300 jeźdźców poszedł
za ich przykładem i tak szczęśliwie, że najwięcej
szczęść w drodze nie doznał przeszkody. Ale poste-

ROZDZIAŁ VII.

Kościuszko pracuje nad pomnożeniem wojska. — Doznawane w tej mierze trudności. — Położenie jego pod Połańcem. — Złączenie się Grochowskiego. — Bitwa pod Szczekocinami. — Wzięcie Krakowa przez Prusaków.

Wystawiwszy czytelnikowi obraz sprzyjających powstaniu wypadków, zwrócimy uwagę jego na *Kościuszkę*, który, jak się nadmienilo, zbyt słabe siły do zaczepnego działania mając, przymuszony był stanąć pod *Bosutowem* w bliskości Krakowa. Tam okopał się, a potem całe staranie obrócił na pomnożenie wojska swojego. Wycierpiany ucisk, wyraźna Polaków nienawiść, śmiało pustoszyicielom ich ojczyzny okazywana, zapal, który zwycięztwo *Raclawickie* w każdego umyśle wzbudzić było powinno, słowem wszystko kazało się spodziewać nieograniczonej republikanów gorliwości. *Kościuszko* także, podług własnych uczuć o współziomkach swoich sądząc, wcale o niej nie wątpił. Obiecywał sobie, że w tej chwili naród najwyższym ogarniony zapalem ostatnich sił dobędzie. Znany mu był od dawna stan zniszczenia kraju, wiedział o

zwolnieniu karności wojskowej w Polsce, znał i to, że Rplta nie miała fortec, że jój prowincye były bez wszelkiej obrony i że prawie cały kraj był zagarnionym; jedyną więc nadzieję w duchu publicznym pokładał. Sądźmyż teraz o jego cierpieniu, kiedy ujrzał wszystkie swoje nadzieje omylonemi, kiedy zamiast dzielnego i powszechnego przeciw tyranom obruszenia się, samą tylko gnuśność i ospałość w szlachcie postrzegał. Ciąg dalszej rewolucyi udowodnił, że szlachta krakowska więcej od innych okolic Polski właścicieli okazała gorliwości; jednakże i tam wszystko nie z wielkim szło pośpiechem; rekrutów z wielką dostawiano trudnością, opatrzenie wojska w żywność z największym odbywało się oporem; szlachta uchylała się od podatków; za każdą dostawioną miarką zboża utyskiwała na ogłodzenie, a wszystkie te czynności skuteczniała ospale i z pokątnem szemraniem. Zmartwienie *Kościuszki* tem większe było, że wiedział, iż w powstaniu wszystko zależało od tak dzielnych kroków, jakimi w pierwszych 2ch miesiącach postępowano.

Uważaliśmy już, że patryoci polscy największe nadzieje na powszechném poruszeniu ludu gruntowali; tu zaś zadziwić się podobno przyjdzie, że się tak bardzo z wykonaniem najistotniejszego punktu ułożonego przez nich planu spóźnili. Środek ten najdzielniejszy bez wątpienia i najpewniejszy, gdyby tylko trudność urządzenia tak wielkiej massy, sposób wyżywienia jój i opuszczenie rólництва, nie czyniły go więcej szkodliwym niż użytecznym, środek mówię większych nierównie w Polsce w wy-

konaniu swoim doznał trudności, niż ich w jakimkolwiek kraju doznać może. Szlachta równie troskliwa u uwiecznienie niewoli, jak i o utrzymanie przy życiu wieśniaka, na którego jak na bogactwo i własność swoją spogląda, powszechnie środek ten jako nieprzyzwoity i przeciwny dobru pospolitemu okrzyknęła. Chciwość nie zna ani ojczyzny, ani wspaniałych ofiar czynić nie pozwala. *Kościuszko*, wzięwszy przychęcenie umysłów za najpierwsze prawidło swojej polityki, na miejsce tego powszechnego uzbrojenia, naznaczył zaciąg 5tej części ludności. W tym więc celu ułożono taryffę, z której okazało się, że województwo krakowskie, z wszystkich najmniejsze powinno było wystawić 16,000 ludzi. Sposób ten uspakajał po części szlachtę i ułatwiał urządzenie tego nowego zaciągu; które naturalnie wymagałoby mniej pracy, niż gdyby cały ogół ludu ruszono. Szło więc tylko o uskutecznienie tego tak umiarkowanego planu. Tym się téż *Kościuszko* zatrudnił. Użył wszelkich zachęceń, nie oszczędzał prośb, ponawiał ustawicznie rozkazy, ale to wszystko na próżno; niedbalstwo i opieszałość szlachty zawsze w jednym okazywały się sposobie. Czyniono tysiączne zwłoki, wysilano się na wynajdywanie nowych coraz wymówek i błachych pozorów, a czas upłynął na niczem.

Wieśniacy do obozu przyprowadzeni mieli do *Kościuszki* pewien gatunek przychylności, z wielkiego i powszechnego osoby jego szacunku wynikającej, ale nie czuli dla niego tego zapалу i mocnego przywiązania, które skłania do zupełnego poświęcenia się lubéj osobie i nietylko cierpliwie,

ale z radością nawet każde trudy, nędze i śmierć samę podejmować. Długi czas różnego rodzaju uciemieżeń przytłumił w ludzie wszelkie patrioty-zmu uczucie, niewola zrobiła go na wszystko nie-czulym; trzeba więc było, że tak powiem, nową w niego wlać duszę. Schlebiana, obietnice, do-brodziejstwa, słowem wszystkich sprężyn ruszono do ocucenia i ożywienia téj osłupiałej massy. — Dwaj wieśniacy, którzy dali dowody szczególniejszego męstwa w bitwie *Raławickiej* zostali na sto-pnie oficerów wywyższonymi. *Kościuszko* przyo-dział się wieśniaczą siermięgą, jadał i całe dni trawił z temi świeżo przybranými kolegami swo-imi. Lecz im więcej ich sposoby myślenia wy-rozumiewał, tem bardziej przekonywał się, że wie-śniacy nieufali szlachcie, dawnym swoim tyranom. Szlachta znowu lękała się utraty przywłaszczonych sobie praw. Tak więc w chwili wymagającej naj-ściślejzego tych dwóch stanów połączenia, w chwili, gdzie pierwszy wszystkich sił fizycznych, drugi zaś dostatków swoich przyłożyć był winien dla utworzenia ogromnej potęgi zdolnej odeprzeć Pru-saków z Moskalami związanych, z jednej strony nieufność, z drugiej zaś bojaźń najzbawienniejsze udaremniały widoki.

Ale mogłoby być inaczej, kiedy w chwili, gdzie wieśniacy krew swoją za ojczyznę przelewali, szla-chta żony i ich dzieci pańszczyzną obciążała? Nowi ci żołnierze żalili się o to w obozie. Najwyższy naczelnik tknięty tą najwyższą niesprawiedliwością, żądał zaniechania tak nieprzyzwoitych postępów, ale go słuchać nie chciano. Wtenczas to wydał

uniwersały zakazujące wymagania pańszczyzny od żołnierzy Rptej. Lecz, jako z natury człowieka wypływa, że się więcej obrusza przeciw mniemanej niesprawiedliwości z strony równych mu wyrządzonej, niż przeciw rzeczywistemu praw jego przez despotę zgwałceniu, krzyczano głośno na ten krok, jako prawa własności naruszający; szlachta szemrać i nieukontentowanie okazywać zaczęła, a los włościan w najmniejszym punkcie osłodzonym nie został. Takowy postępek zranił serce *Kościuszki* i duszę jego zasmucił, męztwa jednak bynajmniej nie osłabił. Niedostatek dobrych oficerów mocno go także martwił. Z liczby albowiem będących w obozie 4ch tylko miał zdatnych do komenderowania i postawienia w stanie obrony powierzyć się im mogących prowincyi. Miasto Kraków potrzebowało tem zdatniejszego człowieka, że mu na sposobach ubezpieczenia się zbywało. Nikt się nie chciał podjąć tak niebezpiecznego zlecenia. Nakoniec powierzone zostało *Wieniawskiemu*, młodzieńcowi pełnemu najlepszych chęci, który gorliwością tylko i poświęceniem powodowany urząd ten przyjął. Od zwycięstwa *Raławickiego*, *Kościuszko*, całkowicie nader trudnemu urzędowaniu swojemu oddany, niedoznawał ani odpoczynku, ani pociechy. Żadna wiadomość do obozu jego dojść nie mogła. Z jednej strony *Denisów*, opanowawszy wszystkie przeprawy, zamknął go zupełnie, z drugiej nieżyczliwość austriackich urzędników zdzierstwami swojemi i wyrządzaniem różnych krzywd odstręczała przejeżdżających od puszczenia się przez Galicyą. *Kościuszko* więc tak dalece o zaszył w *Warszawie*

i po innych miejscach zdarzeniach niewiedział, że 25 Kwietnia zdał *Adamowi Ponińskiemu*, młodziencowi walecznemu i sławą w kampanii 1792 okrytemu, ażeby puścił się do Warszawy dla zrobienia tam powstania, chociaż to już od 8 dni uskutecznióm zostało.

Nakoniec *Kościuszko*, pełen prawie rozpaczy, tak z powodu smutnej beczynności, w której go trzymano, jak z powodu niezmiernej właścicieliów w dostawianiu rekrutów opieszałości, rozkazał 30 Kwietnia, aby cała massa wiejskiego ludu uzbrojoną została. *Taszycki*, dwaj bracia *Ilascy* z szlacheckiego w województwie krakowskiém rodu idący, i *Bernier**) Francuz rodem, ale w Polsce naturalizowany, w każdej okoliczności, gdzie tylko użytymi byli, gorliwie dobrej sprawie służący, w tém także zleceniu dali dowody patryotyzmu swojego. Ale w każdym kroku doznawali oporu szlachty, która, spoglądając na włóścian jako na własność swoją, lękała się w stracie ich całkowitego majątków zniszczenia. Mimo wszelkich pogroźek i dawanych obietnic w celu ośmielenia tych nieszczęśliwych do skruszenia jarżma tyranów swoich, nie mogli jednak więcej nad 2000 ludzi zebrać. Obóz ich wystawiał widok tłumu niewolników na los swój obojętnych. Długie cierpienie i bojaźń przytłumia w człowieku wszelkie czucie, a nawet i władzę myślenia odejmuje; jak skoro przeszłość niknie z pamięci, przyszłość niczem się wydaje.

*) Ten *Bernier* był kamerdynerem w domu margrabiów Wielopolskich, deklamator liberalny po kafehauzach i ulicach.

(Przyp. wydawcy).

Armia włościan połączona z wojskiem *Kościuszki* wynosiła 9000 ludzi. Dnia 5 Maja ruszył z pod *Bosutowa* i poszedł do *Skalbmierza*. Wojsko polskie idąc wzdłuż brzegu Wisły, miało prawe skrzydło rzeką tą zasłonięne. Moskale na zbliżenie się *Kościuszki* cofnęli się aż do *Staszowa*, wszędzie po sobie ślady okropnych mordów, rabunków i wyuzdanej swawoli zostawując. Zabierali bydło, palili wioski i, nie mogąc zostać panami kraju, starali się przynajmniej ogniem i mieczem pustoszyć. Polacy ścigali ich tem zapalczywiej, że téż już dnia 10 Maja doszły ich szczęśliwe nowiny, o których się wyżej mówiło. Wiadomość o powstaniu wojsk na *Wołyniu* w okolicach *Dubna* rozłożonych pomnożyła powszechną radość i nadzieję, ile że doniesienie *Grochowskiego* o ruszeniu się ku *Włodzimierzowi* dla połączenia korpusu tego z swoim wątpić o téj nowinie nie pozwoliło.

W kilku dniach *Kościuszko* całe województwo *krakowskie* z nieprzyjaciela oswobodził. Jak tylko wszedł na granicę *Sandomierskiego*, rozpuścił natychmiast włościan z okolic *Krakowa* wziętych i powrócił ich rolnictwu, bo wypędziwszy nieprzyjaciela z swojej ziemi, dopełnili już obowiązku. Na *Sandomierskie* kolej przychodziła, rozkazano więc natychmiast w tém województwie zaciąg piątego z całej ludności człowieka, ale niechętni właściciele téj okolicy nierównie leniwiej rozkazu tego dopełniali, niż mieszkańcy ziemi *krakowskiej*. Większa część szlachty *sandomierskiej* uszła z kraju do *Galicyi*. Pozostali zaś więcej szkodzili niż pomagali powszechnej sprawie. Używali wszelkich sposobów

do przytłumienia w duszach włościan w jarzmie niewoli zdziczałych tlejącej iskiereki patryotycznego uczucia i zachęcali do porzucenia chattek. Tak więc zamiast przyłożenia się do oswobodzenia wspólnej ojczyzny, szlachta sprzeciwiała się wszystkim krokom w celu uratowania jej czynionym.

Z tém wszystkiem że czerpanie źródeł mogących się znaleźć w tém rozległym *województwie* i 4 razy tak co do obszerności, jako téż i co do ludności od *krakowskiego* większem, było dla powstających rzeczą największej wagi, ile że Polacy mogli być pewni stracenia téj okolicy, jak prędkoby *Prusacy* nieprzyjacielskie kroki rozpoczęli. Wojska tego mocarstwa czekały tylko na ukończenie negocjacyi, którem i w Petersburgu oznaczono korzyści mające być królowi pruskiemu za posiłkowanie Moskwy w téj wojnie ustąpionemi.

Niemozna było wątpić, że Katarzyna II przerażona powstaniem z popiołów narodu, który potylokrotnie zniszczyć usiłowała, na wszystko zezwoli, aby tylko naród ten na nowo w gruzach zagrzebany widziała. Wypadało więc *Kościuszce* spieszyć się z wyczerpaniem wszelkich źródeł téj prowincyi, póki jeszcze w jego ręku była. Wypędzenie z niej *Moskali* byłoby rzeczą wszystko stanowiącą; lecz ci wzmocnili się 3000 ludzi od rzezi *Warszawskiej* uszłych; wojsko ich w tym czasie liczniejszem było od polskiego, które zaledwo 7000 wynosiło. Samo tylko przybycie *Grochowskiego* mogło *Kościuszkę* postawić w stanie zaczepnego działania; lecz na to potrzeba było dłuższego czasu. Dwa te korpusa polskie przedzielała Wisła i odległość mil 40.

Należało się spodziewać, że nieprzyjaciel, zaufany w wyższości sił swoich, nie zaniechże insurgentów przed złączeniem się atakować. *Kościuszko* więc postanowił sobie mocne obrac stanowisko, w którémby się mógł jakiś czas utrzymać. Takie tóż właśnie znalazł w okolicach *Polanica*. Był to wzgórek przytykający do Wisły; prawe skrzydło opierało się o rzekę niezbyt szeroką, ale znacznej głębokości i do Wisły wpadającą. Przy zbiegu tych wód był dawny okop, wzniesiony nad równiną brzegi pomienionej rzeki tworzącą. Las okrywał lewe skrzydło. Do tych naturalnych obron *Kościuszko* dodał jeszcze trzy rzędy bateryi i redut palisadami obwarowanych, które cały przód obozu zasłaniały. Tylko co skończył roboty swoje, pokazali się *Moskale* i założyli obóz, lewe skrzydło oparli o brzeg Wisły, prawe zaś o bagniska, stykające się z lasem, lewe skrzydło Polaków zasłaniającym. Z frontu ani z prawego skrzydła żadną miarą nie można było obozu polskiego atakować. Moskale najprzód z lewego skrzydła napastować ich zaczęli, ale mocny znaleźli odpór. Próbowali potem z prawego, ale i tu więcej jeszcze ucierpieli. Że zaś przednie straże obydwóch wojsk stały tylko od siebie w odległości wystrzału karabinowego, bliskość ta była przyczyną, że przez 8 dni ustawiczne i żwawe pomiędzy konnicą obydwóch stron zachodziły utarczki. Moskale jednak przestali na tём, że tak rzekę, obleżeniu *Polaków*, którzy każdej nocy widzieli po 5 lub 6 wiosek okolicznych od nieprzyjaciela palonych. *Kościuszko*, sprawiedliwie w mocy swego stanowiska zaufany, czekał z niecierpliwością mo-

skiewskiego ataku. Ale okropność widoku pomnażających się każdej nocy pożarów zaledwo już rostopności jego nie pokonała; już był postanowił napasać na nieprzyjaciela i już wszystkie do tego uczynił przygotowania, gdy odebrał wiadomość, że *Grochowski*, przebywszy Wisłę pod *Rachowem*, szedł prosto na stojącego pod obozem polskim nieprzyjaciela. *Kościuszko* więc odmienił plan i, zamiast puszczenia się na niepewny los atakowania *Moskali*, myślił o innym, który miał być za zniesieniem się z armią *Grochowskiego* skuteczniony. Lecz Moskale nie czekali go i, uprzedzając czynności Polaków, z placu umykali.

Kościuszko, przez złączenie się *Grochowskiego* do 15,000 wzmocniony, ścigał kilka dni nieprzyjaciela, ale go nigdzie dopędzić nie mógł. Wojsko *moskiewskie* unikało wszelkiej potyczki, bo Polacy w sile mu wyrównywali; w całym zaś ciągu kampanii nigdy tego nieodstępowało systematu.

Gdy tak najwyższy naczelnik szukał potyczki, ostrzeżono go, że równie w Warszawie jak po prowincjach knują się potajemne spiski przeciw powszechnej sprawie. Najświeślejsi patryoci donieśli mu, że król był na czele niechętnych, że zamyślał ducha publicznego zniszczyć, że stronnicy jego rozsiewali tysiączne baśnie przeciw *Kościuszcze*, że opieszałość karania zdrajców, znanych z wielkiego przywiązania do *Moskwy*, groziła niebezpieczeństwem; że tymczasowa rada nie zatrudniała się dosyć dzielnie powiększeniem siły zbrojnej, że zamiast 40,000 rekrutów dopiero ich 3000 zgromadzono, chociaż *Mazowsze*, *Podlasie* i całe *Lubelskie* woje-

wództwo najmniejszej niedoznawały przeszkody do zrobienia pożądanego zaciągu; że żywność bardzo niedbale zgromadzano, że nakoniec wkrótce na nią w stolicy zabraknie. Patryoci dali szczególniej poznać swoją niespokojność z powodu niesnasek między królem a *Mokronowskim* komendantem *Warszawy* panujących. Nic nad te ostrzeżenia bardziej uzasadnioném nie było, a późniejsze wypadki udowodniły ich prawdziwość.

Czas już wyjawić czytelnikowi co powstający względem króla myśleli. Niezdatność *Stanisława*, całym ciągiem panowania jego udowodniona, nieznamość sposobu prowadzenia wojny, sprawdzona wypadkami kampanii 1792. a nadewszystko podłość i nikczemność umysłu w hańbiącej naród i tron czynności okazane wszystkie uczciwe serca od niego odwróciły. Powstańcy niewiedzieli co w tak krytycznym czasie mają zrobić z monarchą który ani wojownikiem, ani politykiem nie był. Przypominali sobie jak zdradziecko w 1792 wszystkie położone w nim nadzieje ich zawiódł i dla tego już nic mu powierzyć nie chcieli. Jakiż sposób znajdziemy, mówili oni, do odwiedzenia go od wkorzenionej w jego sercu podłości i nikczemności? Cóż nam za przyszły jego sposób postępowania zaręczy? Pamięć hańby przez niego na Polskę zciągnionej aż nadto jeszcze wszystkim umysłom przytomną była. Tak więc niechęć z rozumem połączona oddaliła Polaków od ich króla. Położenie ich względem niego nader delikatnem było, a słabość sił przydana do innych uwag politycznych,

przymuszała ich do łagodnego z nim obchodzenia się. Z drugiej strony, pozwalając mu wiele wolności, sprawę narodu na niebezpieczeństwo wystawiali, bo nie straszniejszego nad króla kłamliwie płaczącego.

Stanisław znowu z swęj strony widział w akcie powstania wyrok oznajmiający potomności krzywe jego postępkі. Usiłowania powstających, w celu oswo-bodzenia ojczyzny czynione, porównane z podłemi króla postępkami, wystawiały obraz wszystkie serca obruszający i wiecznie płamiący duszę tego monarchy. Widoczną było rzeczą, że wszystkie kroki jego zmierzały jedynie do całkowitego wywrócenia zamysłu obrońców ojczyzny. Klęski ich podług niego były niezbitym dowodem ich szaleństwa, a wielkiej jego mądrości.

Dla zapobieżenia grożącym z tęg strony niebezpieczeństwom, *Kościuszko* przystąpił do mianowania rady narodowej, mającej zawsze w stolicy zostawać. W liczbie umieszczonych w niej osób znajdowali się także *Ignacy Potocki* i *Kollataj*, w których zdawał się całą ufność pokładać. Obydwa byli w obozie, z kąd odebrawszy o tęg mianowaniu wiadomość, udali się do Warszawy. Na miejsce także *Mokronowskię*, *Orłowski*, człowiek znany z poczeiwości, komendantem stolicy został.

W ten sam czas właśnie uwiadomiono najwyższego naczelnika, że *Zagrajski* na czele 6000 Moskali wkroczył na Wołyń i ku Chełmowi posuwał się. Że okolica ta niedawno powstała i zbyt szczupłe siły ku obronie swojej zgromadziła, wesprzeć

ją koniecznie należało. *Kościuszko* więc oddział *Wedelstetta*, jednego z oficerów głównego sztabu, z 1000 ludzi wysłał na pomoc tej prowincyi. *Hau-mann* także, dowodzący równie silnym oddziałem w okolicy *Radomia*, odebrał rozkaz złączenia się z *Wedelstettem*. Nakoniec pułkownik *Chomentowski*, oficer pełen talentu i patryotyzmu, wysłany został ze zleceniem powszechnego włościan w okolicach *Chelma* i *Lublina* uzbrojenia. Lecz tyle w skutecznieniu tego kroku znalazł przeciwności i oporu, że był przymuszony wyprawić gońca do naczelnika z doniesieniem: „że członkowie ustanowionych „władz w tych dwóch prowincyach byli nader da- „lekimi od ducha rewolucyjnego, że przedsiębrane „przez nich środki szły nader leniwo i nieodpowia- „dały ani gorliwości patryotycznej, której się po „tych członkach spodziewano, ani trudnym oko- „licznościom i grożącemu tej okolicy niebezpieczeń- „stwem. Że nie zastał żadnego przygotowania, ani do „obrony kraju, ani do wyżywienia wojska nadcią- „gnąć mającego. Że nietylko zastał wszystkich tak „spokojnych, jak wśród pokoju, ale nadto że pro- „jekt ruszenia masy włościan przyjęto jako bez- „prawny i wolności zagrażający. Takowy sposób „postępowania, mówił on, okazuje najwidoczniej, „że szlachta *Lubelska*, powszechnie ze złego obywa- „telstwa znana, dla tego tylko do powstania przy- „stąpiła, żeby się z niemi nieobchodzono jak z nie- „przyjaciółmi ojczyzny, któremi istotnie w sercach „swoich byli. Skończył zaś na zapewnieniu, że „bez użycia surowych środków nie wiele sobie po

„nich obiecywać można było.“ Doniesienie to skłoniło *Kościuszkę* do wysłania w tamte strony *Zajączka*. Oficer ten nie miał prawda zupełnego doświadczenia, ale przy odwadze, gorliwości i patriotyzmie posiadając niepoślednie talenta, był w stanie wykonania najtrudniejszych przedsięwzięć. Odebrał więc rozkaz spieszenia w zagrożone prowincye, dla przygotowania ich obrony i stósownie do tego rozkazu wyjechał z obozu *Kościuszki* dnia 1 Czerwca.

Gdy się to działo *Józef Poniatowski* staje w obozie powstańców i ten, co niezbyt dawno miał *Kościuszkę* pod swemi rozkazami, żąda aby go jako ochotnika przyjęto; krok ten zasługiwałby w prawdzie na wielkie pochwały, gdyby dalsze młodzieńca tego postępkę wspaniałości jego odpowiadały były. Ale niesłuszna niechęć we wszystkich późniejszych jego czynnościach postrzegana wydała fałszywą duszy jego wspaniałość i dowiodła, że tylko chęć jego wzbudzenia podziwienia i pragnienie wydarzenia nakoniec władzy najwyższemu *naczelnikowi*, były nieprawdziwemi do tak szlachetnego czynu pobudkami. Jak tylko spostrzegł, że się w nadziei swojej zawiódł i że ani zaufania, ani przyjaciół w wojsku nigdy mieć niemógł, niepodobna mu było ukryć dręczącej go zazdrości.*) Chwała podobnie swpaniałemu postępkowi winna zostawioną była

*) *Zajączek* sądzi tu xięcia *Józefa* podług siebie. Xiążę *Józef* nigdy niebył zazdrośnym, przynajmniej takim nie malują go ani piśmiennie ani ustne podania: ale że był wspaniałym, na to zgadzają się wszystkie świadectwa.

dla Kazimierza *Sapiehy*. Człowiek ten odbywał godnie wiele ważnych Rzeczypospolitej urzędów i wtenczas dopiero złożył dostojność generała artylerji litewskiej, kiedy haniebny postępek króla ściągnął na Polskę wszystkie nieszczęścia. Jak tylko powstanie wybuchnęło, *Sapieha* prosił o pozwolenie sobie komendy nad jedną baterją i w tak niskiej randze służył aż do momentu rozproszenia wojska insurgentów. — Michał *Wielhorski* i *Mokronowski* użytymi byli także, pierwszy do bronienia się z korpusem 4000 ludzi w województwie *Rawskiém*; obowiązkiem *Mokronowskiego* było zasłanianie stolicy od napaści Prusaków. Cała publiczność, a szczególnie prawdziwi patryoci szemrali przeciw wyborowi tych dwóch osób. Przepowiedzenie to zupełnie się ziściło. Nakoniec *Kościuszko* doścignął Moskali pod *Szczekocinami*, miasteczkiem na granicy województwa Krakowskiego i Sieradzkiego położonem. Źle usłużony, a może i zdradzony od szpiegów swoich, niewiedział, że król *pruski* stał ze znacznem wojskiem w bliskości obozu *moskiewskiego*. Tak więc zamiast uniknienia bitwy, stoczył ją owszem dnia 8 czerwca; z początku dobrze się *Polakom* powodziło; złamali jazdę *moskiewską*, napadli na ich piechotę i kilka armat im odebrali. Ale *król pruski*, pokazawszy się z 24,000 ludzi dla posiłkowania 14,000 *Moskalom*, przeraził insurgentów; wszczęty natychmiast straszliwy armatni ogień wszystkie ich pomięszał szyki. *Kościuszko*, lękając się zupełnego zniesienia od sił tak nieporównanie większych, cofać się rozkazał, ale to cofanie zamieniło się wkrótce

w rozsypkę. Gęstość lasu, pokrywająca nieład w wojsku polskiem panujący, równie jak waleczność Eustachego *Sanguszki*, który swoją dywizją w najlepszym porządku trzymał, zasłoniły marsz Polaków i uratowały ich od zupełnego zniszczenia. Stracili w tej czynności przeszło 600 ludzi, dwóch generałów, *Wodzieckiego* i *Grochowskiego*, blisko 20 oficerów i 8 sztuk armat. Sam *Kościuszko* zaledwie nie zginął; dwa konie pod nim ubito i w obydwie nogi kontuzją odebrał. *Adam Poniński* oficer głównego sztabu był ciężko rannym, a pod *Pawłem Bilińskim*, który się mężnie wszędzie stawiał, konia ubito. Nieprzyjaciel mimo otrzymanego zwycięstwa nie puścił się za *Polakami*. *Kościuszko* zaś, z tego błędu korzystając, porządek w wojsku swoim przywrócił. Przegranie tej bitwy pociągnęło za sobą wzięcie *Krakowa*. Miasto to, otoczone dawnym i złym murem, ogołocone z wszelkich sposobów obrony i niemając innego garnizonu, prócz ludzi nowo zaciężnych w kosy uzbrojonych i 8 armat, cudem chyba mogło być uratowane. I za to niepokazanie cudu tak srogo ukarano *Wieniawskiego*, komendanta miasta. *Kościuszko* przed oddaleniem się swoim z *Krakowa* kazał to miasto szanćcami obwarować. Lecz tak mało na sposobach obronienia go polegał, że dał komendantowi rozkaz na piśmie, aby, w przypadku podstąpienia *Prusaków*, miasto Austryakom oddał. Rozkaz ten był zapieczętowanym i niewolno było *Wieniawskiemu* odpieczętować go wprzód, ażby do oblężenia przychodziło. Za zbliżeniem się *Prusaków* rozpieczętował rozkaz, a przeczytawszy go, pobiegł do komendanta austryackiego na granicy

stojącego w celu udzielenia mu tego smutnego projektu. Lecz, że to przypadek nieprzewidziany, udało się do *Wiednia*, nim zaś odpowiedź nadeszła, *Prusacy* podstąpili. *Wieniawski* był odważnym, ale niedoświadczenie wznieci częstokroć trwogę w najmężniejszym sercu; samo imię *Prusaków* wielkie mu wrazenie zrobiło. Gdyby się był bronić odważył, nieprzyjacieli z 2000 tylko ludzi podstępujący i nieopatrzonego w potrzebne do oblężenia ryzsztunki, możeby się był nie narażał. Garnizon z 1800 ludzi złożony, możeby był od okopów odparł szturmujących. Ale *Wieniawski*, pełen pomieszania, nad tęp się nie zastanowił, albo, jeżeli mu te uwagi na myśl przyszły, lękał się wypadku; kapitulował więc i miasto *Prusakom* oddał.

Garnizon z armatami cofnął się do *Galicji*, a nieszczęśliwy komendant oskarżony o zdradę został. Młodzieniec ten podjąwszy się tego zlecenia przez zbytnią tylko gorliwość, żądał usilnie uwolnienia, jak tylko uznał niepodobieństwo obronienia miasta tego. Wszystkie jego doniesienia kończyły się tą prośbą. Ale jego usiłowania daremni były; potęp zaś nic go zasłonić nie mogło od potwarzy tęp zapalczywszój, że pochodziła z zaślepionego i źle zrozumianego patriotyzmu. Powodzenie wojska *polskiego* w początkach rewolucji przekonało wielu, że wojsko to było niezwyciężonym. Ogół narodu o niczem wątpić nieumiejący, z powodu że nie zna i nie kombinuje rzeczy, codziennie nowych zwycięstw oczekiwał. Tak więc każda klęska była w oczach jego skutkiem zdrady, a każdy mnięp szczęśliwy dowódca imię lęklivego

lub fałszywego patryoty zyskiwał. Wszakże i sam Hannibal, zostawszy zwyciężonym, był od ludu kartagińskiego o niewierność oskarżony. *)

*) Gdyby autor, na mocy ocznego świadectwa niniejszą historiją czytelnikowi wystawiający, patrzył był na okoliczności wzięcie *Krakowa* poprzedzające, możeby się tak mocno za *Wieniawskim* nie wstawiał i oskarżycieli jego o zaślepiony i źle rozumiany patryotyzm nieobwiniał; ale znać, że w innéj stronie wtenczas będąc zdarzenie w *Krokowie* zaszele na cudze tylko słowo przytacza, kiedy nawet w opowiedzeniu rzeczy sam się sobie sprzeciwia, raz niepodobieństwo obronienia miasta tego utrzymując, drugi raz wyrzucając *Wieniawskiemu* niezastanowienie się nad możliwością dania odporu tój garście podstępującego nieprzyjaciela. Niemożna, twierdzić, żeby *Kraków* był w stanie wytrzymania wielkiego oblężenia i szturm, nie można i tego z pewnością powiedzieć, żeby wieść o uwiedzeniu się *Wieniawskiego* blaskiem złota, w on czas biegająca, była prawdziwą, ale téż, przypatrzwszy się jego w tym razie postępkom, nie można mu niewyrzucac, jeżeli nie zdrady, to przynajmniej wielkiéj nierostropności, która równie, w sprawie ojezyny popelniona, występkiem nazwać się może; bo tam, gdzie idzie o dobro pospolite, niedbalstwo, nierozsadek i zdrada na jednéj prawie szali kładzone być powinny i gdyby nawet kto mógł w takim razie zrobić cud, a nie zrobił go, sprawiedliwie w oczach publiczności za winowajcę uchodzić może. Jeżeli poddać się koniecznie wypadło, powinien był *Wieniawski* i jako żołnierz i jako gorliwy obywatel, widząc niepodobieństwo uskutecznienia rozkazu *naczelnika*, wnieść w porządną z nieprzyjacielem umowę; zawarować sobie wyjście z honorami wojskowemi, uprowadzenie żołnierzy do głównego obozu i t. d., co wszystko byłby pewnie zyskał od nieprzyjaciela, który, jak sam autor powiada, nie byłby się może na szturm naraził. Naostatek wypadalo porządne cofnienie się do Galicyi z komendantem austryackim ułożyć, a nadewszystko lud o czynnościach swoich uwiadomić. Lecz zamiast tego wszystkiego *Wieniawski* dniem przed oddaniem *Krakowa* oddalił się na granicę Galicyi; tam noc całą przepędził wszystko bez rozrządzenia zostawiwszy i wtenczas dopiero przybiegł, kiedy już *Prusacy* na mocy haniebnéj kapitulacyi przez *Kalka* podpułkownika i 3ch mieszczan dnia 15 czerwca 1794 podpisanój, wcho dzić mieli. Żołnierze i zbrojni obywatele okopów pilnujący, słysząc z jednej strony wieść o zawarciu jakiegoś kapitulacyi z ust do ust przechodzącą, z drugiéj strony widząc następującego nieprzyjaciela, a tak niewiedząc co mają czynić, jedni strzelać, a drudzy do miasta cofać się zaczęli; gdy *Wieniawski*, biegając na koniu po ulicach i wołając, że już kapitulacya jest zrobioną i że każdy gdzie mu się podoba udać się może, sam najpierwszy za Wisłę, Galicyą od *Krakowa* dzielącą, przeprowadził

się. Lud i żołnierze, niewiedzący co się stało, hurmem z rozpaczą cisnąć się przez most na tej rzece będący, zaczęli. Austriacy żołnierze granicy swojej pilnujący, pod pozorem wstrzymania żołnierzy, aby zbrojnie przez Galicyą nie przechodzili, wszystkich nietylko z broni, ale z koni i pieniędzy poobdzierali. Prusacy zaś, widząc niespodziewany lubo nader słaby odpór niektórych osób o kapitulacyi niewiedzących, po kilkakrotném dopiero z armat wystrzale do miasta weszli. Otóż jest obraz wspomnianego od autora cofnienia się garnizonu do Galicyi.

Czytelnik osądzi czyli można ogół narodu o czarną potwarz na *Wieniawskiego* rzuconą obwiniać?

(Przypisek Kollątaja).

To mówi Kollątaj o *Wieniawskim*, pewnie opierając się na raporcie na dniu 25 czerwca w Warszawie radzie najwyższej złożonym przez *Józefa Czecha*, *Theodora Dembowskiego* i *Theodora Soltyka* komisarzy porządkowych województwa krakowskiego. Rapport ten jest w dodatkach pamiętników *Kitowicza* w *Poznaniu 1845* ogłoszonych, w tomie IIIcim czyli VIstym umieszczony pag. 215—221. Rapport ten pewnie znany był *Zajączkowi*.

J. L.

ROZDZIAŁ VIII.

Bitwa pod Chełmem. — Intrygi króla w Warszawie. — Utarczka pod Gołkowem.

Nie lepiej także powodziło się powstającym w okolicach Chełma. *Zajączek*, przybywszy tam dnia 3 czerwca, wszystko nierównie w gorszym stanie znalazł, niż sobie wystawiano. Ani *Haumann*, ani *Wedelsztet* nie pomogli przeszkodzić dosyć znacznemu oddziałowi *moskiévskiemu* do przebycia rzeki *Bugu*. Dwa mosty pod *Dubienką* postawione ułatwiły przeprawę reszcie nieprzyjacielskiego wojska z 5000 złożonego, które na prawym brzegu rzeki w mocnym stanęło położeniu. Generał *Delfeld* na czele drugich 5000 biegł temu wojsku na pomoc i dnia 3 czerwca już tylko o 4 marsze od niego był oddalonym. Polacy mieli tylko w tej stronie 3,485 ludzi dawnego wojska, to jest 1885 jezdnych, a 1600 piechoty; 2000 rekrutów z tém wojskiem połączone wynosiły ogół armii powstańczej do 5000 ludzi. Jedna 12to funtowa i 5 6cio funtowych armat całą składały artyleriją. Pomieędzy zaś armatami batalionowemi 5 tylko było 3 funtowych reszta zaś do 11stu żelazne, i to jesz-

cze zupełnie prawie popsute; pozbierano je z różnych klasztorów, dla utrzymania żołnierzy w przekonaniu, że im na dostatecznych nie zbywa siłach. Uzbrojenie włościan do tego stopnia w tej okolicy nieprzygotowanem było, że nawet stósownych do tego uniwersałów jeszcze nie porozsyłano. Mimo atoli tak przykrego położenia cała okolica pewną była, że się *Moskale* mocno lękają, że Bugu przebyć nieśmia, że im na artyleryi zbywa, że, aby się tylko Polacy pokazali, zaraz ich zwyciężą, i że uzbrojenie włościan było zbytęzną i mniej potrzebną ostrożnością; co wszystko było skutkiem intryg szlachty, lękającej się uzbrojenia wieśniaków. Dnia 4 czerwca *Zajączek* rozmówił się z *Haumanem*, *Wedelstetem*, *Wyszkowskim* i *Chomentowskim*. Uważano w tej rozmowie, że Polacy, lubo w ten moment równi *Moskałom* co do liczby, nie wyrównywali im jednak w siłach, z powodu wielkiej między żołnierzem jednej a drugiej strony różnicy; że wojsko *moskiewskie* składało się z ludzi ćwiczonych i z wojną obeznanych, polskie zaś z ludzi nowego zaciągu, źle uzbrojonych i łatwo stracić odwagę mogących. Zastanawiono się, że na dniu 7 b. m. nieprzyjaciel wzmocni się bardzo i że nic więcej Polakom nie pozostało tylko albo atakować nieprzyjaciela, przed jego wzmocnieniem się, albo wystawić się na bitwę z siłami nieporównanie słabszemi, gdyby się dwa korpusy moskiewskie z sobą złączyły. Zważywszy nakoniec, że w umysłach, tak jak się wyżej namieniło usposobionych, cofanie wojska pewnoby na dowódcę ściągnęło naganę i że prędzejby przegranie bitwy, niż jój unikanie

darowaném było, zgodzono się na przypuszczenie ataku. *Wedelstet*, wzięwszy oddział ludzi 1200, powinien był go na lewy brzeg Bugu prowadzić. *Zajączek* zaś z resztą wojska przebywszy rzekę pod *Dorohuskim*, 3 mile niżej od stanowiska Moskali leżącym, obejść ich zamysłał. Wykonaniu tego planu przebycie rzeki najpierwszą stawiało zawadę. Polacy nie mieli ani pontonów, ani materyałów do zbudowania mostu przygotowanych. *Zajączek* wstrzymywał się na tej uwadze i zlecił *Wedelstetowi*, aby się nie wystawiał na niebezpieczeństwo, póki mu nie doniesie, czyli przebycie rzeki skutecznioném być może. Dzień 6 czerwca był do takowego ataku przeznaczonym. Obydwa korpusy ruszyły dnia 5 przed świtem. *Wyszkowski*, odebrawszy zlecenie postawienia mostu, dniem wprzód do *Dorohuska* poszedł, ale przy największej usilności nie mógł potrzebnych zebrać materyałów. *Zajączek* wyprawił o północy posłańca z doniesieniem *Wedelstetowi* o tém zdarzeniu, ale bądź że posłaniec nie jasno zlecenie opowiedział, bądź że go źle zrozumiano, *Wedelstet* posunął się do atakowania nieprzyjaciela, a zabierając i spędzając przednie straże, śmiało na obóz jego natarł. *Zajączek*, wyjechawszy wtenczas właśnie w towarzystwie kilku jezdnych na uważanie nieprzyjaciela, zdziwił się tym atakiem i jak najspieszniej wysłał do atakujących z ostrzeżeniem. Ponieważ żadnego ku ich wspieraniu nie czyni kroku, że Moskale nie mieli wielkich sił na lewym brzegu rzeki, nie śmieli natrzeć na *Wedelsteta*, a tak Polacy bez najmniejszej straty porządnie się cofnęli.

Dnia 7 czerwca dwa korpusy moskiewskie połączyły się; nie pozostał więc powstającym inny środek jak tylko stanąć w mocnym położeniu i czekać nieprzyjaciela. Trudno było znaleźć takie stanowisko w kraju z płaszczyn i bagnisk złożonym; pod *Chełmem* zdało się być najlepszym, tam więc ruszono.

Miasto to leży na potoczystej górze wśród nieprzerwanej płaszczyny, dwoma tylko równoległymi górami więcej niż na 2000 kroków ciągnącymi się przez nią. Droga od *Chełma* do *Dubienki* prowadząca przechodzi pomiędzy te dwie góry, z których jedna, po prawej stronie drogi leżąca, łączy się z lasem prawą stroną do bagniska przypierającym, druga zaś po lewej stronie drogi wznosi się nad płaszczynę i drogę do *Szerebryszczów* idącą, resztę tego położenia równie jako i miasto otaczają bagniska. *Zajaczek* starał się jak najspieszniej dwie te góry opanować; na lewej kazał zrobić redutę i w niej pułkownika *Chomentowskiego* z 3ma batalionami umieścić. Resztę swojej dywizyi umieścił na drugiej, a las strzelcami obsadził. Oddział *Wedelsteta* postawiony był pomiędzy wspomnianymi dopiero lasem i bagniskami z prawej jego strony będącymi. Pod *Kumowem* zaś, o ćwierć mili od *Chełma* na prawej stronie leżącym, stał *Ożarowski*, oficer wyższego sztabu z 400 piechotnemi i tyleż konnemi ludźmi, w takim położeniu że w przypadku ataku mógł albo obejść nieprzyjaciela, albo mu wpaść na skrzydło. Uzbrojeni włościanie do 2000 liczni, uszykowani byli na bataliony i po-

między regularném wojskiem popostawiani. Podług tego rozrządzenia, gdyby nieprzyjaciel jedną z tych gór atakował, mógłby bydz napadnionym z boku albo z tyłu. Gdyby zaś chciał razem do obydwóch i do lasu przy prawej będącego szturm przypuścić, oddział *Wedelsteta* mógłby mu wpaść na skrzydło, sam zaś, z prawej strony i z części frontu będąc zasłoniony bagniskami, z lewej tylko strony mógłby być atakowany; ale i tu los był na przeszkodzie. Dnia 10 czerwca pokazali się *Moskale*. Kolumna ich, od *Szerebryszczów* idąca ku lewemu skrzydłu Polaków, składała się z 2 batalionów strzelców i kilku szwadronów konnych. Druga zaś, postępująca od *Kamienia*, wsi leżącej na drodze do *Dubienki* prowadzącej, obejmowała resztę sił nieprzyjacielskich. Jak tylko się przybliżyli poczęto strzelać z armat. Moskale uderzyli najprzód na *Wedelsteta*, ale nie mogąc przejść bagniska, zaniechali tego zamysłu. Niechcieli się także pomiędzy dwie góry puszczać, przestali na mocnym ogniu armatnym. Od 2giej godziny po południu aż do 7mej w wieczór sypano na Polaków bezustanny ogień z 22ch ciężkich armat, wielu haubic i 38 dział batalionowych, któremu artylerya polska, lubo nieporównanie mniejsza, dzielnie odpowiadała. W ciągu téj długiej kanonady *Zajączek* usiłował kilkakrotnie wojska swoje do ataku prowadzić, lecz te, chociaż niszczone od przewyższającej artyleryi i mężnie tę stratę znoszące, niemogły się na bliskie z nieprzyjacielem starcie odważyć. *Zajączek* tylko co sam nie zginął, a pod jego ordynansem i masztalerczem konia ubito.

Gdy ten tak mocny trwał ogień i los bitwy jeszcze się na żadną stronę nie przeważał, kula armatnia urwała głowę pułkownikowi *Chomentowskiemu* lewój strony broniącemu; śmierć jego zwątliliła mężstwo dowodzonych od niego żołnierzy, którzy bez rozkazu z miejsca swojego ustąpili w nieporządku. Konnica prawego skrzydła *Moskali* poskoczyła za uciekającymi, ale ją wstrzymały dwa szwadrony *Wyszkowskiego* pod górą stojące i dały czas piechocie do oddalenia się. *Wedelstet*, postrzegłszy to na lewém skrzydle poruszenie, sądził, że rozkazano cofnięcie i sam też cofać się zaczął, a *Ożarowski* *) znany z waleczności, który atakując lewe skrzydło nieprzyjaciół, mógłby był przyłożyć się do pomyślności téj bitwy, wnosząc sobie, że się już wszystko skończyło, poszedł za *Wedelstetem*, *Zajączek*, zajęty przywróceniem porządku w pomieszanych batalionach, nie spostrzegł co się działo i dopiero wtenczas, widział kiedy już *Wedelstet* maszerował i kiedy *Moskale* ruszyli się do atakowania pozostałej reszty na górze *Polaków*. Rozkazał więc cofać się pod zasłoną 2ch batalionów *Działyńskiego* i regimentu konnicy *Wyszkowskiego*. Gdy tak powstańcy usuwali się, a 2 linie *Moskali* ustawicznie strzelając postępowały, jeden koń od artylerji u-

*) *Ożarowski* kapitan, syn *Piotra* hetmana targowickiego. Chociaż bardzo czuł na smutny koniec ojca swego (powieszzonego), nie zmienił uczuć patriotycznych. Ożeniony z *Platerówną* zostawił z niéj synów sam zaś, przez psa wściekłego ukąszony skończył w téj straszliwéj chorobie. Powiadają, że kiedy hetmana lud ciągnął, na szubienicę, syn właśnie na czele oddziału przeciągał ulicą i był przez lud zmuszony do asystowania egzekucji. Ojciec widząc, że go nie broni, rzucił nań przekleństwo: „bodałeś się wściekł!” — Przekleństwo spełniło się...

padł i cały szereg armat wstrzymał. Konnica moskiewska rzuciła się natychmiast, ale 3 szwadrony *Wyszkowskiego* odparły ją i ścigały aż w środek pierwszej linii nieprzyjacielskiej. Mężny ten postępek uratował artylerję i cofanie się ułatwił. Moskale ścigali Polaków aż do miasta, przez które co tylko przeszli. Powstańcy utracili w tej czynności 300 ludzi zabitych i tyleż pojmanyh wieśniaków, którzy powiększej części ukrywali się po domach znajomych sobie mieszczan. Udano, że 6 żelaznych armat dostało się nieprzyjacielowi, lecz te przed bitwą jeszcze *Zajączek* w jednym klasztorze złożyć kazał, ponieważ zamiast użyteczności wiele bardzo przeszkadzały.

Tym to sposobem skończyła się ta bitwa. Konnica, kupami tu i owdzie pierzchająca, rozbiegła się dalej niż na 10 mil około obozu i wszędzie rozgłosiła, że wojsko było zdradzonem, że go do nogi zniesiono i że *Zajączek* współziomków swoich zaprzedał. Człowiek każdy naturalnie jest skłonny do wierzenia potwarzy, tém łatwiej zaś rozpuszczanym wierzone baśniom, że w nich przyczynę niepomysłnego wypadku bitwy na zdradziectwo wodza składając, oszczędzono sławę żołnierzy. Nie spieszący się z wydawaniem wyroku równie jak i przekonani o poczciwości *Zajączka* ludzie, nie znając rzeczy gruntownie, przypisywali nieszczęście dowódcy jego niedoświadczeniu. Jakoż prawda, że w bitwie tej pierwszy raz dopiero całym korpusem dowodził. *)

*) Jest też opisanie rozprawy pod Chelmem w t. VI pamiętników Kitowicza.

Zajączek, cofnąwszy się do *Krasnego Stawu*, porządek w wojsku swoim przywrócił i wyprawił oficera do Lublina dla urządzenia tam powszechnego włościan uzbrojenia. Postanowił nie opuszczać tego województwa, pókiiby jeszcze jednej przynajmniej z nieprzyjacielem nie stoczył bitwy. Okolica ta nierównie od ziemi Chełmińskiej jest ludniejsza; spodziewał się przeto licznych wieśniaków zgromadzenia. Sztuk armat 24 z Warszawy nadesłane miały pomnożyć jego artylerją. Spodziewał się więc, że obrawszy mocne stanowisko w bliskości Lublina potrafi wstrzymać nieprzyjaciela, jeżeli będzie wspieranym od miasta 15,000 dusz obejmującego. Lecz znalazł mieszkańców całkiem przeciwnie z nim myślących. Oddawna umysły tego województwa były podejrzanemi dobrze myślącym ludziom. W mieście znajdowało się mnóstwo prawników, ludzi ogołoconych z wszelkiej moralności, osobistego tylko pilnujących zysku, przywykłych do podłego języków za pieniądze najmowania i wykrętów istotę ich zatrudnień stanowiących. *Zajączek* doznał z ich strony tyle przeciwności, że nakoniec oddalić się z tamtąd musiał. Gdy pod *Lublin* podstąpił, komisya wojewódzka dostawiła mu 3000 uzbrojonych włościan; ale, rządzona wiarołomstwem właściwym professyi składających ją osób, doradziła im zrzęcznie, aby się zaraz w nocy do bliskich wiosek rozbiegli. Że włościanie ci stali opodal od obozu *Zajączka*, dana im rada skuteczną została, tak iż żadną miarą nie mógł téj nieprzyzwoitości zapobiedz. Omamić powstających, a w rzeczy samej oszczędzać Moskali, było dwoistym celem tego zbrodniczego podstępu.

Kommissya w oczach patryotów zdawała się dopełnić obowiązku swojego w zebraniu włościan, gdy w istocie, zmniejszając Moskałom liczbę nieprzyjaciół, rzetelną im robiła przysługę. Zarobiła też sobie tym postępkiem na względy *Moskali*. Dobra złych obywateli ocalały, majątki zaś patryotów do szczytu zniszczono. Posiadłości *Adama Czartoryskiego* zostały spustoszone, a dom jego w *Puławach* zrabowano i w gruzach zagrzebano. *Zajączek* opuścił *Lublin* dla objęcia stanowiska pod *Kurowem*, 3 mile od pierwszego odległym. Wojsko jego pomnożyło się garstką rekrutów i rezerwą dawnego wojska z *Lublina* wziętą, wynosiło 7,600 ludzi. Wkrótce też i spodziewana z *Warszawy* artylerya nadeiagnęła. Stanął w dosyć dobrem położeniu i umiał je jeszcze wzmocnić. Słowem wszystko mu czyniło nadzieję odparcia *Moskali*. Ale nieszczęśliwym wypadkiem bitwy pod *Chełmem* stoczonej utracił zaufanie w wojsku. Czterej pułkownicy w podanej w imieniu wojska urzędowej nociezywali go do przejścia *Wisły*. Krok takowy zasługiwał na przykładowe ukaranie; ale w rewolucyi posłuszeństwo żołnierza częstokroć od urojenia tylko jego zawisło, a generał musi się czasem stósować do woli wojska, inaczéj byłby pewnie z całym oddziałem swoim zniesiony. *Zajączek* pełen skrytej rozpaczycy musiał się tą uwagą powodować i rzekę przebyć. Nim jednak to uczynił, uwiadomił o zamysle swoim *Kościuszkę*. Takowe albowiem cofnienie się, odsłoniwszy nieprzyjacielowi prawie cały prawy brzeg *Wisły*, ułatwiało mu przystęp do *Warszawy*. *Zajączek* przeto uprzedził naj-

wyższego naczelnika, żeby wcześniej pomyślił o sposobach zasłonięcia stolicy. *Kościuszko* rozkazał *Sierakowskiemu* wyjść z Warszawy na czele 4000 ludzi i postępować aż na brzeg rzeki *Wieprza*. Gdyby ten korpus codziennie nowo-zacieżnemi ludźmi pomnażano, a od początku powstania w Warszawie próznujący piętnastudniami wprzód nad *Bug* wysłanym został, Polacy mogliby się byli oprzeć nieprzyjacielowi. Rostropność radziła im nigdy lekkomyślnie bitwy z nieprzyjacielem nie staczać, ile, że za pomocą mocnych tylko stanowisk i artylerji mogli Moskali pokonywać. Przymuszanie nieprzyjaciela do przypuszczenia szturmów za każdym krokiem i do oblegania każdej, że tak powiem, wioski, powinno było być jedynym w Polsce walczenia sposobem. Ale *Kościuszko* niemógł jeszcze swoich działań podług ogólnego i porządnego urządzić planu. Urzędowanie jego było arey trudnym i co moment go na niebezpieczeństwo wystawiało. Rzadko kiedy doznawał winnego sobie posłuszeństwa, z powodu złej woli ludzi głównymi sprawami zatrudnionych i niedoświadczenia, a nawet powiedzmy prawdę, nikczemności niższych oficerów. Złe uwiadamy o sile różnych korpusów wojska, przymuszony częstokroć do powodowania się urojeniem lub niewiadomością mających go wspierać osób, ogołocony z żywności i niemający zdatnych oficerów, mógłże *Kościuszko* pomysłniej wojnę toczyć? Popierana od niego sprawa upadła i upaść musiała; lecz sława tego wielkiego wodza została bez zmyy.

Zajaczek, przebywszy *Wisłę*, stał kilka dni na

jéj brzegu. Wojsko moskiéwskie zdawało się pilnować prawego jéj nadbrzeża, ale po krótkim spożnieniu zwróciło się ku *Litwie*. *Zajączek* pragnął jak najmocniej puścić się ku Ukrainie dla ułatwienia powstania mieszkańcom téj prowincyi, którzy za najbitniejszych w całej Polsce mogą być uważanymi; lecz że położenie *Kościuszki* coraz przykrzejszém było, odebrał rozkaz spieszenia mu na pomoc. Oddzielił więc tylko *Luboradzkiego*, bardzo rostopnego oficera i tego na czele 500 konnych i jednéj kompanii strzelców na Wołyn posłał. Nie mógł prawda *Luboradzki* pobudzić mieszkańców do powszechnego powstania, ale nieprzyjacielowi wszelkimi sposobami prawem wojny dozwolonemi dokuczał. Palił jego magazyny, znosił oddziały, przecinał komunikacye i do tego stopnia naprzykrzał się, że na pokonanie jego 3000 wojska oddzielono. Gdyby *Luboradzki* mógł był jakie odbierać posiłki, wyprawa jego byłaby wielce powstającym użyteczną; lecz sam sobie zostawiony i od nieprzyjaciela przypierany musiał się do Galicyi schronić.

Gdy wojska powstańcze dwie bitwy pod *Szezekocinami* i pod *Chelmem* przegrały, a *Kościuszko* sądził, że ustanowieniem rady narodowej zapobiegł intrygom królewskim, wielkie poruszenie w Warszawie gotowano. Rojaliści, nierównie od patryotów czynniejsi, wszędzie, nawet i w namiocie *Kościuszki* szpiegów swoich mieli; tym więc sposobem wiedzieli o mianowaniu rady narodowej wprzód nim ogłoszonym zostało. Dwór, znając nieskazitelność charakteru mających ją składać członków, zdrzął, przewidując wyniknąć ztąd mogące skutki

Podwoił więc usiłowania, knował tajemne spiski, i starał się rzucać czernidło na sławę patriotów; ale szczególnież targnął się na shańbienie *Ignacego Potockiego*, a więcej jeszcze *Kollątaja*. Lękał się dzielności umysłu tego człowieka, a bardziej jeszcze znanej mocy jego charakteru. Wysłannicy królewscy rozgłaszali wszędzie, że *Kollątaj* uważał szlachtę jako gniazdo nowych zawsze tyranów na świat wydające, że zdaniem jego ziemia nie może być własnością prywatnych osób, ale do całej powszechności należąca; że nakoniec zamysłał być *Roberspierem polskim*. Celniejsi miasta mieszkańcy po skończonym czytaniu aktu od najwyższego naczelnika nadesłanego oświadczyli, że w tém samowolném ustanowieniu widzą prawa swoje zgwałcone, że powinni byli sobie większe obiecywać względy i że spodziewali się, że do wyboru członków wezwanymi zostaną; o włos nawet do tego nie przyszło, żeby całkiem posłuszeństwo naczelnikowi wypowiedzieli. Wyprawili przeto deputowanych do *Kościuszki* z przełożeniami swojemi i przyłączyli listę osób, które życzyli sobie widzieć w radzie umieszczonemi. Opór ten niezmiernie *Kościuszkę* zasmucił. Obstawać przy pierwszym ustanowieniu było to wystawić się na posądzenie o despotyzm, ulecz zaś natrętnym przedstawieniom, było to sprawę narodu na niebezpieczeństwo narażać. Dla zapobieżenia przeto obydwom tym niedogodnościom do liczby mianowanych już członków dodał jeszcze osoby od mieszczan warszawskich podane. Odtąd intryganci

dworscy już wolne pole mieli. Nieufność opanowała umysły; zgoda zupełnie zniknęła; wojna opinii wybuchła, a fakcja *Stanisławowska* wszystkie zatamowała czynności. Wśród kłesk publicznych Polacy intrygowali, krzyczeli i jedni drugich oskarżali. Król zaś za pomocą tajemniczych sztuk i wszelkiego rodzaju chytrych podstępów psował jedność pomiędzy patriotami panującą, a zatém i całą ich potęgę osłabił. Monarcha ten, od podłych nadszkievczów swoich wspierany, wynajdował coraz nowsze i granic niemające sposoby wznawiania zamieszek. Prócz ustawicznych sporów względem dowódców wojska wszczynanych, gdzie zawsze stronników królewskich uwielbiano, a patriotów potwarzano i hańbiono, błahe pozory, w celu tamowania wpływu podatków, a szczególnie w celu odwlekania kary winowajców używane, uwieczniały kłótnie i nienawiści.

Powstańcy czuli mocno potrzebę użycia prawej surowości przeciw Polakom Moskwie zaprzędanym. Zemsta publiczna i głos powszechny narodu wkładały na nich ten obowiązek. Ale zgromadzenie, któremu sąd ich i ukaranie powierzonym było, wstrzymane różnego rodzaju formalnościami, spóźniało się z wydaniem wyroku. Opieszałość ta obruszyła publiczność. Najśmielsi oskarżyli władze sądowe o zdradę, niektórzy zaś z pomiędzy burzliwej i zapalanej młodzieży, korzystając z tego nieukontentowania ludu, starali się do ostatniej przywieść go niecierpliwości. Skupiono się, żądano śmierci winowajców i mimo wszelkich usiłowań patriotów, drzwi do więzienia wyłamano, wyciągniono

oskarzonych i niektórych natychmiast powieszono. Jeden z książąt *Czetwertyńskich*, książę *Massalski* biskup wileński i niejaki *Boscamp*, głosem publiczności o należenie do fakcyi moskiewskiej obwinieni, najpierw śmiercią zbrodni swojej przypłacili. Czwarty zaś *Wolfers*, adwokat warszawski, na szubienicę prowadzony został. Domniemywano się także, że w papierach w domu posła moskiewskiego zabranych znajdowały się dowody króla obwiniające. Jeden z urzędników sądowych, broniący ludowi wstępu do więzienia i używający obelżywych wyrazów, temuż co i winowajcy popadł losowi. *Moszyńskiego* na stryczku już do szubienicy prowadzono, gdy prezydent *Zakrzewski* przybiegł na jego obronę, wcisnął się w pośrodek ludu otaczającego winowajcę, zaklinał wszystkich i tyle ich prosił, że nakoniec stracenie *Moszyńskiego* do następującego dnia odłożono. Dwaj młodzieńcy, z których jeden był niegdyś w kancelaryi *Kollątaja*, drugi zaś podówczas w służbie *Ignacego Potockiego* do pióra zostawał, zdawali się być główniejszemi poruszenia tego sprężynami i ztąd więc przeciwna strona wniosła, że ten tumult dziełem *Kollątaja* i *Potockiego* być musi, którzy przeciwnie w tym momencie gorliwemi mowami starali się lud od tak nieprzyzwoitego postępu odwracać. Nakoniec usiłowania *Zakrzewskiego* wszystko uśmierzyły i tłum ten rozszedł się. Zdarzenie, pierwszą i jedyną plamę na sprawę wolności rzucające, umysły patryotów goryczą napełniło, z tém wszystkiem nieomieszkało korzystać z okropności, którą tego rodzaju scena naturalnie umysły rodaków przera-

ziła. Rozgłoszono wszędzie, że życie króla jest w niebezpieczeństwie, że śmierć jego była celem wszystkich czynności *Potockiego* i *Kollątaja*, że tymże krwawe systema bezustannie w głowie tkwiło, że usiłowali przyzwyczajać lud do mordów, aby przygotować tym sposobem rzeź powszechną szlachty. Wszystkie te wieści szerzyły się nagle i przyjmowane były z łatwowiernością, cechującą bliskie zaburzeń cywilnych wybuchnienie.

Kościuszko, odebrawszy od prezydenta rady narodowej uwiadomienie o zdarzonej czynności, odpowiedział na nie z zaleceniem surowego ukarania sprawców i wykonywaczywów téj roboty. Rozkaz ten zatrworzył umysły ludu, a rojalistów ośmielił. Że od niejakiego czasu wielu ich weisnęło się do władz rządowych, starano się jak najskwapliwiej wykonać rozkaz najwyższego naczelnika; sekretarz *Potockiego* i ów drugi młodzieniec dawniej przy *Kollątaju* będący, czterej czy pięciu inni, którzy okazali się zapalczywsiymi w czasie rozruchu, przytrzymanymi i zapytywanymi zostali. Źle myślący nieoszczędzali gróźb, ani obietnic w celu skłonienia więźniów do wyznań mogących obwinić *Potockiego* i *Kollątaja*, ale napróżno; zeznania ich dowodziły tylko, że zbyt zbyteczny zapal niepotrzebuje żadnych obcych pobudek do zamienienia się w popędliwość.

Gdy takie w stolicy działy się zaburzenia, wojska powstających cofały się przed nierównie liczniejszym nieprzyjacielem. Pierwszego lipca *Kościuszko* przybył do *Mszczonowa*, tylko 5 mil od Warszawy odległego. *Zajączek* stojąc w okolicy War-

ki zakrywał lewe jego skrzydło; *Mokronowski* zaś prawe, rozciągając się aż do *Błonia*. Dnia 6 t. m. postrzegłszy *Kościuszko* poruszenie nieprzyjaciela, który zdawał się chcieć odciąć *Zajączka* od reszty wojska, postanowił odmienić położenie. Staął więc pod *Falentami*; *Zajączek* zaś obóz rozłożył pod *Golkowem*. Dnia 8 lipca, gdy Prusacy pilnowali *Kościuszkę* i *Mokronowskiego*, *Moskale* na *Zajączka* uderzyli. Lubo stanowisko pod *Golkowem* niebyło z siebie arcydobrem, można się było jednak w niem nieco potrzymać. Lewe albowiem skrzydło *Polaków* okrywała mała błotnista rzeczka, prawe zaś zasłaniał las aż do tyłu stanowiska rozciągający się. *Zajączek* rozstawił łańcuch placówek pilnujących rzeki aż do wsi *Jeziernej* zabezpieczającej lewe skrzydło powstających. Zamek i wieś *Gólkow*, leżące przed lewym skrzydłem, osadzone były jednym batalionem piechoty i 2 armatami. W lesie zaś prawe skrzydło zasłaniającym, postawił 400 strzelców, 2 kompanie piechoty i 3 armaty. Z przodu także sypano baterye, lecz te jeszcze pokończonemi niebyły, kiedy *Moskale* przez *Denisowa* prowadzeni atakować zaczęli. Utarczka przednich straży świeżym żołnierzem często wspieranych więcej niż 2 godziny trwała, lecz gdy nakoniec *Moskale* znaczną natarli siłą, straże polskie cofnęły się ku głównemu korpusowi i o 5 godzinie wieczór powszechna wszczęła się bitwa. *Moskale* uderzyli na środek i prawe skrzydło *Polaków*, ale odpartymi zostali i po dwakroć powtarzali podobny atak, zawsze z równie niepomyslnym skutkiem.

Straszny i bezustanny ogień trwał aż do godziny 10 wieczorem, nakoniec Moskale, straciwszy 600 ludzi, cofnęli się. Polacy zostali w swoim stanowisku ponieważ noc niepozwoiliła im korzystać z odniesionej przewagi. Nazajutrz nieprzyjaciel, blisko do 14000 wzmocniony, znowu się o świcie pokazał i zaraz mocna rozpoczęła się kanonada. *Zajączek*, lubo nieporównanie mniejsze siły mający, gotował się jednak do potyczki, gdy nagle spostrzegł, że nieprzyjaciel wdiera się na wzgórek nad lewem jego skrzydłem wzniesiony; niemógł tego wzgórkę broń, ponieważ był na drugiej stronie rzeczki i że znaczny tam posławszy oddział, byłby się bardzo osłabił; skoroby zaś Moskale artylerją byli to stanowisko obsadzili, byłiby całą linią polską strychowali. Ta więc okoliczność zniewoliła do cofnienia się, ale cofać się wśród dnia z wojskiem nowozaciecznym i w obecności nieprzyjaciela byłoby rzeczą arcy-niebezpieczną; wszelako *Zajączek*, widząc niepodobieństwo utrzymania się w swoim stanowisku, odważył się na zrobienie tego śmiałego kroku. Poruszenie to wykonanem zostało w porządku i z dokładnością, mogącą czynić honor najlepiej ćwiczonemu wojsku. Więcej niż 3000 konnicy moskiewskiej uganiały się za powstańcami, ale zamiast połamania szyków, wszędzie nieprzyjaciel tegoż odporu doznał, gdzie tylko położenie miejsca stanąć Polakom dozwoliło.

Gdy tak *Zajączka* pod *Gólkowem* atakowano, *Kościuszko*, w tenże sam dzień armatnym ogniem od Prusaków obsypywany i uwiadomiony o poruszeniu *Zajączka* ku *Służewu*, poszedł do Warszawy.

Mokronowski w ten sam czas uważany od 2000 Prusaków kuśił się o napadnienie ich w *Bloniu* ale napróżno, bo nieprzyjaciel nieczekając bitwy w wielkim cofnął się porządku. *Mokronowski* cieszył się jeszcze tym mniemanym tryumfem, kiedy odebrał rozkaz złączenia się z *Kościuszką*.



Wojaka powstawszy pod zbroją...
 dzielone wzięte na 2 obory: pierwszy pod komandą
 Mokronowskiego złożył 8 batalionów piechoty
 18 szwadronów jazdy, zaś pod komandą...
 pod rozkazami Kociuszki 8 batalionów piechoty
 i 3 szwadronów jazdy rozłożony był pod...
 trzy dni, stojąc w tym czasie...
 dał składać się 20 batalionów...
 tenów jazdy i miał stanowisko pod...
 Wszystkie te gily razem wzięte...
 żołnierzy i koni 10000...
 konnych. Ludzie nowo wzięci...
 tak wzięto to składał, tak...
 wnego żołnierza potrzebny...
 blisko Mokronowskiego...
 lewym brzegu wnoszącym się...
 brzegu przystojącym...
 płaskiym otoczony stolicą...
 dwa tylko widział się... jeden pod...

ROZDZIAŁ IX.

Oblężenie Warszawy. — Podstępne czynności stronników króla. — Czynności wojenne w Litwie. — Odstąpienie od oblężenia. — Przegrana Sierakowskiego. — Bitwa pod Maciejowicami.

Wojsko powstańcze podstąpiwszy pod stolicę, podzielone zostało na 3 obozy: pierwszy pod komendą *Mokronowskiego* złożony z 8 batalionów piechoty i 18 szwadronów jazdy, stał pod *Marymontem*; drugi pod rozkazami *Zajączka* z 6. batalionów piechoty i 9 szwadronów jazdy rozłożony był pod *Czystem*, trzeci zaś, którym sam osobiście *Kościuszko* dowodził, składał się z 20 batalionów piechoty i 30 szwadronów jazdy i miał stanowisko pod *Mokotowem*. Wszystkie te siły razem wzięte wynosiły 22,000 żołnierzy, z których 17000 liczone pieszych, a 5000 konnych. Ludzie nowo zaciężni po największej części wojsko to składali, tak że ledwie 9000 dawnego żołnierza możnaby było rachować.

Miasto *Warszawa* leży na pagórku na brzegu lewym *Wisły* wznoszącym się i położenie prawego brzegu przenoszącym. Niczem prawie nieokryta płaszczyzna otacza stolicę i w całej tej przestrzeni dwa tylko widzieć się dają wzgórki, jeden pod *Ma-*

rymontem, drugi zaś *Babią górą* nazwany. *Kościuszko* oznaczył stanowiska, których każdy z generałów miał bronić. Wieś *Młociny* z pobliskim laskiem, las pod *Bielanami*, równie jak wsie *Warszew* i *Powązki* powierzone były *Mokronowskiemu*. Lewe skrzydło jego korpusu opierało się o ostatnią z wioszek wymienionych i łączyło się z prawem skrzydłem *Zajęczka*, który miał bronić *Czystego* i lewą stronę rozciągał się do wioski *Jeruzalem* zwaną, gdzie się poczynało prawe skrzydło obozu *Kościuszki*, okrywającego *Królikarnię*, *Czerniaków* i resztę okolic aż do *Wisły*.

Prusacy pokazali się pod *Warszawą* dnia 13 lipca; szli w paradzie wzdłuż frontu wojsk polskich i stanęli przed *Babią*, na przeciw stanowiska *Mokronowskiego*; Moskale rozłożyli się pod *Służewem*, naprzeciw *Kościuszki*, a obydwie te wojska, rozciągnawszy się jedno w prawą, drugie w lewą stronę, zamknęły powstających na lewym brzegu *Wisły*. Ale Polacy mieli wolną przez rzekę przeprawę i wielką część kraju na prawym brzegu leżącego, z kąd, niezastawszy magazynów w *Warszawie*, żywność dostawali. Jednakże Prusacy byli już panami całej okolicy prawego brzegu *Wisły*. Pomiedzy dawną ich granicą i miejscem wpadania *Narwi*, która o 3 mile poniżej *Warszawy* łączy się z *Wisłą*, oddzielono 3,000 wojska, które pod komendą generała *Cichockiego* na lewym brzegu rzeki *Narwi* obrotów Pruskich pilnowało. Inny zaś oddział z 4000 ludzi, pod rozkazami *Sierakowskiego*, strzegł Moskali ze strony *Litwy*.

Warszawa nigdy fortyfikowaną niebyła, a na-

wet żaden jój mur nieotaczał. Niski tylko wał z ziemi usypany i to bez sztucznych obron był jedyną warownią stolicy. Skoro tylko powstanie wybuchnęło, *Sierakowski*, kommandant korpusu inżynierów, kazał posypać w pewnych odległościach reduty na około miasta; ale dzieło to niebyło jeszcze skończonem w chwili zbliżenia się nieprzyjaciela. Powstańcy dzień i noc około tych okopów pracowali. Wszystkie jednak te wały na przędcie usypane nie wiele ich zaspakajały. Lecz zaufanie wojska w *Kościuszcze* tak nieograniczonem było, że go 50,000 otaczającego nieprzyjaciela niezatrwożyło.

Najpierwsze usiłowania wywarli Prusacy ze strony *Woli*, wioski na dwa wystrzały armatne przed frontem *Zajączka* leżącej, którą on mimo przeciwnych rozkazów *Kościuszki* zajął. Myślał nawet o wzmocnieniu tego stanowiska, ale przypatrzwszy mu się należycie, uznał że do bronienia go potrzeba było przynajmniej 3 batalionów, to jest połowy całej jego piechoty i że całemi siłami niepotrafiłyby się w razie ataku utrzymać. Mimo atoli tych uwag, które do opuszczenia *Woli* przymusić go były powinny, postawił w niej 250 ludzi pieszych i pikietę z 50 konnych złożoną z rozkazem przełożonemu nad tym oddziałem officerowi danym aby w razie ataku nie bardzo się opierał, ale wcześniej się cofał dla niestracenia ludzi. Prusacy napadli na tę wioskę d. 21 lipca jak tylko dzień zaczęło i wzięli ją. Ruszyli potem z pod *Babiń*, rozłożyli obóz pod *Wolą*, gdzie posypali baterye w celu strzelania do przedmieść i obozu pod *Czy-*

stem. Ogień ich trwał bezustannie prawie przez cały ciąg oblężenia i rzadko kiedy na moment przerwany bywał. Z tém wszystkim z przyczyny odległości miejsca bomby ich nie wiele szkodziły miastu, ale obóz *Zajęczka* wiele cierpiał.

Przerwijmy na chwilę opis oblężenia dla wystawienia czytelnikowi co się wewnątrz miasta działo. Knowane w nim fakcye dzielnie ożywionemi były i zdawało się, że obecność nieprzyjaciela nowęj im dodaje mocy. Nastawano zapalczywie na życie sprawców wyżej opisanego rozruchu. Król, rzucając całą czarność téj sceny na *Ignacego Potockiego* i *Kollątaja*, starał się wojskowych przeciw tym dwom znakomitym mężom obruszyć i tym celem zlecił *Poniatowskiemu*, synowcowi swojemu i *Mólkronowskiemu*, swemu stronnikowi, aby wszelkiemi sposobami starali się dać uczuć wojsku całą okropność mniemanego ich postępku. *Poniatowski* więc wszędzie się z mową rozszerzał, ale pewnego dnia mówiąc o tém z *Zajęczkiem* odebrał odpowiedź, że „nie można było wprawdzie chwalić ludowi tego „postępku, ale wina spadać była powinna na sędziów, którzy opieszałością w karaniu winowajców lud do ostatniej przywiedli niecierpliwości.“ Tak myślała większa część wojska; sami tylko stronnicy króla inaczej myśleli i mówili, lecz pod ów czas mało ich w wojsku było. Mimo atoli tego mniemania wojska na korzyść sprawców rozruchu, pięciu z pomiędzy nich na śmierć skazano i stracono. Surowość ta nieprzypadła do smaku powstańcom; szemrano, skarżono się i przełożono *Kościuszce*, że opieszałość w karaniu zbrodniarzy o

zdradę ojczyzny obwinionych, porównana z nagłością sądenia sprawców rozruchu, niedowodziła bardzo patryotycznego ducha sędziów. *Kosciuszko* dla uśmierzenia nieukontentowanych zniósł urząd na który się skarżono, a na to miejsce postanowił komisję wojenną pod prezydencją *Zajączka*. Ten w dniu otwarcia posiedzeń tego sądu zachęcał kolegów swoich do zaprzysiężenia z nim, że, ile okażą się nieubłaganymi dla zdrajców i fakeyonistów, tyle ułomnościom przyrodzenia ludzkiego przebaczać będą. Takiego trzymali się systematu i w kilku dniach uwolnili mnóstwo ludzi, których dla tego tylko do więzienia wtrącono, że stronnikom królewskim strasznymi byli. Pracowanie przy okopach było karą za małej wagi przestępstwa, śmierć zaś przeznaczoną była za same tylko zbrodnie przeciw narodowi popełnione. Najpierwszym ze skazanych na śmierć przez ten sąd winowajców był *Skarszewski Biskup Chełmski*.*) Wyobrażenie prawdziwej cnoty

*) Biskup Chełmsko-Lubelski Skarszewski, wzięty pod sąd kryminalny, w pierwszych chwilach aresztowania miał być przez lud powieszonym wraz z innymi zdrajcami; już go nawet ciągniono na szubienicę, kiedy jeden człowiek z tłumu ozwał się: niewieszajcie tego pana, bo on był bardzo miłosierny. Słowo to wstrzymało popędliwość ludu, który go oddał w ręce sprawiedliwości. Sam Skarszewski opowiadał często później to zdarzenie i przypisywał ratunek swój jałmużnie, jaką był kiedyś obdarzył owego człowieka. Obdarty szlachcic przyszedł do niego po wsparcie i on go opatrzył dukatem. Za królestwa kongresowego Skarszewski po Hołowczycu został arcybiskupem Warszawskim. Po nim nastąpił Woronicz. Gdy przyczyna winy Skarszewskiego niewzysztkim jest wiadoma przytaczam tu wyrok sądu kryminalnego. Na dniu 13 września 1794 o godz. 7. zrana zdjęto z niego święcenia kapłańskie, przeczytano wyrok i do prochowni odprowadzono pod eskortą. Starania Nuncyusza wybawiły go od haniebniej śmierci.

tak w ówczas słabe było w Polsce, że prałat ten u wielu za cnotliwego uchodził, z powodu że nie-

Dekret na Biskupa Skarszewskiego.

Działo się w Warszawie na sessyi sądu kryminalnego wojskowego dnia jedynastego września 1794. roku.

Sąd kryminalny wojskowy w sprawie x. prałata Wojciecha Skarszewskiego biskupa Chełmsko-Lubelskiego (ile z okoliczności występku jego, do rozsądzenia w naszej instancyi przychodzącego) jak postępując przywoławszy tegoż z aresztu, w przytomności jego przysięgę: (wrotę zwyczajną na sprawiedliwe sprawy jego sądenia:) wykonał: po której wykonanej powtórzywszy indagacyą (co do niektórych obiektów) przez punkta nowo uformowane do czytania dowodów, indagacyów, tak w deputacyi indagacyjnój, jako i w sądzie swym odebranych, przystąpił.

Po rozważnóm tych przeczytaniu i najściślejszóm rozstrząśnieniu, ponieważ jasno okazuje się, iż xiądz Wojciech Skarszewski biskup Chełmsko-Lubelski, wykonawszy na utrzymanie konstytucyi 3 Maja i obronę jej przysięgę, do spisku Targowickiego na konsyliarza wcisnął się; Tamże przeciwnie na zniszczenie konstytucyi od narodu całego przyjętej powtórna przysięgę bez-czelnie wykonał, i od tego zbrodniczego składu do różnych deputacyów był nominowanym, a jako w delegacyi do examinationa policyi prezydujący, uwielbiając dzieło początkowego spisku Targowickiego bez-wstydnie wychwalać, a sejm konstytucyjny legalny w relacyi swój ochydnie wystawiać ważył się, przeciw administracyi dóbr biskupstwa Krakowskiego, przez Kopanowskiego zyskanęj: (jak sam twierdzi, iż na kongres imieniem duchowienstwa był wysłany,) nie obstawał, ani się manifestował; po zebraniu się zaś sejmu Grodzieńskiego samowolnie, ile siedząc w deputacyi bankowój, jak powiada, był postrachem zkonfiskowania dóbr biskupskich, które jako duchowne tój niepodpadły karze zagrożony; do tak szkaradnego najemnych jurgieltników grona w pierwszych dniach zaczęcia sejmu wcielił się: a postępując w nim krok za krokiem do zguby ojczyzny dążącym, kierowany duchem czarnym, *in turno* gdy projekt Łabarzewskiego który to miał w sobie, by traktat Moskiewski podany od *Siversa* bez żadnej odmiany podpisany był, ma iść do decyzii lub nie? pomieniony biskup poszedł *affirmative*; przez co równie współnikiem podającego projekt być się wyjaśnił, a lubo na turnowaniu onegoż nie znajdował się, jednak na ratyfikacyą jego *in turno* kreskował i jako deputowany podpisał i co niedostawało jemu dopełnić w podłej i niecnotliwej dla Moskwy krajów Rzplitej usłudze, to wreszcie dla króla pruskiego projekt traktatu zaboru kraju Wielko-Polskiego wotowaniem swém w 3 turnach poparł; a nadto pisząc się na ratyfikacyą obudwóch

był od Moskwy płatnym. Jednakże kreskował na podział kraju, posunął do tego stopnia bezwsty-

zaborów niewolę własnych braci bezczelnie utwierdzić przedsięwziął, a sam projekt podziękowania i wdzięczności *Sieversowi*, za przyłożenie się do negocjacji z królem Pruskim do izby wniósł; a dalej idąc za obcej intrygi przewodnictwem do nowo włożonych na kraj kajdan i bezwstydną niewolę podpisując szkaradny z Moskwą alians, naród wolny i nigdy niepodległy jak gdyby w hołdowniczy zamienił i swym czynem do tego przyłożył się; za dokonanie tak szpetnego dzieła prezent krzyża i pierścienia (jak twierdzi na niewinnienie siebie z etykiety ofiarowany) przyjął i do téj tak widocznej reszty rozszarpania kraju i zguby podłość i nikczemność narodowi przypisując, za wysłaniem wielkiego poselstwa do Imperatorowej z podziękowaniem za jój protekcją i doniesieniem o tym jakby szczęśliwym aliansie, innym dworom w dwóch przechodach tój materii poszedł za jój utrzymaniem *affirmativé*; nakoniec zamiast wszystkie szkodliwe narodowi i formie rządu projekta, z obowiązkami Polaka cnotliwego, charakterem biskupa i senatora nie zgadzające się (podług przysięgi oddaleń) na te najezdnikom narodu, podło dogadzając woli ich wyraźnie jako adherent wotował, a bezdenną chciwością pełen, sejm konstytucyjny (tylko co do sumy siedmdziesiąt tysięcy złotych polskich dla niego na fundusz do biskupstwa wyznaczoną) utrzymywał, a tak niewdzięczny tego wszystkiego, odrodny syn ojczyzny, zasadę szczęścia swego (na dumie ochydną wyniesienia się przez upadek ojczyzny na szczeble chytrą intrygi) więć nad miłość ojczyzny i dobro ogólne przekładał: Sąd kryminalny wojskowy, uważając jak naród wolny ufnie los swój i ojczyzny senatorom powierza, a przestępstwa ich wysłedzone i jawne tém mocniejsze ukaranie za sobą pociągają, przeto winnym i z dowodów o zdradę ojczyzny przekonany księzda Wojciecha Skarszewskiego biskupa Chelmskiego być uznaje, a wrzędzie innych zdrajców ojczyzny już exekwowanych licząc tego księzda Wojciecha Skarszewskiego biskupa Chelmskiego, od czci wiary i urzędów na karę śmierci, przez szubienicę publiczną (a to od promulgacji niniejszego wyroku w przeciągu godzin 24. przez mistrza sprawiedliwości wykonać mianą, za poprzednio mianami zdjęcia z niego sakry ceremoniami i wszelkiej użycia do tego religii świętobliwej formalnościami) stanowi i exekucją onego miejscowej policji oddaje; majątek zaś miany lub z successyi należący na skarb narodowy (z za bezpieczeńiem praw jego wierzycieli) konfiskuje i tego dochodzenia wydziałowi skarbowemu w radzie najwyższej poleca, mocą niniejszego wyroku.

Zajączek Prezyd. mpr.

J. Węckowski Por. Aud.

dność, że członków sejmowych publicznie rozgrzeszał od przysięgi na opieranie się odpadnięciu najmniejszej części wykonywanej, przyjął urząd kanclerza koronnego wtenczas, kiedy wszyscy poczciwi i czuli ludzie od podobnych dostojności uciekali, a gdy zapytywano go się dla czegoby kreskował na podział kraju Rzplitej i sejm Grodzieński od wykonywanej na niedopuszczenie tego przysięgi rozwiązywał? odpowiedział, iż to zrobił dla uniknięcia spustoszenia dóbr do biskupstwa jego należących. Komissya więc osądziła go być godnym szubienicy. W wyroku wymieniono jego zbrodnie, równie jak i wymówki tem mocniej go jeszcze obwiniające. Król zadrzał czytając ten wyrok i z własnych ust jego słyszano te słowa: „dosyć jest ten wyrok przepisać, żeby i mnie samego na śmierć skazać“ użył przeto wszystkich sposobów do uwolnienia winowajcy. *Zakrzewski* gorliwie mu w tym zamiarze pomagał. *Nuncyusz papieski* połączył się z nimi; dwie metresy osądzonego biskupa intrygowały także ze swojej strony. Nakoniec tyle kabalowano, że *Kościuszko*, strudzony bezustanném prześladowaniem, zamienił karę śmierci na karę wiecznego więzienia, co wielkie w publiczności wzniciło szemranie. *Zajęczek*, którego charakter moralny, był bardzo dalekim od surowości, na tym urzędzie zachować się winnej, widząc nadto, że łagodność *Kościuszki* udaremniła ostrość, którą sobie za prawidło postępowania obrał, przestał komissyi téj prezydować. Tyle on tylko chciał się surowym okazywać, ile potrzeba było do przywrócenia stopniami w narodzie dawnego charakteru

i szczeroci. Wypadalo nakoniec pokonywac fakcyę moskiewską i królewską, co wszystko wymagało użycia ostrych środków, nieobywatelstwo więc, przekładające prywatne dobro nad interes ojczyzny, zasługiwało na karę. Patryoci obruszyli się widząc, że *Kościuszko* powoduje się chytrym fakcyonistów podstępem. Rojaliści zaś, korzystając z okazanej w tém zdarzeniu słabości jego, rozsiewali wieści, że powstający zginą skoro tak dalece stronnikom Moskwy pobłażać będą. Tak pycha fakcyonistów jątrzyła wszystkie umysły. Jeżeli w tym nieszczęśliwym czasie niekiedy spokojność zdawała się po burzy następować, smutne te przedziały nie były stanem pokoju, ale raczej zawieszeniem broni pomiędzy nieprzyjaciółmi, którzy na siebie okiem bojaźni i nienawiści ustawicznie spoglądali.

Łaska obłudnemu prałatowi wyświadczona przyspieszyła ukaranie Szczęsnego *Potockiego*, *Branickiego* i *Rzewuskiego*. *Kościuszko*, czuły na nieukontentowanie obejściem się jego z *Skarszewskim* wzniecone, nieśmiało spóźniać ogłoszenia wyroku na tych winowajców dopiero wydanego, którzy, że w téj chwili nieznajdowali się w Polsce, portrety ich na szubienicy powieszono. Lecz na nieszczęście *Kościuszki*, *Stanisław August* był w oczach patryotów nierównie winniejszym, niż Szczęsny *Potocki* z swoimi kolegami. W żywej pamięci haniebny króla postępek mając zdawali się niejako trzech tych zbrodniarzy uniewinniać. Żalowano szczególnież Szczęsnego *Potockiego* i *Branickiego*, sądzono, że mogą dawne wynagrodzić przestępstwa, a nawet im podawano do tego sposobność, ile że obydwaj nie-

zmiernie bogaci, zrobiwszy powstanie w dobrach swoich, mogliby byli przysłużyć się dobrej sprawie zaciągiem 20 lub 30 tysięcy zbrojnych ludzi. Tak więc surowość *Kościuszki*, względem tych osób okazana, tyle się patryotom niepodobała, ile łaska *Skarszewskiemu* wyświadczona. Ale radość skazania na śmierć *Rzewuskiego*, pierwszego dowódcy spisku *Targowickiego* i powszechnie wzgardzonego, kazała zapomnieć o żałowaniu dwóch jego współwinowajców. *)

Król niczego nieoszczędzał do rozkrzewienia uknowanej w wojsku fakeyi i pomnożenia partyi swojej pomiędzy szlachtą i celniejszymi mieszczanami Warszawy. I lubo niezgoda wojskowych niebyła jawną, dopóki *Kościuszko* na ich czele zostawał, można było jednak w armii postrzegać dwie strony zupełnie sobie przeciwne. *Michał Wielhorski* na Litwie, a zaś *Poniatowski* z *Mokronowskim* i innymi niższej rangi oficerami w warszawskim obozie będącymi rozszerzali ducha dworskiego, naganiając zamiary *Kościuszki* jako czcze, urojone i pełne nieprzyzwoitości widoki. Dwaj pierwsi tem większy interes w rzucaniu podobnych potwarzy mieli, że niszcząc projekta powstania, usprawiedliwiali niejako śmieszłą swoją kampanią 1792 r. Krytykowali więc ustawicznie czynności *Kościuszki*,

*) Tu jeszcze z affektem do *Branickiego* występuje *Zajączek* (jak wyżej p. 38) choć go z liczby zdrajców niewyłącza. Jeśli zaś, jak twierdzi *Potocki* i *Branicki* mogliby się byli dobrej sprawie przysłużyć zaciągiem 30,000 ludzi Ukrainy: wypadki i wyroki warszawskie niestawiały do tego zawad. Dobra sprawa, niebyła jich sprawą.

a przygany, czasem sprawiedliwe, częściej zaś przesadzone, ale zawsze przeciwne dobremu obywatelstwu i interessowi ojczyzny, codziennie się pomnażały. Mniemani ci taktycy, pracując nad zwątleniem odwagi, nazywali dawany odpór czystym głupstwem. Rozszerzali się z wystawianiem wielkości nędry i niebezpieczeństwa wojsku grożącego, potęgę zaś i dzielność nieprzyjaciół nieskończenie przesadzali. Powtarzali ustawicznie oficerom, że Polacy już zginą, że są otoczeni 50,000 wojska, cały kraj w ręku swoim mającego, które dopóty im tylko pozwolą się dręczyć w obozie warszawskim, póki Moskale na prawy brzeg Wisły nienadciągną, i że wtenczas zwycięzcy tym tylko życie darują, którzy z królem trzymać będą. Patryoci w obozie *naczelnika* i *Zajączka* zostający, niemogąc zcierpieć tak obelżywych rozmów, żywo na nie odpowiadali, a tym sposobem szerzyła się wzajemna między wojskiem niechęć.

Nadsyłane z Litwy wiadomości dostarczały obszernych materyj do przeciwnych między obiema partjami rozmów. Rojaliści dowodzili twierdzeń swoich niepodobieństwem utrzymania się, z powodu niebardzo pomyslnój w Litwie kampanii; patryoci zaś, przyznając rzeczywistość doznanych klęsk, przypisywali je duchowi fakcyi. Jakoż, dopóki generał *Jasiński* na Litwie dowodził, dzielność jego wszystkie ożywiała umysły, z rzadką prędkością zgromadził on wojska téj prowincyi, stoczył wiele bitew, niebardzo prawda pomyslnych, ale zawsze bez znacznej straty. Generałowie *Wawrzecki* i *Gedroyć*

przedarli się do Kurlandyi i tam wszelkich sposobów do powszechnego masy ludu ruszenia dokładali. Lecz, że w tej okolicy więcej jeszcze niż w Polsce tyrania szlachty gnębiąca włościan, dzikość rabujących Moskali, swawola książecego żołdactwa przytłumiła w sercach tych niewolników wszelkie uczucia wolności, wzmiankowane usiłowania w celu natchnięcia ich, że tak powiem, nową duszą czynione żadnego niewzięły skutku. *Stefan Grabowski**) wtargnął w granicę moskiewską na czele 2000 ludzi, ale, zewsząd od nierównie większych sił otoczony, podać się z dywizją swoją musiał. *Michał Ogiński* również ze strony Inflant granicę tego państwa napastował. *Jerzy Grabowski* bronił Wilna, stolicy tej prowincyi z wielkiem mężstwem i dał dowody bohaterstwa samym tylko prawdziwie republikańskim duszom właściwego, a które nikiemni szaleństwem nazywają; słowem wszędzie postrzegać można było największe usiłowania i niespracowaną gorliwość.

Przybycie *Michała Wielhorskiego* zamieniło dzielność w ospalstwo. Jenerał ten przywykły do ustawicznego cofania się w kampanii 1792 r. którą pod imieniem *Poniatowskiego* kierował, nietylko był Litwie nieużytecznym, ale nawet szkodliwym. Rady i rozkazy jego sprzeciwiały się wbrew planom *Jasińskiego*, które zanadto może śmiałe były, ale utrzymywały Litwinów w gorliwym poruszeniu i ca-

*) *Grabowski Stefan* jest to ten sam który później u cesarza *Aleksandra* i *Mikołaja* był sekretarzem stanu; po śmierci zastąpił go *Turkuł*.

łej publiczności słodkie wystawiały nadzieje. *Michał Wielhorski* nic lepszego nad ustępowanie nieprzyjacielowi wymyślić nie mógł; opuścił cały kraj i udał się do Grodna, które już prawie leży na samej granicy. Patryoci litewscy żalili się mocno i gońca za gońcem do naczelnika wyprawiali z żądaniem aby im innego dał wodza. *Kościuszko* od momentu dostania się do Warszawy liczną rojalistów hałastrą otoczony, a lubo w rostopności swojej zaufany, przecież mimowolnie czyniący to, czego podstępna partya chciała, mianował na jego miejsce *Mokronowskiego*, a korpus tego generała oddał *Poniatowskiemu*, który aż do tego momentu prostym był tylko ochotnikiem. Niepodobalo się to urządzenie patryotom, ale zapobiedz mu nie mogli.

Intryga dworska wszędzie prawie wyższą była nad życzenia patryotów, ale też w radzie szczególniejszą śmiałość swoją okazywała. Że jeden z członków jej doradził, aby w dziennik obrad włożono listę płatnych od Moskali Polaków, znalezioną pomiędzy dyplomatycznymi papierami z domu Igielstroma zabranemi, a na której czele Stanisław August był położony, król użalał się mocno w radzie. Zapał stronników jego zrobił to posiedzenie nader burzliwem i monarcha zyskał więkzością głosów oświadczenie, które w treści swojej niczem więcej niebyło, jak usprawiedliwieniem króla w oczach publiczności przez radę zrobionem.

Ustanowienie papierowej monety dało źle myślącym nowy powód do krzyczenia na czynności powstańców. Santora się opacznie odmalować to sy-

stema skarbowe. Osłabiono publiczny kredyt i ufność; a tym sposobem odjęto obrońcom ojczyzny środki do zaspokojenia pierwszych potrzeb.

Śród tych wszystkich wypadków oblężenie ciągle trwało. Codziennie mnóstwo kul i bęb do obozu pod *Czystem* rzucano. Dywizya w nim stojąca cały ciężar służby znosiła, a przecież mimo wielkiego wszystkich potrzeb niedostadku nigdy nieutyskiwała. Powstańcy, na codzienne niebezpieczeństwa wystawieni, oswajali się pomału z trudami wojennemi. Korpusy Kościuszki i Zajączka zrobiły kilka szczęśliwych wycieczek. Półkownik Krasieński i podpółkownik Jabłonowski walecznie się w wyprawach owych popisywali, z których pierwszy ciężko rannym został, w chwili kiedy nieprzyjacielską armatę zagwoździł.

Powiedzieliśmy już byli, że Prusacy opuścili byli stanowisko, pod *Babią* i aż do *Woli* posunęli się, przez które to poruszenie mogli być z trzech stron atakowani, to jest z frontu od *Czystego*, z boku przez *Gorce*, a przez wieś *Babią* można ich było obejść. Kościuszko, widząc możność korzystnego nieprzyjaciół atakowania, rozkazał Poniatowskiemu skutecznie ten zamysł. Poniatowski, usypawszy kilka baterji na *Babięj górze*, które miały w razie nieszczęścia cofanie się jego zabezpieczyć, tak źle dane sobie zlecenie wykonał, że atak ten bardziej do uważania obrotów nieprzyjacielskich, niż do rzeczywistego ataku był podobnym. Wystrzelono kilka razy na wiatr z pistoletów i wrócono nazad do obozu, tłómacząc się niedostateczno-

ścią sił. Krok ten posłużył tylko do otwarcia oczu nieprzyjacielowi i okazał mu, jak bardzo zblądził pierwsze stanowisko opuszczając. Postanowiwszy więc błąd swój naprawić, zbliżył się następującego dnia przed świtem po baterye Poniatowskiego na *Babię górze* będące, uderzył nagle na strzegący ich oddział, zabrał Polakom ośm armat, i korzystając z ich pomieszczenia, atakował ich stanowisko pod *Waurzyszewem*. Poniatowski tak się daleko zapomniał, że już zaczął się cofać w nieładzie ku Warszawie. Kościuszko, właśnie w ten moment nadbiegłszy, poradził mu, żeby sobie poszedł do swego stryja na spoczynek i tak dobrze potem wszystko urządził, że Prusacy odpartymi zostali. Dąbrowski, oficer głównego sztabu, człowiek bardzo czynny, objął komendę po Poniatowskim i bronił dzielnie stanowiska pod *Powązkami*. Prusacy, przez trzy dni następnę powtarzając swoje ataki, wiele ludzi stracili. Mieszczanie warszawscy tłumem także z miasta wyszli i mężnie pomiędzy szeregami wojowników stanęli. Z wojskowych brygadyer *Kopeć* i *Dunikowski* największe mężstwa dowody okazali. Młody *Kollataj*, równie waleczny jak *wspaniałomyślny*, wziął w niewolę jednego pruskiego oficera, lecz gdy na słowie jeńca polegając spokojnie go prowadził, zdrajca ten strzelił do zwycięzcy swojego. *Konnica polska* w ten moment nadbiegłszy rozsiekała Prusaka, ale młodzieniec nazajutrz z odebranej rany umarł.

Gdy to działo się pod *Powązkami*, *Zajączek* zrobił wycieczkę do *Woli*. Jeden z oficerów polskich,

zwany *Zeferyn* opanował baterję pruską, zagwoździł dziewięć armat i kilku pojmał niewolników. Nie było nocy, w którejby Prusaków w tém stanowisku nienapastowano.

Waleczny ten odpór zaczął się nakoniec przykrzyć królowi pruskiemu, a gdy taką z przyczyny oblężenia dręczony był niecierpliwością, odebrał wiadomość, że w Wielkiej Polsce wybuchnęło powstanie. Ze prowincya ta dostała się mu na mocy podziału grodzieńskiego, wcale się tak śmiałego kroku ze strony nowych poddanych swoich nie spodziewał. Mniewski, kasztelan Kujawski był najpierwszym sprawcą i dowódcą tego przedsięwzięcia. Krok podobny tém śmielszym nazwać się może, że, mimo największych ze strony jego usiłowań, nie mógł więcej jak 89 obywateli do związku swojego wciągnąć. Lecz czegoż niedokaże prawdziwy patriotyzm? Mniewski z zalem przewidywał, że stolica będzie zniszczoną jak prędko transport amunicyi wojennych Prusaków przyjdzie. Zwołuje więc wojskowych i podaje im projekt opanowania tego transportu. Oznaczono dzień i miejsce zebrania się. Ale zadziwił się Mniewski kiedy na umówioném miejscu trzydziestu tylko Polaków znalazł, którzy wszędzie za nim iść byli gotowi. Ta garstka walecznych rzuciła się najprzód na garnizon w Brześciu Kujawskim stojący z 40 ludzi złożony. Ztamtąd Mniewski idzie do Włocławka, ale mały tego miejsca garnizon daje odpór, broni się trzy godziny i dopiero za pomocą powstania ludzi, u kanoników tamtejszej kapituły służących, pokonanym został.

lisb Skoro wieść o powstaniu i pierwszych jego powodzeniach rozeszła się wszędzie, oddział Mniewskiego codziennie się także pomnażał tak, że po wzięciu Wrocławka już 100 ludzi miał pod swoją komendą. Z tą siłą poszedł atakować transport, który był najcenniejszym jego działań przedmiotem. Amunicyje te prowadzone były od jednego oficera i trzydziestu żołnierzy, i na kilku statkach Wisłą pod wodę ciągnięone. Prusacy bronili się czas niejaki, ale straciwszy trzynastu ludzi, poddali się nakoniec. Czynność ta Mniewskiego tyle znaczyła, ile wygranie największej batalii, albowiem Warszawę od długiego i przykrego oblężenia uwolnił.

Gdy tak ważne korzyści ożywiły mężstwo mieszkańców, Mniewski ujrzał się wkrótce na czele dziewięciuset ludzi pieszych, kosami uzbrojonych, i czterechset konnych. Ruszył natychmiast naprzeciw Prusakom do *Nieszawy*, atakował ich, i z prawego brzegu Wisły wypędziwszy, został panem jego od *Torunia* aż do *Toków*.

Król pruski zdziwiony tak nagłym postępowaniem, oddzielił z oblegającego wojska 4000 ludzi, którzy pod komendą generała Szweryna mieli pokonać powstających, i być posiłkowanymi od Sekulego, który odebrał rozkaz, aby w tej samej stronie na czele 3000 działał. Sekuli popełniał w nieszczęśliwym tym kraju okrucieństwa, których najdzikszy barbarzyńiec zaledwoby się dopuścił. Mniewski zaś tak był wielkomyślnym, że z swojej strony najłagodniej i najwspaniałej się z jeńcami pruskimi obchodził. Jednakże za słabym będąc do opierania się

dwóm kalumnoin nieprzyjacielskim na przeciw niemu idącym, puścił się w zachodnie Prusy. Obrót ten przymusił Szweryna do podzielenia sił swoich. Jedna część wojska została w kraju od Mniewkiego opuszczonym, druga zaś udała się za Polakami i tych pod Koninem dopędziła. Przyszło do bitwy, której ten tylko był wypadek, że Polacy stracili 58 a Prusacy 70 ludzi. Mniewski poszedł potem do Koła i w tém ważném stanowisku utrzymał się, póki inni powstający Wielkopolanie do niego nienadciągnęli. Nastąpione wkrótce całej prowincyi wzruszenie zniewoliło króla pruskiego do odstąpienia od oblężenia Warszawy.

Nim jednak do tego przyszło generał *Mannstein* żądał widzieć się i pomówić z Zajączkiem, na co pozwolono. Chęć odwiedzenia jeńców pruskich była użytą za pozór téj rozmowy. Domyślać się trzeba, że zapewne inne do tego były pobudki, ale ich generał pruski nie wyjawiał. Że lud wolny naturalnie arey podejrzliwym bywa, dowodzący nimi człowiek dosyć ostrożnym być nie może. Zajączek więc urządził rzeczy tak, aby sam na sam z Mannstejnem nie zostawał. W ciągu obojętnej rozmowy zapytał się generała polskiego, czyliby nie można temu zaradzić aby nieprzyjacielskie z obydwóch stron ustały kroki? Że powstający z powodu słabości sił swoich nie mogli sobie obiecywać podania im zgodnych z chwałą i powagą narodu propozycyj. Zajączek unikał wszelkiego jaśniejszego w téj mierze tłumaczenia się, i odpowiedział tylko: że gdy król pruski raz zgwałcił traktat zawarty z ludem szczerze

przyjaźni jego szukającym, nie może więc na jego dobrej wierze polegać. Mannstein, postrzegłszy w tej odpowiedzi, że umiano cenić szczerą króla jego i że się na niej dobrze poznano, niewchodząc w dalsze rozmowy, wrócił do swojego obozu. Dnia następującego sypano mocny armatni ogień do obozu Zajączka i ten późno dopiero w wieczór ustał.

W nocy z dnia 6 na 7 września Prusacy po siedmiotygodniowym przykrém oblężeniu, i po wielokrotnych a zawsze daremnych usiłowaniach, od *Warszawy* odstąpili. Konnica polska tuż za nimi postępowała, z rozkazem jednak niewdawania się w żadną czynność. Długi ciąg oblężenia tak wycieńczył wojska, i wielość oddziałów które czynić należało, tak narodową siłę rozerwała, że Kościuszko nie mógł puszczać się za nieprzyjacielem, w dobrym porządku uchodzącym.

Łatwo sobie wystawić, jak nadzwyczajną radość wypadek ten w sercach Polaków wzniecił, ale niestety! dzień ten był ostatnim z pięknych dni niešťęśliwego tego narodu.

Jak tylko oblężenie ustało, dwa nader ważne przedmioty zajęły najwyższego naczelnika. Wypadało albowiem posiłkować powstających Wielkopolan i przeszkadzać połączeniu się korpusu moskiewskiego, do oblężenia Warszawy pomagającego, z korpusem tegoż narodu w Litwie działającym. Pierwszy z tych przedmiotów ułatwił Dąbrowski, który nie patrząc na niebezpieczeństwa tak śmiałoemu przedsięwzięciu towarzyszące, umiał mężnie wszystkie pokonywać zawady. Poszedł do Wielkiej

Polski z dwoma tysiącami ludzi, atakował i zniósł półkownika *Sekulego*, wziął szturmem miasto Bydgoszcz i dzielnie powstających wspierał. Poniatowski wysłany na czele 6000 ludzi dla pomagania czynnościom Dąbrowskiego, stanął pod Kamionną nad rzeką Bzurą.

Co się tyczy przeszkadzania przeprawy przez Wisłę jenerałowi *Fersen*, chcącemu ją przebyć z 14,000 Moskali, od oblężenia Warszawy odstępujących, to poleczone było Adamowi Ponińskiemu. Dywizya jego wynosiła 4000 ludzi, i składała się częścią z nowozaciężnych milicyj wojewódzkich, częścią z korpusu ochotników świeżo utworzonego. Każde sto ludzi miało osobnego zwierzchnika, który się miał za zupełnie nikomu niepodległego, słowem był to tłum ludzi, źle dobranych i źle uzbrjonych.

Ledwo co Kościuszko po tak długim oblężeniu odetchnął, gdy mu nadesłano z Litwy najsmutniejsze wiadomości. Wszystko tam szło najgorzej, i *Mokronowski* nie był od poprzednika swego czynniejszym. Jenerał ten uprzedził się o swojej wielkiej wziętości, niechcąc więc mniemaną sławę swojej narazić, unikał wszelkiej bitwy, i beczynnie stał pod *Grodnem*. Ta przezorność, jedynie z ducha egoizmu pochodząca, niemoże uchodzić za dowód wielkiego rozumu, w czasie, gdzie prawdziwa rostopność zależała na czynieniu najśmielszych kroków.

Sierakowski, z korpusem swoim pod *Brześciem Litewskim* stojący, doniósł także, iż niepotrafi opierać się wyższym nierównie siłom nieprzyjaciela, pod rozkazami jenerała *Derfeld* postępującego. *Kościu-*

szko więc posłał mu na pomoc *Kniaziewiczza*, arcyzaczanego oficera na czele 3 batalionów piechoty i nieco jazdy. Że zaś wiadomości z tej strony przychodzące codziennie większej go nabawiały niespokojności, postanowił własnymi oczyma wszystkiemu się przypatrzeć i w tym celu zostawiwszy najwyższą komendę *Zajączkowi*, tam do armii *Sierakowskiego* pobięł. Lecz zanadto późno tego chwycił się kroku; *Sierakowski* albowiem stoczywszy pod *Berezą**) nader żywą i krwawą potyczkę z dywizją *Derfelda* cofnął się do *Brześcia* o 4 mile od placu bitwy leżącego i tam rzekę *Bug* przeszedł. Wojska jego równie długim marszem utrudzone, jak zmieszane świeżo doznaniem niepowodzeniem, spoczywały jeszcze w obozie, kiedy, nocne nowych straży strzelanie ostrzegło ich o nowém niebezpieczeństwie. Jenerał moskiewski *Suwarow*, zbliżywszy się nagłemi marszami w te okolice, przeprowadził się przez *Bug* o 2 mile powyżej polskiego obozu; tak, że *Sierakowski* nic o tem nie wiedział. Moskale nierównie od niego czynniejsi, dniem wprzód dowiedzieli się o jego przegranej i długim marszu, wnosząc sobie przeto że po tak nieszczęśliwym wypadku, wojska powstających muszą być naturalnie znużone, pomieszane i w odwadze osłabione, umyślili korzystać z okoliczności; tym celem podsunęli się w nocy i o świcie na przednie straże uderzyli. Za pierwszym alarmem *Sierakowski* cofanie się nakazał, ale pomieszanie wojska wkrótce to cofanie się w prawdziwą zamieniło rozsypkę; konnica mo-

*) czyli pod *Krupczycami*.

skiwska trop wtrop za uciekającymi ściagała; zabrała artylerję i wielu jeńców. Sierakowski zebrawszy szczątki armii swojej pod *Janowem* o 5 mil od Brześcia leżącego, ledwie się połowy wojska dorachował, cała zaś artylerja 25 armat złożona przepadła. *)

*Kościuszk*o dopiero był 12 mil od Warszawy ujechał, kiedy go ta smutna doszła nowina. Posłał więc do *Zajączka* z rozkazem cofnięcia oddziału *Ponia-towskiego* i wysłania natychmiast dywizji do 2000 najlepszej, ćwiczonej piechoty, 10 szwadronów jazdy i 12 armat, nielicząc w to batalionowych, dla wzmocnienia *Sierakowskiego*, co bez odwłoki skutecznym zostało. *Sierakowski* po tej klęsce zasłonił się rzeką *Wieprzem* i obrał sobie stanowisko w okolicach *Sielcy*. Armia jego wynosiła jeszcze 2000 ludzi. *Kniaziwicz* na czele 1000 bitnych ludzi już się był z nimi złączył, inne także korpusy od 3000 ludzi nadciągały, jednak te 6000 ludzi nie były dostateczne do wstrzymania liczniejszych daleko i zwycięstwem nadętych Moskali. Ale *Suwarów* nie nieprzedsiewziął dopóki się nie dowiedział o obrotach *Fersena*, który z swojej strony upatrywał miejsca do przebycia *Wisły* sposobnego, ale wszędzie przeszkód od korpusu *Poniańskiego* doznawał. A gdy *Kościuszk*o, do obozu warszawskiego powróciwszy, zatrudnił się wzmocnieniem *Sierakowskiego* i wysyłaniem do niego drugich 2000 najlepszego wojska, tudzież najbieglejszych i najpocziwszych oficerów, *Fersen* tysiącznemi obrotami i fałszywemi do przebycia rzeki przygotowaniami tak małą armią

*) W dodatkach do dzieła *Zajączka*, mieścimy powieść *Michała Zenowicza*, naocznego świadka rozpraw pod *Krupczycami* i *Brześciem* czyli *Terespolem*.

Ponińskiego osłabił i podzielił, że nakoniec przywiódł go do niemożności oparcia się i nagle siły zebrawszy pod *Kozienicami*, przez Wisłę przeszedł. Uwiadomiony o tém *Kościuszko*, pobiegł stanąć na czele armii *Sierakowskiego* i przed odjazdem swoim nie tail przed *Kołątajem* i *Zajączkiem*, że zamysła odważyć się na stoczenie bitwy dla przeszkodzenia połączeniu się *Fersena* z *Suwarowem*. *Zajączek* zaklinał go, aby się na niebezpieczeństwo nie wystawiał; przekładał mu, że ponieważ diwizya *Fersena* jest nierównie i co do ludzi i co do artyleryi mocniejszą od korpusu *Sierakowskiego*, wypadalo go koniecznie przed stoczeniem bitwy wzmocnić, i że lepiejby było połączenie się wojsk *Moskiewskich* dopuścić, niż bitwę przegrać. *Kołątaj* poparł także to zdanie. Ale *Kościuszko* zapewnił ich, że armia *Sierakowskiego* będzie do 14,000 mocną i jak prędko połączy się z nią korpus *Ponińskiego* i część oddziału *Zielińskiego*, co sobie koniecznie obiecywał. *Zajączek* obstawał jeszcze przy wzmocnieniu przynajmniej artylerją, ale naczelnik prób jego niesłuchał. *Kościuszko* wyjechał z Warszawy dnia 29 września, a dnia 4 października pod *Maciejowicami* bitwę stoczył albo raczej stoczyć musiał, gdyż nie zastawszy w obozie *Sierakowskiego* oddziału, z którym *Poniński* powinien był nadciągnąć, od *Zielińskiego* zaś mając sobie nadesłane kilka tylko szwadronów ladajakięj konnicy, chciał potyczki uniknąć, lecz *Fersen* wolał się z Polakami zetrzeć, niż mieć w tyle armią, któraby go w drodze do *Brześcia* ustawicznie napastowała. Bitwa ta nader krwawą była. Z początku powiodło się

Polakom; straszną rzeź w kilku batalionach nieprzyjacielskich zrobiwszy, przymusili je do cofnięcia się i odstąpienia armat; lecz gdy diwizya moskiewska pod komendą *Denisowa* napadła na lewe skrzydło Polaków, złamała go i wielkie zrobiła zamieszanie. Miejsce którądy Moskale na to skrzydło wpadli miała diwizya Ponińskiego zajmować, ale nie przyszła na czas.*) Kościuszko używał wszelkich w mocy jego będących sposobów do przywrócenia szyku, ale na próżno; bitwa przegrana została. Większa część polskiego wojska na placu legła, reszta w niewolę się dostała. Kościuszko na czele garstki jezdnych żołnierzy, chciał się przez szeregi nieprzyjaciół przedrzeć, ale otoczony i 3 razy ranny, odebrawszy nowe w głowę cięcie, padł bez zmysłów. Poznany od nieprzyjaciela, z miejsca bitwy do głównej kwatery moskiewskiej zaniezionym został. Jenerałowie Sierakowski, Knieziewicz i Kamieński w niewolę się dostali. *Niemcewicz* przyjaciel *Kościuszki* ciężką ranę w bitwie odebrał. Mężny ten młodzieniec pełen rozumu i dowcipu

*) Ponieważ publiczność polska nie mogła się przekonać, aby wojsko narodowe bez zdrady pokonanem być kiedy mogło, a nieśmiało o lekomyślność posądzać *Kościuszkę* w którym tyle położyła zaufania, Ponińskiego o zdradę obwiniono, aresztowano go więc, złożono sąd wojskowy i postępek jego roztrząsano. Młodzieniec ten dowodził sędziom, że gdy w dniu bitwy poprzedzającym, stał o 4 mile od Maciejowic i gdy dopiero o 3 godzinie w nocy odebrał rozkaz udania się do obozu Naczelnika niepodobną było rzeczą, żeby mógł na czas podciągnąć. Prawdę tę zaświadczył rozkaz samego *Kościuszki* podpisany, o 1 godzinie z rana wdzień stoczonej bitwy. Okoliczność ta uniewinniła Ponińskiego, ale niemogła przekonać uprzedzonej publiczności.

w sztuce rymotwórczej *Eschilesowi* wyrównywał, ale Greczyn ten był szczęśliwszym mogąc pieśniami wysławiać tryumf ojczyzny swojej, do którego się w bitwie *Maratońskiej* dzielnie przykladał; nasz zaś młodzieniec w potyczce *Maciejowickiej* w niewolę pojmany, w głębi ciemnych katuszy klęski i nieszczęścia kraju swego oplakuje.*) *Poniń-*

*) *List zamykający niektóre szczegóły o akcji pod Maciejowicami:*

Chcesz dowiedzieć się odemnie obywatelu, o nieszczęśliwej akcji pod *Maciejowicami*. Lecz nie mam o niej tyle wiadomości, żebym ci mógł dać dokładne jej opisanie. To więc ci tylko donoszę, czego lub sam byłem świadkiem, lub com mógł od innych pewniejszego zasłyszeć.

Przeigrana bitwa przez generała *Sierakowskiego* pod *Brześciem*, w której większą w artylerji niż w ludziach ponieśliśmy stratę, otwarte przez nią generałowi *Suwarów* całe *Podlasie*, kraj najwięcej zapomagający w żywność, nietylko wojsko, ale i stolicę, była powodem Naczelnikowi *Kościuszcze*, iż wzmocniwszy korpus *Sierakowskiego*, przedsięwziął wszystkimi sposobami zapobiec dalszemu rozszerzaniu się *Moskalów*. Wiedząc o chęci przeprowadzenia się generała *Fersena* przez *Wisłę*, zalecił generałowi *Ponińskiemu* bronić tej przeprawy. Lecz gdy mimo tego *Moskale* przeprowadzili się, Naczelnik postanowił stoczyć z nimi bitwę, nimby się z korpusem *Suwarowa* złączyć mogli, lub od niego jakie posiłki otrzymali. Dywizja naczelnika stała o trzy mile od dywizji *Ponińskiego*. Mając atakować *Moskalów*, takie poczynił rozporządzenia Naczelnik, iżby w czasie samej akcji, na pomoc przybył *Poniński*. Tak się więc uszykowało, iż odsłonił lewo skrzydło swoje i zostawił próżne miejsce dla *Moskalów*, którzy w nim stanawszy, mieli być wzięci z boku od *Ponińskiego*, dla którego wygotowane już były baterje.

Niewiedzieć, czy z własnego układu, czy ostrzeżeni *Moskale*, iż będą atakowani, pierwsi atak przypuścili. Zaczęła się bitwa o godzinie 5ój z rana. Wszedł generał *Denisow* w miejsce zostawione wolnym od Naczelnika. Artylerja moskiéwska ze wszystkich stron tęgi ogień sypać zaczęła, któremu z równą mocą odpowiadała artylerja polska. Korpus *Denisowa* dwa razy złamany był bagnetami. Zagrzewał wojsko Naczelnik, i zaręczał iż *Poniński* w lada moment nadciągnie ze swym korpusem. Trzymała się długo piechota, lecz kawalerja zaczęła pierzchać, i to przechyliło zwycięztwo na stronę *Moskalów*. Opuszczona od kawalerji piechota i artylerja, niezdołała się oprzeć jeździe nieprzyjacielskiej

ski**) od uciekających uwiadomiony co się z *Kościu-*

Ztąd poszła strata armat i mnóstwo jeńców naszych. Sami Moskale przyznawali, iż gdyby był *Poniński* nadszedł, lub mógł nadejść ze swym korpusem, wtenczas, jeśliby niebyli zwyciężeni, tedy byliby przymuszeni cofać się do *Wisły*. Do 2000 naszych z rannymi dostało się w niewolę. Moskale także mają przeszło 1600 rannych, dwa razy tyle zabitych liczą.

Poległ w tej potyczce wielkich nadziei oficer *Krzycki*, pułkownik w regimencie *Czapskich*. Do odwagi łączył teorią sztuki wojennej. Patentowany od naczelnika pułkownikiem kosynierów krakowskich, w krótkim czasie pułk ten wszystkich manewrów nauczył. W akcyi pod *Szczekocinami*, już ich doprowadzał do spotkania się ręczną bronią z nieprzyjacielem. Regiment *Czapskich*, który nieotrzymał placu w tej bitwie, zaniósł próbę do naczelnika, aby mógł mieć pułkownikiem swoim *Krzyckiego*. Zezwolił na to *Kościuszk*. Jakoż regiment ten w bitwie pod *Maciejowicami*, na czele *Krzyckiego*, okazał się godnym takiego pułkownika. Dowodził mu *Krzycki* z największą przytomnością i odwagą, gdy kartaczem w szczękę okrutnie skaleczony został. Zpadł z konia zemdlony, wkrótce zerwał się, chcąc jeszcze dowodzić swemu batalionowi, ale nie mógł już dostać. Oddał więc sylwetkę swojej kochanki, którą na piersiach nosił jednemu z oficerów, i zaprowadzony został do bagażów. Tam w krótko oskoczony i skłóty od Kozaków, umarł. Można powiedzieć o tym rycerzu, iż miał piękną duszę w pięknem ciele, że koledzy utracili w nim wzór najlepszego oficera, ludzkość jednego z najpocziwszych ludzi, a oczywista jednego z najdzielniejszych obrońców.

Z liczby oficerów, którzy się dostali w niewolę, są generałowie: *Kamiński*, *Sierakowski* i *Kniaziewicz*; generała *Kamińskiego*, za pozwoleniem *Ferzena*, wziął do siebie *Daszków*, który mając w Warszawie przyjaźń z *Górską* siostrą *Kamińskiego*, chciał przez ten wzgląd osłodzić los brata zostającego w niewoli. Generałowie *Sierakowski* i *Kniaziewicz*, zostają przy *Chruszczewie*, od którego dosyć doznają ludzkości. Znany i powszechnie szacowany pułkownik *Zajdlík* lekko ranny, także znajduje się w niewoli. Potkał ten los między innymi i majora *Fiszera* dobrego oficera, którego dla talentów i pracy, miał ciągle przy sobie adiutantem naczelnik *Kościuszk*.

Juljan Niemcewicz raniony w rękę dostał się też w niewolę. Człowiek ten pięknego dowcipu, i w obozie nawet lubił bawić się literaturą. Znaleźli Moskale w kieszeni jego układ komedyi stósownej do dzisiejszej okoliczności pod tytułem: „*Powrót z tamtego świata*,” którą czytali między sobą, a inne przy nim znajdujące się papiery zapieczętowali. Miłe mi jest nader wspomnienie tego człowieka, który dowcipem swoim nie mało przyłożył się do sławy polskich nauk, a mężstwem chciał bronić niepodległości ojczyzny, tego mężstwa stał się ofiarą.

szką stało cofnął się do Warszawy.

Nie wiele mając starania Moskale, równie o naszych rannych, jako i o swoich, zwłaszcza o tych, którzy dla ciężkich ran, długiej potrzebują kuracyi, skrupulatni są co do obrządków pogrzebnych za umarłych. Pochowali ze wszystkimi honorami wojskowemi kilku zmarłych w niewoli oficerów naszych, nad którymi więza ich długie śpiewali modlitwy. Tak to zabobon nad istotno obowiązki przenosić każe czcze obrzędy, i praktykom pobożności więcej przypisujemy, niż prawdziwym cnotom: tak dalece, iż mniej u nich znaczy barbarzyństwo, niż uchybienie powierzchownym religii formalnościom.

Lecz najbardziej i twoją, i całej publiczności wzbudza troskliwość los naczelnika *Kościuszki*. Co tylko oznacza doskonałego wodza i wielkiego rycerza, to wszystko okazał nasz kochany naczelnik; wszędzie się znajdował, wszędzie grzewał, wszędzie dowodził. Nakoniec gdy widział kawalerją ustępującą z placu, i przez swoją ucieczkę obnazającą artylerją i piechotę, nsiłował ją jeszcze zwrócić do swęj powinności i dla tego dopędzał pierzchających, aby ich na plac naprowadził; wtedy między opłotkami chybił drogi, a w pędzie przez rów przeskakując, spadł z konia, który się z nim obalił. Zaraz nadbiegli Kozacy od których dwa razy spisną pchnięty został. W tymże czasie przypadłszy karabinier, ciał go w głowę.

Natychmiast jeden Kozak zaczął go odzierać; zdjął mu z palców dwa pierścienki brylantowe; a gdy trzeci, na którym był antyk z czapką wolności, zdejmował, ścisnął palec naczelnik, broniąc tego pierścienka. Wtedy Kozak zastanowił się, i zapytał czyby nie był *Kościuszką*? Nie mając odpowiedzi, tym bardziej się w tym utwierdził. Narazie po kilkakrotnych zapytaniach usłyszał głos, zemdlonego: *Ja jestem! wody!* Dał mu Kozak, dostawszy blaszanęj fiaszki z kieszni; odpędził drugich Kozaków ostrzegłszy, kto im się dostał w ręce; i natychmiast w zdarte z niego suknie, napowrót go przyodziął. Położyli zemdlonego na pikach Kozacy, i nieśli do zamku; a gdy już było blisko wyszli oficerowie, i sami go dźwigali do izby.

Przysłany felczer, opatrzył natychmiast rany. Powiadają, że nie są niebezpieczne. Kontuzya także w boku od kuli odebrana nie grozi żadną konsekwencją. Drugiego dnia dopiero przyszedł naczelnik do siebie i postrzegł gdzie zostaje. *Niemcewicz* i *Fiszer*, są przy nim. Nie potrzeba ci wystawiać czucia jego. — Wiesz, że ten mąż nie żył dla siebie, lecz dla ojczyzny.....

Dan 20 października 1794.

**) Poniński Adam, syn także Adama podskarbiego W. kor. a niegodziwéj pamięci marszałka sejmu podziałowego w r. 1775. Przez protekcyą x. Józefa miał już rangę generała w kampanii 1792 r. w czasie zaś powstania *Kościuszki*, nieprzyszedł mu w pomoc pod *Maciejowice*,

przez co Kościuszko dostał się w ręce Moskali, i powstanie poniosło cios ostateczny. W wzburzeniu owczesném przypisywano zdradę Ponińskiego, jednakże nigdy nietylko nie miał nic od Moskwy, ani też zbliżył się do jej granic; zawsze bowiem przesiadywał za granicą, w Paryżu i zwykle oddawał się kartom.

Najwiarogodniejszy świadek był, przed niewiele laty zmarły generał Chłopiński, który z Ukrainy przedarłszy się wtenczas przez Galicyę, aby walczyć w powstaniu właśnie co przybył do korpusu Ponińskiego, kiedy ten spieszył na pomoc Kościuszce, i pomimo całego pośpiechu nie mógł dla odległości zdążyć; gdy bowiem zbliżono się pod Maciejowice, wojska rosyjskie przeczęły już wszelki przystęp.

ROZDZIAŁ X.

Stan powstających po przegranej pod Maciejowicami. — Obranie nowego Naczelnika. — Wzięcie Pragi, przedmieścia warszawskiego. — Rozproszenie wojska.

Nigdy Polska w większym niebezpieczeństwie i w tak do rozpacy prowadzącej ostateczności nie była, jak po bitwie Maciejowickiej. Szlachetni jéj obrońcy już z Moskwą i Prusami wojny toczący, ujrzeni jeszcze na uzupełnienie nieszczęścia Austryą oręż przeciw nim podnoszącą. Mocarstwo to, które zdawało się mówić powstającym: zwyciężcie, albo ja w rządzie waszych nieprzyjaciół stanę, targnęło się nakoniec na ich zgubę, i już wojska jego na ziemię Rpltej wkroczyły. Wewnątrz kraju knowano mnóstwo facyj. Intryga rojalistów własnego tylko pilnująca interesu, dziwnie pomagała skrytym Moskwie nieprzyjaciółom. Patryoci podzieleni mniemaniem dwie utworzyli partye. Kollataj stojący na czele tych, którzy dobro popolite nad prywatny interes przekładali, przekonał się był od początku jeszcze, aż do obudzenia energii narodu, tak daleko w miękkosci pogrążonego i znikczemnionego, iż wypadało surowych środków używać. Zakrzewski prezydent miasta był duszą drugiej partyi; zalecał

zawsze jak największe umiarkowanie i miał wielu bardzo przyjaciół w radzie. Stronnicy zaś króla i Moskwy zawsze się łączyli ze zdaniem umiarkowanych. Ale wytłumaczmy ten wyraz. Ludzie nazwani umiarkowanymi, tém niebezpieczniejszymi w Polsce byli, że to, co w nich było skutkiem słabości charakteru, albo niedostatku oświecenia, uważano za skutek rozumu i ludzkości. Tak więc zdradziecka łagodność i nieprzyzwoite pobłażanie pokonało koniecznie potrzebną surowość. Mówią, że w téj okropnej chwili Ignacy Potocki poróżnił się z Kołłątajem; ale to mniemanie raczej na pozorach, niż rzeczywistości gruntuje się. Wojsko powstających położywszy w *Kościnszce* nieograniczoną ufność, samo jęj w sobie nie miało. Porażka Maciejowicka osłabiła w niem męstwo i stałość, która mu koniecznie potrzebną była do oparcia się nieprzyjacielowi i do znoszenia cierpliwie głodu i niepogody nadchodzącej pory roku. Wojsko było oprócz tego w największym nieładzie i miotane bezustannie od czynnej zawsze fakcyi. Dowodzący nim generałowie równie zdaniem, jak i skłonnościami różnili się od siebie. Żołnierz płakał czczonego od siebie wodza, a niewidział innego, któryby podobnie na jego zasłużył przywiązanie. Najbitniejsze korpusa częścią zniesione, częścią w niewolę pojmane zostały. Wszędzie widać było złą wolę i pomięszanie. Taki to był obraz Polski po nieszczęśliwej bitwie Maciejowickiej.

Doniesienie o téj klęsce całą stolicę żałobą okryło. Patryoci zdrżeniem spoglądali na poniesioną stratę i czekające ich nieszczęście. Gdy zaś zwołano

radę, Kołłątaj w celu ożywienia mężstwa współ-
ziomków swoich, rzekł: „Straciliśmy, mówi — wy-
„bornego wodza, jednak żebyśmy własnej naszej
„przynajmniej nieszkodzili sprawie, pamiętajmy, że
„ze stratą *Kościuszki* nie zginęły wszystkie nadzieje
„Rzpltej. Obranie mu następcy pierwszym naszym
„staraniem być winno. Powszechna sprawa potrze-
„buje człowieka, któryby był miłym partyom, na
„nieszczęście naród nasz dzielącym. Przymioty jene-
„rała Wawrzeckiego zdają mi się być dosyć wiel-
„kimi i zdolnemi zjednoczyć wszystkie umysły,
„jego więc na urząd *naczelnika* podaje.“ Polacy mo-
gli byli wprawdzie pokładać nadzieję w nieskazitel-
nym charakterze popularności i rozsądnej stałości
Wawrzeckiego. Do wszystkich cnót obywatelskich
łączył on skromną jeszcze sobie samemu nieufność
z powodu małego w sztuce wojennej doświadczenia.
A jako do żadnej nienależał partyi, każda sobie
pochlebiała że go na swą stronę przeciągnąć po-
trafi. Z tych więc powodów mianowanie jego prze-
szło jednomyślnością. Ale jednomyślność ta zni-
knęła, gdy przyszło do obierania członków rady
wojennej. Przyjaciele Stanisława wepchnęli do niej
Michała Wielhorskiego i wielu innych do fakcyi
należących. *Zajączek* któremu aż do przybycia
Wawrzeckiego najwyższa komenda powierzona była,
niechciał zasiadać w tak złożonej radzie. Fakcyoniści
lękając się aby zbyt oporem nieobudzili uwagi
ludu i nieotworzyli mu oczów na chytre rojalistów
podstępny, a tém samym niesprowadzili jakich złych
skutków w rozjątrzonych nieszczęściami umysłach,
nie bardzo przy pierwszym wyborze obstawali. Rada

narodowa mianowała innych członków, których znana cnota najmniejszemu zarzutowi niepodlegała.

Przy otwarciu posiedzeń rady *Zajęczech* oświadczył pobudki swojego sposobu postępowania. Gdyby „sama tylko, rzekł on, różność mniemania dzieliła „umysły Polaków, możnaby sobie pochlebiać, że „niebezpieczne okoliczności potrafią je znowu połą- „czyć; że król chce wywrócić dzieło powstania, a tém „samém zgubić ojczyznę; sądzę, iż już dalej tój „co dotąd ku niemu łagodności używać nie można. „Lecz i wszyscy Polacy cnotliwi boleją, widząc „wszystkie rządowe władze królewskimi stronni- „kami wypełnione. Sądziłem się więc, przez wzgląd „winnego opinii publicznej wykonywania i wewnę- „trznego przekonania, obowiązany, do niezasia- „dania w radzie z osobami więcej do monarchy, niż „do ojczyzny przywiązanymi. Król i stronnicy je- „go gadają tylko o kapitulowaniu, a wojsko tylu „klęskami znękanę, z radością chwyta się tój myśli. „Ale prawdziwi Polacy mogą się na nie podpisać? „Nie, ponieważ ze strony nieprzyjaciół naszych, „a osobliwie ze strony Moskali, żadnego kroku „zgodnego ze sprawiedliwością, honorem i dobrą „wiarą spodziewać się niemożemy. Niemożę je- „dnak przed wami tacić, że skłonność wojska nie „wiele nam powodzeń obiecuje, może nawet nie- „trzeba sobie obiecywać po niém tychto ostatniej roz- „pacy usiłowań, w których nadzwyczajna odwaga „bywa zwycięstwem uwieńczoną, i których pomocą, „jeżeli ostatniej zguby uniknąć nie podobna, można „się przynajmniej chwałą okryć. Lecz jeżeli nie-

„przyjaciół da nam czas odetchnąć, miejmy nadzieję,
„że jeszcze żołnierze nasi upamiętać się mogą.
„Przyłożmy więc wszystkim do tego starań, prze-
„szkadzajmy wpływowi niechętnych do wojska;
„karzmy surowo tych którzyby nam poddanie się
„doradzali, niech nakoniec każdy z nas pełni swoje
„obowiązki jak najdokładniej, wreszcie nieoglądajmy
„się czy prace nasze pomyślny skutek uwieńczy,
„albo nie; bylebyśmy sobie żadnego dobrowolnego
„błędu do wyrzucenia nie mieli.“

Wyłożył potem stan wojska, które z tych pra-
wie sił złożone było: korpus Poniatowskiego do 6000
ludzi, korpus Zajączka połączony z szczątkami di-
wizyi Kościuszki do 5400 głów; 12,000 w Litwie
działające pod dowództwem Mokronowskiego i Ge-
droica; 4000 w Wielkiej Polsce pod rozkazami Dą-
browskiego, 4000 z Ponińskim ku Warszawie cią-
gnie, i 3000 ludzi pod dowództwem Grabowskiego,
który lewego brzegu, Narwy pilnował. Dwa te
ostatnie korpusa, złożone były z żołnierzy losem
pozbiieranych, skłonnych do najprędzszego zatrwo-
żenia się i bardziej męstwo reszty wojska osłabić,
niż utwierdzić mogących. Cały więc ogół wojska
wynosił 33,000 ludzi, po największej części w kosi
tylko uzbrojonych. Armii téj zbywało na żywności
tak ludziom jak i koniom potrzebnej; że zaś w sto-
licy niebyło żadnych zapasów, powszechny głód
mieszkańcom jój zagroził. Zajączek przekładał,
iż przedmiot ten powinien ściągać na siebie uwagę
wszystkich władz rządowych, i radził, aby wszel-
kich do opatrzenia się w żywność użyto sposobów;
chciał więc 1) aby z całej okolicy Warszawy

wszystkę żywność pozabierano; 2) aby korpusowi Poniatowskiego rozkazano ruszyć do *Kamienny* o 8 mil od Warszawy nad rzeką *Bzurą* leżącej dla otwarcia w tej stronie komunikacji; 3), aby Mokronowskiemu rozkazano opierać się nieprzyjacielowi, tak długo, jak tylko będzie można. 4) aby uwiadomiwszy Dąbrowskiego o stanie rzeczy, a szczególnie o panującym w stolicy niedostaku umocowano go do czynienia, co mu się zdawać będzie; 5) aby pracowano około szaniec przedmieścia *Pragi*, które w tym czasie zaczętemi dopiero były; 6) aby obwarowano brzegi Wisły jak tylko można. Wszystkie te punkta uchwalone w radzie zostały. *Poniatowski* nazajutrz ruszył z swym korpusem, *Zajączek* zaś przeniósł się na przedmieście *Pragi*, dla kierowania rozpoczętemi robotami.

Atoli chociaż wszelkich dokładano usilności, do ożywienia i utrzymania mężstwa Polaków, nie jednak dokazać niemożna było; klęski zniszczyły ich odwagę, a duch patriotyzmu zniknął zupełnie. Ustawiczne porażki odjęły im wszelką energią, nawet i nadzieję. W początkach powstania więcej zaufania w osobie *Kościuszki* położono, niż zapamiętałości ojczyzny wszystkie umysły żołnierzy z zwozdem tym jednoczył. Przykład był dla części większej narodu jedyną pobudką do słuchania jego rozkazów i dzielenia z nim niebezpieczeństwa. Intrzygi królewskie pracowały wprawdzie tajemnie około zniszczenia kredytu *Kościuszki*, ale go nie mogły w publicznej opinii osłabić, sama tylko porażka *Maciejowicka* wszystko zmieniła. Fakcja królewska od umiarkowanych wspierana, hardy swój

łeb dźwignęła, i powstający nieodbierali, ani pomocy, ani posłuszeństwa, owszem w każdym kroku doznawali oporu i przeciwności; a wszystkie ich usiłowania daremnemi były. Polacy coś przecie pod dowództwem *Kościuszki* znaczący, po stracie jego byt nawet swój utracili. Trwożliwość zastąpiła miejsce okazywanéj waleczności. Powodzenie tylko mogłoby jeszcze wzniecić zaufanie w wodzach miejsce *Kościuszki* zastępujących, ale do uzyskania tak niespodziewanego szczęścia trzeba było cudu. *Wawrzecki* *) lubo wielkiego rozsądku człowiek całe jednak życie w cywilnym urzędowaniu strawiwszy, bardzo mało znał sztukę wojowania. *Zajączek* lubo patriota, lubo wszystkie jego kroki cechowane były gorliwością i miłością ojczyzny, niemógł przecież jeszcze pozyskać w umysłach żołnierzy podobnego jak *Kościuszko* zaufania. Sprawowanie się jego w ciągu oblężenia *Warszawy*, i sprawiedliwość w czasie prezydowania w sądzie wojennym okazywana, zjednały mu powszechny szacunek, ale patriotyzm jego zrobił mu wszystkich rojalistów nieprzyjawnymi. Był więc wystawiony na wszelkie pociski bezczelnéj intrygi, która bezustannie na sławę jego rzucała czernidła. Nadto

*) *Wawrzecki* rodem z *Wileńskiego*, był szwagrem wojewody *Badeniego*. Odznaczywszy się na sejmie konstytucyjnym zacnością charakteru i znajomością spraw publicznych, nieposiadał żadnych umiejętności wojskowych, i z płaczem się wymawiał gdy mu oddawano naczelne dowództwo nad wojskiem po wzięciu *Kościuszki* pod *Maciejowicami*. Z upadkiem powstania poszedł wraz z innymi w niewolę do *Petersburga* i z innymi uwolniony przez *Pawła*. *Cesarz Alexander* bardzo go lubił i mianował go w r. 1814 członkiem tymczasowego rządu w *Warszawie*; była to *figura grata*, albowiem dawno mu wywietrzało z pamięci, że kiedyś naczelnikował po *Kościuszcze*. (*Prz. Wyd.*)

jenerał ten nigdy w wojnie niebył, powszechność zaś przekonać się niemoże, żeby czytanie, praca i rozmyślanie mogło kiedykolwiek dobrym zrobić jenerałem. Dodajmy jeszcze, że goście, w których Polska zanadto obfituje, spodzielali się całkowitego upadku rewolucyi i tego żywo pragnęli. *Wawrzecki* w chwili mianowania swego w Litwie będący, przybył do Warszawy 9. dnia po wywyższeniu swém nastąpien naczelnika. Udał się zaraz do rady narodowej, i długo wzbraniał się przyjąć powierzonego sobie urzędu. Ale naglony tkliwemi przełożeniami powstających, którzy lękali się, aby nowo obieranie nie pomnożyło nieładu, poddał się nakoniec jako ofiara do ołtarza prowadzona. Najpierwszą jego myślą było, spalenie i opuszczenie przedmieścia Pragi, bronienie się przez resztę czasu kampanii na brzegach Wisły przeciw Moskałom, a zwrócenie wszystkich sił przeciw Prusakom. Zajęcie popierał to zdanie, ale chęć ocalenia Warszawy, która tym sposobem byłaby na bombardowanie wystawioną przemogła; dalsze okopywanie *Pragi* nakazaném zostało. Że głód coraz bardziej stolicy dokuczał, *Wawrzecki* ponowił rozkaz *Poniatowskiemu* dany, do zdobycia *Kamiennój*, stanowiska od Prusaków zajętego, co ułatwiając dostanie żywności, byłoby męztwo Polaków ożywiło. Lecz *Poniatowski* leniwo podług swego zwyczaju postępując z 6000 ludzi od 2000 Prusaków odpartym został i wiele wojska stracił, co tém więcej męztwo żołnierzy osłabiło. *) Właśnie to działo się wtenczas, kiedy mie-

*) Najmocniej żałowano majora *Hadziewicza*, który w tej źle prowadzonej wyprawie na placu poległ.

szkańcy Warszawy wielką illuminacją obchodzili uroczystość imienia *Kościuszki*, rzadki i nader tkliwy przykład oddawaney od całego ludu zwyciężonemu wodzowi swemu, sprawiedliwości. *Mokronowski* party od Moskali cofnął się ku Warszawie i d. 24 października z połową korpusu swojego wszedł do okopów Pragi. Drugą połowę stracił pod *Kobylką* 1½ mili od Warszawy; tam cała jego dywizya w rozsypkę poszła, a Moskale artylerya i bagaże opanowali. Strata *Kościuszki* przerażila strachem serca wojowników tak dalece, że najwaleczniejsi wprzód oficerowie zwątpili o sposobie odparcia nieprzyjaciela; porażka *Mokronowskiego* tém bardziej jeszcze trwogę pomnożyła. Wszyscy już sobie przykrzyć zaczęli, a nieufność wkradła się w umysły wszystkich do tego stopnia, że już nic z tych dusz wylęknionych obiecywać sobie niemożna było. Powodzenie płaszczem swoim okrywając trwożliwość połowę chwały mężstwu odejmuje; same tylko przeciwności mogą wydać na jaw prawdziwą świetność stałego i nieodmiennego charakteru; ale nieszczęściem podobne charaktery okazały się w Polsce bardzo rzadkiemi. Chociaż *Zajączek* w towarzystwie kilku patryotów chodził od szeregu do szeregu, cieszył żołnierzy i wołał, że jeszcze rozpaczć nie należy, że tysiące innych wojsk, z większych nierównie niebezpieczeństw z chwałą wychodziły; że spadłe losem i bez przyłożenia się naszego nieszczęścia niepowinny nas zbyt mocno zasnuwać, ale owszem zagrzewać do dania mocnego odporu. Wszystkie podobne przemowy nic niesku-

tkowały; żołnierz ich słuchał, ale się nimi nie przekonywał.

Wkrótce głód się wzmógł, że wtenczas kiedy najwięcej wojska do Warszawy ściągnaćby należało, musiano jeszcze korpus *Gedroica* z Litwy przybyły do Wielko-Polski posłać. Okopy na Pradze rozciągnięte, dla osłonięcia całego miasta, których 30,000 zaledwo obronić mogły, 8000 tylko obsadzano piechoty, rachując w to połowę korpusu *Mokronowskiego*, która z pod *Kobyłki* umknąć potrafiła, 2000 jazdy odbywało służbę przednich straży, ale konie jej zmorzone i strudzone, ledwo pod jeźdźcami nie padały. Napróżno *Zajączek* przekładał radzie potrzebę wzmocnienia straży wałów pilnującej; odpowiedziano mu tylko, że niedostatek żywności, niepozwalał większej liczby wojska w stolicy utrzymywać, jeżeliby zaś potrzeba wymagała, zbrojni mieszczanie pobiegną *Pradze* na pomoc, że w czasie oblężenia pruskiego mieszkańcy miasta dali dowody waleczności, pochlebiano sobie, że także w obronie przeciw Moskałom również męstwo okaza.

Okop ten na przedce około Pragi usypany niemógł być mocnym. Lecz że robiono podług planu, który inżynierowie mieli za dzieło *Kościuszki*, pokusić się o odmianę go, byłoby pewnym rodzajem występku; tyle to świętymi wszystkie dzieła jego w oczach narodu były.

W tyle okopu płynęła Wisła, którą w przypadku cofania się po jednym tylko moście przejść można było. *Zajączek* kazał zbudować drugi przy lewej stronie szanieców i zatrudniał się dzień i noc

Sity
ne
Prada

Wzmocnieniem. Z tém wszystkiém wojsko nie wiele ufało temu położeniu. *Ignacy Potocki* na pierwszym posiedzeniu rady wojennej po przybyciu *Mokronowskiego* złożoném, radził, aby wojsko wyciągnąwszy z szanцу około *Pragi* zrobionego, wyszło w pole i raczej bitwy stoczyło, niżliby miało szturm wytrzymywać. Zdanie to *Zajączka* zdało się bardzo dobrém, ale przełożył, iż nic sobie w tej czynności niemożna było obiecywać z wojska zatrużonego, złożonego z samych szczątków różnych diwizyj zupełnie prawie poznoszonych i które 10,000 tylko wynosząc musiałyby się 40,000 Moskale opierać. Dodał zarazem; iż nienależało tej bohaterkiej myśli odrzucać, ale tylko inne środki do skutecznienia jej obrać. Radził przeto, aby zgromadzić pod *Pragą* wszystkie powstających siły, i wyszedłszy z okopów jak chciał *Ignacy Potocki*, wziąć z sobą najlepszą artylerją i powszechną bitwę stoczyć. Polacy mogli byli w 3 dniach do 26,000 zgromadzić i zostawić 3000 ludzi dla uważania obrotów pruskich i zasłonięcia czynności swoich. Ale to zdanie nie podobało się radzie wojennej. Uważano 1) że wojska polskie nie ćwiczone, 8miesiącznymi trudami i pracami osłabione, częstemi kłeskami strwożone i z głodu prawie umierające, nie mogły potykać się z 40,000 starego moskiewskiego żołnierza; 2) że gdyby nieprzyjaciel unikał bitwy na kilka dni, głód sam całeby wojsko zniszczył. 3) Że Prusacy dowiedziawszy się o poruszeniu Polaków, natychmiastby do Warszawy ciągnęli. 4) Że aby się tylko Moskale przez dni 15 spóźnili, już się niemożna było szturmowi ich, w ich okopach *Pragi* oba-

wiać, ile że nadchodząca zima, niepozwalalaby im rozpoczynać oblężenia; 5) że największa korzyść wygranęj bitwy z Moskalami, byłaby w odzyskaniu kraju między *Wisłą* i *Bugiem* leżącego lecz że nieprzyjacieli dalejby się niecofnął jak tylko do brzegów ostatniej z rzek wymienionych. Te to przyczyny, może nazbyt roztropne, odwiódły radę od chwycenia się wyżej wzmiankowanego środka. Ktokolwiek wejrzy ściśle w krytyczne w owym czasie Polaków położenie, ktokolwiek uważy z jednej strony 30,000 Prusaków o 10 mil od Warszawy stojących, a z drugiej 40,000 Moskali pod stolicę podstepujących; ktokolwiek przypatrzy się królowi i jego stronnikom używającym wszelkich sprężyn najsubtelniejszego machiawelizmu do rozsiewania nieufności i niezgody w wojsku; ktokolwiek nakoniec zastanowi się nad niepodobieństwem obiecywania sobie kapitulacyi i nad stygnięciem zapалу w Polaku, który w tak niebezpiecznych okolicznościach, powinienby był być, aż do bohaterstwa posuniętym, uzna, czyli dowody powstających tyle stałości okazujących, niewięcej na pochwałę, niż na naganę zasługują! Mówiono, że widząc powszechnie panującą trwozę, zrobili projekt przywiedzenia wojska i ludu do tego stopnia, iżby im nic nad zwycięstwo, albo śmierć niepozostawało. Podług wieści do autorów tój potwarzy rozgłaszanych, miano zamordować króla, jego familię i stronników i wyrznąć 6000 jeńców moskiewskich, a tym sposobem ludowi żadnej nadziei przebaczenia niezostawiwszy, miano przymusić go do wydobycia ostatnich sił w obronie swojej. *Zajaczek* i *Kollataj* mieli być

sprawcami takiego projektu. Może być, że za daleko posuniiony patryotyzm, mógłby się podobnej wściekłości dopuścić, lecz projektu takiego nigdy w istocie niebyło. Kto może rozkazywać, ten rzadko kiedy jest do ulegania przymuszonym. Patryoci polscy nie mieli prawda przewagi w radzie, mieli jednak po sobie lud, a zatem i siłę. Gdyby tego rodzaju zamysł mógł się kiedy zgodzić z ich charakterem, zapewne mieliby byli dosyć śmiałości i łatwości do wykonania tak stanowczego projektu. Rojaliści wszelkich sposobów używali do wmówienia w lud prawdziwości tej pogłoski, ale pewną jest rzeczą, iż nie innym celem wznowioną i rozpuszczoną została, tylko aby tym sposobem zrobić fakcją królewską tém miłszą w oczach Moskali, aby obrzydzić na zawsze pamięć prawdziwych patryotów i tém nieznośniejszy im los przygotować. Inni utrzymują, że była utworzoną w celu pobudzenia ludu do politowania nad nędznym stanem króla i przysłużenia się stryczkiem równie *Kollątajowi* jak innym patryotom. Cóżkolwiek bądź niebędziem się bawili nad zbijaniem tych mniemań, a tém bardziej jeszcze żadnego z nich bronić niemyślimy. To tylko zapewniając powiemy, że gdyby *Zajączek* wszelkiemi sposobami martwiony i nękaný złożył był komendę, partya patryotów byłaby pewnie od rojalistów Moskalom na rzeź wydana. Lecz oficer ten nie tracąc serca, ani też zbytecznie sobie pochlebiając, widział dobrze ile położenie jego na *Pradze* miało nieprzyzwoitości, a ile sposobów ratowania się. Jeżeli niestarał się, aby kto inny miejsce jego zastąpił, to nie z innej przyczyny, tylko

ze ochranianie sławy osobistej, w razie kiedy ojczyzna wymagała po nim tej niebezpiecznej usługi, sądził za rzecz z swym charakterem nie zgodną. Nadto oświadczywszy się wyraźnie przeciw każdemu projektowi kapitulacyi, powinien był dać z siebie przykład całkowitego poświęcenia osoby swojej usługom narodu. Przyłożył więc wszystkich starań do wmówienia w wojsko ufności w mocy zajmowanego stanowiska, ale usiłowania te daremnemi były. Ustawiczne krytykowania z strony jenerałów, do króla przywiązanych, słyszane, wskazywały żołnierzowi pewne i już grożące mu niebezpieczeństwa. *Zajęczek* żądał od rady, aby mu kilku jenerałów do pomocy dodano, a to w widoku, żeby w przypadku niepowodzenia, nie na niego tylko samego całą składano winę, ale stronnicy dworu uchylili się od takowego jemu pomagania. *Jasiński*, ten zacny Litwin, którego staraniem cała ta prowincya wzięła się do oręża, ten tylko mówię, uczciwy człowiek zdobył się na tyle męztwa i patriotyzmu, iż wzgardził niebezpieczeństwem. Wspólnie z *Zajęczkiem* przekładał radzie wojennej potrzebę mienia w gotowości różnych oddziałów ze zbrojnych mieszczan złożonych, któreby w razie ataku dzielnie pomagać mogły. Że już mocne zimna dokuczać zaczęły, oznaczyli pewną liczbę domów na gromadzenie ich. Ale tego środka nieuskuteczniiono, ponieważ intryga górowała, a umysły już sobie przykrzyć w wojnie zaczęły.

Komendanci więc *Pragi* sami sobie zostawieni byli. Cieszyli żołnierzy, ozywiali ich męztwo, dzielili z nimi trudy i przykrości obozowania, w tak

przykrój porze roku, ale bliskość Warszawy, rozwalniając karność, ułatwiła wielu żołnierzom, oficerom a nawet i generałom sposoby i pozory codziennego w mieście przebywania, skąd zawsze przynosili z sobą różne przeciw generałom patriotom mniemanie od nieprzyjaznych im rojalistów wmawiane. Szynkownie pełne zawsze były wysłanników dworskich; sadzono się tam na wystawianie wielkiego niebezpieczeństwa, a nadewszystko silono się na spotwarzenie osób królowi nieprzychylnych.

Tymczasem prace około szańców *Pragi* codziennie przyspieszano; drugi rząd nawet w tyle pierwszego okopu, już był rozpoczętym; popalono wioski, których bliskość zdawała się grozić niebezpieczeństwem. Umocniono wyspę Saską, do której prawe skrzydło Polaków przytykało. Na łańcuchu wzgórków przed lewym skrzydłem wznoszących się, rozstawiono strzelców, najwyższy zaś okryty był redutą palisadami obwarowaną. Druga wyspa przy lewej stronie okopu leżąca, znacznym oddziałem obsadzoną była. Nakoniec wszelkie usiłowania jakie tylko gorliwość i roztropność doradzić mogła. Pora roku nader przykrą być zaczęła, a żołnierze nie mieli namiotów, słomy, dREW ani chleba, całym nawet batalionom na obuwiu i odzieży zbywało.

Dnia 2 Listopada Moskale pokazali się pod *Pragą*; téj samej nocy kiedy się posunęli, usypali baterią a w krótkce 15 armat zaciągnawszy, cały dzień 3go mocny ogień na Polaków sypali. Następującej nocy *Zajączek* doniósł *Wawrzeckiemu*, że

oddziały mieszczan nie stanęły na naznaczonych sobie stanowiskach, i że zbiegowie moskiewscy zapewnili, że atak tój samój nocy miał być rozpoczętym. *Wawrzecki* natychmiast przybiegł na Pragę. *Zajączek* i *Jasiński* obejrzeni posterunki, a tylko cò się z sobą o godzinie 6 z rana rozjechali, wystrzały z ręcznej broni na lewem skrzydle od *Jasińskiego* dowodzonem, słyszeć się dały. *Zajączek* pobiegł tam natychmiast i widział rozpoczęty ogień na całym łańcuchu wzgórków piaszczytych, leżących przed okopem, strzelcami osadzonym. Zbliżając się coraz bardziej do okopu lewego skrzydła spotkał kilka plutonów żołnierzy polskich które już z placu pierzchały, zwrócił ich i dalej z nimi pobiegł gdy znowu inne ujrzał; w przekonaniu, że to byli pierzchający żołnierze, poskoczył ku nim w celu zwrócenia ich do okopu, ale w ten moment wymierzony ku niemu wystrzał dał mu poznać, że to byli Moskale, którzy przedarłszy się przez okop, w tój stronie się szykowali. Gdy drugi raz ten wystrzał powtórzono, *Zajączek* ciężką ranę odebrał i obskoczonym został, miał przecieź jeszcze tyle siły, że się przez szeregi nieprzyjacielskie przedarł, ale udawszy się w prawą stronę, napadł na drugi batalion Moskali, który go także wystrzałem przywitał. Wtenczas posunął się jeszcze dalej w prawą stronę i napotkał swoich, bez porządku uciekających. Co tylko on i oficerowie mieli sposobów do wstrzymania i uszykowania pierzchających żołnierzy, wszystkie użytymi były, ale nie wskurac niemogli. Nakoniec gdy się już rozwi-
dniło, *Zajączek* postrzegł, że wszystkie usiłowania

na nic się nieprzydadzą. Polacy strwożeni i z głodu prawie umierający a do tego znękani intrygami, które męstwo ich ustawicznie osłabiały; opuszczali stanowiska swoje i zewsząd uciekali. *Wawrzecki* z swojej strony wszelkiemi siłami starał się wstrzymać ten powszechny nieład, ale bezskutecznie. Jenerałowie *Jasiński* i *Grabowski* polegli w tem zamieszaniu. *Zajączek* osłabiony wielkim z odebranej rany krwi ubytkiem, cofnął się równie jak *Wawrzecki*, ale to wtenczas dopiero, kiedy już Moskale zbliżyli się do mostu do Warszawy prowadzącego. Nieprzyjaciel zabrał wszystko co tylko w okopach *Pragi* być mogło. Mieszkańcy przedmieścia tego w pień wycięci zostali; kobiety, dzieci, xięża, wszystko to bez miłosierdzia pomordowaném było. Żołnierze moskiewscy gorzałką pijani okrucieństwo i wściekłość swoją wywierając, 15,000 niewinnych ofiar wyrznęli. Podpułkownik *Jabłonowski*, dowodzący na wyspie *Saskiej*, długo się z największem bronił męstwem i dawał dowody swojej wielkiej waleczności, lecz gdy *Praga* wzięta została, i gdy mu żadnej cofnienia się niepozostało nadziei, poddać się nakoniec musiał. Że most był broniony od dwóch baterji, z każdej jego strony usypanych, Moskale niemogli się w ten dzień do niego przedrzeć i dopiero nazajutrz miasto w kapitulacyą weszło. Lud uwiedziony chytremi rojalistów namowami, rozpuścił swe języki przeciw mniemanój zdradzie, niezdatności i nikiemności dowódców, którym wszystkie nieszczęścia swoje przypisał. Wysłańcy królewscy na wszystkie rozbiegłszy się strony, tém więcej potwarzy i czernideł

rzucali, im bardziej wprzód lękali się stałości charakteru i światła osób świeżo pokonanych. Stanisław i stronnicy jego, lubo wolni od mniemanego niebezpieczeństwa, sądzili jednak, że ich całość i chwala zależy od zupełnego patryotów zniszczenia. Nie dosyć im było widzieć ich pokonanymi, chcieli jeszcze splamić ich sławę. Tym celem więc rozsiewano zręcznie najfałszywsze i najbardziej krzywdzące wieści; przypisywano im zdradę, której chyba sam król z swojemi stronnikami mógłby się być dopuścić. I w rzeczy samej intrygi monarchy, słabość garnizonu i strwożenie wojska były jedyne i prawdziwe przyczynami nieszczęść w okropnym dniu rzezi *Pragskiej* na Polaków spadłej. Gdy miasto Warszawa kapitulowało, *Wawrzecki* wyciągnął z będącem tam wojskiem i złączył się z korpusem *Gedroica* przeciw Prusakom stojącego. Siły powstających wynosiły jeszcze 19,000 ludzi. Król udawał że chce się udać za obozem, ale umyślnie przed pałacem jego mieszczanie umieszczeni wstrzymali go. Synowiec jego *Poniatowski* prawdziwym się w tym razie okazał, bo nie tylko że porzucił chorągiew Rzpltej sam otwarcie, ale nadto korpus jego najpierw bunt podniósł i w rozsypkę poszedł. *) *Michał Wielhorski* i *Mokronowski* poszli za jego przykładem, zostali się w Warszawie i wręcz Moskali bron złożyli. *Gedroic* tylko i *Niesiołowski* z wszystkich jenerałów aż do ostatniego momentu w zdaniu i niebezpieczeństwie naczelnika nieodstępowali. Polacy ruszyli do *Radoszyc* miasteczka w województwie *Sandomirski*em leżącego.

*) Patrz notę następną.

Żołnierze szczególnie w konnicy służący, w każdej chwili prawie uciekali. Zmorzone konie wszędzie po drodze padały, ludziom i koniom zupełnie na żywności zbywało. Żołnierstwo szemrało przeciwko naczelnikowi *Wawrzeckiemu*, i tak dalece niesprawiedliwem było, że mu doznanie nieszczęścia przypisywało. Nakoniec pozrywało do reszty woźdze utrzymywanej jeszcze wśród nędzy, głodu i nieładu karności; buntownicze odgłosy wszczęły pomiędzy jazdą narodową, aż i uknowany wybuchnął spisek; zrabowano kasy wojskowe i wołano o głowę *Wawrzeckiego*. Jenerał moskiewski Denisow zbliżywszy się w ten moment, żądał pomówienia. Buntownicy przymusili *Wawrzeckiego* do wnijscia w układy, i rozmowa ta odbyła się w obliczu wojska Polskiego. *Wawrzecki* postrzegłszy, że żołnierze jego przed nieprzyjacielem broń składają, widział się przywiezionym do tej ostateczności, że życie swoje wierze moskiewskiej poruczył, i w niewolę wziętym został. *)

*) Bliższym naocznym świadkiem dni tych ostatnich był porucznik pruski, Treskow, ostatecznie jenerała Favrata adjutant. Zapisywał sobie Tagebuch; Parol und Ordre-buch, a w dziełku „Feldzug des Preussen, jako beitrage zur geschichte der polnischen revolution.“ (Dantzig 1836) następujące tych dni przytacza zdarzenia (od pag. 318 do 337).

Po wzięciu Pragi, wojsko Polskie (liczy Treskow) do 40,000 wynosiło. *Wawrzecki* zamierzał przeprowadzić go w Krakowskie. W tym celu, opuszczając 8 listopada Warszawę we 12,000 ludzi, a 113 dział, oddziałom Poniatowskiego, Kamińskiego, Kołyski, Ożarowskiego i Gedrojca aby się stawiły w Tarczynie. Ale że *Wawrzecki* zdał władzę na króla, ci jenerałowie oświadczyli, że *Wawrzeckiego* rozkazów więcej nieznają; a Kołysko z Ożarowskim rozpuścili swe komendy, aby żołnierz szedł gdzie mu się podoba. Opuszczeni żołnierze spieszyli za jenerałami do Warszawy albo się rozbiegali. Oddziały korpusu Poniatowskiego i Kamińskiego 10 listopada pochwycone i rozbite zostały przez Prusaków.

Tak skończyło się nieszczęśliwe to w Polsce powstanie. Do każdej ważnej czynności, trzeba żeby umysły przygotowanemi i dojrzałemi były; ale w tym kraju jeszcze stopnia tego nie doszło; a naczelnik jego *Kościuszko* nie miał tej mocy charakteru, który żywem wszystkich sprężyn ruszeniem

Wiele wozów, amunicyi, broni, 20 dział straconych było; 56 oficerów, 500 podoficerów dostało się do niewoli: jinni w zwątpieniu sami się wręce nieprzyjaciela oddawali.

Wawrzecki w Tarcynie nie znalazł tylko Gedrojcia, a tego oddział ledwie 500 liczył. Pod Nowym miastem gdzie się połączył z Dąbrowskim i Jaźwińskim, z pod Kozienic ciągnącym, liczył jeszcze (wedle Treśkowa obrachunku) do 30,000 ludzi, bo mnogo żołnierza przybyło z korpusu Poniatowskiego i Kołyski. Ale cała ta siła była w zupełnym nieładzie; a zgnębioną została przeprawą przez bezdroża do Drzenicy, gdzie 63 listopada należeli się z Wawrzeckim: generałowie Rzewuski, Biernacki, Giełgud, Giedrojc, Niesiołowski, Jaźwiński, Dąbrowski, Madaliński i Skórzewski. Ale żołnierza ubyło.

Pod Opoczmem 14 listopada major Majaczewski, krzyknął do swoich: niema co robić, jidźcie sobie gdzie chcecie. Za czym wdzień rozbiegali się. 80 dział opuszczonych zostało; ze 4000 jazdy Wawrzeckiego pozostało 1000; brygady Biernackiego, Rzewuskiego znikły, brygady tylko Dąbrowskiego i Madalińskiego utrzymywały się w porządku. Ubytek, zasilony był nieco 4000 jazdy sieradzkiej i wielińskiej, oraz powstańcami wielkopolskimi pod generałem Skórzewskim. Ciągnął Wawrzecki 16 listopada przez Końskie pod Radoszyce i stracił oddział Jaźwińskiego od Rossyjan zachwycony; a wprzód niemałe dział, broni, wozów które Prusacy chwyтали.

Kiedy 16 listopada wrócił, z Drzewicy wysłany do Warszawy, generał Garczyński, z wiadomością od króla, że Suwarow w niczym od swych propozycyji nieustępuje: dalszy wstęp stawał się niepodobny. Trzeba było warunki przyjąć: to jest broń złożyć i poddać się, co nastąpiło pod Radoszycami 17 listopada. Kasa wojskowa podzieloną została między oficerów i żołnierzy, z których każdy z bronią do domu wolny poszedł; ostatnie 19 dział wzięli Rossjanie. Wawrzecki, Giełgud, Giedrojc, Niesiołowski, Zakrzewski i jinni, pod strażą poprowadzeni do Warszawy: Rossjanie zwali to eskortą honorową.

Skórzewski swoich poprowadził do Piotrkowa, i gdzie 19 listopada broń Prusakom oddał. Liczyli jeszcze Prusacy 15,000 powstańców czyli konfederatów wielkopolskich. Ci też pola trzymać niezdolali. Skórzewski, Lipski, Lenartowicz koło Pilicy rozpuścili reszty.

bieg wyobrażeń przyspiesza. Powszechny głód wypadkowi temu towarzyszący dopełnił miarki nieszczęść na mieszkańców tej ziemi spadłych. Był on naturalnym skutkiem dzikiego sposobu wojowania Moskwy. Wszędzie psując dojrzewające lub wschodzące zboża, nietylko odbierali sposób utrzymania życia, ale nawet nadzieję przyszłego żniwa. Wszyscy prawie Polacy, którzy w tej okolicy dawali dowody energii i patriotyzmu, w niewolę pojmani zostali; *Ignacy Potocki, Tadeusz Mostowski, Wawrzecki, Zakrzewski, Kapostas i Kiliński* byli od Moskali wziętymi, do Petersburga zaprowadzonymi, mimo uroczyste przyrzeczonego im w kapitulacji bezpieczeństwa osób; nie radzono się tu uczciwości i dobrej wiary, ale tylko interes i zemstę Moskale na uwadze mieli.

Madaliński i inni Wielkopolscy patryoci do portów Pruskich powtrącanymi zostali. *Kołątaji Zajączek* wraz z bratem swoim, który był członkiem rady, podobnegoż w krajach Austrii doznawali losu; nakoniec szczupła tylko liczba patriotów uniknęła kajdan i katuszy. *Zajączek*, wyjeżdżając z Warszawy w czasie zawierania kapitulacji, niemógł dla odebranej rany udać się do obozu; wyprawił przeto gońca do generała d'Harnoncourt komenderującego wojskami austriackimi w Galicyi, z żądaniem pozwolenia przytulku aż do czasu wyleczenia się. Odpowiedziano mu, że w kraju cesarskim dozna zupełnego bezpieczeństwa. Lecz co tylko przybył, d'Harnoncourt zgwałcił na jego osobie prawa gościnności. Nietylko go aresztował, ale jeszcze był tak podłym, że się z nieszczęścia jego natrzasał.

Kto inny byłby w samym nawet zbrodniarzu szanował nieszczęście ale te niebyły w niewinnym człowieku dla d'Harnoncourta świętemi. Jenerał ten Austryacki tak był nielitościwy, że mimo niezgójonej jeszcze rany *Zajączka* i mimo najostrzejszej zimy, kazał mu jechać do jednej lichiej w Morawii fortecy.

Kościuszko lubo nieściągął na siebie podziwienia wszystkich, powszechnie jednak jest żalowanym. Różne atoli o nim są zdania. Umiarkowani upatrują w nim najwyższą doskonałość i mówią iż mu się dla tego niepowiodło, że nader z małemi porwał się siłami, że musiał walczyć z dwoma ogromnemi mocarstwami i fakeją, tém do pokonania trudniejszą, że zbrodnie króla i jego stronników należało surowo karać, co się sprzeciwiało łagodnemu jego charakterowi; że nakoniec chęć nie zrobienia nic takiego coby imie nieludzkości nościć mogło, wszystkie inne w sercu jego przemogło uwagi. Ci zaś których charakter jest żywszym i którzy więcej mają zapału, utrzymują, że stałość i moc duszy *Kościuszki* nie odpowiadała czystości jego zamiaru; że cnoty jego miały niejaką farbę słabości powszechnie prawie wydającej się w charakterach Polaków; że nakoniec zbyt łagodność była główną *Kościuszki* wadą; dodają wręcz, że poczciwi ludzie szanowali jego poczciwość, lecz że oddalonym od pierwiastkowego charakteru Polaków trzeba było stałego i nieubłaganego w szafunku sprawiedliwości naczelnika, któryby dusze zbrodniarzy przeraził strachem tym potrzebniejszym

że bez niego naród w miękości pogrążony na potrzebną się zdobyć nie może energią.

Krytyka wywiera jad swój na wszystkie inne osoby jakążkolwiek rolę w tej rewolucyi grające. Taki to jest skutek cywilnych zamieszek; najmniejsze błędy wytykanemi bywają. Nienawiść rojalistów, i części narodu od nich zwiedzionej, zwróciła się zupełnie na Kołłątaja i Zajączka. Wyplýwa to z początku przyrodzenia, że dusze nikczemne cierpieć niemogą ludzi wielkiego charakteru, gardzących pobłażaniem i niebezpiecznym umiarkowaniem. To też podobno tych dwóch Polaków w oczach znacznej liczby ich ziomeków zmierziło. Gorliwość ich i energia obrzydła ich rojalistom i szlachcie, że mocno przeciw zbrodniom fakcyi dworskiej powstawali, wznieciłi w sercach stronników króla wieczną nienawiść i ciągłe pragnienie zemsty. Że zaś zalecali ludzkie obchodzenia się z jęczącemi w jarzmie niewoli włościanami, stracili łaskę tyranów, klasę tę w Polsce uciemiężających. Ponieważ Kołłątajowi był powierzony skarb publiczny, w tym nieszczęśliwym czasie obwiniono go o uwięzienie z sobą niezmiernych bogactw. Zapytywany od Komisyi Cesarskiej o tę mniemaną kradzież, oświadczył, że nietylko by się podobnej czynności niewstydzil, owszem uratowanie skarbów narodowych przed chciwością przywłaszczycieli za cnotę by sobie poczytywał; ale niebył w tej mierze szczęśliwym. *) Zajączka uważają jako współwinowajcę

*) O zdrożnościach Kołłątajowi przypisywanych było w przypiskach do rozdziału IVgo, pag 84, 86 i niżej jeszcze p. 110. Co Austriacy w szkatułce jego należeli, powiedziano tam.

Kołatają a nadto zarzucają mu że Pragę zaprzedał; potwarze te acz niezgrabne znalazły na moment wiarę w uprzedzonych i niewiadomych umysłach. Potwarcy tyle baśni swoich powtarzali, że nakoniec potrafili o prawdziwości ich wielu przekonać. Szkaradne te fałszywe szersząc się coraz i będąc przedmiotem potocznych rozmów, zdały się nakoniec podobnemi do prawdy, aż nareszcie skończyły się na oczernieniu i zniszczeniu sławy tych nieszczęśliwych ofiar; *) a do tego wielu sądzi, że czerniąc patryotów, potrafia sławę narodu ocalić. Próżność niektórych Polaków, woli raczej popełnić największą niesprawiedliwość, niż przyznać się do upadku wszelkiej w niniejszym pokoleniu moralności i ducha.

Wszyscy ci patryoci w pośród największego żalu jedni jęczą w więzieniach moskiewskich, austriackich i pruskich, inni błakają się po obcych krajach szukając przytułku z wszystkiego ogołocenego i bez najmniejszej o familijach i przyjaciółach swoich wiadomości; wszyscy przyszli do ostatniego stopnia nieszczęść rodzaj ludzki ucisnąć mogących. Stracili wszystko, prócz honoru przywiązania do swojej ojczyzny i świadectwa własnego sumienia. Los

*) Sam pomysł że kiedyś jeszcze Polska powstaćby mogła, jest najdroższą Stanisława Augusta męczarnią, a jedyną prawych Polaków pociechą. Bójca aby dowódzcy powstania znowu się kiedy niepokazali, przeraża serce niegodziwego króla strachem, który bywa najnieznośniejszą zbrodniarzy katownią. Stronniccy jego pod imieniem emigrantów rozbiegłszy się do Paryża, Wiednia, Wenecyi i do innych stołecznych miast Europy, nieopuszczają najmniejszych sposobności, do czernienia nieszczęśliwych patryotów; dają im imiona Jakobinów, terrorystów i różne rzucają potwarze, aby oddalić od nich zaufanie tych z którymi polityka wskazałaby widoczny w wskrzeszeniu Polski interes.

patryotów Polskich dotknie zapewne każdego czytającego szczegóły ich wspaniałych czynów, równie jak okoliczności ten ogrom nieszczęść na głowę ich zwalające. Ale nareszcie jeżeli w czynnościach tych dadzą się widzieć jakie błędy, te raczej przykremu ich położeniu, nie moralnemu charakterowi ludzi nieskazitelnego życia przypisać by należało. Uwięzienie tych nieszczęśliwych nie wzbudza w sercach ich współziomków litości; okazuje się nie miłosiernem dla ludzi, którzy może za swoją szli imaginacją ale jednak wspaniałem przedsięwzięciem, a nawet samymże upadkiem uszlachetnili chwilę bytu nieszczęśliwej Polski.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu ulica Berlińska Nr. 51.

PAMIĘTNIK
FILIPA LICHOCKIEGO.

PAMIĘTNIK
FILIPA LICHOCKIEGO

PREZYDENTA MIASTA KRAKOWA

z roku 1794.

Poraz pierwszy wydany dokumentami i opo-
wiadaniem mało znanych szczegółów do tej
epoki.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO

1862.

F. V. MINTON

PHILIP A. T. TOWNSEND

PRINTED BY J. W. BROWN

1850

THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS

2
2
1
i

WSTĘP

DO

PAMIĘTNIKA FILIPA LICHOCKIEGO.

Dość liczne do insurekcji Kościuszki pamiętniki współczesne, i późniejsze historyczne prace, wyczerpały prawie ten przedmiot co do szczegółów powstania i wojny; mniej daleko doszło nas opisów drobniejszych, miejscowych zdarzeń; a nie zgoła wyznań osobistych, w którychby się odsłoniła inna jeszcze strona jak ta, co się głośno w panującej w ówczas opinii przedstawiała. Z wszystkiego, a z téj epoki doszło, tchnie taki zapal patryotyczny, że mógłby kto sądzić iż prócz wyraźnych zdrajców, lub głośnych Targowiczian, niebyło ludzi przeciwnych rewolucyi. Owszem, było ich dosyć, nie z powodu żeby mniej kochali

Polskę, lecz że dla nich przerażającą nowością były środki rewolucyjne popierwszy raz użyte w kraju, przywykłym do swoich konfederacyi i związków odbywanych legalnie w moc starych Ustaw krajowych, podług przepisane go porządku manifestowania się po ziemstwach i grodach. Gdy tedy powstanie Kościuszki przyniosło ze sobą godło rewolucyjne wprawdzie z wielkiem umiarkowaniem użyte, bo szlachta zawsze powołaną była w charakterze naturalnego przewodnika ludu, to mimo tego czuć się dawało pewne oziębłe wachanie, zwłaszcza w stosunku do klasy wieśniaków, z której nie rekruta trzeba było wybierać, ale ją użyć jako część narodu mającą się dobić obywatelstwa na polu chwały. W województwach jak Krakowskie i Sandomirskie ruch ten odbył się pomyślnie; szlachcic i wieśniak walczyli obok siebie; lecz w innych, objawiła się zupełna niechęć, zwłaszcza gdy odezwy Kościuszki acz bardzo umiarkowane, zaczęły modyfikować dotychczasowe daniny i powinności włościańskie. Wielu właścicieli czuło się dotkniętym w osobistym interesie i w dumie szlacheckiej, zapominając, że to

była chwila ofiar zarówno z interesu jak z dumy. Gdy nieumieli wzniesć się nad jedno i drugie, niebawem wydarto im oboje, bez chwały. Pokazuje się że umysły niebyły dość przygotowane do poniesienia tych ofiar, kiedy wybrano los przynoszący zupełną zagładę istnienia politycznego, byle im tenże zapewniał zachowanie prywatnego *status quo*. Trzeba to jeszcze mieć na względzie stosunek do króla; słaby ten cień panującego zupełnie pod kuratelą rosyjską zostającego, zawsze był wyobrażeniem prawowitej — władzy, która liczyła niemałą liczbę stronników porządku niemniej kreatur dworskich, niemogących sympatyzować z rewolucją co chociaż rozwijała chorągiew niepodległości narodowej, przynosiła jednak wstrząśnienie społeczne przerażające, z powodu tak bliskiego porównania z excessami francuzkiego terroryzmu. Ten zbieg okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych sprawiał, że powstanie raz wywołane śmiertelną obrazą i poniżeniem narodu zdobyło się ledwo na czwartą część tych sił na jakieby się zdobyć mogło biorąc na seryo początkowe godło; zwyciężyć, lub umrzeć.

W znanych pamiętnikach pisanych przez osoby biorące udział w powstaniu, lub przelnione duchem rewolucyjnym, odsłania się jedna strona narodu ogarnionego zapalem, niosącego dobrowolne ofiary z majątku i życia; tymczasem druga strona patrząca na ten ruch spokojnie, a niekiedy i nieprzychylnie jako z jęj pojęciami i zasadami niezgodny, grała rolę niby antirewolucyjnych legitymistów czyli regalistów. Z partyi tęg niedoszedł nas żaden pamiętnik, chyba jeżelibyśmy apokryficzne Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego, będącego wyraźnym partyzantem Moskwy za wyraz tęg opinii uznać chcieli, co wszakże nie na jedno wychodzi; był bowiem odcień zwolenników króla i dawnych konstytucyi republikańskich który zarówno Moskwie, jak rewolucyjnym nowościom nie sprzyjał.

Szczęśliwym trafem wpadł mi w ręce rękopis pamiętników należący do odcienia tęg ostatniej opinii. Autorem jego jest prezydent miasta Krakowa w chwili wybuchu Kościuszkowskiego powstania, Filip Lichocki. Figura ta, małego w kraju znaczenia, wyjąwszy w obrębie swojego miasta; niemająca

żadnego na wypadki wpływu, obserwuje tylko i opisuje to, co się dzieje przed jej oczyma. Niedzieląc zapалу ogarniającego umysły, nie-unosząc się namiętnością. Lichocki sądzi jak dość obojętny spektator, dopóki jego osoba nie jest wziętą w rekwizycyą. Zawsze widać w nim urzędnika, który niemoże zrozumieć jakim prawem chce mu rozkazywać pan Kościuszko kiedy on innéj władzy podlega i od niéj rozkazy odbierać przywykły. Najciekawsze z scen opisanych przez niego są miejscowe zajścia z nowemi władzami, które go usunęły z urzędu, choć go niepozbawiły nadziei służenia w wyswobodzonej ojczyźnie; a najzabawniejsze, z pospólstwem miejskiem, nieuznającym w nim dawnego prezydenta, a tylko równego sobie, skazanego na sypanie szafców przedmiejskich i chodzenia na wartę. Kilka tych rysów odkrywa jak łatwo do prostych umysłów przylega wszelka nauka wywracająca nagle porządek społeczny; a z drugiej strony, jak trudnemi są do zaszczepienia wielkie obowiązki obywatelskie zasadzone na szanowaniu prawa. W tak nieludnej mieścinie, jaką był podówczas Kraków,

rewolucya odbyła się w sposób bardzo miniaturowy; lecz mimo tego nieobeszło się bez ofiary niepotrzebnego terroryzmu, na osobie X. Dziewońskiego, który z powodu stosunków z jednym oficerem rossyjskim, mającym się żenić z jego siostrą, ścięty został na rynku przed szarą kamienicą. Była to sprawka Kollataja co umyślnie ustanowił sąd kryminalny na zdrajców, chociaż ich tam niebyło; sąd więc niemając co do czynienia, a chcąc dowieść czynności, wydał ten doraźny wyrok, którego potem żałował.

Lichocki acz prześladowany przez władze nowego porządku bynajmniej nieokazuje przychylności dla Moskwy, owszem gorszy się niezmiernie, gdy jeńcy, lub żony oficerów rossyjskich doznają pieczołowitości i wygód, a swoi ponoszą największe ciężary, lub są przedmiotem pastwienia się i prześladowania; i tu mu przychodzi bardzo słuszna uwaga, że ten animusz należałoby raczej przeciw nieprzyjacielowi, a nie przeciw rodakom obrócić.

Nieodżałowana szkoda że rękopis tych pamiętników, własną ręką Lichockiego spisany, nagle urwanym został na wyrazach: „zacząłem

paść myśli swoje z kądby...“ bylibyśmy bowiem niechybnie znaleźli w nim ciekawe szczegóły do kapitulacyi Krakowa, zwłaszcza co do stanu obrony téj podupadłej stolicy, która nietylko takim siłom jak pruskie pod generałem Elsnerem, ale kilku sotniom kozaków oporu stawićby niemogła. Trzeba bowiem pamiętać że Kraków był w stanie zupełnego wyludnienia i upadku. Kiedy Stanisław August przebywał w niem po powrocie z Kaniowa w r. 1787, magistrat podał mu obraz statystyczny miasta, z którego pokazuje się że ogół ludności niewynosił więcéj nad 9,449 dusz męskich i żeńskich. Król wzruszony zasmucającym obrazem niedoli, pojmując przełożone sobie żądanie o umieszczenie jakiej wyższej dykasteryi, toż o wyłączenie *depozytoryum* na wina węgierskie, o składy produktów krajowych idących do Szląska, coby wszystko mogło się przyczynić do podniesienia bytu i handlu, odpowiedział reskryptem wydanym z Warszawy mocą którego z własnych dochodów przyrzekł dawać na wsparcie miasta rocznie po 300 dukatów, za nim ze zgromadzonemi stanami przedsięweźmie dzielniejsze środki.

Rzecz pewna, że przez lat sześć, jeszcze śród takich wstrząśnień przez jakie kraj przechodził, ludność miasta niepomnożyła się, lecz owszem zeszcupiała. Ruch zatem rewolucyjno-powstanieczy w Krakowie niemógł mieć większej siły działającej na kraj, ani téż ludność tak szczupła, była w stanie bronić tego punktu, choć miała warowny zamek, mury dawne zdezelowane i nowe szanice przedmiejskie. Kłopotliwe więc było położenie ówczesnego komendanta, Wieniawskiego nie mającego nic a nic regularnego wojska, bo wyprowadził w pole Kościuszko, a dysponującego tylko milicyą z rzemieślników i czeladzi złożoną, uzbrojoną w broń najrozmaitszą, bez innych dział, prócz tych, które na Moskalach wzięte były w Raławickiej potrzebie, w liczbie jedenastu sztuk. Podług świadectw wiarogodnych niebyło na obronę tak obszernego miasta jak z ośmset zbieranój drużyny, bo co dzielniejsze poszło za wodzem; niemiał więc co robić Wieniawski jak zawrzeć kapitulacyę; w tém tylko chybił że się nie zniósł z cywilnemi władzami i zamiast łączyć się z czynną armią, udał się na Podgórze, w kor-

don cesarski. Głos publiczny niewchodząc w położenie Wieniawskiego, przypisał mu zdradę i przekupstwo. Sąd rewolucyjny poszedł za opinią i skazał go wraz z jego podkomendnym podpółkownikiem Kalkiem na powieszenie w portretach. Kościuszko mąż pełen umiarkowania, nie miał jednak dość siły, pomimo zaufania jakie wzbudzał, aby mógł nad opinią panować.

Epizody dalsze brakujące w pamiętniku Lichockiego, dopełniłem do d. 15 Czerwca, do wejścia Prusaków, niektórymi dokumentami publicznymi; chociaż miasto to, od czasu jak się Kościuszko zeń oddalił i podniósł powstanie w innych województwach a sam zajął Warszawę, straciło na swojej ważności, tak dalece, że zajęcie Krakowa przez korpus pruski nieurzędziło prawie żadnej dywersyi, owszem odkryło gruby błąd; Kościuszko bowiem ścigany po bitwie Szczekocińskiej przez połączone siły Rosyan i Prusaków, byłby musiał uleść przewadze. Prusacy jednak woleli ucieszyć się łatwą zdobyczą przez zajęcie bezbronnego miasta i zabranie kosztowności z katedralnego skarbcu.

Co do osoby Filipa Lichockiego, ta aczkolwiek dość jak obojętną pod względem udziału w politycznych zdarzeniach, może jednak zasłużyć na pamięć z powodu, że on jest autorem książki pod napisem: *Dyaryusz pobytu króla Stanisława w Krakowie* przez Lichockiego syndyka magistratu wyższego prawa. Opis to dokładny całego przyjęcia, wszystkich mów, zabaw i czynności królewskich przez ciąg dwutygodniowego pobytu, przyczem dołączony obraz stanu miasta od najdawniejszego czasu do bieżącej chwili wraz ze statystycznym obliczeniem mieszkańców, i żadaniami co do środków poprawy bytu miasta. Lichocki po zajęciu Krakowa przez Austryjaków, otrzymał emeryturę i złoty medal w nagrodę długiej służby. Życie skończył w r. 1806 d. 27 Sierpnia pochowany u O. O. Kapucynów.

Przy rękopisemnym swoim pamiętniku umieścił własny portret robiony przez Stachowicza, również portret Kościuszki; a oprócz tego przez Stachowicza robioną w r. 1795 akwarellę wyobrażającą: Powstanie Narodu Polskiego i przysięgę naczelnika Tadeusza Kościuszki w Krakowie na rynku d. 24 Marca

1794 r.; na końcu dołączone są przez Stachowicza w 1795 r. robione plany bitew: pod Raclawicami, Szczekocinami, oblężenia Warszawy przez Prusaków i Rosyan, bitwy Maciejewickiej, zdobycia Pragi i zajęcia Krakowa przez Prusaków, przy tym ostatnim planie położył następujące objaśnienia: „*Pod Promnikiem miejsce utarczki Polaków z Pruskiemi, oraz odparcie Prusaków. — Prusaki maszerują do Krakowa bez żadnej utarczki (?) dobrowolnie. Municypalność daje odpór przez kilka godzin. (Na planie miało to być z zamku; z kąd rzeczywistość padło ledwo parę strzałów.) Municypalność rejteruje i wojsko w kordon za Wisłę. — Milicya unosi swoją chorągiew i dwie armaty w kordon wplaw przez Wisłę. — Batalia była d. 14 Czerwca, odebranie Krakowa d. 15 Czerwca.*” Plany te robione *à vol d’oiseau* niemają nawet zalety co do fizjonomii wojsk wziętych w massie; widać bowiem pospiech w robocie.

W przypiskach starałem się o zebranie szczegółów dotyczących epoki powstania w Krakowie; a te są całkiem nowe, jak plan ucieżki Krakowa i bitwa pod Kozubowem wyjęte z dotąd nieogłoszonych współczesnych zapisków.

PAMIĘTNIK
FILIPA LICHOCKIEGO

O POWSTANIU W KRAKOWIE 1794.

Epokę powstania w Krakowie opisuję nie historycznie ani *eleganter* ale jak najrzetelniej, najprawdziwiej i bardziej żałośnie; bom w czasie jej na zdrowiu i majątku wiele ucierpiał.

A najprzód: Ja Filip Lichocki powróciwszy ex *Alumnati Juris Fundatione* z Warszawy, na fundamencie praw odwiecznych zostałem przez magistrat Krakowski prawnie obranym syndykiem miasta tego stołecznego Krakowa, dnia 22 Czerwca roku 1776 i wysługiwałem się miastu temu w różnych i bardzo trudnych interesach dopótąd, dopóki konstytucya 3 Maja 1791 nie zapadła, przez lat 24, bez najmniejszej noty; z mocy której gdy nowe nastąpiły elekcye, od młodzieży ku mnie zniechęconej niemało prześladowania wycierpiałem; przecież na mocy tego prawa 3 Maja 1791, obrany zostałem miasta tutejszego stołecznego Krakowa

radnym. A gdy podniosła się konfederacja Targowicka i mocą swoją usunąwszy magistrat podług przepisu konstytucyi 3 Maja 1791 obrany, przywróciła magistrat na fundamencie praw odwiecznych obierany, w którym był wakans, wystarałem się iż zapłaciwszy zwyczajny *Concernens* czerwonych złotych stosześódziesiąt, w tymże znowu magistracie radnym zostałem, i gdy na mnie z elekcyi i kolei szesniedzielną przypadła prezydencya, utrzymałem ją.

W półtora roku znowu z mocy prawa konstytucyi Grodzieńskiej, nastąpiły nowe po miastach urzędników miejskich elekcyje, na których dnia 4 Marca 1793 zostałem obrany na lat cztery prezydentem miasta stołecznego Krakowa, a przy mnie radnemi Ichmoś Wohlman wójtem, Czałczyński vice prezydentem, radnemi Basthr, Kaspery, Laszkiewicz, Baier, Działnotty, Wytyżkiewicz, Kuczzerowicz, Wilant, Stanowski.

Ja *Filip Nereusz Lichocki*

prezydent miasta Krakowa.

Urodzony 28 Maja 1749.

Odbywałem taką funkcją, i ulegałem jej przypadkom pomniejszych nieco spokojnie aż do dnia 24 Marca 1794. ¹⁾ W który dzień gdym jeszcze w łóżku spoczywał, a służąca mi rano wróciwszy z rynku doniosła, że batalion generała Czapskiego garnizonowy nikogo z ludzi z miasta nie wypuszcza tylko do miasta, wprawiło mnie to w podziwienie i zastanowienie, że ja prezydent niewiem o niczym.

Natychmiast zleciłem chorążemu miejskiemu izby imieniem mojem doszedł do JP. Karczewskiego pułkownika batalionu JW. Czapskiego w mieście konsystującego i zapytał się imieniem mojem, coby to nie wypuszczenie ludu za miasto znaczyło. Wrócił wkrótce nie chorąży, ale felfebel miejski z przewiska Golian raportował mi w te słowa. JP. Karczewski pułkownik zasyła WPanu swój ukłon, i niewie, co to ma znaczyć niewypuszczenie ludzi z miasta, ale to czynić musi, co zwierzchność wyższa ordynansem swym zaleciła: ale zapewnia W Pana, iż to długo trwać nie będzie, ledwie jeszcze kilka godzin. Przez zwierzchność wyższą rozumieć tu należy JP. Wodzickiego jako generała komenderującego. 2)

W tém ja hyżej ubierać się począłem. Alić wpada do mnie kapral miejski, Kamiński i w sekrecie mówi mi: — posłał mnie tu JP. Ignacy Laszkiewicz kupiec krakowski, izby się W Pan gdzie schował lub uciekł; bo tu będzie jakowaś burza w mieście, donosi i to W Panu, iż Pan Kaspar radny krakowski już w areszcie zostaje.

Połajałem tego natychmiast kaprala, że służby swojej w ratuszu nie pilnuje, ale nieprzyzwoicie od P. Laszkiewicza do mnie z bajkami przychodzi, i mnie trwożyć usiłuje.

W tym momencie JP. Laszkiewicz słysząc łajanie moje, bo był na schodach, do mnie przy-

szedł, przeproszał, i że sobie to dobrą myślą pozwolił, exkuzował się.

Wkrótce przychodzi do mnie Jmć Pan Biegański adjutant JM. Pana generała Wodzickiego z żądaniem takowém: JM. Pan Wodzicki generał żąda po WPanu, iżbyś zwołał natychmiast urzędników miejskich i lud wszystek, aby się zgromadził zaraz przed ratusz najdalej za godzinę; bo tam mu będzie oświadczona wola narodu i będzie mu prezentowany JM, Pan generał Tadeusz Kościuszko naczelnik narodu. 3)

W tym momencie rozkazałem strzelcowi prezydenckiemu Sosińskiemu, radnych, a hajdukom gminnych, hutmanowi zaś starszych cechowych obchodzić, iżby się podług woli JM. Pana generała przed ratusz na naznaczoną godzinę stawili, a przyślanego Jmć Pana adjutanta JM. P. Biegańskiego wódką częstowałem, chcący z niego zdala wymiarkować, coby to się znaczyło i na co się to zanosilo; — ale nic porozumieć niemógłem, tylko niezmierną radość i ukontentowanie, że Pan Kościuszko będzie z nami. Sam też spieszenie przy tymże JM. P. Biegańskim adjutancie do wyjścia ubierałem się. Alić wchodzi do nas jeszcze dyskurujących JM. P. Wasilewski kapitan, kwatermistrz regimentu JM. P. Wodzickiego i mówi do mnie komplement: Mam honor oświadczyć WPanu, iż już zostałem i jestem adjutantem JM. P. generała Kościuszki, od którego

jestem posłany do WPanu, czyliś podług rekwiżycyi Jmć Wodzickiego generała lud wszystek do zejścia się przed ratusz obesłał, a oraz oświadcza WPanu JM. P. Kościuszko, iż lubo z jego dyspozycyi nikogo z miasta bramami niewypuszczają, atoli jeżeli WPan życzysz sobie widzieć się z nim, czeka W Pana w Wodzickiego generała pałacu za Szewską furtką. *) Jest zalecono w bramie warcie, aby prezydenta wypuściła gdy tam pójdzie i zamelduje się. A tak ja dokończywszy się ubierać, i sam nie bawnie z JM. P. Tomaszem Krzyżanowskim syndykiem miasta, który był nadszedł do mnie jeszcze przed godziną dziewiątą, poszedłem na ratusz. Tam w izbie radzieckiej niektórych już zastałem radnych a drudzy się schodzili. Po wstrzymanej niejakiój pauzie, gdy już przeszło ośm miał radzieckich zgromadzonych osób, opowiedziałem im całe zdarzenie moje tu powyżej napisane, i zaproponowałem pod ich dycezyą dwoiste zapytanie. Czyli mam siedzieć na miejscu mi przyzwoitém prezydenckim i czekać przyjscia JP. Kościuszki, a z tego miejsca, gdy o co zapytanym będę, odpowiadać czyli też mam iść do Pana Kościuszki roztasowanego w pałacu Jmć P. Wodzickiego generała? Gdy różnie konkludowano, niestósownie do myśli mojej, pu-

*) Jest to dzisiejszy pałacyk Konopków w bliskości klasztoru XX. Kapucynów.

ściłem na vota, i *ex pluralitate* stanęło, iżbym poszedł, a nawet *ad assistendum* mnie prezydentowi przydano trzech kolegów: Jmć P. Chryzostoma Czałczyńskiego vice-prezydenta, Józefa Wytyźkiewicza rządcę i Tomasza Krzyżanowskiego syndyka miasta. Tak gdy *ex pluralitate* stanęło, uczyniłem drugą propozycją: po co do tego Pana mam iść, ile wyraźnie mi przez swego adjutanta powiedział, że mogę go odwiedzić, jeżeli będę miał jaki interes z nim pomowienia? To drugie dopytywanie się moje bez gustu przyjęto, i odpowiedziano mi, iść trzeba, nie bać się i przywitać go jako gościa, oraz polecie jego protekcyi miasto i miejskie interesa. Jeszcze raz obruszyłem się na to, gdym zważył, że ze czczą wcale materyą mam tam iść, wiedząc, iż Pan Kościuszko niebył żadnym urzędnikiem krajowym koronnym, którym się takowe attencye zwykły były czynić, lecz równym drugim szlachcicem, a tak gdy podobną jemu szlachtę miałbym komplementować i witać, musiałbym we wtorek, czwartek i piątek nic nie robić, tylko od rana do wieczora po targowisku chodzić, a powitania i komplementowne insynuacje miasta im opowiadać.

Uległem jednak woli magistratu i natychmiast z Jmć. P. Czałczyńskim i Wytyźkiewiczem tudzież Tomaszem Krzyżanowskim syndykiem, poszedłem do pałacu Jmć. P. generała Wodzickiego przy Kapucynach będącego, w którym znajdował się Jmć. P.

Kościuszkę, a idąc przez pokoje postrzegałem, iż się tam znajdowało także wielu różnych ichmościów jako to oficer cesarski jakowys mnie nieznamy, kommisarz policyi z Warszawy Linowski, ⁴⁾ Jagielski, Hepen, Biegański i innych wielu z Wodzieckiego regimentu oficerów. Z téj liczby gdy się do mnie wysunął JM. P. Kościuszkę, powiedziałem do niego komplement, ale czyli on miał głowę i ręce? nie pamiętam, bo wyszedłszy z garderóbki do pokoju JM. P. Wodziecki przerwał mi go temi wyrazami: a ty to niegodziwy człowieku teraz jesteś prezydentem miasta?

Odpowiedziałem: ja nim jestem.

Tys wiedział, iż Moskale z miasta wychodzić będą, a nie dałeś mi znać.

Odpowiedziałem: O wyjściu Moskali żadnej pewności i wiadomości nie miałem od nikogo, prócz że baby na trécie, przekupki gadały, więc nie sądziłem być moją powinnością takowe niepewne bajki komenderującemu generałowi donosić; mówiłem dalej: dnia wczorajszego, to jest dnia 23 Marca, o piątęj godzinie rano, gdym jeszcze spał w łóżku, wybijał do mnie drzwi sierżant moskiewski, a gdym mu otworzył powiedział mi: jest rozkaz JM. P. Łykaszyzna komendanta ⁵⁾ abys ty pannie prezydent zaraz do niego przyszedł, i z człowiekiem od miasta jakowym, któremu oddamy magazyn, bo zaraz wychodzić będziem.

Jakoż przy nim ubierałem się i posławszy po JM. P. Zaydlera prowentowego miasta, z nim i ze sierżantem do tegoż Łyskoszyna kommandanta udałem się. Tam gdy do kamienicy przyszedłem, zastałem Łykaszynową kommandatową w kolasce już z kamienicy wyjeżdżającą; poszedłem na górę, gdzie w pustym pokoju już, już do jazdy gotowego zastałem kommandanta. Ten mi tylko oddał 2 książki niemieckie dla wręczenia ich JM. P. Heppenowi które on mu do czytania pożyczył; klucz także oddał Zaydlerowi od pustego magazynu, i wyrzekł do mnie tylko te słowa: bywaj zdrów kochany prezydencie! a daleko ztąd do Pinczowa? którądy trakt, i czy tam dociągnę na południe? — Wtém ja skłoniwszy mu się, wyszedłem, a on wpadł na konia. Jam poszedł do JM. P. Wilanta RK. na kawę, a on zabrawszy za sobą szwadron jazdy moskiewskiej Sławkowską bramą wyjechał. Jakżem mógł o tém dawać znać W. P. dobrodziejowi?

Skoczył jeszcze tém bardziej na mnie JM. P. Wodzicki, i ze złością wielką przy tylu osobach łajał mnie: Ty niegodziaszu, arystokrato! doskonale wiedziałeś, że Moskale wychodzić będą, boś im podwody dawał i dawać rozkazywał!

Odpowiedziałem: że i to nie jest rzetelnością, bo dawać im podwody niemógłem, bo koni moich żadnych niemam, a gdybym te gdzie im najął, lub komużkolwiek poniewolnie dostawić kazał, toćby

z tych choć jedna osoba, najmujący lub przymuszony do szafowania koni mógłby na przekonanie mnie stanąć i w oczy mi wymówić.

Trząśł się na mnie i tupał nogami JM. P. Wodzicki generał, a Jmć P. Kościuszko zbliżywszy się do mnie i za pas mnie rękami wzięwszy mówił: „Mospanie prezydencie! nie wchodzę ja w to, jaki WPan byłeś względem Moskali, ale się spodziewam że i dla mnie będziesz grzecznym. A jakże! każałeś WPan obchodzić urzędników i lud, aby stawali przed ratuszem?

Odpowiedziałem mu, iż już kazałem, zgromadzają się, i spodziewam się, iż wkrótce wszyscy się zjedzą.

Mówił dalej: no idźże WPan na ratusz, a ja też za Wpanem pójdę. Jakoż o trzy kroki szedł za mną i z generałem Wodzickim w asystencyi oficerów i różnych osób. Gdyśmy do rogu Szewskiej ulicy doszli, zastaliśmy w paradzie stojące bataliony Wodzickiego i Czapskiego generałów, przed których frontem zatrzymał się JM. P. Kościuszko i od nich przysięgę odbierał, jakto wiernie odmawiał nasz pan Stachowicz. Ja zaś tylnemi drzwiami wszedłem na ratusz, gdzie taki tłok i ucisk zastałem, obywateli, młodzieży, nawet dam po oknach stojących, iż ani magistratowi z poselstwa relacji uczynić, ani na spotykające mnie affronta odpowiedzieć dla mnogości różnego ludu nie mogłem. Mło-

dzień postrojona w bandolety z różnemi napisami i silwetkami, na przykład Onufry Dzianotty prezentował się w bandolecie z napisem *Wolność lub Śmierć*; drudzy z napisami: *Równość, Wolność*; trzeci: *Jedność i Niepodległość*; czwarci: *Vivat Kościuszko!* piąci: *za Prawa i Wolność*; szóści: *za Kraków i Ojczyznę*; siódmi z silwetkami Kościuszki ośmi i dziesiąci z różnych zdań napisami najeżeni jak gdyby bić się z kimś o coś gotowi, przechodzili się; o mnie pocierali się, potracali, w oczy zagląдали, do uszów gilotyny na prezydenta! poszeptywali. Oj będzie to tu inaczej! wykrzykiwali, a inni, że Kościuszko z nami! radowali się. Zgoła powróciwszy na ratusz lud, a osobliwiej młodzież właśnie jak nie krakowską, ale paryzką, francuzką zastałem, wiele od nich cierpiałem i na przyzwoite mi miejsce prezydenckie docisnąć się nie mogłem.

Wtém odebrawszy przysięgę od batalionów, Jmć P. Kościuszko na rynku, przyszedł z Jmć P. Wodzickim na ratusz i z wielu jego oficerami, tudzież tłokiem ludu. Przyszedłszy zaczął, jak pamiętam, mówić: „Mości panowie w obronie ojczyzny równość u mnie popłaca, i dla tego tak żyd, chłop, szlachcic, ksiądz i mieszczanin, równego u mnie są szacunku, który od wielu wezwany i zaproszony od różnych obywateli i magnatów listami w dzisiejszém dziele mam czynić usługę WPanom.

Nie będę ja tu wzywał nikogo do przysięgi, bo ten interes równie jest tak moim jak W Panów interesem wspólnym; ale niech akt insurrekcyi naszego narodu przeczyta Jmć P. szambelan Linowski!“ Jakoż głośno go czytał. Akt ten później drukowany przyłączam ⁶⁾. Gdy P. Linowski czytał, ja wśród tłumu z dala stałem, aż za księdzem Pijarem Dmuchowskim i Dembowskim kasztelanem. Po przeczytaniu takowego wielki się stał z radości łoskot i różne wołania. Pryncypalnie żądał Jmć P. Żukowski patron miejski krakowski, iżby portret Stanisława Augusta króla polskiego z izby magistratu, w której ten akt był czytany, został wyrzucony. Wspierało go wielu w tém żądaniu, jako to p. Taszycki. Tenże sam Jmć P. Żukowski patron mocno żądał i nalegał, iżby akt téj insurrekcyi był od przytomnych osób podpisywanym. Jakoż ochotczych kilka osób jako to: kasztelan Dembowski, podpisywali go, a nawet i z magistratu Jmć P. Działycki, Łaszkiewicz, Kuczerowicz, RRKK i inni, którzy bliżej stali stołu, pierwój niż ja, lubo prezydent, podpisali. To leniwe niby, podpisywanie moje wzięto za niechęć; lubo mi niesposób było w takim tłoku do najpierwszego podpisu docisnąć się, lubo ich podpisy wszystkich nicby znaczyć nie powinny, gdyż aktu niepodpisywali, bo na tym arkuszu już wolnego placu nie było, ale na oddzielnym gołym papierze wszyscy się przytomni pod-

pisywali. Takowe zaś ich podpisy możnaby przyszyc do jakowego, by kto chciał pisma. A tu już dwa na mnie haczyki podejrzliwości powzięli: 1^{mo} Że mnie u ludu tego akkredytowany zniechęcił i znieważył generał Wodzicki, 2^{do} Żem opieszale ten akt podpisał. Atoli po zakończonych takowych podpisach rozeszliśmy się do domów; oni wszyscy spokojnie, a ja w zgryzocie, turbacyi, myślach; bom w domu nawet, połknąć kawałka chleba niemógł, ale na ustawiczość wydawać różnym osobom paszporty musiałem lub nieznanym i niewiadomym, które w różne strony, na szpiegi i po różnych interesach wysyłał Jmć P. Kościuszko, na dowód czego niektórych co pamiętam, notuję tu, jako: Budzyńskiemu, Maryaniemu, Welickiemu Antoniemu, Szyllerowi kupcowi wydałem paszporta. Zgoła w tym dniu i całą tę noc nie miałem pokoju, ale czujnie i baczno uskutecznić musiałem dyspozycyę Jmć P. Kościuszki i od tego to momentu zaczął się u mnie ostrzejszy od czterdziestodniowego postu wielki dwudziestodniowy i niesypianie po nocy. Nazajutrz rano to jest dnia 25 Marca przysłał do mnie rotmistrza jakowegoś Jmć P. Kościuszko, abym obesłał magistrat, stanął z nim u niego w kamienicy Szarey, a teraz dziedzicznej JW. Zeleńskiego kasztelana Bieckiego. *) Co i uczyniłem; tam za-

*) W tój kamienicy w r. 1846 zasiadał rząd pod Tysowskim ówczesnym dyktatorem.

stałem już wielu zgromadzonych obywateli, i samego JW. Żeleńskiego kasztelana, a osobliwiej uwi-
jął się między niemi z piórem i kartką JP. szambelan Linowski i pytał mnie się, czylim obesłał magistrat i akademią? odpowiedziałem, że magistrat obesłałem i schodzą się, ale akademii nie, bo ta do mego obesłania nie należy. Mówił dalej, a gdzież jest P. Klosse, Radwański i inni? odpowiedziałem: P. Klosse był radnym, ale za konstytucyi 3 Maja, a Pan zaś Radwański jest akademik. No posyłaj WPan po nich, mówił i odszedł do drugiego pokoju, drzwi przywarł; a ja, po tych ichmościów różnych mych służących rozesłałem; a po rozesłaniu przysunąłem się ku oknu, gdzie niektórzy moi koledzy stali i Pan Alojzy Krauz kupiec krakowski, a niegdyś konstytucyi 3 Maja radny, mój dawniejszy kolega, który się o kassyerstwo przy tej insurrekcyi już starał; i poszeptywał mi do ucha: „Oj gilotyny na prezydenta! na latarnię i szubienicę z nim!“ Gdym się obruszył i grzecznie mówił do niego: „Mospanie Krauz, com ja to WPanu winien i com złego zrobił, że mnie tak dekretujesz?“ Odpowiedział: „posyłałście, o widzisz z terazniejszego magistratu po mnie, żebym stał jak chłopiec przed wami, i explikował się z dawniej expensy policyjnej na miejskich żołnierzy wydawanych.“ Jam mu odpowiedział: „jam po W Pana nieposyłał, ani w mocy było mnie jednego, zatamować takową

wolą magistratu; miej WPan raczej do innych urazę, a mnie daj pokój.“ Otrząsnął się, zgrzytnął na mnie i poszedł; a wtém wyszedł JP. Tadeusz Kościuszkę z pokoju, w którym z Jmć P. Linowskim był przymknięty, a tam mu różni obywatele różne osoby na kommisarzy porządkowych podług upodobania swego dyktowały; i mówił: „czyli już msza wyjdzie w kościele czyli jest zamówiona, czyli też mam pójść na ratusz, lub do kościoła?“ Drudzy odpowiadali: trzeba iść na ratusz; jedni mówili: pójdźmy do kościoła! I tak hurmą zabrawszy się wszyscy poszliśmy do kościoła Panny Maryi, gdzie się przed wielkim ołtarzem odprawiła msza *S. lecta*, po której skończeniu, wszyscy razem i z Jmć P. Kościuszką poszliśmy na ratusz, gdzie Jmć P. Linowski przeczytał spisanych ułożonych i ustanowionych kommisarzy porządkowych. A ci są: 1) JW. Stefan Dembowski kasztelan czechowski. 2) Ignacy Dembiński chorąży krakowski. 3) Józef Jordan. 4) Andrzej Słaski. 5) Stanisław Mieroszewski. 6) Wojciech Linowski. 7) Piotr Bernier. 8) X. Józef Bogucicki. 9) X. Teodor Sołtyk kanonik krakowski. 10) X. Wicenty Łancucki Pijar. 11) Jan Śniadecki 12) Franciszek Schaidt. 13) Felix Radwański. 14) Józef Czech. 15) Józef Sołtyzkiewicz. 16) Sebastian Dembowski. 17) Teodor Dembowski. 18) Kasper Męciszewski. 19) Fryderyk Klosse. 20) Ludwik Przanowski.

Po przeczytaniu siebie i przysiędze ciż PP. komisarze zasiedli w miejskiej kamienicy *pod Wagą zwaną* i przysłali po mnie, iżbym po południu o godzinie drugiej przed nimi z całym magistratem stanął, co dopełniłem. Wprzód jednak, jak mi zacna osoba powiadała, o mnie się naradzali, i między sobą wotowali, czyliby mnie nie wypadało, lubom nic nie winien powiesić szczególnie dla przestachu powszechnego ludu. Ale Bóg, najwyższy sędzia, któremu nietajne skrytosci serc i czynów, mnie na wzór Daniela od lwów uwolnił, którzy przez Wodzickiego generała na mnie najurzeni i rozjuszeni byli, że przecież nie wiele ich rykło, żebym wisiał. Stanąwszy, rozkazali mi z magistratem na wierność sobie i insurrekcyi wszczętej przysiądz, co chętnie, bez zwłoki i zastanowienia się dopełniałem, ale przecież niedowierzając tej oświadczonej mojej chęci, jeden z ichmościów panów komisarzy, Pan Słaski niemając sposobu w serce moje wówczas zajrzeć, z tyłu przystawił sobie stółek, i podsłuchiwał mnie na nim stojąc przewieszony, niby żóraw, czyli słowa przysięgi dobitnie wymawiam, może w mniemaniu, że wymawianie słów więcej znaczy niż ochota przysięgającego. Po wykonaniu tej przysięgi, kazali nam wszystkim wyjść na ustęp, i zatrzymać się trochę, póki się nie naradzą; cośmy i uczynili. Wtém zawołano mnie i P. Kasparego; przybyłym zaś oświadczył imie-

niem komissyi krótko JM. P. Męciszewski kommissarz: „Mości panowie, ponieważ pada tu niejaka suppozycya na panów i doniesiono jest kommissyi, żeście WPanowie z różnemi osobami utrzymywali korespondencyą; więc wyciąga potrzeba zrewidować ich papiery; a najprzód zapytano mnie się, gdzie ja mam swoje papiery? Odpowiedziałem, iż we trzech miejscach mam je złożone; jedne najpilniejsze i sekretne w pułtyнку, drugie literackie i mniej potrzebne w bibliotecze mojej, a trzecie wcale niepotrzebne mam najgorsze na strychu, do targania, i użycia powszechnego, tych wszystkich zrewidowania nie przeczę. Mówiono mi potém: oddaj WPan klucze od nich, bo tam do zrewidowania ich panowie kommissarze pójdą.“ Jakoż dobywając żądane od papierów klucze gdy mi na myśl przyszło, zabrałem głos do téjże komissyi w te słowa: „Chętnie oddaję klucze od moich papierów z prośbą do JW. tych kommissarzy którzy do domu mego na rewizyą pójdą, iżby raczyli użyć delikatności względem mojej żony, która będąc wielce tkliwego temperamentu, a o żadném niewiedząca zdarzeniu, mogłaby ztąd na zdrowiu podpaść nie-szczęściu.“ Odpowiedziano mi: „gdy tak jest, więc tu się pozostanie P. Kasparzy, a WPan idź do domu z panami kommissarzami, którzy do WPana pójdą na rewizyą.“ Jakoż poszedłem i poszli za mną JJWW. Dembowski, Slaski i Bernier kommissarze.

Gdy nadeszli do domu mego, wszystkie rewidowali kąty, papiery w pułtyнку będące, w skrzynce prezydenckie i gdzie indziej; czytali, lustrowali, rafinowali; po francuzku sobie coś poszeptywali, a nie dogodnego zamysłem swoim nie wynalazłszy, do wyjścia się zabierali. Ja wówczas strwożony, zmieszany, zgryziony, poglądając na żonę, która nie wiadomością tych akcji strachem przejęta raz zbladła mieszała się, ledwie nie mdlała, kazałem z piwnicy przynieść butelkę reńskiego wina i piłem kieliszek za zdrowie tych JJWW. kommissarzy i ich po kieliszku częstowałem; wtenczas przecież ulitował się nademną JW. niegdys kamerdyner P. margrabiego, a terazniejszy kommissarz Bernier i wyrzekł do mnie te litujące słowa: „Mospanie, któż dzisiejszemu winien WPana nieszczęściu, kiedy ja sam niemały czas w tém tu mieście przemieszkując, gdym się kogożkolwiek o jaką ciekawość spytał, niemal wszyscy obywatele odpowiadali, że to a to słyhać, że to a to musi być prawdą, bo wyszło z ust P. Lichockiego prezydenta, bo on miał o tém list z Warszawy.“

Na to pożałowanie mnie odpowiedziałem mu: „Gdyby prześwietna kommissya stosownie do WPana dobrodzieja terazniejszej nominacyi zapytała mnie była, byłbym jój rzetelnie powiedział, iż po części jest prawdą, że z Warszawy w listach różne czasem miewałem wiadomości, i opisywane ciekawości,

ile dwóch braci rodzonych mam ciągle siedzących w Warszawie, jeden jest assesorskim patronem, a drugi kapitanem artyleryi. Ci pisząc czasem do mnie, co słyszeli lub widzieli z ciekawości nie proszeni donosili mi; na wzajem i ja z Krakowa podobneż wieści pisywałem im; ale że te nieznały nic pewnego, ani ważnego, listy ich takowe mniejszej wagi, nie zachowywałem, ale przeczytawszy targarłem. W całym mieście nikt mnie nie przekona iżbym na zdradę ojczyzny, kraju, i miasta z kim jaką bocznie utrzymywał korespondencyą, lub też z Moskwą albo magnatami jakimi listów zatrudniał się przepisywaniami. Te moją explikacyą przyjęli PP. kommissarze po części za rzetelną na i nię mi pantomimą, bo ruszającramionami, odpowiedzieli. A gdy mnie coraz większe rozrzwienie brało, niedali mi już za sobą do kommissysi chodzić, mówiąc: że moją niewiność oni sami przełożą.

Zostałem się przeto w domu całą noc oczekując wyroku, co moment się lękając, by mnie ci rycerze zamiast Moskali i Prusaków przez omyłkę nie pobili, lub nie powiesili ile z ich twarzów poznać było, iż więcej odwagi i ochoty sami z swojemi rodakami bić się mieli i ich wieszać, niż obcych nieprzyjaciół.

Dowiesz się Czytelniku z gazet i publicznych notacyi, jak wiele swych i kraju nieprzyjaciół zbili,

ale jak wielu ziomków, swych braci i rodaków powiesili, o tym tylko sami sędziowie kryminalni wiedzą. Dowiesz się, w jak delikatnych aresztach Moskali i z żonami ich utrzymywali: gaże im jeżeli jeszcze nie większe jak w czasie samej służby mieli, opłacali, ich się litowali i ludzkość im wszelką prezentowali, a współbraci swoich Polaków niewinnych w kajdany kuli, głodem morzyli, niewinnie pomawiali, oskarżali, co godzina niewiedząc sami za co wieszac chcieli. Zgoła ktokolwiek tylko nie miał zapalonego mózgu, widział wówczas wszystkich starszych i młodych mądrych i głupich, łajdaków i słusznych ludzi równie zagorzałych i szalejących. Nazajutrz tedy niewiem z jakowej czułości przysłali mi patent czyli Cohonestacyę, pod wielką pieczęcią Równości i Wolności w tych słowach: „Z relacyi J. Wielmożnych komissarzów do „przejrzenia papierów w domu szlchetnych Jmć „PP. Lichockiego terażniejszego prezydenta miasta „i Kasparego dyrektora pocztamtu krakowskiego „delegowanych, przekonawszy się, iż żadne podej- „rzenie na pomienionych obywatelów padać niemoże „daję onymże świadectwo nieposzlakowanej dotąd, „wierności narodowi. Dan na sessyi komissyi po- „rządkowej dnia 30 Marca 1794 roku. J. Dembiński, komisarz prezydujący.“

Nazajutrz po tak miłej rezolucyi odebranej, z powodu żeby mnie po niej za najmniejszym przy-

widzeniem i porozumieniem dla zachęcenia ludowi do dobrowolnych ofiar, niepowieszono, uczyniłem, jak teraz jest powszechny na świecie zwyczaj. *non tam libenter quam reverenter*, dobrowolną pierwszą ofiarę; 7) i zapisałem ją własną ręką w protokół kommissyi *his formalibus*: „Przy dniu prezentowania się milicyi miejskiej, podpisany ma honor „uczynić tymczasową ofiarę z broni swojej i oddać ją pod dyspozycyą prześwietnej kommissyi „porządkowej. 1) Daję szablę całą w srebro oprawną „suto. 2) Karabellę srebrną suto wyłacaną. 3) Szablę wyłacaną. 4) Szablę srebrną wyłacaną. „5) Dwie tureckie fuzye. 6) Jeden kurkowy „sztuciec srebrem nabijany. 7) Pałasz stalowy suty „z klingą turecką i fordymtem. 8) Parę pistoletów. 9) Na zwerbowanie dwóch ludzi do milicyi miejskiej, duk. 12. A żona moja tym czasem „ofiaruje sztukę płótna, duk 6. Siodło i cały porządek „na konia dla żołnierza. *Lichocki* prezydent miasta.“ A tak zacząwszy dawać ofiary dawałem je ciągle, to otaxowany z dwóch kamienic 24 dukat. ze dworku 3 duk., to na ludzi do okopów, to na flejtuchy i na trafiające się często potoczne interesa; bo zawsze za uszami poszeptywano mi (nawet i moi dawni przyjaciele): jak lud ma dawać ofiary, kiedy ich prezydent niezachęca, mało sam daje, bezdzietny, a jakże ci dawać mają, co potrzebują na dzieci? On ma wschowaniu pieniądze, oto je zakopał i sre-

bra. Jakoż kommissya insurekcyi porządkowa myślała już porządek z memi pieniędzmi i srebami zrobić. Wybrała do tego sekretnych kommissarzy P. Klozega i innych, którzy inkwirowali z xiędza Engielberta przeora od Śgo Tomasza, wiele u niego mam w schowaniu sreber i pieniędzy? Przysięgą go straszili i że pewnie zajdą na rewizyą do niego, zapowiedzieli. Jakoż com sobie tam u niego mojej własności ukrył na dalsze moje pożywienie przed nieprzyjaciołami, to przyjaciele rodacy i świętobliwi patryoci, w brew przykazaniu Boskiemu: cudzego niepożądaj, z miłości bliźniego pod pretekstem na obronę Ojczyzny ile sami szeląga na to nie dali, capnąć mi moją własność chcieli i zamysłali. Ale im się przecież nieudało. Ten xiędz mi wszystko oddał, a to aby niebył sekowany i przesładowany o mnie, bo mu serjo odgrażano. Ciągłe odtąd przykrą i burzliwą utrzymywałem funkcją prezydenta; każdy o tém sądzić może, gdy sobie wystawi, że w te czasy każdy szewc, rzeźnik, siodlarz, rymarz, pijak i łajdak, był równy prezydencyi, choć u Kapucynów, co inszego gwardyan jest, a co inszego furtyan; i życie prezydenta było w rękę takich ludzi; a rząd ich wielbił, potakiwał im, i podmawiał ich, że tacy *szanowni obywatela* z natury światłe rozumy mający zawsze są równi prezydentom, senatorom, królom, podchle-

biając im, aby szaleńcy i pijacy oślepić z kijami i kosami na armaty strzelające biegle, i zapalali się do wojowania.

Siadywałem na ratuszu od rana do wieczora, niespiąc po nocach, w święta wielkanocne w kościele niebędąc, o głodzie, snem zmorzony, zesłabiony, zgryziony, dopełniałem świątobliwie, pilnie, troskliwie i przezornie, wszystkich rozkazów, które mnie od rządu dochodziły.

A w tym przybył do Krakowa Jmć X. Hugo Kołłątaj kanonik krakowski i podkanclerzy koronny, około którego, jak bąki lub muchy uczepiło się za wiele pozornych patryotów, zapaleńców i moich nieprzyjaciół kilku. Ten zacny prałat mniej do wojskowości, więcej miał apetytu zarządzać skarbem i cywilnością i ekwilibrycznie pragnął utrzymywać terrorizmem równość osób i majątków między krajowemi obywatelami. P. Kościuszko zaś trudnił się zbieraniem chłopów i różnego ludu, z którymi Wodzickiego regimentem, batalionem Czapskiego i narodową kawaleryą, jak to wiadomo, pobił pod Raclawicami ⁸⁾ idących Moskali do Krakowa, armaty im zabrał, jeńców i bagaże do Krakowa przeprowadził. Po tak szczęśliwem zdarzeniu spodziewając się dalszego powodzenia P. Kościuszko wszelkich jeszcze natęzał sposobów, iżby mógł zebrać jak największą siłę zbrojną; czynił różne po-

rządki odmieniał komendantów miejskich to Taszyckiego, Wodzickiego, i inne rozporządzenia w jego myśli potrzebne rozrządzał i po części cywilne porządki łagodził i temperował. Jmć zaś X. Kollątaj najszczególniej zebrał się do cywilnych w prowadzeniu porządków. Ustanowił sąd kryminalny ⁹⁾ do straszenia ludzi, bo kryminalistów żadnych do sądenia nie mieli, z osób sobie tak dla bojaźni wielce posłusznych po części illiteratów i prawa niewiadomych, ale posłusznie jego zaocznym rozkazom ufających. A gdy P. Kościuszko wyszedł powtórnie z miasta z regimentem Wodzickiego i batalionem Czapskiego, zostawił JX. Kollątajowi na różne nieprzewidziane potrzeby gołe blankiety z podpisem ręki swojej, niby to szalonemu goły miecz w ręce oddał. Jakoż ten prałat cnotliwy, podmówiony od zgrai patryotycznej jego otaczającej ku mnie z niechęconej, użył zręcznie jednego z tych blankietów, bo napisał na nim dyspozycyą do komisysy porządkowej, aby mnie rugowała z magistratu, a faforytów, i adherentów przyjaciół swity sobie posługującej aby w magistracie placowała, prawa mniej znających i experencyi rządowej niemających, jako to Kuczerowicza, Wolfa, Sztunera, Wilanta. Jakoż to kommissya niezwłocznie skuteczniła bojąc się, żeby jć ten godny prałat z wiadomych sobie tylko jednemu przyczyn nieskasował, albo

ich kryminalnie osądzić nienakazał. Przyłączam *) kopię téj dyspozycyi, którą mam sobie za nadgrode, za dawne ofiary, strawione nocy bezsenne, różne zmartwienia, zgryzoty, niedospania i bezobłudną wierność, którą ku rządowi miałem. Żałuję tylko patryotycznych podstępów, które mógłem wzajemnością moim nieprzyjaciółom oddać, ale Bóg zakazał. *Diligite inimicos Vestros et bene facite illis*, uczy nas wiara. Ci zaś czynni patryoci wyzuci z wiary katolickiej (bo ani żydowskiej, ani tureckiej ani żadnej nie mając), rzucili się z dyspensą prałacką X. Kollą-taja na kościoły, z nich srebra, monstracye, kielichy zabierali, topili, relikwie ŚŚ Pańskich i kości, z relikwiarzów srebrnych nożami, niby orzechy łuskając, wydłubowali i rozrzucałi, wyrzucali, wszystkie obrządki wiary Ś. wyśmiewali, bluźnili, i inne nieprzyzwoitości, (których tu dla wstydu tych słusznych osób niewypisuję), i zgorszenia wierze katolickiej dopełniali.

*) Komissya porządkowa Woj. Krakowskiego.

Donosi magistratowi ogólnemu krakowskiemu, iż zachodzi wyraźny rozkaz najwyższego naczelnika siły zbroj. narod. ażeby było uskutecznione, co następuje:

1 Ażeby obywatel Filip Lichocki, dla przyczyn wiadomych, w magistracie krakowskim teraz nieznajdował się. Co mu jednak niema przeszkadzać do żadnego urzędu w czasie wolnych i prawnych elekcyi. Na miejsce zaś jego obywatel Franciszek Wilant nominowany.....

Stosownie zatém do surowego rozkazu magistrat ogólny krakowski postępując, wola najwyższego naczelnika przeznaczonym na urzędy obywatelom ogłosi, onychże na miejsca urzędów powoła, a nieprzysięgłych dotąd po wykonaniu przysięgi do komisji swój odeszle.

Da na sesyi komisji porządkowej d. 27 miesiąca Kwietnia 1794.

(podp) S. Dembowski kasz. Czech:
komisarz prezyd.

Dopieroż gdyby się był kto odezwał, że Bóg nie kazał krzywdy czynić niewinnemu bliźniemu swemu owszem zalecił: *Diligere proximum suum et auferre a vobis Regnum pro talibus peccatis*, niezawodnieby go byli powiesili, lub ścięli wraz z Xiędzem Dziewonskim ¹⁰⁾ niewinnie przez nich zgubienym, *ex motivo*, że lud słowem Bożym straszy, a sąd kryminalny pilnie czuwał na takowe występki, i na szpiegów, których przecież żadnych prawdziwych w mieście nie było; na ich miejsce dziadów, baby proszalne, niewinnych chłopów, żydów łapali, sądzali, przesładowali męczyli w lochach, piwnicach aresztowali, głodem morzyli niewinnych, po drogach chwyтали, aby przecież sąd kryminalny nie był na darmo ustanowiony, i mógł swoją do pa tryotycznej usługi okazać pracowitą czynność. Ja po intymowaniu mi przez magistrat, tej jako wyższej rezolucyi, spuściwszy głowę poszedłem do domu, bo żądać tłumaczenia jej niewolno było. Sama kommissya i magistrat drzeli przed X. Kołłątajem, który coraz sroższego Robersbiera na siebie przy bierał minę, a w całym kraju samowładnym się gospodarzem sztucznie i przewrotnie kabalizując robił najmocniejszym. W domu stanąwszy, dzię kowałem Bogu za wybawienie mnie z tak wielkich co moment oczekiwanych nieszczęść od Herodów lub Kajfaszów, bo na funkcyi tej prezydenta miasta niewypowiedziane od własnych ziomeków wy-

cierpiałem przykrości, równie jak gdyby nieprzy-
jaźna Moskwa wdarła się była do miasta. Ja pre-
zydent miasta jako najpierwsza osoba i uprzywi-
liowany rządca za tych tymczasowych patryotów
i ziomków pewniebym był ubiczowany na śmierć;
i pomyślałem sobie teraz już jestem *beatus*, bo *procul*
a negotiis, ale nieprawda; bo godni patryoci przy-
słali po mnie nazajutrz, abym wzięwszy łopate
poszedł z nimi okopy kopać, co zdało mi się czy-
stém marzeniem. Ale gdym usłyszał na ulicy
krzyk: *Vivat, Vivat, Vivat*, posłałem się zapytać
ciekawie co to jest za tryumf, bom myślał, że już
wszystką Moskwę zniesli i zwyciężyli szacowni
patryoci. Wróciwszy służący powiedział mi, chłopcy
rzemieślnicy i paprzy, wołają *Vivat*, bo P. Kube-
cki kupiec ze sklepu z łopatą do okopów idzie.
Jakże ja miałem się wzdrygać, dostąpić tegoż
samego honoru? Stuliwszy przeto ramiona i uszy,
a zasłoniwszy oczy wzięłem pierwszy raz w pre-
zydenckie ręce łopate, i poszedłem do szynkowni
P. Barszcza, gdzie równi patryoci schodzili się,
wino pili, ale nie w równości, bo bogaci łykali, a ubo-
żsi wachali i przygotowywali się do téj późnej
pracy, ale za Ojczyznę miłej, kopania okopów. Wcie-
lony w ich kompanią przy śpiewkach i muzyce
Floryańską bramą wyszedłem kopać okop na ju-
risdykcyą *Wesoła*, zwaną ale dla mnie smutną.
Niebędąc zaś nigdy terminatorem u grabarzy, a

bardziej od młodości piórem się bawiąc, rękę sobie od łopaty popsowałem, i dla tego posłużyłem, a nie głęboko nią w ziemię sięgałem, żałując, że mego parobka sobie do pomocy, ile silniejszego, nieprzyprorowadził; bo częstujący winem i hulający przy tej robocie patryoci i patryotki ze mnie się wyśmiewali. A gdy nocna, zimna, wilgotna pora ożywiła mi zwyczajnie miewany reumatyzm, to jest, darcie po kościach i dosyć się już napatrzywszy i swywoli i hulance patryotycznej, o godzinie 12tej w nocy wysunąłem się z tego grona do domu, gdzie po miesiącu idąc napotkałem się z JP. Sztumerem i szedłem wspólnie aż do Floryańskiej bramy, którą zastaliśmy zamkniętą, niewiem dla czego; może żeby gorliwi kopacze nie uciekli od kopania pod pierzyny? Stałem znowu w bólach biedny z godzinę, bo mi reumatyzmowy ból w uchu dokuczał na ostrym wietrze pod bramą, a gdy nadjechał pocztowy z raportem do P. Wieniewskiego komendanta, że się Prusacy zbliżają do Skały *) miasteczka, bramę mu otworzono i nas przecież wpuszczono, z kąd *laus Deo*, bom się do domu dostał, i całą noc w bólach jęczał, które daleko większe były, niż robota moja kopania wartała a tę próżnię tylko dla fantazyi patryotycznej *obsequentissime* odbywałem.

Nazajutrz już przecież dzień dla mnie do za-

Skała, o trzy mile od Krakowa, dziś w powiecie Olkuskim.

żywania lekarstwa był łagodniejszy, bom tylko przez okno słuchał brzmienia po ulicach różnych skocznych pieśni. Jako to: „*Do broni bracia do broni!*“ „*Dalej chłopcy dali żywo*“¹¹⁾ i inne, które przez wysmarżone akademickie mądre subiekta z pracą wielką elegancko pokomponowane, a nawet i później z rozkazu rządu dla zaszczytu narodu, dla uwiecznienia w języku narodowym podrukowane były, z okrzykiem co moment wiwatów przeplatanych i powtarzanych rozlegały się. Ale i ten dzień nie był przecież dla mnie zupełniepomysłny, bo gdy się słońce ku zachodowi brało o godzinie piątej po południu przyszedł do mnie wysmukły jakiś rzeźniczek w zafolowanym i potarganym żupanie, do tego pokrwawiony. Zląkłem się, czy nie od mistrza deputat. Zadyszały, może prosto od szlachtuza, dobrze, że nie z perlikiem, albo pałką, a wpadłszy do izby żwawo pyta mnie się: „czy tu P. Lichocki mieszka? — Odpowiedziałem mu, który Lichocki, bo ich jest dwóch, Filip, a drugi Walenty, sekretarz magistratu. On mi zaś powtórzył: „ten Lichocki, co był prezydentem miasta.“ Jam rzekł: „otoż ja jestem, ten Filip Lichocki com był prezydentem miasta; co chcesz odemnie?“

On podparłszy boki, rzekł: „Posłał mnie tu P. kapitan, żebyś WPan jutro u niego na mustre stanął.“

Zapytałem się go: „który kapitan?“

Odpowiedział: „Dudkiewicz rzeźnik.“ Mówiłem dalej: a „Mospanie ja żadnego kapitana Dudkiewicza nie znam, i w żadnym wojsku zaciągniony i zapisany nie jestem.“

Odpowiedział mi: „W. Pana kapitanem municypalnym jest P. Dudkiewicz rzeźnik, dobrze go znasz, bo mięso i flaki od niego bierzesz za pieniądze i masz stanąć bez zawodu u niego jutro na mustrze.“

Podziękowałem mu za tę pocieszną nowinę, i mówiłem do niego dalej: „W. Pan mi dziwną rzecz i nie do uwierzenia powiadasz, żeby mnie prezydenta, rzeźnika, prosty chłop czytać, pisać nieumiejący, miał mustry uczyć? Wszakże ja znam, że ten Pan rzeźnik fuzyjki sam sobie nabieć niepotrafi, z kądże go taka umiejętność i tak nagle opanowała? Niewierzę temu, bo gdyby mi W. Pan przynajmniej powiedział, że cię posłał massarz z za Wisły do mnie, żebym do niego poszedł na mustrę, zastanowiłbym się, lubo znam tego człowieka tłustego i łysego, i pomyślałbym sobie, iż może on z młodości był rekrutem, a może sierżantem, i na starość przypomina mu się, co z młodu robił i chce mnie mustry uczyć. Ale P. Dudkiewicz od samiej młodości byki bije, w żadnym wojsku i za stopkę nie był, a chce mnie mustry uczyć?“

Tu się dopiero mocno rozgniewał i rzucił się na mnie: „oto W. Pan bluźnisz przeciw kapitanowi

i całemu municypalnemu sztabowi, doniosę WPanu, będziesz wisiał!

Ja mu się skłonił, i mówiłem: „A mości dobrodzieju, proszę siedzieć na taborecie, ja tu nie nie mówię przeciw sztabowi patryotycznego municypalnego grona; proszę siedzieć! wyexplikuję się WPanu.“ Dla łatwiejszego zaś pojęcia explikacyi kazałem sporą nalać mu szklannicę wina, żeby sobie patryotyczne zalał gardło, i tłumaczyłem mu się tak: „Nic ja tu złośliwego niemówił przed WPanem na P. Dudkiewicza, kapitana, którego W. Pan tak dobrze znasz jak i ja, i u niego może zostajesz w kondycyi za rzeźniczka?“

Odpowiedział mi: „Prawda za rzeźniczka, ale nie terminatora, tylko już za wyzwolonego towarzysza.“

„Mój Panie, rzekłem, wyzwolony towarzyszu, gdy byś mnie był zapraszał imieniem swego magistrata do szlachtuza do was, na widzenie, i dla nauki, jak się woły zabijają, z ciekawości, bo dalibóg nigdy tego niewidział, niebyłbym się wam wymawiał, ale gdy mi WPan zamiast: *honora grandora*, czciz chłopie kantora, przez omyłkę może powiedział rzecz niepodobną, że mnie P. Dudkiewicz rzeźnik mustry uczyć będzie, który sam się jój nigdy nieuczył, i nawet jej nie widział, czytać, pisać nieumie, taktyki niezna, i ledwie po targowisku sam tylko z kijem manewrował, zważ tedy WPan sam, czym nie miał przyczyny otrząsnąć się i ostro sta-

wiać WPanu, proszę tego zapomnieć!“ Tu naląłem mu drugą szlankę wina i mówiłem dalej: „nagrodzę ja to pokrzywdzenie WPanu, gdy flaki kupować u was będę, to się i WPanu za machęzynę jako towarzyszowi wyzwolonemu choć trojak na kubek wódki okroi. Zważ WPan, że gdybyś przynajmniej mi był mówił, że P. Dudkiewicz cuda będzie dokazywać, przyjdź WPan na nie, a i tobym był uczynił. Sądź sam WPan, czy tu cudu nie trzeba ucząc mustry, kiedy *jeden* municypalny żołnierz ma berdysz, *drugi* pilkę, *trzeci* fuzyjkę, *czwarty* obuch, *piąty* widły, *szósty* wiatrówkę, *siódmy* topór, *ósmy* karabin, *dziwiasięć* widelce na drażku, *dziesięć* sztuciec, *do którego* młota trzeba, *jedenasty* kosę, *dwunasty* szturmak, *trzynasty* pistolet, *czternasty* krucicę, *piętnasty* cepy, nareszcie miotłę i inną broń municypalną. A jakże ich tam u grzycha mustrować będzie? Oj ciężkie to ciężkie i prawie niepodobne takiego żołnierza mustrowanie, a jeszcze bardziej który broni niema, dopiero noża, ćwieka, piki i żerdzi do niej dobiera sobie i pożyczać musi; a tu wołają: do broni bracia! do broni! Na mustrę, jak nie staniesz, to cię obwieszą, cudu! cudu! i to jeszcze wyraźnego cudu trzeba, taką robić mustrę; a WPan mi koniecznie nakazujesz na niej stawać. Zmiłuj się, czyś się tylko nieprzesłyszał i niepomylił w tém poselstwie?“

A że już sporo, blisko pół butelki łyknął i chy-

snął wina, ułagodził się jego humor i fantazyja zwawa zapalona odmieniła się w litość nademną, bo wyrzekł do mnie pompatycznie: „WPan widzę trochę masz prawdy i rozumiesz, że to wszystkich mustrować będzie; nie, ale będzie uczył maszerować!”

Krzyknąłem: „Ach! dla Boga jeszcze mi gorszą rzecz WPan powiadasz, maszerować ma uczyć? a gdzie my to mamy maszerować? prawda, że jednakie wszyscy mamy nogi, ale my co swoje possessye w tém mieście mamy, niechcielibyśmy jednako od nich maszerować z temi sankiulotami co nic nie mają. WPan mi powiadał, że P. Dudkiewicz jest municypalny, kapitan, to on znać musi i municypalne prawo?” Powiedziawszy to wyniosłem mu Saxona i przeczytałem artykuł XIV. „iż oficer municypalny któryby *ex municipio* ważył się lud wyprowadzać, najpierw sto plagami ukarany być powinien, na powtór śmiercią. Uważasz WPan, mówiłem, na co mnie to ten P. Dudkiewicz i sam siebie chce narazić, kiedy on mnie chce maszerować uczyć? przeczytaj sam ten artykuł.” Pojrzał w księgę i niby przez okulary, bo mu oczy od wina blachmalem zaszczyły, choć czytać nie umiał, słowa moje repetował, wargami ruszał, i głową trząsał. Nakoniec przyznał mi: „prawda, prawda, ja WPanu nie umiem nic na to odpowiedzieć, bo widzę, że WPan masz prawdę, rób więc WPan co chcesz.

bo więcej masz rozsądku od Pana Dudkiewicza; ja z tém poselstwem musiałem tu przyjść; wszak posel jak osieł, bo mi Pan Dudkiewicz kazał, który jest panem moim; gdybym był go nie posłuchał byłby mnie podług cechowych także artykułów dobrze surowym bykowcem wyłoil! To rzekłszy, uciekł: bywaj W Panu zdrow! upadam do nog! tylko po schodach krzyczał i świstał.

Odpoząłem sobie po téj scenie trochę, ale gdy mi na myśl przyszło, żeby ten gamoń durny, choć tam i wyzwolony towarzysz przed Dudkiewiczem zapalonym wówczas kapitanem czego opaczego nie nabajał, mnie zaś przez to u municypalności fałszywie nie udał, ile już miałem dla siebie jój wielkie względy a więcej już niepotrzebowałem; jak najprędzej posłałem sobie po P. rotmistrza cyrulika Zawadzkiego także municypalnego w podług mnie mieszkającego. Na nieszczęście miał on w tenże dzień chrzciny godnego syna swego i obiecał mi nazajutrz się dopiero pokłonić. Schowałem się przeto pod pierzynę chcąc zaspać te strapienia; ale wszystko mi na myśli stało, i śniło się: to, że mnie rzeźnicy z toporami przez gwałt na mustwę prowadzą; to że Pan Dudkiewicz kapitan na ogromnym wole siedząc, jak kat z mieczem kommanderuje; to, że mnie aresztują, do maszerowania za łeb ciągną; zgola, iż musiałem dla téj niespokojności wstawać w nocy, i doświadczać, czy to zaś nie jest

na jawie? Ale nadszedł i poranek, kawa dla rotmistrza przygotowana czekała, który przybrany w skórzaną ładownicę z próżnemi ładunkami, a może jak cyrulik i z flejtuchami, w bandolecie z portretem JW. Kościuszki, na którym był napis: „*Życie i Śmierć za Wolność, Równość, Wiarę i Kraków*“ odwiedził mnie, a gdy mu się skarżył, na ordynansa i niegrzeczność Pana Dudkiewicza, że mnie do siebie na mustrę wzywał, i do maszerowania obchodził, czyli to z jego wiadomością się działo? pytałem się go. Powiedział mi zakręciwszy węża: „Obywatelu! o niczém nie nie wiem; bo panowie kapitanowie obsylają sobie sami kogo chcą, nam się niemeldują. Prawda, iż odebrałem od kommissyi porządkowej surowy ordynans, żeby dziś wszyscy municypalni obywatele bez excepcyi z kapitanami i nami rotmistrzami w paradzie stawali pod kapucyanami na mustrze o godzinie 5tej po południu; ale nierozumiem, żeby ten rozkaz miał się ściągać do osoby W. Pana, któryś był naszym prezydentem, najpierwszą osobę w mieście znaczącym, odbyłeś już wszystkie municypalne obowiązki od A do Z, chybaby to złość robiła tych mądraszków, zapalonych młodzików, którzy jak kurczęta mędrszemi pragną być od kury; bo WPań z tych liarachów wielu masz nieprzyjaciół, do czego im i niektóre próżniaki pijanice mieszczany pomagają ze złości, żeś ich WPań sprawiedliwie jako

prezydent rozsądzał; a może za zawody, próżniactwo, pijaństwo, a Pan Dudkiewicz za niedoważanie mięsa i fałszywą wagę, słusznie karał. Bo szanowny obywatelu wszakże my to rotmistrze mamy sekretną dyspozycyą, dawniej wydaną, że gdy jaki słuszny obywatel da za siebie jakiego człowieka dobrze uzbrojonego, będzie wolny od wart, mustry i maszerowania. Otóż posłuchaj mojej rady obywatelu! tu poprawił sobie pasa, szabli i wąs zakręcił, daj prędko za siebie umundurowanego człowieka, pošlij go dziś o godzinie pierwszej do mnie po południu, ja go w rolę wciągnę, zamelduję, a zobaczymy, czyli go wyższa kommenda za ciebie nie zaakceptuje; wszak masz dwie kamienice i dworek; niepodobna żebyś ich, jako dziedzic i gospodarz odchodził za Dudkiewiczem w pole, który tylko jest dziedzicem na drewnianym szlachtuzie, dwóch baranach i jedném cielęciu. Niech mi wybaczy ten grubianin rzeźnik, który po chlopsku ciebie, obywatela słusznego, dawniejszego naszego zacnego prezydenta przesładuje; będę ja mu to pamiętał; zresztą, bywaj mi WPan zdrow, bo się spieszę do parolu; niegryś się WPan, ani martwij, bo ja będę myśleć i kręcić, żeby było wszystko dobrze. Nie takie ja to interessa leczył, załatwiał i wykurował; mam ja i drugich rotmistrzów, przyjaciół i Pana Wieniawskiego. ¹²⁾ Kom-

mendant; ten bardzo na nas polega, tylko my się porozumiemy, będzie wszystko dobrze.“

Odprowadziłem go ze schodów i laskawej jego pamięci się poleciłem. *NB.* Choć go wódką częstowałem, pić niechciał, bo mu głowa po chrzcianach wczorajszych ciężała. Po tym radosnym rozstaniu się nowym kłopotem zacząłem paść myśli swoje skądby....

(Własnoręczny rękopis Lichockiego na tém się urywa.)

PRZYPISY OBJAŚNIAJĄCE PAMIĘTNIK LICHOCKIEGO.

1) Mało komu wiadomo, że w Krakowie oddawna usiłowano umysły przygotować do powstania i jako zazwyczaj bywa, wyznaczano wcześniejsze terminy, niż dzień 24 Marca 1794 r. w którym właściwy wybuch nastąpił. Aczkolwiek niepisano o tém, ale z prywatnych zapisków i opowiadań pewna jest, iż pierwszy termin powstania umówiony był między patriotami na dzień 19 Listopada 1793 roku. Tajemne zjazdy po całym kraju przygotowywały ruch powstańczy. Między innemi i Krakowianie zjeżdżali się do Pińczowa. Jednym z gorliwych patriotów był wówczas Roźniecki, porucznik w brygadzie kawaleryi narodowej Jana Potockiego, później generał, gdzie vice brygadyerem był Manget. Celem narady było opanowanie Krakowa, mającego załogę rossyjską, złożoną z batalionu piechoty, szwadronu Smoleńskiego dragońskiego pólku, tudzież z dwóch sotni Kozaków, którą to załogą, wcale szczupłą dowodził pólkownik Łykoszyn. Wypadalo rozbroić nieprzyjaciela i zabrać mu dwie armatki polowe stojące na rynku, któreby się powstańcom w początkach wielce były przydały. Aby to do skutku przyprowadzić, wykomenderować miał generał Wodzicki sto żołnierzy z drugiego batalionu swego pólku z Radomia, w pomoc więc brygadyerowi Mangetowi, niby drwa dla garnizonu wiozących

w liczbie pięćdziesięciu fur. Jedna z nich przed samym głównym odwachem miała oś do tego już przygotowaną złać, a tóć samóć wszystkie fury tamżę zatrzymać, niby dla poratowania wywróconój. Przebrani za chłopów żołnierze mieli się rzucić na broń w kozłach stojącą, a sprzysiężeni w tym momencie wpaść do narożnej kamienicy przy ulicy brackiej, dzisiejszój Helcia, gdzie stał kwatery pólkownik Łykoszyn z wszystkimi swymi oficerami na obluz warty zgromadzonymi; tam mieli być razem aresztowani, lub w razie oporu wyklóci. Z drugiej zaś strony reszta żołnierzy pólku Wodzickiego, po piwnicach ukryta, z pomocą oddziału kawaleryi stojącej w Krakowie miała opanować pałac biskupa krakowskiego i zabrać rossyjskich dragonów, tudzież stojące w stajniach konie. Wszakże dla nieporozumień, jakie zaszły w planach powstania, projekt ten spelził na niczem, a raczej dopiero w cztery miesiące później przywiezionym został do skutku.

2) Józef Wodzicki, jenerał major wojska polskiego, był piątym synem Piotra, kasztelana sandeckiego. Wcześniej straciwszy ojca, oddany był przez matkę do korpusu kadetów saskich, z której to wojskowej szkoły wszedł do pólku w stopniu porucznika i zostawał w służbie saskiej aż do wstąpienia na tron Stanisława Augusta. Przechodząc do polskiego wojska, umieszczony został z awansem w regimencie gwardyi pieszej koronnój; w dziesięć lat postąpił na majora; potóm mianowany adjutantem królewskim, a następnie po zgonie jenerała Szaka, szefem regimentu królewicza Karóla Nr. 2gi. W rok potóm zaszczycił go król rangą jenerala-majora i orderem św. Stanisława. Po upadku konstytucyi 3 maja, której Wodzicki był stronnikiem, bo sam pierwszy zapisał się w Krakowie do ksiąg, jako przyjmujący obywatelstwo miejskie, wojsko nasze przeszło pod rozkazy hetmanów targowickich. Zaraz tóż hetman Ożarowski wydał doń rozkaz, aby rozpuścił większą część swojego pólku, który składał się z dwóch batalionów liczących razem przeszło 1200 ludzi. Z boleścią spelnił ten rozkaz Wodzicki, tak iż w każdej kompanii zostało tylko po 67 żołnierzy.

Jeden z tych zredukowanych batalionów stał w Krakowie, a drugi w Radomiu. Jenerał od samego początku należąc do narad patryotycznych, odbywających się w Saksonii, utrzymywał z własnej kieszeni większą część rozpuszczonych żołnierzy tak w samym Krakowie, jak po wsiach okolicznych i to przez ciąg kilkunastu miesięcy. Jakże wzbudzał w patryotach zaufanie, dowodzi to, że się wprost znośił z Kościuszką i umyślnie doń jeździł do Dreżna. Sam pamiętnik Lichockiego wystawia go, jako gwałtownego patryotę i prześladowcę stronników targowickich; a jednakże Kollataj pamiętny dawniej urazy, nieomieszkiał szkodzić mu w opinii publicznej, a nawet u Kościuszki, podając go za adherenta królewskiego, jako przez lat dwadzieścia pełniącego dawniej przy królu służbę adjutanta. Intrygi te kollatajowskie sprawiły, że gdy Kościuszko z Polańca ciągnął pod Szczekociny, niewziął go ze sobą i gubernatorem Krakowa mianował, dając za przyczynę, że Wodzicki jako cierpiący na nogi, niemógł pełnić połowej służby. Uczuł to żywo Wodzicki, i natychmiast złożył gubernatorstwo, a sam postanowił spieszyć do wojska, tuszając sobie, że w przypadku bitwy, jemu, jako najstarszemu z jenerałów powierzona zostanie komenda jakiego skrzydła. Choroba jednak stawała tu najbardziej na przeszkodzie; cóż więc robi? oto wzywa regimentowego lekarza Birnbauma i każe mu jak najdzielniejszymi środkami zagoić skancerowane nogi, gdy mu tenże przedstawia niebezpieczeństwo gwałtownej kuracyi, o niczem słyszeć niechce, byle tylko jak najprędzej mógł stanąć na linii bojowej. Stało się jak pragnął. W kilkanaście dni mógł wsiąść na konia; a gdy wojsko polskie do Polańca, ku Szczekocinom parło nieprzyjaciela, on, opowiedziawszy się naczelnemu wodzowi, stanął dnia 5 czerwca w głównej kwaterze. Ale już w wilią cały szyk bojowy był nakreślony na planie, i komendanci po skrzydłach wyznaczeni; odmieniać zaś dyspozycyą było niepodobna dla krótkości czasu. Stanął przeto Wodzicki na linii na czele własnego pulku. Słońce zaczęło wschodzić a zbliżające się kolumny nieprzyjacielskie zaledwie przez szkła przybliżające można było rozpoznać. Powitawszy żołnierzy,

u których miał wielką miłość, posunął się o paręset kroków przed front uszykowanego w kolumnę pólku, aby lepiej mógł rekognoskować zbliżającego się nieprzyjaciela. Obok niego, na wzgórku stanął kapitan Usielski, a porucznik Grabowski adjutant jego, poniżej stał w płaszczu, bo poranek był zimny; miał on ze sobą flaszkę wódki, którą częstował generała i kapitana. Między nimi toczyła się rozmowa o uporze Kościuszki, niewierzącego, aby przy Moskalach mogło być więcej wojska pruskiego jak jeden batalion. Tymczasem rozwijające się kolumny nieprzyjacielskie zajmowały najniższą półmilogą przestrzeń, czegoby dziewięć-tysięczny korpus moskiewski zrobić niemógł.

Już nawet gołym okiem można było dostrzedz kolumny nieprzyjacielskie, o których posuwaniu się spędzone postępowania naczelnikowi doniosły. Aż tu naraz ustawione na pozycyi odezwały się pruskie armaty ciężkiego kalibru; przy czwartym wystrzale kula dwudziesto cztero funtowa zerwała głowę generałowi Wodzickiemu, a kapitana Usielskiego przecięła na dwoje; cały mózg generała obryzgał płaszcz Grabowskiego. Wtedy to półk jego, pod komendą majora Lukka wzruszony i pobudzony do zemsty na widok tej straty, nieczekając rozkazu, rzucił się z bagnetem w rękę na zbliżające się dwa bataliony piechoty pruskiej; rozbił je za pierwszym natarciem i zdobył 4 armaty, które jednak Prusacy w kwadrans potem, używszy przemagającej sily, odebrali. Nieprzyjaciel z ruchu tego nieomieszkał korzystać; ujrawszy bowiem znaczną lukę, jaką ten regiment zostawił, rzucił w nią dwa półki huzarów, które zabiegłszy z tyłu półkom kosynierów i pikinierów, takie sprawiły w nich zamieszanie, iż ten wypadek może najwięcej przyczynił się do przegranej szczekocińskiej bitwy.

Nagrobek tego dzielnego generała i patrioty znajduje się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie, w tych słowach:

„Józef Wodzicki, jeden z pięciu braci synów Piotra i Konstancyi z Dembińskich, usługom wojskowym poświęcony, przez stopnie generał-major, komendant miasta Krakowa i szef regimentu od jego imienia nazwanego, w potrzebie Rze-

czypospolitój, na czele swego regimentu dnia 6 Czerwca 1794 roku na polach Szczekocińskich od kuli armatniej poległ. Jako za życia w tej świątyni ślubował uratować ojczyznę, albo przy jej obronie zginąć, tak przy tej samej świątyni pamiętkę jego zejścia i prośbę o pomoc jego duszy, od smutnych braci zostawia się.“

3) Po przystąpieniu króla do Targowicy, Kościuszko wraz z wieloma jenerałami wystąpił był z wojska i wyjechał za granicę do Dreżna, gdzie się gromadzili patriocy; było to pod koniec 1792 r. W następnym przebywał w Paryżu wraz z Tadeuszem Mostowskim, gdzie porozumiał się z *komitetem zbawienia publicznego*, wnosząc że francuscy rewolucyoniści nieobojętnemi będą na nieszczęście polskiego narodu. Z Paryża pojechał do Bruxelii, ztamtąd do Saxonii, dokąd go sprowadzono bliżej granic ojczystych w nadziei mającego wybuchnąć powstania. Wysłany na miejsce jenerał Zajacek, czynna figura rewolucyjna, przekonał się, że nic jeszcze przygotowaném niebyło. Kościuszko chcąc odwrócić uwagę czujnej policyi pruskiej i moskiewskiej, a tém samém dać czas obywatelom do skutecznego przygotowania się, pojechał do Włoch, a zwiedziwszy Rzym i Neapol, dłużej zatrzymuje się we Florencyi. Tam wezwano go powtórnie, aby się zbliżył do granic. Jakoż z początkiem 1794 r. przybywa do Saxonii i przesiaduje to w Lipsku, to w Dreżnie, gdzie za pośrednictwem Ignacego Potockiego i Kollataja utrzymuje ściśle stosunki z krajem. Na dniu 12 Lutego dwaj czynni emissaryusze: Franciszek Dmochowski i Karól Prozor nawiedzają go w Dreżnie i donoszą o stanowczej chwili powstania. Na początku Marca wyjeżdża Kościuszko, i przybywszy kryjomo do Polski przechowuje się pod Brzeskiem na lewym brzegu Wisły w okolicy Hebdowa. Tymczasem wydany dnia 24 Lutego ordynans Igielstroma do wojska polskiego, redukujący takowe i otwierający szereg i moskiewskie dla pozbawionych służby, polskich żołnierzy, wzburza umysły do tego stopnia, że brygadyer Madaliński na Mazowszu, a rotmistrz Zaborowski na Podlasiu konsystujący, aczkolwiek nieobcy przygotowaniom powstań-

czym, uprzedzają termin i pierwsi podnoszą chorągiew niepodległości narodowej. Niewiedząc dokładnie, czy się gdzie jaki ruch rozpoczął, dążą z komendami swemi ku Krakowu scierając się po drodze z pruskimi i moskiewskimi garnizonami. Moskale w Warszawie do ostatniej chwili nieprze-czuwali, że Kościuszko stanął już w granicach Polski, bo jeszcze dnia 22 marca listy pisano z Warszawy, że Kościuszko niezawodnie ma się znajdować w Neapolu. Z tego to powodu niespodziewając się Kościuszki, a chcąc zastąpić drogę Madalińskiemu opuścił Kraków dnia 23 marca pólkownik Łykoszyn, co ułatwiło ogłoszenie aktu powstania na d. 24 marca. Kościuszko uwiadomiony w swojej kryjówce przeprowadził się przez Wisłę do Galicyi i przejechawszy cyrkuł bocheński dostał się na Podgórze, a ztamtąd do Krakowa, gdzie go przyjął w pałacyku swoim jeneral Wodzicki. Przygotowane wcześniej manifesty i rozkazy zanim ogłosiły Polsce i Europie akt powstania, udał się naczelnik z Wodzickim do pobliskiego kościoła OO. Kapucynów, gdzie w loretańskiej kaplicy zakonnik poświęcał im szablę; po której to cichój, lecz pełnej wzniosłości ceremonii, przedsięwzięto rozpocząć dzieło, o czém już dokładną sprawę zdaje pamiętnik Lichockiego. Gazeta neuwiedzka (Neuwied) napisała zaraz ironicznie pod dniem 23 marca, że do Krakowa od Pogórza przybył szlachcic polski bryczką i nazajutrz wypowiedział imperatorowój i królowi pruskiemu wojnę.

4) Linowski Alexander, członek rady najwyższej, późniejszemu senator-kasztelan, gorliwy poseł na czteroletnim sejmie, śmiały i przekonywającą wymową wcześniej dał się poznać krajowi. Po akcesie króla do Targowicy, przesiadywał w Galicyi, przywiązał się do Kościuszki i odtąd nieodstępny stał się jego towarzyszem. On to dnia 24 marca 1794 czytał na rynku krakowskim rotę przysięgi tak dla narodu, jako też dla najwyższego naczelnika. Towarzyszył mu we wszystkich bitwach, aż do przybycia pod Warszawę, gdzie wszedłszy do rady, codziennie sekretną z Kościuszką utrzymywał korespondencyą. Po wzięciu Kościuszki w niewolę, przebywał w domowym zaciszu, a za czasów saskich

wszedł w służbę publiczną. Szlachetny jego sposób myślenia i czysty patryotyzm okazują się z listu pisanego do X. Sierakowskiego i Majewskiego, w którym mocno następuje na jakobinizm xiędza Kollataja; wystawił on tego męża zkad inąd pełnego zasług, w świetle nienajlepszym, lecz mimo tego zdaniem bezstronnych świadków, prawdziwem. Rzecz bowiem wiadoma, że Kollataj miał być winnym podżęgań pospólstwa warszawskiego, które uprzedzając wyrok prawomocnych sądziów, same wykonywało sprawiedliwość często okrutną. Zły wybór rady najwyższej, i rozdwojenie umysłów w narodzie przypisuje Linowski wprost jego działaniom. Wówczasśnych pisemkach znajduje się drukowany sześciowiersz do Alexandra Linowskiego, tak brzmiący:

Niech świat uwielbia cnotę pogromców Tarkwinów,
Co Rzymowi poświęcił własnych swoich synów;
Linowski! Twoja większa daleko jest strata,
On złych synów, ty płaczesz enotliwego brata.
Lecz ciesz się tém, że kiedy naród się ratował,
Pomocy dwóch Linowskich razem potrzebował. —

Linowski w r. 1814 miał mowę w czasie przywiezienia z Lipska do Warszawy zwłok X. Józefa Poniatowskiego.

5) Półkownik Łykoszyn uwiadomiony o ruchu Madalińskiego, zabrał cały garnizon i 23 marca wyszedł z Krakowa ku Warszawie, a w spiesznym pochodzie już 25 w nocy stanął w Kozubowie. Jenerał Wodzicki dowiedziawszy się o tém, natychmiast komenderował całą brygadę Mangeta w Pinczowie konsystującą a liczącą 800 żołnierza, aby przyłączywszy 100 grenadyerów, których mu bocznemi drogami przesyłał, uderzył na nocujących w Kozubowie Moskali. Manget dowodzący jazdą, niechęcąc dzielić z piechotą zasługi, odpisał jenerałowi, że samą jazdą tego dokaże. Jakoż wzięwszy całą brygadę puścił się pod Kozubow, i stanął tam w nocy niepostrzeżony od Moskali, którzy niespodziewając się napaści, zażywali wczasu, nieroztawiwszy nawet placówek. Jakoż cały batalion z dwoma armatami i stoma powózkami rozłożył się w zabudowaniach dworskich, sam zaś Łykoszyn z oficerami stanął na folwarku.

Jeden z budynków stał na wzgórku, a prowadził do niego głęboki wąwóz aż na samo podwórze. W stodołach rozkwaterowała się kawalerja, a mając rozkulbaczone konie, właśnie prowadziła je do wody, gdy Manget dobrze górą zakryty, wyprawił namiestnika we dwadzieścia koni z poleceniem, aby Łykoszynowi, jako najstarszemu oficerowi zameldował, że brygada odebrawszy od hetmana (Ożarowskiego) rozkaz, ciągnie do Radomia na konsystencją; sekretnie zaś polecił mu uderzyć niespodziewanie na stojącą piechotę obiecując, że w kilka minut z całą brygadą przyjdzie mu w pomoc. Dzielnym namiestnik ściśle dopełnił rozkazu, kazawszy ludziom trzymać dobyte pałasze. Że zaś ten wąwóz dopiero na podwórze się kończył, wróciwszy do Łykoszyna, cwałem przypuścił do ataku, i w mgnieniu oka niezostawiwszy Moskalom czasu do wystrzału, zaczął ich rąbać. Moskale w nagłym przerażeniu, porzuciwszy po większej części broń, schronili się pod swoje powózki, które jeszcze niebyły zaprzężone. Poczciwi zaś zapewnieni, że za nimi Manget postępuje, rzucili się na powózki bogato naładowane i zaczęli je, posiadawszy z koni, rozrywać. Drugi oddział pod innym namiestnikiem wpadł do gumien, zabrał pojone konie, a pozostałych przy nich dragonach rąbać zaczął.

Kiedy się to działo, Lenartowicz, rachmistrz margrabi Wielopolskiego, zjechałszy do Kozubowa na rachunki, śniadanie dawał dla oficerów u Łykoszyna zgromadzonych. Jedną razą spojrzę w okno, i widzi naszych kołających proporcami Moskali; a gdy Łykoszyn z oficerami chce wypaść swoim na pomoc, zastępuje mu we drzwiach z uchwyconą oficerską szpadą i wzywa do poddania się, co strwożeni oficerowie natychmiast spełnili. Ale w kilka minut, ukryta pod powózkami piechota, zobaczywszy tylko garstkę naszych, którym Manget na sukurs nie spieszył, z pod powózek do rabujących strzelać zaczęła; a trzech ubiwszy, reszta jak mogła, z namiestnikiem na wszystkie strony uciekała. To samo stało się z oddziałem w gumnie będącym, i dopiero wtenczas Manget z całą brygadą pokazał się na górze. Od stanowiska moskiewskiego przedzielała go łąka, środkiem której

plynie rzeczka Mozgawa mająca most. W kwadrans potem wyruszył Łykoszyn w szyku bojowym z folwarku i armatki swoje zatoczywszy na most, wysłał na harc dragonów. To samo zrobił Manget. Moskałe dawszy kilka razy ognia z dział spędzili naszych harcowników, a sami rozpoczęli pochód gościńcem prowadzącym do Nowego Miasta. Niedobitki Kozaków, których nasi spalili w kozubowskiej karczynie szły w przedniej straży, za nimi pół batalionu, następnie powózki, a temi drugie pół batalionu, a całą kolumnę zamykały dragony. Droga ich prowadziła za Chroberz, Rudawę, Nieprowice i Niegosławice. Marsz był powolny z powodu licznych i obladowanych powózek. Gdy się wysunęli w pola, dopiero ruszył za nimi Manget więcej w celu uchwycenia zdobyczy, jak zniesienia nieprzyjaciela; przyszedł mu też żal, ale niewczesny, że niewziął owych stu grenadyerów wykomenderowanych przez generała Wodzickiego. Jakoż przez całą drogę ucierał się tylko z dragonami, których rozproszywszy, urwał był ze 40 powózek wraz z żoną Łykoszyna, oraz narabowanemi srebreni i innemi ruchomościami, dla eskortowania których do Pińczowa znaczną część kawalerii swojej poświęcił. Po tém zdarzeniu, dragonią niemogącą wytrzymać naszych ataków, posłał Łykoszyn do przedniej straży, tam zaś idąc w szyku bojowym z batalionem piechoty, armatami wstrzymywał natarczywość Mangeta, która po zabraniu powózek leniwszą się stała.

Ów biedny Lenartowicz ciężko przyplacil odwagę swoje. Oficerowie ochłonawszy z pierwszego przestachu rzucili się na niego, wypchnęli na podwórze, klóli bagnietami, rąbali pałaszami, a sam Łykoszyn wyostrzonym pałaszem zdiał mu czaszkę z czupryną, zostawiając go żołnierstwu, które się z kwadrans nad nim pastwilo, włócząc ciało po podwórce pełnym pyłu. Ten to pył zatamował mu krew z ran płynącą, i w tym stanie zostawiła go odchodząca komenda moskiewska. Nazajutrz wezwany na pogrzeb jego ksiądz z Młodzów, jako parafialnego kościoła, pokropił ciało, i wtedy ktoś spostrzegł, że Lenartowicz palcem ruszył. W skok wyprawiono po chirurgów do Pińczowa, którzy przybywszy po-

wrócili go do życia i zaczęli pielegnować, pokrywając odciętą czaszkę złotą blachą. W pół roku przyszedł zupełnie do zdrowia i żył jeszcze lat sześć. Lubo Łykoszyn nie jeszcze niemógł wiedzieć i niewiedział o powstaniu w Krakowie, a napad ten przypisywał burdzie pijackiej, jednakowoż dopuszczał się w marszu swoim największych nadużyć i okrucieństw. Przechodząc przez wieś palił je; w Rudawie koźactwo dzieci brało na piki i w ogień wrzucało. W Nieprowicach co się im nawinęło zabijali, a gumna dworskie z dymem puścili. Pogoń oddziału naszój kawaleryi o milę od Wisły już była ustala; a Łykoszyn w Winiarach kilka dni odpocząwszy, ruszył sobie spokojnie ku Warszawie.

Manget zabezpieczywszy zdobycz swoję, połączył się we dwa dni potóm z nadciągającą brygadą Madalińskiego i znajdował się d. 4 kwietnia w bitwie pod Raclawicami. Część jazdy jednak jego zaraz w początku bitwy niedotrzymawszy placu, nieoparla się aż na Podgórzu, roznosząc po drodze fałszywą wieść o przegranej, z zapewnieniem, że sam Kościuszko poległ. Aż gdy nazajutrz przyprowadzono do Krakowa w tryumfie zdobyte działa, chorągwie i jeńców, zbiegłe towarzystwo z mangetowskiej brygady w nocy przez most od Podgórza ściągalo się do miasta. W ogóle przez całą kampanią kościuszkowską, kawalerya narodowa rzadko nawet z Kozakami szczęśliwą była; kiedy przeciwnie półki lekkiej jazdy jako to: Byszewskiego, X. Ludwika Wirtemberskiego, X. Józefa Lubomirskiego oraz regimenta buławy wielkiej i mniejszej, nadewszystko zaś regularna piechota cudów męztwa dokazywała. Smutno to mówić, tém bardziej, że w szeregach kawaleryi narodowej służyła najwięcej szlachta.

6) *Akt powstania obywatelów, mieszkańców województwa krakowskiego.* Wiadomy jest światu stan terazniejszy nieszczęśliwój Polski. Niegodziwość dwóch sąsiedzkich mocarstw i zbrodnie zdrajców ojczyzny, pograżyły ją w tę przepaść. Uwzięta na zniszczenie imienia polskiego, Katarzyna II, w zmoiwie z wiarołomnym Fryderykiem Gwilelmem, dokonała zamiarów nieprawości swojój. Nie masz rodzaju fałszu, obludy i podstępu, któremiby się te dwa rządy nie-

splamili, dla dogodzenia swojej zemście i chciwości. Oglaszając się bezwstydnie carowa za gwarantkę całości, niepodległości i szczęścia Polski, rozrywała i dzieliła jój kraje, znieważała jój niepodległość, trapiła bezustannie wszelkiego rodzaju klęskami. Gdy zaś Polska zbrzydziwszy sobie jój obelżywe jarzmo, odzyskała prawa samowładności swojej, użyla przeciwko niej zdrajców ojczyzny, bezbożny ich spisek wsparła całą swą mocą zbrojną, a chytrze od obrony kraju odwiódłszy króla, któremu sejm prawy i naród wszystkie siły swoje powierzył, wkrótce samychże zdrajców haniebnie zdradziła. Przez takie podstępny stawszy się panią losów Polski, wezwała do łupów Fryderyka Gwilelma, nadgradzając jego wiarołomstwo, w odstąpieniu najuroczystszeo z Rzeczpospolitą traktatu. Pod wymyślonemi pozorami, których fałsz i bezczelność samym tylko tyranom przystoi, w istocie zaś dogadzając nienasyconej chciwości i chuci, rozpostarcia tyranii przez opanowanie przyległych narodów; zagarnęły te dwa spiknione na Polskę mocarstwa, odwieczne i niezaprzeczone dziedzictwa Rzeczypospolitej, otrzymały na zbrodniczym zjeździe zatwierdzenie zaborów swoich, wymusiły przysięgi na poddaństwo i niewolę, wkładając najsrozsze na obywatelów obowiązki, a sami żadnych prócz arbitralnej woli nie znając; oznaczyły zuchwale, nowym i niesłychanym dotąd w prawie narodów językiem, istność Rzeczypospolitej w rzedzie państw niższego stopnia; okazując jawnie, że tak prawa jak granice państw udzielnych od ich upodobania zawisły, i że patrzą na północną Europę, jak na łup przeznaczony dla ich drapieżnego despotyzmu.

Pozostała reszta Polski, nie okupiła tak sztrasznemi klęskami polepszenia stanu swego. Ukrywając carowa niebezpieczne europejskim mocarstwom dalsze zamiary swoje, poświęciła ją tymczasem barbarzyńskiej i nieukojoniej zemście. Depece w niej najświętsze prawa wolności, bezpieczeństwa, własności osób i majątków obywatelskich; myśli i czucia poczciwego Polaka, nie znajdując schronienia przed jój podejrzliwem prześladowaniem; mowie samej więzy narzuciła. Zdrajcy tylko ojczyzny mają od niej pobłażanie, aby się bez-

karnie wszelkich dopuszczali zbrodni. Rozszarpali oni majątek i dochody publiczne, wydarli obywatelską własność, podzielili między siebie urzędy krajowe, jak gdyby łupy na pokonaną ojczyznę zdobyte; a przybrawszy sobie świętokradzko imię narodowego rządu, wszystko gwoli obcej tyranii i na pierwsze jej skinienie, niewolniczo dopelniają. Rada nieustająca, twór obcego narzutu, prawa narodu wolą zniesiona, a świeżo od zdrajców na nowo wskrzeszona, targa na rozkaz posła moskiewskiego, te nawet granice władzy swojej, które od tegoż posła z podłością przyjęła, gdy ledwie co zniesione, lub uchwalone ustawy samowolnie podnosi, przerabia i niszczy. Słowem, rząd mniemany narodu, wolność, bezpieczeństwo i własność obywatelów, zostają w ręku niewolników sługi Carowy, której przemagające w kraju wojska, są tarczą dla ich nieprawości.

Przytłoczeni tym ogromem nieszczęść, znęcani bardziej zdradą, aniżeli mocą oręża nieprzyjacielskiego, zostający bez najmniejszej krajowego rządu opieki, postradawszy ojczyznę, a z nią używanie najświętszych praw wolności, bezpieczeństwa, własności, tak osób jako i majątków naszych, zdradzeni i naigrawani od jednych, opuszczeni od drugich rządów; my Polacy, obywatele, mieszkańcy województwa krakowskiego, poświęcając ojczyźnie życie nasze, jako jedyne dobro, którego nam jeszcze tyrania wydrzeć nie chciała, idziemy do tych ostatnich i gwałtownych środków, które nam rozpacz obywatelstwa podaje. Mając więc niezłomne przedsięwzięcie zginąć i zagrzebać się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemocy i haniebnego jarzma; oświadczamy w obliczu Boga, w obliczu całego rodzaju ludzkiego, a mianowicie przed wami narody, u których wolność jest wyżej ceniona, nad wszystkie dobra świata; iż używając niezaprzeczonego prawa odporu przeciwko tyranii i zbrojnej przemocy, wszyscy w duchu rodackim, obywatelskim i braterskim łączymy w jedno siły nasze; a przekonani, iż pomyślny skutek wielkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najściślejzego wszystkich nas zjednoczenia zależy, wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinii, które obywa-

telów, mieszkańców jednej ziemi, i synów jednej ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogą i zaręczamy sobie wszyscy nawzajem nie oszczędzać wszelkich ofiar i sposobów, jakich tylko święta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom, powstającym w rozpacz na jęj obronę.

Uwolnienie Polski od obcego żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości jęj granic, wytępienie wszelkiej przemocy i uzurpacyi, tak obcęj, jak i domowęj, ugruntowanie wolności narodowęj i niepodległości Rzeczypospolitej, ten jest cel święty, powstania naszego: który żeby w skutku zawiedzionym nie był, żeby dzielna władza kierowała siłą narodową, zważywszy pilnie stan dzisiejszy ojczyzny naszęj i jęj mieszkańców, te nam sposoby nieuchronne i konieczne zdają się, mieć naczelnika powszechnego zbrojnęj siły narodowęj, radę najwyższą narodową doczesną, kommissyą porządkową województwa naszego, sąd najwyższy kryminalny, i sąd kryminalny w województwie naszym. Za powszechną więc nas wszystkich wolą stanowimy, co następuje:

1mo. Obieramy i uznajemy niniejszym aktem naszym *Tadeusza Kościuszkę* za najwyższego i jedynego naczelnika i rządęcę całego zbrojnego powstania naszego.

2do. Wspomniony naczelnik siły zbrojnęj złoży zaraz najwyższą radę narodową. Powierzamy obywatelskięj gorliwości jego wybór osób do tęj rady i przepisania jęj organizacyi. Naczelnik sam będzie mógł zawsze zasiadać w tęj radzie, jako jęj członek czynny.

3tio. Do władzy jedyne naczelnika należeć będzie, urządzenie siły zbrojnęj narodowęj, nominowanie osób na wszystkie stopnie wojskowe, i sposób użycia tęjże siły zbrojnęj przeciw nieprzyjaciolom ojczyzny i niniejszego powstania naszego. W tym wszystkim rada najwyższa narodowa dopełniać będzie rozkazów i urzędzeń jego, bez najmniejszęj przeszkody i opóźnienia, jako naczelnika prosto z woli narodu wezwanego i wybranego.

4to. Gdyby naczelnik *Tadeusz Kościuszko* w przypadku choroby lub innęj jakięj przyczyny, sam nie mógł dopełniać obowiązków ważnego urzędz swego; w takowym razie mia-

nować będzie zastępcę swego, zniósłszy się z radą najwyższą narodową. Gdyby zaś nagła śmierć, lub niewola, lub inna jaka przyczyna pozbawiła nas wspomnianego naczelnika, a przez to zdarzenie siła zbrojna narodowa bez pewnego naczelnika i rządcy została; pierwszy z porządku w tym korpusie, gdzie będzie naczelnik, obejmie tymczasem najwyższą kommandę, rada zaś najwyższa narodowa innego naczelnika na miejsce *Tadeusza Kościuszki* nominować będzie. W obu tych przypadkach najwyższy naczelnik siły zbrojnej, jako już nie prosto z wezwania narodu, lecz ze zdania rady najwyższej wybrany, rozkazom tejże rady we wszystkim podlegać będzie.

5to. Rada najwyższa narodowa opatrzy skarb publiczny na utrzymanie siły zbrojnej narodowej, na opędzenie wszystkich wydatków wojennych jako i innych, które uzna za nieuchronne w celu powstania naszego. Będzie zatem mogła stanowić o tymczasowych podatkach obywatelskich, o urządzeniu i użyciu dóbr i wszelkich funduszów narodowych, tudzież o pożyczce bądź w kraju, bądź za granicą. Taż rada nakaże rekrut, opatrzy siłę zbrojną we wszystkie potrzeby wojenne, jako to broń, amunicją, odzienie etc. Zapewni narodowi i wojsku żywność dostateczną, czuwać będzie nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju, oddalając wszelkie przeszkody i poskramiając zamiary celowi powstania naszego przeciwne. Doglądać będzie sprawiedliwości, aby ta prędko i dzielnie sprawowana była. Starać się będzie dla narodu naszego o wsparcie i pomoc obcych narodów. Nakoniec zatrudniać się będzie prostowaniem opinii publicznej, i rozkrzewieniem ducha narodowego, aby ojczyzna i wolność była hasłem największych ofiar dla wszystkich ziemi polskiej mieszkańców. Te są główne obowiązki, które wkładamy na radę najwyższą narodową.

6to. Stanowimy u siebie kommissyą porządkową województwa naszego podług osobnego tymczasowego układu między nami. Kommissya ta będzie w województwie naszym, jedynym narzędziem wykonawczym naczelnika siły zbrojnej narodowej i rady najwyższej; dopełniać powinna wszelkich

ich rozkazów i urzędzeń, stósownych do opisu władzy, którą im w powyższych punktach powierzyli. Rada najwyższa narodowa przepisze natychmiast organizacją i szczególne obowiązki tej kommissyi. My zaś przyrzekamy ściśle wykonanie jój przepisów.

7mo. Rada najwyższa narodowa przepisze organizacją, postępek sądowy, prawidła pewne dla sądu kryminalnego w województwie naszym, tudzież dla najwyższego sądu kryminalnego, który przy boku jój zostawać ma.

8vo. Gdy dla okoliczności terażniejszych nie jesteśmy w sposobności uczynienia porządnego wyboru osób do sądu kryminalnego tak wojewódzkiego jako i najwyższego; zdajemy przeto na radę wybór tych sędziów, a to z osób, które przez ostatnie wolne sejmiki ziemskie i elekcyje miejskie, na urząd sędziów były wybrane.

9no. Pod ten sąd podpadać będą wszystkie zbrodnie przeciwko narodowi i czyny przeciwne świętemu celowi powstania naszego, jako zbrodnie przeciwko zbawieniu ojczyzny popelnione. Wszystkie te zbrodnie karze śmierci podpadać będą.

10mo. Zachowujemy przy naczelniku siły zbrojnej władzę stanowienia krykzrektów i standrektów podług praw i zwyczajów wojskowych.

11. Ostrzegamy jak najuroczyściej przez akt niniejszy, iż żadna z tych władz doczesnych od nas po wyżej ustanowionych, ani oddzielnie, ani wszystkie razem wzięte, nie będą mogły uchwalać żadnych takowych aktów, któreby stanowiły konstytucją narodową. Wszelki akt takowy uznany przez nas będzie za przywłaszczenie samowładztwa narodowego, podobne do tego, przeciw któremu z ofiarą życia naszego teraz powstajemy.

12. Wszystkie władze doczesne, od nas powyżej tym aktem uchwalone, dopóty w zupełnej mocy i działaniu swoim trwać będą, dopóki cel niniejszego powstania naszego skutecznym niebędzie: to jest do czasu, w którym kraj polski od obcego żołnierza i wszelkiej zbrojnej siły, powstaniu naszemu przeciwniej, oswobodzony i całość granic jego za-

bezpieczona nie zostanie. O czym najwyższy naczelnik z radą narodową pod najściślejszą odpowiedzialnością z osób i majątków obowiązani są ostrzedz obywatelów. Wtedy naród w reprezentantach swoich zebrany odbierze sprawę z dzieł i postępów władz doczesnych, ogłosi światu wdzięczność swoją dla cnotliwych ojczyzny synów, nagradzając ich pracę i ofiary, w miarę sprawiedliwych zasług: wtedy nakoniec stanowić będzie o przyszłej swojej i późnych pokoleń szczęśliwości.

13. Obowięzujemy naczelnika siły zbrojnej i radę najwyższą narodową, ażeby przez częste odezwy do narodu, nauczali go o prawdziwym stanie interesów jego, nie tając ani łagodząc najnieszczęśliwszych wypadków. Rospacz nasza jest pełna, a miłość ojczyzny nieograniczona. Najsroższe nieszczęścia, najpotężniejsze trudności niepotrafią osłabić i przelamać cnoty i męstwa obywatelskiego.

14. Przrzekamy wszyscy sobie nawzajem i całemu narodowi polskiemu, stałość w przedsięwzięciu, wierność dla prawdeł, posłuszeństwo dla władz narodowych w tym akcie powstania naszego wymienionych i opisanych. Zaklinamy naczelnika siły zbrojnej i radę najwyższą na miłość ojczyzny, aby wszystkich używali środków do oswobodzenia narodu, i ocalenia ziemi jego. Składając w ich rękę użycie osób i majątków naszych przez ten czas walki wolności z despotyzmem, sprawiedliwości z przemocą i tyranją, chcemy aby zawsze przytomną mieli te wielką prawdę; że ocalenie ludu jest najwyższym prawem.

Działo się na Zgromadzeniu obywatelów mieszkańców województwa krakowskiego, w Krakowie d. 24 marca 1794.

Tu następują tysiączne podpisy obywatelów, mieszkańców województwa.

Zgodne z oryginałem

Kasper Meciszewski kommissarz porządkowy wództwa krakowsk. pióro trzymający.

Przysięga wykonana przez Tadeusza Kościuszkę najwyższego naczelnika siły zbrojnej narodowej.

„Ja Tadeusz Kościuszko przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy, na niczyi prywatny ucisk nieużyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu, i ugruntowania powszechniej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka syna jego.“

7) *Ofiary obywateli krakowskich w pierwszym dniu powstania na ołtarzu ojczyzny złożone:*

Józef Borowski płótna łokci 600: bydła sztuk 10. — Hippolit Łojowski ładownicę z 20 ładunkami, parę pistoletów ang. i zlp. 18. — Tadeusz Czacki i Urszula Dembińska koni do armat 7. — Kasper Meciszewski konia do armat i pałasów dla kawaleryi 12. — Duninowa starościna Zatorska koni do armat 4. — Ignacy Grebel kling do pałasów 210. — Łaskiewiczowie prochu barylek 4. — Konstancya z Krauzów Sobieniowska koszul 24. — Dembiński kom. parę koni z zaprzęgiem do armat. — Szaniawski starosta małgoski do armat koni 4. — Jacek Kluszewski 4 konie z zupełnym moderunkiem na 4ch ludzi konnych. — Felicjan Mieroszewski koni parę. — Ignacy graf Wielopolski koni parę z zaprzęgiem i zwoszczykiem. — Wincenty Kowalski siodła 4 z czaprakami i olstrami; piąte bez czapraka, ładownic 6, pasów do karabinów 4. — Michał Soltyk ref. kor. koni 4 z zaprzęgiem i zwoszczykiem ze strawnym na 3 miesiące. — Wacław Rohlik krat żelaznych 8. — St. Niklewicz pałaszy 3, pochw 3, pistoletów 5, karabinek 1. — Jordan Jon koni parę do armat. — Rudnicka koni parę z zaprzęgiem — Magdalena Wadowska pistoletów sztuk 36, munsztuków 5, strzemion 4. — Zelińska łowczyzna sand. koni 4, płótna łok.

400. — X. Tomasz Byszyński pszenicy kor. 20. — Pewny obywatel koni parę z zaprzęgiem. — Andrzej Rottermund wódki garncy 200, i 2 krowy. — Gaudenty Wilkoszewski konia 1. — Józef Wielowiejski na 10 infanteryi mundury ze wszystkiem, koszul 20, karabinów 11, pałaszy 11, patron-taszy 11, pendentów 11, tornistrów 10 i parę koni do armat ze zwoszczykiem. — Ant. Ciepielowski parę wołów i korcy żyta 10. — Załuska starościna ojcowska prochu kamieni 3. — Zeliński kaszt. biecki koni parę do armat z zaprzęgiem i zwoszczykiem. — Jan Kromer siana fur 6. — Alex. hr. Szembek parę koni do armat z zaprzęgiem. Filipowscy bieliznę na flejtuchy (szarpie). — Kazimierz Ostrowski podobnie trochę bielizny. — X. Józef Olechowski sufr. krak. koni 4 z zaprzęgiem i zwoszczykiem ze strawnem na miesiąc. — Klasztor pp. Norbertanek na Zwierzyńcu bielizny na flejtuchy szt. 52. — Opat Wodzicki koni parę z zaprzęgiem i zwoszczykiem z płacą na miesiąc. — Pewny obywatel srebra topionego grzywien 18 i łut. 6. — Pewny obywatel zegarek złoty dla dystyngującego się pod Kozubowem. — R. Wodzicki paczkę flejtuszków; a obrusów 6, serwet 35 na flejtuchy. — Jerzy Ożarowski koni parę do armat z zaprzęgiem. — Grzegorz Bogusz parę pistoletów. — Wojciech Liśkiewicz patron-taszów 12. — Jurkowski paczkę flejtuszków i chustki stare. — Haselquist 4 pudełka srebrne i srebra drylowanego łutów 16. — Ignacy Wolański ołowiu funt. 400. — Urszula Morska złp. 100 i płótna łok. 130. — Joachim Morsztyn star. skotnicki koni parę z zaprzęgiem do arm. — Pewny obywatel parę koni z zaprzęgiem i płótna łokci 200. — Józef Jordan kom. koni parę z zaprzęgiem do armat. — Jan Pałusiński sztuciec 1, berdysz i ołowiu kamieni 2. — Józef Szymański karabela 1. — Walewski generał ładownicę srebrną, sztuciec 1 i parę pistoletów. — Michał Filipowski złp. 180. — Andrzej Kapostas kos 5000. — Józef Heitzinger kos 1000. — Jan Soltyk stol. sand. koni 3 z zaprzęgiem, owsa korcy 50, siana fur 10. — Wincenty Dembiński płótna łokci 300, pistoletów 2 pary. — Xieni klasztoru zwierzyńnickiego armatek 2, moździerzy 2, i szmigownic 7. — Ga-

bryel Taszycki 2 wazy srebrne z blatami, 10 półmisków srebrnych, 2 tace sr., 4 miseczki sr., 2 pary lichtarzy srebrnych i parę imbryków srebrnych; w złocie sztuk dukatów 70, monetą 480 złp. — Tadeusz Chwalibóg zegarek złoty z łańcuszkiem. — Maciej i Maryanna Barszczowie żelaza starego funtów 200, pudło szarpi i octu beczek 2. — Pewny obywatel płótna łokci 200. — Krauzowa pakiet flejtuchów. — Ignacy Trzebiński parę koni z chomątami. — Oraczowska półkownikowa 2 baryłki prochu i płótna sztuk 4. Tomasz Gorayski koni 4 z zaprzęgiem do armat i z woszczykiem z placą do końca wojny. — Jan Wojtasiński ołowiu krążek. — Stanisław Przanowski fuzyę. — Magdalena Wadowska ołowiu funtów 64. — Józef Mieroszewski komis. dukatów 10. — Wincenty Trömbecki wolu i szkopów 6. — Filip Cichocki szablę w srebro oprawną, sztuciec, fuzyą, pałasz, parę pistoletów, siodło i 12 czerwonych złotych. Żona tegoż sztukę płótna. — Andrzej Slaski kom. 6ciu kawaleryi z bronią i leniungiem miesięcznym, płótna łokci 1000 i mąki korcy 35. — Karól Sobieniowski półszorki na dwa poczwórki, siodło 2. — X. Augustyn Lipiński kan. krak. parę koni do armat z zaprzęgiem. Cech Piekarski krak. bęben. — Piotr Parysot pałaszów 2, karabel 2 i nakoniec Cech krumarski bęben jeden.

Pierwszy dzień zapału powstającego narodu zbyt małe na pozór wywołał ofiary: wszakże takowe szły codziennie; a jeżeli niewystarczały na potrzeby wojny, że aż się uciekać musiano do zabierania sum depozytowych i sreber kościelnych, przyczyną było ówczesne ubóstwo i ruina obywateli. Uważać jednak można w powyższym wykazie, że gorący patrioci mimo że nie mieli wielkich fortun, zdobywali się na hojniejszy datek, niż wiele bardzo możnych domów, które mimo tego podupadły później przez zmarnowanie majątków nierządem i zbytkami. Niewymieniam ich, ale kto przeczyta spis powyższy, sam ich znajdzie.

8) *Raport Kościuski o bitwie Raclawickiej.*

Jakie są sprawy i dzieła obywatelów twoich, Narodzie, i jakie są obroty ważniejsze twój sily zbrojnej, znam być

moją powinnością podług aktu powstania narodowego, i czuje słodką mojego serca potrzebę wierny ci o tym uczynić raport.

Narodzie! podnieś ducha twojej odwagi i twego obywatelstwa. Bóg potężnej twój sprawie sprzyja. Ogół ludzi na całym świecie, modły i łzy rzewliwie do Niego za tobą przesyła, a sami tylko tyrani, i podle ich narzędzia złorzeczą twojemu przedsięwzięciu.

Rozpoczęcie powstania narodowego wskazało nagłą potrzebę szukania i atakowania przewodzącego w kraju nieprzyjaciela. Dopelnivszy w pierwszym celu urzędzeń najnaglejszych (w czym wdztwo: krakowskie i kommissya jego najpiękniejszy cnoty i gorliwości dały przykład) w drugim, ruszyłem z wojskiem Rzeczypospolitej z Krakowa pierwszego kwietnia, i stanąłem obozem pod Luborzycą, potym pod Koniuszą, ztamtąd idąc ku Skalmierzowi, i stanąwszy rano dnia czwartego kwietnia, niedaleko drogi do Działoszyc idącej, pokazał nam się nieprzyjaciel na przeciwko prawego skrzydła naszego. To ubezpieczywszy opanowaniem przedkiem pagórka zobaczyliśmy, iż nieprzyjaciel ruszył dalej i poszedł na Kościejowska zwaną. Poszliśmy za nim i obszedłszy po lewej stronie, obaczyliśmy go znowu nad wsią Raclawicami, gdzie pozycya jego górowała tę, na której byliśmy; sytuacya miejsca niesprzyjała przeto widokom naszym atakowania nieprzyjaciela; zrobione więc były urządzenia obronne ku własnemu bezpieczeństwu. Wkrótce naprzeciw lewego skrzydła naszego, ruszyła się piechota i artylerya moskiewska, i wtedy armaty nasze ukryte za lasem na dół schodzącym dobrze między gałęzie celowane wywraçały mu ludzi. Cofnął ogień szybko i skuteczny téj baterji nieprzyjaciela, który idąc na punkt naprzeciw środka naszego zaczął pomykać się ku nam, gdzie go armaty nasze z prawego skrzydła z równym skutkiem ułożone, wstrzymywać zaczęły, przy pomocy strzelców, i połowy batalionu regimentu drugiego w lesie postawionych. Pokazała się na lewym skrzydle naszym kolumna druga moskiewska, złożona z jegrów z armatami i kawaleryj, a nakoniec w większej cokolwiek odległości pokazała się kolumna trze-

cia na prawym skrzydle naszym. Wtedy święte hasło narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność walecznego żołnierza o los ojczyzny i wolność swoją walczącego, poszliśmy z frontu naszego z milicją dniem pierwój z rekruta dymowego do obozu przybyła, z dwiema kompaniami trzeciego i z dwiema szóstego regimentu na nieprzyjaciela i niedaliśmy więcćj czasu batteryom jego tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty, i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patrontasze rzucal za sobą nieprzyjaciel. Toż samo stało się na lewym skrzydle naszym, gdzie odpór nieprzyjaciela dłuższy cokolwiek, ustąpił niezmordowanój równie waleczności. Zniesienie i pokonanie najzupelniejsze frontu i prawego skrzydła nieprzyjacielskiego, przymusiło lewe jego skrzydło po odparciu naszym do cofnięcia się nagłego. Batalia ta pod Raclawicami trwała od godziny trzeciej po południu do godziny ósmój wieczorem. Skutek jój jest zupełne zwycięstwo. Otrzymaliśmy plac bitwy, wzięliśmy dwanaście armat, większego i mniejszego kalibru z zaprzęgami i amunicją do nich należącą. Wzięliśmy sztandar kawaleryj pułkownika, kapitana, porucznika, chorążego i osmnastu jeńców, bo żywość potyczki nie dała czasu pardonowania zapalonemu żołnierzowi. Zdobyto wiele orderów i znaków oficerskich i wojsko zwycięskie wykrzyknęło na placu bitwy: Wiwat naród! Wiwat wolność! Rachować można zabitych naszych ludzi około 100, rannych tyleż.. ale straty nieprzyjacielskiej domyślić się można po samym obrocie i skutku batalii. Komenderowali na przeciwko nam generałowie Denisów i Tormansów. Z naszój strony generałowie Zajączek i Madaliński, brygadyer Manget i Lukke major regimentu drugiego szczególniej się dystyngowali. Młodzież z ochotników pierwszy raz bitwę widząca, w ogniu z trzech stron na nas sypanym, pokazała się prawdziwemi obrońcami swobod narodowych to jest ludźmi za nic życie własne dla ojczyzny ważącemi.

Narodzie! to jest wierne dnia czwartego kwietnia pod Raclawicami opisanie. Racz poczuć nakoniec twą siłę, do-

8
 bądź jój całkowitej, chciój być wolnym i niepodległym; jednością i odwagą dojdiesz tego szanownego celu! umysł twój przygotuj do zwycięstw i do klęsk, duch prawdziwego patriotyzmu powinien w obydwóch zachować swą tęgość i energią.

Mnie nic nie zostaje, tylko wielbić Twoje powstanie, i służyć Ci, dopóki mi nieba życia pozwolą. Dan dnia 5 Kwietnia w obozie nad Słomnikami 1794.

Tadeusz Kościuszko.

Na dowód jak Kościuszko wiele liczył na lud wiejski, który w bitwie Raclawickiej złożył dowody męstwa i poświęcenia się dla sprawy, podaję kilka ówczesnych uchwał mających na celu podniesienie wieśniaka do godności obywatela kraju; zwłaszcza że już poprzednio na dniu 28 marca wydaną została odezwa o łagodnym obchodzeniu się z włościanami, mianowicie aby dziedzice i posesorowie w dostawianiu ich do wojska nieużywali przymusu i gwałtu, lecz zachętą zapal do wspólnej obrony wzbudzali. Bitwa Raclawicka otworzyła pole do wyraźniejszego jeszcze zajęcia się losem włościan, jak to z niniejszych dokumentów przekonać się można:

Tadeusz Kościuszko.

Najwyższy naczelnik siły zbrojnej.

Wojciech Głowacki, grenadyer regimentu milicyi krakowskiej, rodem ze wsi Rzędowie starosty Szujskiego na potyczce dnia czwartego miesiąca i roku bieżących, okazał męstwa swego dowody; pierwszy skoczywszy na baterją nieprzyjacielską; jego odwagę nadgradzając, placowałem onego chorążym w tymże regimencie grenadyerów krakowskich. Komisya zaś porządkowa zobowiąże starostę Szujskiego, aby o tego pocziwego oficera żonie i dzieciach miał staranie.

Dan w obozie pod Bosutowem d. 13 Kwietnia r. 1794.

Ja téż sam zanaszam proźby do starosty Szujskiego za nim, aby raczył ulżyć pracy familii jego, stać się ojcem w niebytności jego.

Tadeusz Kościuszko.

Komisya porządkowa województwa Krakowskiego.

Abym wspaniałości obywatelskiej oddała publiczną spra-

wiedliwość, podaje do pewnej wiadomości wszystkich obywatelów i mieszkańców województwa godny naśladowania i uwielbienia przykład, z względów jakie obywatel Antoni książ Szujski starosta Rzędowski nad familią walecznego włościanina, a teraz chorążego grenadyerów Wojciecha Głowackiego w nagrodę wierności i męstwa z uwielbieniem i gorliwie okazał, listowne rozrządzenie, które tu w całej osnowie przyłącza się, tego ludzkiego postępku jest miłym dowodem. Obywatele! podobne przykłady niech się tylko pomnożą, a ojczyzna nasza będzie miała pożądaną liczbę wiernych i odważnych obrońców swoich

Lecz z drugiej strony ubolewając komisya nad obłąkaniem niektórych, donosi wam zacni obywatele; iż odbiera z wielu miejsc zażalenia, iż żony i familia tych włościan, którzy oddani do milicyi wojewódzkiej, życie swoje niosą odważnie na ratunek ojczyzny, bezwzględnie robociznami zostają obciążonemi. Daleka od ubliżania cnocie waszej komisya, nieprzekonywa się o rzetelności tych zażaleń, i bodajby podobne skargi niebyły nigdy prawdziwe, które cnotliwego obywatela hańbić powinny. Obywatele! to serce, które śmiało walczy za całość wspólnej ojczyzny; te ręce odważne, które pogromem są nieprzyjaciół; ci obrońcy, którzy naszą i naszych pokoleń mają ugruntować wolność i szczęście; ta szanowna ludzi walecznych familia, godna jest waszej sprawiedliwości, ratunku i ludzkiego z sobą obchodzenia się, do którego każdy dobry obywatel we własnym sercu uczuje słodką powinność.

Niniejszą odezwę kommissya do druku podać i z ambon ogłosić nakazuje.

Dan na sesyi kom. porząd. d. 16 Kwietnia 1794 r.

S. Dembowski kaszt. Czechowski prezydujący.

(Kopia listu z dnia 14 Kwiet. 1794 z Krakowa).

Mości panie Trawiński! Za odebraniem tego listu obliżuję WPanu, abyś dyspozycją moją wypełnił, a to w tym sposobie. Przeszły Wojtek Bartosz, a terazniejszy Wojciech Głowacki, chorąży grenadyerów krakowskich dystyngował się na dniu 4 Kwietnia, wskoczywszy pierwszy na baterję nie-

przyjacielską, dał dowody męstwa swego dla miłości ojczyzny. Ta jego odwaga daje mi okazję najśladszą w życiu mojem, że go uwalniam od wszelkiej powinności, równie i żonę i dziatki jego; a ta zagroda, z której robił, wiecznemi czasy dla jego żony i dziatki daruję, żadnych robocizn nie pretendując, przytém zboża wydać żonie jego na wyżywienie, pszenicy korcy trzy, żyta korcy cztery, jęczmienia korcy cztery, i tę moję dyspozycyę bez odwłoki wykonać proszę i obliguję dopełnić wszystkiego.

A. książ Szujski.

P. S. Z obory mojęj najlepszą krowę wybrać i dać jego żonie, wieprzka i maciorę dać obliguję.

Widocznie w skutek odznaczenia się wieśniaków naszych na polach Raclawic a w części i nieprzychylnych głosów odzywających się przeciw użyciu włościan do obrony kraju, wydała komisya porządkowa następującą uchwałę w parę dni potem.

Komisya porządkowa województwa Krakowskiego.

Niemogła nigdy powątpiewać, aby odezwa na dniu 16 miesiąca i roku bieżących za familią włościan do milicyi wojewódzkiej dostawionych na gruncie pozostała, nie znalazła pożądanego skutku. Obywatele województwa! podnosi teraz głos ludzkości za tym ludem, który mocą uniwersału swęj komisyi na dniu 14 miesiąca i roku tychże wydanego, uzbrojony i do walczenia z nieprzyjaciolmi kraju, oraz wypędzenia onych z granic województwa tego powołany, użytym zostaje, przekładając wam co sama sprawiedliwość i dobre obywatelstwo radzi, to jest: ażeby familia tychże włościan doznawała od was opieki wdzięczności i dobroczynności, która jest każdego obywatela zaszczytem. Należą się względy temu wiernemu i do was i do kraju przywiązanemu ludowi, który bez wachania się na zawołanie stawa bronić upadającą ojczyznę, i własnemi piersiami swemi domy i własności wasze od łupieztwa nieprzyjacielskiego zasłania.

Czyż niekonieczną rzeczą jest, aby lud walczący przeciw

nieprzyjacielowi powszechnemu, znajdował w tej walce ulgę i polepszenie losu swego?

W tém przekonaniu zostając komissya, gdy z największym podziwieniem i najdotkliwszym uczuciem odbiera doniesienia i skargi, jako po wielu miejscach żony i nędzna familia tych walecznych mężów i ojców, wtenczas kiedy oni uganiają się za nieprzyjacielem, kiedy przez odwagę swoją i męstwo, pamiętne zwycięztwo w oczach własnego województwa odnieśli, nie tylko żadnego osłodzenia nie doznają, ale owszem na największe wystawieni uciążenia, cierpią za to prawie, że mężowie i ojcowie ich wiernie i własnym życiem wysługują się krajowi.

Pewną jest przecież komissya, że takowe postępowanie nie zgadza się z wolą i sercem dziedziców obywatelów, lecz zarazem niemoże być obojętną na skutki onegoż; z jakiegokolwiek źródła one wynikają, zawsze są i ludzkości przeciwnie i narodowi szkodliwe.

Czyli to zła chęć, czyli niedozór, czyli obce natchnienie ucisku takowego staje się przyczyną, przeświadczą się obywatele, iż zamiar tego nie inny, jak tylko ażeby enotliwy do obrony ojczyzny zapal w sercach wiernego nam ludu przytłumić.

Dla czego ku odwróceniu takowego złego przedsiębrać środki, jakie ludzkość, sprawiedliwość i dobro ojczyzny wskazuje, jest to jedno, co zapobiegać podstępom złości domowej lub obcej intrygi zamachom.

Ten ważny obowiązek spada na komissyą porządkową, jako na władzę wykonawczą, której czuwać na wszelkie okoliczności zamiarom powstania narodowego przeciwnie, i z obywatelstwa i z przeznaczenia należy. Oświadczą przeto komissya i ogłasza, iż włościanie byli i zostają zawsze pod opieką rządu krajowego, że każdy uciśniony człowiek ma otwartą drogę poszukiwania w komissyi porządkowej szkód i krzywd sobie wyrządzonych, i że odąd każdy ciemieżyciel i prześladowca włościan, tych to walecznych kraju obrońców, jako nieprzyjaciel ojczyzny uważany i karany będzie.

W tym zamiarze stanowi komissya co następuje:

1mo. Przez wyznaczone do tego lustracye dochodzić będzie kommissya najściślej, jakie są powinności dawne gruntowe, do których włościanie teraz w milicyi wojewódzkiej zostający byli obowiązani, wyjrzyć w terażniejszy stan ich familii na gruncie pozostałej, a po takowém umiarkowaniu, oznaczy i ustanowi powinności, które i dziedzica i dla włościan tego gatunku osądzi być zgodne z słusnością i do należnych temu ludowi względów zbliżone.

2do. A że lud zawołany i stający do obrony ojczyzny, ani swym gruntowym obowiązkom zupełnie dosyć uczynić, ani własnemu gospodarstwu zaradzić nie jest w stanie, dziedzie zatym i possessorowie dóbr wszelkiego rodzaju, nie tylko onemuż folgę w dawniejszych robocznach i daninach uczynić są obowiązani; ale nadto starać się winni o to, ażeby ich gospodarstwo nie upadało, i żeby ziemia źródłem bogactw krajowych będąca, odłogiem nie leżała.

3tio. Włościanie zaś wezwani i ruszeni w tym czasie do zasłonięcia województwa od najazdów nieprzyjacielskich, i tym końcem przy masie ludu ruszonego nieprzyjaciela ścigającej aktualnie znajdujący się, od wszelkiej robocizny i daniny wolnemi są dotąd, pokąd z takowej wyprawy do domów swych nie powrócą, i takowe wszelkie powinności dopiero od momentu powrotu, bez żadnej w czasie wyprawy o zaległości pretensyj, miarkowane i rachowane być powinny.

4to. Każdy dziedzic i possesor dóbr nakazujący lub dopuszczający się wszelkich kroków uciążliwych, niniejszemu zalecaniu przeciwnych, jako szkodliwy celowi powstania narodowego w sądzie kryminalnym do odpowiedzi pociągnionym będzie, gdyby zaś kommissarz, ekonom lub podstarości familie żołnierzy i włościan, uciążać i przeciwko uniwersałom swęj komisyi samowolnie powstawać lub onymże ubliżać ważył się, ten jako zdrajca do osobistęj odpowiedzi natomiast ścigany, i pociągniony będzie. Nakoniec aby kommissya i obywatele prawdziwie gorliwi, pewnemi i spokojnemi byli, iż rozrządzenia rzetelne i ogólne dobro narodu w zamiarze swoim mające, odbierają swoją eksekucyą, kommissya podzieli powiaty województwa na pewne części, i w każdéj ustanowi obywa-

tela dozorcę, który obowiązany będzie dostrzegać dopełnienia uniwersałów swój komisji i o przyczynach niedopełnienia raportować.

Cnotliwe i szlachetne dusze! które prawdziwie kochacie wolność i ojczyznę, dajcie uczuć ludowi, że jesteście sprawiedliwymi, nie zastanawiajcie się dłużej, nie bądźcie obojętni na przełożone wam prawdy, za które głośno mówi ludzkość, a interes narodu, i szczęśliwy skutek powstania naszego jawne i nieodbite być wskazuje. Obywatele, najpierwsza wasza powinność być użytecznymi swojej ojczyźnie, takimi jednak być nie można, jeżeli praw sprawiedliwości względem każdego przestrzegać i zachowywać nie będziecie.

Uniwersał ten z ambon odczytać i przez druk do publicznej wiadomości podać zaleca.

Dan na sessji kommissji porządkowej dnia 20 miesiąca Kwietnia 1794 roku.

J. Dębski komisarz prezydujący.

9) *Ustanowienie sądu kryminalnego woj. krakowskiego.*

Tadeusz Kościuszko itd.

Ponieważ jeszcze rada najwyższa narodowa w tym czasie złożoną być niemoże, a ustanowienie sądu kryminalnego w województwie Krakowskim usilnie jest żądane, przeto organizacją onego i postępek sądowy w następujący sposób przepisuję, nim rada najwyższa jednostajny dla wszystkich województw porządek zaprowadzi.

Imo. Sąd kryminalny województwa Krakowskiego składać się będzie z ośmiu osób do którego nominuję obywateli: Ignacego Stadnickiego, Sebastjana Dembowskiego, Stanisława Mieroszewskiego, Józefa Januszewicza, Wojciecha Mączyńskiego, Franciszka Szeydta, Marcina Krzyżanowskiego, Franciszka Bugajskiego, w mocy będzie rady najwyższej osoby do sądu kryminalnego województwa Krakowskiego przenieść nominowane potwierdzić, lub gdy widzieć będą potrzebę odmienić i inne nominować.

2do. Komplet tego sądu najmniej z osób pięciu skła-

dać się ma; prezydentem onego będzie obywatel Ignacy Stadnicki; w przypadku niebytności jego starszy wiekiem przytomny przydować temu sądowi ma.

3to. Po nieodwloczném wykonaniu przez sędziów przysięgi przed kommissją województwa Krakowskiego, wedle roty niżej przepisanej. Sędziowie kryminalni w przeciągu najdalej dni dwóch jurysdykcyą swoją rozpoczną, jednego z grona swego do trzymania sentencyonarza, oraz pisarza i instygatora sądów swoich obiorą jednomyślnością, lub większością wotów sekretnych.

4to. Do sądu tego należeć będą zbrodnie i sprawy w akcie powstania pod numerem 9 wytknięte; tudzież wszystkie sprawy kryminalne, karę śmierci lub wieczne więzienie za sobą ciągnące, dawniej do sądu ziemiańskiego, lub apelacyjnego miejskiego należące.

5to. Sprawy w powyższym punkcie wyrażone przez instygatora z obowiązku urzędu swego przed sądem oskarżone i popierane będą; i tenże oskarzyciel z delacyi nawet tajemnej od departamentu bezpieczeństwa publicznego onemu komunikowanej, osób występnych dochodzić i oskarżać one mocen będzie.

6to. Winna będzie kommissya porządkowa zaraz na pierwszej sądowej sessyi listę występnych i w więzieniach osadzonych, wraz z przyłączeniem odebranych dobrowolnych examinów i świadectw sądowi podać.

7mo. Obowiązkiem tego sądu będzie, od każdego zaskarżonego i do sądu stawionego w komplecie całym dobrowolny examen z okoliczności i samego występku natychmiast odebrać, i takowy w sporządzony na to protokół wciągnąć, a potym odebrany, obrońcę onemu doda, lub wybrać sobie dozwoli: wolny przystęp przy straży jednak wojskowej, zabezpieczy, sądenie zaś sprawy na dniu następnym zadeklaruje.

8vo. Gdyby zaparty występek lub w części ukryty, potrzebował dowodu przez świadectwa, a nawet przyznany mógł mieć dla okazania sądowi jego wielkości podobny dowód, Sąd na pierwszym zaraz terminie, na którym instygator z obo-

wiązku swego czyniący stósowne zapytania z wyrażeniem świadków złożyć powinien, wyrok inkwizycyi naznaczy, a za udzieleniem obrońcy pytań i świadków, na następnej znowu sessyj po ułatwionem, jeżeli zachodzić będzie, pytań bądź świadków wyłączeniu, do słuchania poprzysiężonego świadectwa także w komplecie całym przystąpi, obwinionemu podobnym sposobem odvodu dozwoli, i natychmiast rozrządzenie sprawy, przedsięwzięcie i wyrok swój jednomyślnością lub większością ogłosi. W przypadku równości kresek, sprawa do najwyższego kryminalnego sądu po rozsądzeniu odesłaną być powinna.

9no. Gdy wiele zależy na ukaraniu zdrajców ojczyzny i zapobieżeniu, aby ci świętemu powstaniu nie byli na przeszkodzie, sąd ten kryminalny, pomniąc na ogólne bezpieczeństwo i obywatelskie powołanie, występnych na karę śmierci aktem powstania przypisaną, bez wszelkiego jednak okrucieństwa wskazywać, i niezwłocznemu wykonaniu polecać jak najściślej obowiązany.

10mo. Eksekucya każdego wyroku najdalej w dwudziestu czterech godzinach, w miejscach, które od sądu naznaczone będą, następować powinna, a téj dozór do władzy komisji porządkowej należeć ma; przy każdej zaś eksekucyi, instygator w asystencyi woźnego przytomnym być powinien i o wykonanej sądowni dla zapisania w protokule donieść obowiązany.

11mo. Jeżeli zaś kto pomówiony i do sądu stawiony, żadnego przeciwko sobie dowodu mieć nie będzie, owszem z danego sobie występku zupełnie oczyści się, takowy przez wyrok sądowy z przywróceniem sławy uwolnionym być ma, a donosiciel tajemnicy wówczas przez sąd wyjawiony, w tymże samym sądzie za zapozwem, karze więzienia przez niedziel dwie podlegać ma.

12mo. Komisya porządkowa miejsce dla tegoż sądu naznaczyć i potrzeby sądowe z kasy zastępować obowiązana. Komendant zaś miasta tak dla straży stawionych do sądu osób, jako i asystencyi w miejscach sądowych sessyj, tudzież bezpieczeństwa eksekucyi wyroków, straże i komendy wojskowe,

podług potrzeby na pierwszą od sądu rekwizycją dostawić obowiązany będzie.

13to. Na każdą, czyli oczywistą czyli tajemną, delacją oskarżony o występki aktem narodowego powstania opisany, bez wszelkiego względu na kondycją, stan, dostojność, majątek, bądź z rozkazu sądu, bądź z rozkazu departamentu bezpieczeństwa publicznego, aresztowany być ma; przeciwko zaś nieprzytomnym, a podobnie oskarżonym, za wydaniem dwóchtgodniowego edyktalnego pozwu, proces powyżej opisany popierany i zachowany być powinien, oraz egzekucya wyroków tak jak z przytomnym, z portretem lub napisem imienia i przezwiska następować będzie, i do gazet publicznych podaną być ma.

14to. Komisya porządkowa obowiązana będzie w każdy tydzień przez listę drukowaną o liczbie występnych z wyrażeniem gatunku zbrodni i skazanej kary, lub też uwolnionych publiczności donosić.

To niniejsze postanowienie moje, dla każdego wiadomości, publicznie ogłoszone mieć chcę i spodziewam się razem po gorliwości obywatelskiej nominowanych przezemnie osób, iż od téj usługi, do której ich obowiązuję dla dobra ojczyzny, wymawiać się nie będą; owszem przekonani o nieuchronnej sądu kryminalnego potrzebie, z całą usilnością wezmą się do pełnienia swych obowiązków, ile gdy sąd takowy będzie grozą dla złych a zasłoną dla dobrych i niewinnych, powściągnie wielu od oziębłego i niechętnego przykładania się do powszechnego ratunku, nareszcie zapobieży aby nikt niewykraczał przeciw świętemu celowi powstania teraźniejszego.

Rota przysięgi.

„Przysięgam Panu Bogu Wszchemogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu; jako sprawy do sądu wprowadzone, nie uwodzę się przyjaźnią, pokrewieństwem, obietnicą, bojaźnią i nienawiścią, podług dowodów, samego Boga przed oczyma mając, sprawiedliwie sądzić będę; darów żadnych przyjmować nie będę; wszelkie dowody wierności odbierać i zapisy-

wać będę i sekretu izby sądowej nikomu pod żadnym pretekstem nie wydam; tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Syna Jego męka.

Tadeusz Kościuszko.

Działo się w obozie pod starym Brzeskiem dnia 28 miesiąca Kwietnia 1794 roku.

Zgodno z oryginałem zaświadczam

Meciszewski,

Kom. Porząd. Wojew. Krakowskiego.

10) *O księdzu Dziewońskim.* — Początki powstania taką nosiły cechę powszechnego zapalu, że skład sądu kryminalnego, ustanowionego przeciw zdrajcom kraju, nie obiecywał sobie być tak prędko czynnym. Znalazła się jednak w kilka tygodni sposobność, a to w osobie ks. Macieja Dziewońskiego, pisarza banku pobożnego. Człowiek ten dawniej już o zmarnowanie, a jak niektórzy utrzymywali, o kradzież tego świętego funduszu oskarżony, wzięty był do więzienia przez władzę kościelną, gdzie inkwirowany dla braku autentycznych dowodów, na wolność wypuszczony został, jednak z utratą dotychczasowej posady. Później, kiedy w Krakowie konsystował Łykoszyn z swoim garnizonem, Dziewoński zrobił znajomość z niejakim Parczewskim, porucznikiem w regimencie dragonów smoleńskich, za którego iść miała jego siostra. Parczewski wychodząc z Krakowa, umówił się był z księdzem Dziewońskim, że mu tajemnie raporta przysyłać będzie o wszystkiém, co się stanie w Krakowie; jakoż wierny przyrzeczeniu, donosił mu najskrupulatniej o każdym zdarzeniu. Kiedy po otrzymaném pod Racławicami zwycięstwem, naczelnik stanął obozem pod Bosutowem, ks. Dziewoński oprócz zwykłej relacji posłał przysłanemu szwagrowi dokładny plan bosutowskiego obozu, z wyrażeniem miejsc słabszych; wszystko widać w pośpiechu piórem nakreślone. List ten wraz z planem wpadł w ręce placówek polskich, które takowy odniosły naczelnemu wodzowi, a ten jako *corpus delicti* odesłał do prezesa kryminalnego sądu. W skutek tego natychmiast został ks. Dziewoński przyaresztowany, a papiery jakie przy nim i u niego

w domu znaleziono, zabrane. Po rozpatrzeniu onych powzięto nie jasne przekonanie, lecz mocne podejrzenie o współnictwie tych dwóch osób na zdradę kraju spikniętych. Doraźny też sąd niebawem skazał winnego na gardło, zaleciwszy władzy duchownej, ażeby z niego *Sacra* zdjętą została, co w wilią ekzekucyi przy zwykłych obrzędach dopełniono. Nazajutrz na rynku krakowskim, naprzeciw Szarój Kamienicy, pod mieczem katowskim spadła głowa winowajcy, wśród okrzyków zapalnego tłumu, a błagań i wyrzekań duchownych, wołających: *Gratia! misericordia!* na co doraźny sąd kończący sprawę w 24 godzinach, uważać nie mógł. Surowość ta nie praktykująca się w czasach zwyczajnych, w rewolucjach bywa niekiedy potrzebną; raz że konstytucyjne władze są wtenczas w zawieszeniu; powtóre, że nagle ukaranie przeraża umysły dające się łatwo wciągać do podstępnych machinacyi i zmów z nieprzyjacielem. Wszakże w tym wypadku ofiara nie była potrzebną; zwłaszcza, że nikt o kontrrewolucyi nie myślał, a i zbrodnia podług wyznania późniejszego sędziów, nie była tak udowodnioną, żeby ich sumienie czuło się zupełnie spokojnem.

11) *Dolącam tu kilka piosnek wówczas ułożonych i śpiewanych przez wojsko i lud; najoryginalniejszą, bo noszącą cechę miejscową, jest piosnka kosynierów:*

Daléj chłopcy daléj żywo!

Do broni! bracia, do broni!
 Dzień sławy dla nas przychodzi:
 Podnieś oręż w dzielnej dłoni,
 Lepsza od ojców twych młodzi!
 Do broni! stawiajcie się w roty,
 Liczne krain wojowniki,
 I pełni męzkiej ochoty,
 Zbrójcie się w kosy i piki.
 A dopókiż to Moskale,
 Dręczyć nas będą bezkarnie?
 Dopókiż będą zuchwale,
 Kraść nasze domy, śpizarnie?

Do broni! stawcie się w rotę,
 Liczne kraju wojownicy:
 I pełni mężkiej ochoty,
 Zbróćcie się w kosy i piki.

Zdradą nas podeszli, zdradą,
 Niezdolni pokonać męztwem:
 A teraz kajdany kładą,
 Jakby nas zmogli zwycięstwem.
 Do broni! stawcie się w rotę,
 Liczne kraju wojownicy:
 I pełni mężkiej ochoty,
 Zbróćcie się w kosy i piki.

Na płacz ojców nieużyci,
 Dzieci nasze mordowali;
 A nędzy naszej nie syci,
 Nareszcie kraj rozszarpali.
 Do broni! stawcie się w rotę,
 Liczne kraju wojownicy,
 I pełni mężkiej ochoty,
 Zbróćcie się w kosy i piki.

Ej bracia, przeciwmy męże
 I nie bez serca Polacy,
 Weźmy do rąk orężę,
 Wnet pierzchną z Moskwą Prusacy.
 Do broni! stawcie się w rotę itd. itd.
 Śmiałość chwalebna, młodzieńcze!
 Plamę z nas gnuśności zmaże:
 Świadczą Dubienka, Zieleńce,
 Co męstwo polskie dokaże.
 Do broni! stawcie się w rotę itd. itd.

Żelazem wolne narody
 Korzą zuchwałość sąsiada,
 Żelazo wróci swobody
 I drogą wolność nam nada.
 Do broni! stawcie się w rotę itd. itd.
 Wnet trwożny o swe korony,
 Ten, co nas napelniał strachem,

Klęknie tyran przelękniony
 Przed wolnej broni zamachem.
 Do broni! stawcie się w rotę itd. itd.
 Zdrajcy! bez Boga, bez wiary,
 Brzydkie Ojczyzny wyrodnie!
 Już złość wasza doszła miary,
 A karę odnoszą zbrodnie.

Do broni! stawcie się w rotę itd. itd.
 Głośmy zwyciężką Warszawę,
 I początek zwycięstw Kraków;
 I przewyżmy tych miast sławę,
 Dla większej sławy Polaków.
 Do broni! stawcie się w rotę itd. itd.

Ty! coś nadzieją jest naszą
 Wodzu! o Polski ozdobo!
 Żadne nas groźby nie straszą
 Gdziekolwiek pójdziesz, my z Tobą!
 Do broni! stawcie się w rotę itd. itd.

Próżno śpiżowe rusznice,
 Srogie wyrzucały ciosy.
 Widziały już Raclawice,
 Armaty wzięte przez kosy.
 Do broni! stawcie się w rotę itd. itd.

O! rycerze! zwyciężycie!
 Precz serc wątpliwość i trwoga:
 Ach! jakże słodko nieść życie,
 Za Ciebie Ojczyzna droga!
 Do broni! stawcie się w rotę itd. itd.

Przysięgamy stokrotnie,
 Niedać się więcej ciemnić:
 I pójdziem wszyscy ochotnie,
 Z Kościuszką*) bić i zwyciężyć.

*) Dziwna rzecz, nazwisko samo tego popularnego bohatera naszego tak było nieurtarte, że go odmieniać nieumiano, i tak w publicznych pismach często spotykać można: *Kościuszka* zamiast: *Kościuszki*; z *Kościuszkiem* zamiast: z *Kościuszką*.

Do broni! stawcie się w rotę,
Liczne kraju wojownicy:
I pełni mężkiej ochoty,
Zbrójcie się w kosy i piki. —

Pieśń ta jest widocznie naśladowaną z hymnu Marsylezyków, który
we Francji czternastoma swemi strofkami stworzył czternaście armii.

PIEŚŃ KORPUSU TOWARZYSKIEGO

KAWALERYI NARODOWEJ

na hołd powinny

JAŚNIE WIELMOŻNEMU KOŚCIUSZCE

naczelnikowi swemu oddana.

O! Moskalu szalony
Gdyś tak wiele oślepiiony,
W Polszcęś hulać sobie wróżył,
Przez tę zdradę, którąś użył,

Zwiódlęś w Grodnie przekupników,
Dając im trochę rublików.
Na twą skórę los to wróży,
Pan Kościuszko jest bicz Boży.

Zapomniałeś w Ukrainie,
Jak twoja krew w polach płynie,
Co naczelnik zrobił znaki,
Że mężne przy nim Polaki.

Jest niezabud z Ciebie łupem,
Dość medalów, dość was trupem,
I ten dowód męstwa, siły
Zaświadczą wszędzie mogiły.

A żeć dalej zdrajco hardy,
Dał ci w zęby kamień twardy,
W dzień czwartego Kwietnia w polu,
Gdyć dosyć wyciał kąkolu.

Raclawice świadkiem męztwa
Twojej szkody, nam zwycięztwa,
Z trzech kolumnów twojej zgrai,
Reszta was tylko się czai.

Ale chcecie widzę uciec,
Żywcem do Moskwy powrócić,
Będzie głośno w każde kraje,
Jak wygnieciami w pień tę zgraję.

Naczelniku ukochany!
Prosim, bądź tak przekonany:
Że nam miło legnąć w grobie,
Aby być posłusznym Tobie.

Zna Ojczyzna Twoje czyny,
Czują wszystkie onęj syny,
Że jej chcesz wolność przywrócić,
A łakomcom życie skrócić.

Ty wolności wskrzesicielem,
I niepodległości celem,
Chcesz zwycięztwy dziś to sprawić,
Nas z despotyzmu wybawić.

Wolność życia duszę znaczy,
Twoje światło nam tłómaczy.
My za każdym Twojem tchnieniem,
Pójdziem dla Twój sławy z pieniem,
Wnet tych zdrajców wykorzeniem.

Bo za takim Generałem
Idzie każdy z nas z zapalem.

Pozna Moskal, Prusak, piki,
Jak im kark złamię i szyki.

Broń, armaty, polskie kosy,
Ztluką na dół harde nosy,
Wtenczas Polak wytłómaczy,
Jak strzedz się trzeba rozpaczy.
Pałasz centrum we łbie znaczy,
Iż siekiera zabić raczy.

Frankowski,
major tegoż korpusu,
wierny podkomendny.

PIEŚŃ KOSYNIERÓW.

Dalój chłopcy dalój żywo,
Otwiera się dla nas żniwo!
Rzućwa plugi, rzućwa radło,
Trza wojować kiej tak padło.
Niech kobieta gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy,
My parobcy, zagrodniki,
Rzućwa cepy, bierzwa piki,
Bierzwa kosy, bierzwa dzidy,
Otrząśniewa się z téj biedy.
Bijwa wszyscy wraz Moskali,
Bo nas się dość natyrpali.
I naucwa Sółdrę P....
Ze i w nas jest polska dusa.
Jesce nasa chlopska kosa,
Potrafi im utsec nosa,
Wymłóciwa ich jak snopy;
Cósto? bomy to nie chłopcy?
Jus ich strzepali za katy
Przy Słomnikach nase braty,

Siekli, stłukli, z mordowali,
 Harmaciska odebrali;
 Odebrali wozy, bryki,
 Dukaciki i rubliki.
 A ci, co byli zwawemi,
 Pozostawali starsemi.
 Głowacki, co był Bartosem,
 Chodzi teraz jak pan z trzosem,
 I Gwoździckiemu nicego,
 Nieduskasby i nam tego.
 Heyno chłopcy idzwa, iwa,
 Nasej się ksywdy zemściwa!
 Jesce i nam Bóg posęści,
 Niezałujmy na nich pięści!
 Mamy ręce po pięć palców,
 Bijwa dobrze tych zuchwalców;
 Popsedajwa woly z zbozem,
 Spieswa wsycy za obozem,
 Popsedajwa i poduski,
 A psystańwa do Kościuski!

 AD POLONOS.

Tres aquilæ certare paraent, certare cruenta;
 Nigrescunt binæ; Tertia lacte nitet:
 Esto quidem verum est: *Nimum ne crede colori;*
 Candori tamen hæc Laus propria usque fuit.
 Has Nigras nigra facta docent, docuereque dudum,
 Dum injuste Vestrum diripuere Solum.
 Hæ *Libertatem*, qua nihil pretiosius, uno
 Ictu intendebant sternere, Vosque simul.
 Regina *Alba* avium! justas consurgito in iras;
 Qua pede, qua rostro pelle repelle Scelus,
 Sunt Tibi fideles, novi, tua pignora, Cives:
 Sunt Generosa illis pectora, rumpe moras.

Rumpe moras, Summa arma, vola *Polona propago!*

Pro *Patria*, et *Proprio* sit tibi dulce mori.

Audior: en! quasi de Cœlo lapsus *Kościuszko*.

Gentis totius nomine bella movet.

I! Felix *Kościuszko!* tibi *Gradivus* amicam

Spondet opem: *Lauris* contege grande caput,

Fide *Deo*, *Matrique* *Dei*, neque *Nomina* temne

Seu *Stanislæ* tuum, seu *Casimire* tuum.

Sis *Kościuszko tuis Gedeon, Samson, Salamonque*

Sint *Philisteri*, quos petis ense, *Viri*.

Ejice de nidis sibi quos struxere *Volucres*

Nigræ: trunca ungues, rostraque adunca seca.

Ut *Causa*, vincis, sic *Armis* vincere perge;

Et geminæ titulum *Laudis* ab *Hoste* refer.

Et quam *Justa* geris, tam sint quoque *Prospera* bella

Sentiat et *Martem* gens inimica tuum

Sic erit, ut toties referas *Aquila Alba* triumphos;

Invicta quoties sumseris *Arma* manu.

Ita votet, præ sagit, ac jam jam oculis usurpat

Nobilissimæ Poloniæ gentis *Cultor*, & *Amicus* *Perpetuus*

Alexius Nedecky de Nedece Parochus Podvilkensis

Inclyti Comitatus arvensis Tabulæ Judiciarie

Assessor.

Wiersz powyższy pokazuje z jakim współczuciem w Węgrzech przyjmowano ogłos powstania *Kościuszkowskiego*.

12) *Ignacy Wieniawski* ze służby amerykańskiej, od ogłoszenia konstytucyi sekretarz komisji policji obojga narodów, protegowany od *Zajączka* i innych gorętszych przywódców dla tego, że się lubił popisywać liberalnemi sentencyami, był po śmierci *jenerała Wodzickiego* w bitwie *Szczekocińskiej* zaszlęj, mianowany gubernatorem miasta przez *Kościuszkę*. Dla utrzymania ducha wydawał wypisy z gazet z godłem: *Post Nubila Phœbus*. W jednym numerze zaręcza, że miasta do ostatniego tchu nieopuści, a tym-

czasem za zbliżeniem się przedniej straży wojska pruskiego powierzony sobie zamek i warowne miasto przez sekretną umowę, bez wiedzy władz cywilnych i komisji cywilno-wojskowej nieprzyjacielowi poddał. Którą to umowę, że major Kalk z pułku 2go wraz z nim podpisał, przeto oba przed sąd wojenny powołani zostali do stawienia się, czego gdy nie dopełnili, za zdrajców uznani, na szubienicę otrzymali wyrok. Powieszono ich tylko w portretach w Warszawie; wyrok zaś ten potwierdził Kościuszko d. 3 Lipca. Rzecz jednak pewna, że Wieniawski ani Kalk zdrajcami nie byli; niemając tylko żadnych sił obrony, kapitulowali; widząc zaś rozjątrzenie warszawskiego pospólstwa, nie mieli czego dosiadywać. Podaję tu punkta kapitulacji miasta z Prusakami, w której jednak niema wymienionego nazwiska Wieniawskiego, tylko Kalka; pierwszy bowiem zaraz wyniósł się na Podgórze.

Kapitulacja.

Niech będzie wiadomo niniejszém, że gdy królewsko-pruski generał-major kawaler pruskiego czerwonego orla i tegoż orderu za zasługi szef regimentu Gens d'Armes, generał-szef tych pod Krakowem zgromadzonych królewsko-pruskich i rossyjsko-cesarskich wojsk, Jmci Pan de Elzner mnie, kapitana artylerji Pontanus, umocował z Jmci Panem w Krakowie znajdującym się komendantem i podpułkownikiem Kalkiem i Jmci Panem wice-prezydentem*) i przytomnym zgromadzonym magistratem, kapitulacją względem oddania zamku i miasta królewsko-pruskiemu wojsku ułożyć; przeto jednomyślnie obiedwie strony z warunkiem, wzwyż wyrażonemu Jmci Panu generałowi de Elzner następujące kapitulacji ułożyły punkta, że mają być podane.

Iszy. Królewsko-pruskie wojsko natychmiast odbiera w posiadłość zamek i miasto Kraków, jako też na przedmieściach zrobione okopy.

2gi. Wszyscy dotychczas znajdujący się Jmci Panowie sztabs i subalterni oficerowie wojsk regularnych, jako też

*) Był nim Michał Wohlman.

wszyscy do wojska należący ofycjaliści, nietylko w spokojnej osiadłości i majątków, czy to w gotowiznie, bądź w dobrach stojących, mogą się do mianych dóbr, jednak pod tą wyraźną kondycją udać, ażeby w przeciągu pół roku ani przeciwko królewsko-pruskiemu wojsku, ani przeciwko rossyjsko-cesarskiemu wojsku służyć nie ważyli się.

3ci. Wszystko nieregularne wojsko tak konne, jak piesze, które tylko dla terażniejszej instrukcyi jest zgromadzone, lubo będzie do swoich domów puszczone, jednak kara postronka ich czeka, jeżeliby kiedykolwiek przeciwko wojskom królewsko-pruskim i rossyjsko-cesarskim uzbrojeni znaleźni byli.

4ty. Wszystkich w mieście znajdujących się chorych plejzerowanych, tornistry i bagaże, do uzdrowienia ich będą utrzymywane; medykamentami i żywnością kosztem miasta opatrzeni będą.

5ty. Wszystka w zamku i mieście znajdująca się artylerya i amunicya; broń, sprzęty wojenne i wszelkiego gatunku wojenne narzędzia, jako téż wojenne wszelkie kassy, sumy pieniężne, magazyny i t. d., będą tym królewsko-pruskim oficerom i komisarzom oddane, których wzwyż pomieniony generał major de Elzner wyznaczy.

6ty. Magistratowi, całemu obywatelstwu i duchowieństwu, którzy do insurekcyi należeli lub nie, nietylko im osobista wolność, lecz każdemu jego własność zapewnia się.

7my. Gdyby zaś w klasztorach, lub w innych prywatnych domach sprzęty wojenne, sumy pieniężne, lub magazyny znajdowały się, przeto takowe wierno okazane królewsko-pruskiemu komisarzowi oddane być mają.

8my. Wzajemnie wszystkie pisma, które w terażniejszym powstaniu wyszły, jako téż broń, która jeszcze w rękach obywatelskich znajduje się, proch, kule, pod karą ciała i życia, wspomnianym królewsko-pruskim komisarzom oddane być mają.

9ty. Niniejsza ogłoszona kapitulacya jest *in Duplo* ułożona ze wszystkich stron kontrahentów własnymi rękami podpisana i ich własnymi pieczęciami i miejską pieczęcią

wz ściągnięta, i takowa ma być Wm. generałowi komenderującemu i kawalerowi orderów królewskich de Elzner do aprobacyi przelożoną.

Działo się w Krakowie dnia 15 Czerwca 1794.

(Podp.) *Pontanus*, J. K. Mości pruski kapitan artyleryi i kawaler orderów zasług.

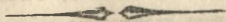
(Podp.) *J. Kalk*, podpułkownik. — *Michał Wohlman*. — *Xawery Wilant*. — *Muciej Bajer*. R. k.

Wzwyż wyrażoną kapitulacyę aprobuję nietylko we wszystkich punktach i klauzulach, wiecej jeszcze chcę pozwolić, że ci z województwa krakowskiego do Galicyi lub innych miejsc schronieni szlachta, którzy w mieście posesye lub inne grunta mają, gdy się ci spokojnie podług praw obchoździć będą, nazad powrócić mogą; tak, że nietylko ich własność, lecz i osobista wolność nienaruszoną zostanie. Rząd zaś miejski taki, jaki przed insurekcyą był, ma być znowu zgromadzony.

W kwaterze głównej Promnik d. 15 Czerwca 1794.

(Podp.) *von Elzner*, J. K. Mści pruski aktualny generał-major, szef regimentu Gens de Armes, czerwonego orła i zasług kawaler.

Podług współczesnych świadectw, postępowanie pruskich władz było łagodne; nieprześladowano nikogo, i to co się rozbiegło za kordon w pierwszym popłochu, zaczęło powracać do miasta i spokojnie osiadać.



TREŚĆ PRZEDMIOTÓW.

	Str.
Wstęp do Pamiętników Lichockiego.....	III.
Pamiętnik Filipa Lichockiego o powstaniu w Krakowie 1794.....	1.
Przypisy objaśniające:	
1) O ubieźeniu Krakowa dnia 19 Listopada 1793.....	37.
2) O jenerale Wodzickim.....	38.
3) O Tadeuszu Kościuszcze.....	41.
4) O Alexandrze Linowskim.....	42.
5) O bitwie pod Kozubowem.....	43.
6) Akt powstania obywatelów, mieszkańców wojew. krakow.	46.
7) Ofiary obywateli krakowskich w pierwszym dniu powstania.	53.
8) Raport Kościuszki o bitwie Raclawickiej, i postanowienia względem włościan.....	55.
9) Ustanowienie sądu kryminalnego woj. krakowskiego.....	63.
10) O księdzu Dziewońskim.....	67.
11) Pieśni i wiersze z czasów krakowskiego powstania.....	68.
13) O Wieniawskim komendancie Krakowa i o kapitulacyi z wojskami pruskiemi.....	76.

DODATKI

zawierające:

I

Rapport Tadeusza Kościuszki narodowi Polskiemu o bitwie pod Szczekocinami.

(Z planem bitwy).

Od dnia otrzymanego zwycięstwa pod Raclawicami przez wojsko Rzeczypospolitej nieprzyjaciel unikał bitwy i oprócz drobnych z tylnemi jego strażami utarczek, nigdy go dojść nie można było. Szukając ciągle kolumny Generała Denissowa, zmocnionej już komendą Hruszczowa i innemi z dawniejszych rozsypek częstkami, stanąłem pod Połańcem wtedy, kiedy korpus Generała Majora Grochowskiego Wisły nie przeszedł. Nieprzyjaciel zbliżaniem się tego korpusu spłoszony, przyszedł pod Połaniec, zostawiwszy małą część na bronienie przeprawy Grochowskiemu. Przez dni kilka będąc naprzeciw siebie, nieprzyjaciel w codziennych utarczkach zawsze, dla nas korzystnych, utracił więcej sta ludzi: Gdyby trudności w przeprawie, które Generał Grochowski nakoniec zręcznością zwyciężył, mogły były nie spóźnić zbliżenia się jego w lewy bok nieprzyjacielowi, z pewnością powiedzieć można, że zniesienie zupełne téj kolumny, byłoby nowym mężstwem wolnego ludu dowodem. Lecz kiedy Generał

Grochowski pod Rachowem przeprawił się, wtedy nieprzyjaciel w nocy z pospiechem uszedł lasami z pozycji swojej. Szliśmy zawsze za nim. Dochodziły nas wiadomości, że do granicy Pruskiej dąży, i że tam puścić go Prusacy nie życzyli sobie; wtedy go przymusić do potyczki spodziewaliśmy się. Przyszliśmy za Sieńsko pod wieś Rawkę, zobaczyliśmy obóz nieprzyjacielski pod Szczekocinami i przednie straże jego, daleko od obozu posunięte, miały z naszymi do czynienia. Przepędzone zwinęły się do korpusu swego. Wzięliśmy im wtedy oficera kozackiego, który nam potwierdził wiadomości nasze o liczbie Moskalów. W porządku więc batalii uformowani, posunęliśmy się do ataku. Bliski wieczór i błota, które nas od nieprzyjaciela dzieliły, nie pozwoliły nam w ten dzień pójść wprost na niego. Cofnęliśmy się zatem na miejsca obozu. Nieprzyjaciel stał całą noc pod bronią; my w najmilszej nadziei zwycięstwa, czekaliśmy niecierpliwie poranku. Dnia 6 Czerwca wróciły się flankiery moskiewskie około godziny 10tej na miejsce wczorajsze i zaczęły z naszymi utarczkę. Wkrótce znać dano, że nieprzyjaciel namioty zebrał, korpus swój ruszył i że w prawą i lewą omijając błota, ku nam awansuje. Postrześliśmy wtedy, że nie z samymi Moskalami mieliśmy do czynienia, albowiem prawe skrzydło nieprzyjacielskie, było złożone z wojska pruskiego, które jak wszystko dowodzi, z Żarnowca w nocy przybyło. Na tém skrzydle zaczął się atak. Z daleka ogień z wielkiego kalibru armat sypano na linie nasze, któremu bateria na lewem skrzydle odpowiadała z największym skutkiem. Dwudziestoczworo funtowe armaty Pruskie długo nas przenosiły, nasze nie miały próżnego wystrzału. Wkrótce zaczął się ogień ogromny ze wszystkich stron, który dowodził wielką liczbę wielkich dział nieprzyjacielskich. Postępował nieprzyjaciel poprzedzany rżęsim ogniem, po któ-

rego dwugodzinném wytrzymaniu, poszliśmy pierwsi do ataku, i waleczny regiment drugi z największą odwagą zmieszal infanterją pruską, wpadł na armaty, jedne z nich skutecznie zagwoździł, kilka zaś, nie mając gwoździ, piaskiem zasypać usiłował; a ubiwszy znacznie nieprzyjaciela, cofnąć się przecież musiał, bo śmierć Generałów Grochowskiego i Wodzickiego, łechliwość nieoswojonego z ogniem w niektórych batalionach żołnierza, niektórych subalternów nieprzytomność, a śmiem powiedzieć i zadziwienie znalezienia się w batalji naprzeciwko niespodziewanym Prusakom, wprawiło w zamieszanie naszych, przeszkodziło poparciu batalionów awansujących i dało czas nieprzyjacielowi wzmocnić się drugą swą linią dotąd w akcji niebędącą. Nie dość było na tém, że z batalionem Kossynierów pułkownik Krzycki dwakroć awansował do ataku, i że regiment Iszy, godny dawnego swego komendanta, odważnego generała Grochowskiego, w drugiej już kampanii dzielnie i z niewzruszoną stałością w każdej okazyi znajdujący się, i w téj do ostatniego znosił przewyższającą siłę. Wymienione przyczyny nie dały skutecznie generalnego nieprzyjacielowi oparcia się i ten obrot zaczęty dzielnie, przymusił nas do cofnienia się z placu i porządnego uchronienia odurzonych żołnierzy niespodziewaném wydarciem zwycięstwa. Godne jest wspomnienia mężstwa regimentu Igo, który tak w oficerach jak żołnierzach najwięcej ucierpiał: przykładem być powinni jedni i drudzy całemu Rzeczypospolitej wojsku, jak należy w obronie ojczyzny pilnować naczynego sobie miejsca.

Odwaga Generała Ponińskiego, oraz przytomność w zręcznym zasłonięciu rejterady Generałów Kamińskiego i Sanguszki godne są niemniej wiadomości publicznej. Są ludzie cnotliwi i odważni, ale do zbawienia narodu potrzeba, aby takimi byli wszyscy! Wspomnę tu sierżanta regimentu 2go

imieniem Franciszka Derysarza, który mając obiedwie nogi od kuli armatniej urwane, wołał jeszcze na swoich: „Bracia! brońcie Ojczyzny! śmiało brońcie, zwyciężycie!”

Strata naszych z rannymi do 1000 ludzi wynosi; 8 sztuk armat nam zabrano. Lecz gdyby nieprzyjaciele nasi tak jak my, szczerymi być umieli, przyznałby musieli zapewne, że drogo tę korzyść opłacili.

Pewna jest śmierć Generała Denissów, o której z wszelkimi szczegółami upewniają nas ze wszech stron. Komen-derował przeciw nam Generał Schwerin, królewicz znajdował się w akcji, sam król nazajutrz był w obozie moskiewskim.

Narodzie! ziemia twoja będzie wolną; niech tylko duch twój wyższym nad wszystko będzie.

Nieżałujże się, abyś żalowanym lub pogardzonym nie był.

Dan w obozie pod Kielcami d. 9 Marca 1794.

Tadeusz Kościuszko.

OPIS KAMPANII

pod

WYSZKOWSKIM*)

oraz

BITWA POD CHELMEM.

1792go roku w Maju, Franciszek Xawery Wyszkowski rotmistrz w wojsku austriackim, adjutant Księcia Adama Czartoryskiego został mianowany Majorem kawalerii narodowej w brygadzie Iszej partii ukraińskiej pod dowództwem Generała Majora Dzierzka zostającej, lecz dla nierychłego uzyskania w Wiedniu uwolnienia od służby, z powrotem do Ojczyzny, znalazł chwalebna kampanią 1792 roku już ukończoną i wojska pod Markuszowem, w województwie lubelskim obozujące, dostało rozkaz od targowickiego hetmana Wielkiego Koronnego Ożarowskiego, żeby na Wołyń, Podole i Ukrainę rozeszło się na kwatery. Wyszkowski będąc w Warszawie u Książęcia Józefa Poniatowskiego, w przytomności

*) To bardzo mi dobrze znane, bo to z mego natchnienia 1817 skreślił *Michał Zienowicz*, jak mówi na końcu pisma dla synów, aby mnie udzielił. Pismo to oddałem do biblioteki towarzystw przyjaciół nauk w Warszawie, skąd bezwątpienia miał sobie udzielone Łukasze-wicz, zacoż jemie autora przemilczał. Pismo to czyli Sierakowskiego obrotu wojenne są przedniejszym wstępem do bitwy pod Maciejowicami.

Generalów: Kościuszki, Wielohórskiego, Mokronowskiego, Sanguszki i kilku jeszcze innych, radził, aby wojska zamiast na Ukrainę, do Francji prowadził, co łatwo wtenczas skutecznić można było, gdyż prowincje pruskie zupełnie ogłoszone były z wojska, przyczyny nieszczęśliwie prowadzonej wojny z Francją. Wojsko polskie stanawszy na Ukrainie na swych stanowiskach, tak było rozłożone, iż każdy pułk od pułków rossyjskich otoczony, cała bowiem armia rossyjska, wynosząca do sto tysięcy pod dowództwem generała Kreczetnikowa, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie rozłożoną była. Brygada Dzierzka stała w Zwinogrodzie pod komendą wicebrygadiera Kublickiego, Posła inflanckiego, gdyż General Dzierzek był odkomenderowany do Wielkopolski; pierwszy Major Książę Czartoryjski, syn, podał się do dymissji; drugi Major, Kajetan Ożarowski; syn Hetmana i trzeci Major Wyszkowski byli przy tej brygadzie. Hetman Ożarowski dla tego Generała Dzierzka do Wielkopolski odkomenderował, gdyż zamysłał oddać tę brygadę swemu synowi, łatwo mogąc usunąć Kublickiego, który dla nadzwyczajnej otyłości, nie był w stanie wsiąść nawet na konia. Lecz gdy hetman dowiedział się, iż sejm Targowicko-Grodzieński odstąpi Rossyi Minska, Wołynia Podola i Ukrainy i że wojska polskie w tych województwach rozłożone, wcielone będą do armii rossyjskiej, syna swego do Warszawy przywołał i dał mu brygadę kawaleryi narodowej mało-polskiej, którą w roku 1794 Rzewuski, z przysłowia grzeszniczek zwany, dowodził. Całe wojsko Polskie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie rozłożone, oddane było pod komendę generała-lejtnanta Lubowidzkiego, w dobrach swoich na Ukrainie Hołochwastowie mieszkającego. Gdy sejm targowicko-grodzieński rozpoczął się, o którego działaniach nie na Ukrainie niewiedzano, gdyż wszelkie związki przecięte

były, Generał Lubowidzki rozesał rozkazy do Generałów, wszystkich komendantów i znaczniejszych sztabsoficeraów brygad kawaleryi narodowej i pułków tak komnych jako i pieszych, aby się zjechali do kwatery Hołochwastowa na początku Marca 1793. Wyszkowski (Kublicki bowiem pozostał w swęj kwaterze) przyjechawszy do Hołochwastowa w wigilią naznaczonego terminu, zastał w bliskości pałacu obóz rossyjski, z dwóch pułków pieszych i jednego pułku kozackiego pod komendą Generała majora Zagrockoy założony. W pierwszej oberzy nie znalazłszy miejsca, do drugiej zajechał, gdzie ledwo się mógł pomieścić, gdyż w tych dwóch oberzach 43 Generałów i sztabsoficeraów wezwanych, mieścić się musiało. Gdy żaden w pierwej przybyłych do Lubowidzkiego przypuszczonym nie był, wysłany od swych kolegów Wyszkowski, dla dowiedzenia się, po co Generał wszystkich przywołał, pomimo protekcyi samej Generałowej, od Generała nie się dowiedzieć nie mógł. Nazajutrz o naznaczonej godzinie 10tej przed południem udali się wszyscy do pałacu, mając na czele Generałów Wielowiejskiego i Pouparda. Wpuszczeni do sali, od dziedzińca i obozu rossyjskiego, po godzinnem oczekiwaniu widzieli z największym zadziwieniem i trwogą 43 kibitek zajeżdżających każdą od czterech kozaków exortowaną, tyle własnie ile osób wezwanych w sali się znajdowało. Otwierają się podwoje, wchodzi niecny Lubowidzki w mundurze rossyjskim, zamiast błękitnej wstęgi białego orła, w czerwonej wstędze S. Alexandra Newskiego, za nim Generał Zagrockoy, wielu officeraów rossyjskich, ksiądz pleban w kómży i stule, w prawej ręce nrucyfix, a w lewej książka z ewangielią; sześciu grenadyeraów z bronią, po dwóch przy trzech drzwiach na straży stanęli. Lubowidzki odzywa się, iż Najjaśniejsza Najlaskawsza, Najpotężniejsza Imperatorowa całej Rossyi najlaskawiej ra-

czyła wcielić te województwa pod nazwiskiem Krasno-Rossyi do swego państwa; że wojsko polskie tu znajdujące się, będzie także wcielone do armii, że mundury i płaca, będą mu zachowane i że tylko srebrne feldcechy na złote zamieni; jakoż jeden z adjutantów wniósł pęk feldcechów złotych dla rozdania wezwanym. Generał Wielowiejski, jako najstarszy, rzekł: iż bez dymissyi od Króla dawniej służby porzucić i nową przyjąć nie możemy. Pułkownik Dobraczyński, dowódca pułku przedniej straży szefowstwa Księcia Ludwika Württembergskiego nakrywa głowę i dobywszy pałasza, chce niecnego Lubowidzkiego rozsiekąć, rzucili się oficerowie rossyjscy i żołnierze na niego, rozbroili go i skępowanego wynieśli z sali; biedny, lecz zawsze zacny i czci godny Dobraczyński, trzeciego dnia w szaleństwie i wściekłości życia dokonał, a Lubowidzki w piętnaście lat potem dręczony ustawiczną zgryzotą, ciągle w pomieszaniu zmysłów widząc Dobraczyńskiego z pałaszem w ręku, w dzień zgonu jego, w tej samej sali sam siebie na haku powiesił i haniebnie życie haniebną śmiercią zakończył. Po uśmierzeniu rozruchu w sali, Lubowidzki przestraszony, ledwie tyle zgromadzonym mógł powiedzieć, że jeśli przysięgi dla Imperatorów nie wykonają, wszyscy w kibitkach wywiezieni będą. Na zapytanie dokąd? Generał Zagrodzkoy oświadczył, że na Syberją. Wystąpił naprzód ks. pleban, rotę przysięgi przeczytał, której lubo żaden niepowtórzył, każdy jednak podpisać musiał. Lubowidzki, dawszy na piśmie rozkazy, aby każdy swojej brygady lub pułku przysięgi wysłuchał, wszystkich na obiad zaprosił, lecz każdy nie czekając obiadu, do korpusu wyjechał. Wyszkowski powróciwszy do Zwinogródka, odmeldowawszy swemu komendantowi Kublickiemu, co się w Hołochwastowie stało, i zgromadziwszy brygadę, gdy rozkaz Lubowidzkiego, przeczytać kazał, ledwo nie był

jako zdrajca od swych podkomendnych rozsiekany; skoczyło się jednak, iż kapelan brygadny rotę przysięgi przed frontem przeczytał, oficerowie zamienili feldcechy srebrne na złote i brygada nadane nazwisko braclawskiej zamiast dawniejszego przybrała. W rocznicę bitwy pod Puławą dnia 27. Czerwca 1793. Imperatorowa czyniąc awanse w wojsku, i o połączonem niezapomniała: Kublicki brygadierem, a Wyszowski wicebrygadierem byli mianowani.

W Lipcu dwa szwadrony z pułku Księcia Württembergskiego, którym zacny Dobraczyński dowodził, pod komendą rotmistrzów przeszły Polesiem do Polski. Wyszowski wysłany w pogoni za nimi z ośmiu szwadronami napróżno ich ścigał, gdyż dwoma tygodniami pierwój wyszły. Gdy Kościuszko dn. 24 Marca 1794 roku pamiętną rewolucją w Krakowie rozpoczął, Wyszowski dowiedziawszy się o niej w połowie Kwietnia na jarmarku w Berdyczowie, gdzie się wielu polskich oficerów znajdowało, ale każdy w największej był nieufności względem drugich, nawet Łazniński i Kołysko lubo z Wyszowskim ścisłą przyjaźnią połączeni, zwierzyć mu się jednak niechcieli, Wyszowski natychmiast zaczął przemyślać, jakimby sposobem brygadę do Polski i do Kościuszki mógł przeprowadzić. Powróciwszy do swjej kwatery do Pohrebiszcz o 70 werst od Berdyczowa z swymi officerami, to jest z dwoma braćmi Rozwadowskimi, z Koziekim i Liberadzkiem, który później najpierwszy z Polaków w legionach chwalebnie pod Weroną zakończył życie, układał plan wyrowadzenia brygady. Odebrany rozkaz w dniu 17 Kwietnia od Generała Suwarowa w Krymie dowodzącego, aby brygada była w pogotowiu do marszu, i za pierwszym rozkazem do Krymu się udała, wiele bardzo przyłożył się, że Wyszowski otwarcie przygotowania do marszu czynić mógł; że zaś szeregowi niemal wszyscy w kampanii 1792 roku karabinki po-

tracili, nakazał, aby wszyscy tak jak towarzysze w proporce uzbroweni byli. Wysławszy wiernego i roztropnego towarzysza do Wakrowic na Wołyniu wtenczas granicy Polski, aby trakt zwieżył i łatwy furaz dla koni obmyślił, i żeby wszędzie po trakcie powiadał, iż jest z brygady Lubowickiego, brata niecnego Generała, namiestnikiem, a nawet i niektórym towarzyszom sekret wyprowadzenia brygady powierzył, gdyż żadnemu z officerów prócz powyższych czterech zawierzyć nie mógł, każdy bowiem z nich zamiast pilnowania służby wojсковej, dzierzawami folwarków się trudnił, a wszystkim, którzy wyprowadza swe szwadrony, officerskie stopnie zapewnił, co też i dotrzymał, gdyż naczelnik nie tylko wszystkich potwierdził, lecz i blankiety na patenta, na cały komplet, a Wyszkowskiemu na brigadierstwo do Galicyi przysłał. Ruszenie brygady na dzień pierwszego Maja naznaczone było; lecz dowiedziawszy się, że porucznik Kopeć z dwoma szwadronami do Polski dnia 22, a Generał Łaziński dnia 26 przez Dniestr na Wołoszczyznę z jedenastu szwadronami, gdyż dwónastego niegodny porucznik poprowadzić niechciał, ruszyli, Wyszkowski wyprowadzenie swojej brygady przyspieszyć musiał, i ściągawszy dwa szwadrony do Pohrebiszcz, zabrawszy za wiedzą kasztelana Rzewuskiego z jego stajni 27 koni zdatnych do szeregu, i sześciu nadwornych kozaków, z nimi dnia 28go Kwietnia o godzinie dziesiątej w wieczór w Imię Boga i Ojczyzny na marsz się puścił.

Nazajutrz o godzinie 4. rano, stanął na naznaczonym miejscu na czele całej brygady, sprowadziwszy furmankami i sztandary i 30 żołnierzy pieszo u brigadiera Kublickiego o 16 werst od Pohrebiszcz na służbie będących. Wyszkowski wykonał przysięgę zgromadzonej brygadzie, iż ją do Polski poprowadzi, i odebrał od niej nawzajem, że karnośći.

posłuszeństwa i wierności dochowa. Brygada podług etatu składać się powinna była z dwunastu chorągwi czyli szwadronów, w ogóle 1814 głów, miała wprawdzie i wtenczas dwanaście chorągwi, lecz tylko 1673 głów, gdyż w przeszłej kampanii 1792 pod Murachwą i Zielincami ucierpiała szczególnie w koniach, lecz że oficerowie a nawet i towarzysze mieli nad potrzebę koni, więc łatwo niedostatkowi zaradzić można było, kulbak tylko brakowało, ale i te zapełniono dnia 30. Kwietnia rano w Białorękawach, gdzie 250 koni z Półku konno jegierskiego pułkownika Zassa pod małą strażą stało. Maszerując ścisnioną kolumną dwoma plutonami frontem dniem i nocą, rano tylko i wieczór przez dwie godziny popasając, traktem przez Pikow, Chmielnik, Białorękawy etc. brygada dnia 1go Maja stanęła na popas ranny o półtory mili od Kostantynowa. Gdy zaczęto poić konie w stawie, pół rotę z pułku ekaterynosławskiego, grenadyerskiego, po drugiej stronie będącej, zaczęło strzelać nie pozwalając koni poić. Wyszkowski wybiera po piętnastu ludzi z każdej chorągwi pod komendą Liberadzkiego, staw obejść i z tyłu na strzelających uderzyć każe. Grenadyerowie niemogąc się bronić, ani nigdzie uciekać, o pardon wołają, lecz Liberadzki wszystkich proporcami wykłut. Po popasie, brygada ruszyła dalej, chodząc do wsi Pohoryłów pod Konstaktynowem, przednia straż doniosła, iż piechota rossyjska z działami na wzgórkę uszykowana do boju stoi.

Wyszkowski z małą eskortą wyjechawszy na rozpoznanie, dostrzegł, iż piechotę z siedmiu działami, -która wazką lecz dość długą groblę przeszła, otoczyć może. Powróciwszy do brygady, pierwszemu batalionowi iż 4 chorągwi złożonemu, pod komendą Rozwadowskiego kazał atakować lewe skrzydło rossyjskie, i w tym celu klusem z miejsca ruszyć; sam z drugim batalionem od frontu, a Koziacki

z trzecim z 3 tylko chorągwi złożonym, gdyż czwarta chorągiew pod komendą Liberackiego w rezerwie pozostała.

Brygadier Bulhakow, pułkiem grenadyerów ekaterynowskich dowodzący, widząc pierwszy batalion przed frontem jego przebiegający, rozumiejąc, że cała brygada w rosyjsce ucieka, z dział do niego strzelać kazał, lecz żadnej prawie szkody nie zrobił. Postrzegłszy, iż brygada nieuciekła, ale owszem go atakuje i ze wszystkich stron otacza, rozkazał czworobok formować, lecz kawalerya nie dała mu czasu. Siedm dział nieprzyjacielskich, stojących przed frontem pułku złożonego z trzech tylko batalionów, gdyż 4ty był na służbie w Łabuniu, u głównego komenderującego Grafa Sołtykowa, chcąc się w węglach czworoboku postawić, gdy nagle na nierównym miejscu skręcone były, jedno z nich przewróciło się, co taką trwogę pomiędzy grenadyerami uczyniło, iż zamiast wołać hurra, krzyczeli: Puszki rozorał, i słabo się broniąc, na błota uciekać poczęli. Gdy piechota zupełnie rozbitą była, ukazał się z tamtej strony grobli o dobrą ćwierć mili pułk kozacki z lasku wychodzący. Libradzki z rezerwą swoją natychmiast na groblę ruszył na spotkanie kozaków, lecz oni spieszenie tył podali. Skutkiem tego ataku Rosyianie ośmset kilka dziesiąt ludzi zabitych, wszystkie siedm dział z jaszczykami, jedną chorągiew, dwa wozy postronków do wiązania Polaków w Konstantynowie wziętych, i kasę pułkownikową w złocie, srebro i assygnatach, wynoszącą pięćdziesiąt trzy tysiące czterysta rubli srebrnych utracili, które to 53400 rubli czyli 356000 złotych polskich, zdobyte wstępnym hojem, Wyszkowski w komisji cywilno-wojskowej chełmskiej, pod prezydencją tamtejszego biskupa zostając, ojczyźnie potrzebującej na ofiarę złożył, a chociaż znaczne koszta na wyprowadzenie brygady z swego bardzo szczupłego majątku poniosł, gratyfikacyi je-

dnak od naczelnika postanowionej po dukacie za żołnierza, a po sześć dukatów za konia z rysztunkiem nieprzyjął, co uczyniłoby jednak wielką sumę, to jest siedemnaście tysięcy dwieście czterdzieści jeden dukatów za 2463 zupełnie umundurowanych i w dobre konie opatrzonych kawalerzystów. Polacy siedemnastu zabitych i jedenastu rannych, między którymi major Kunicki, między nieprzyjacielskimi trupami leżący, na placu zostawili. Gdy zaś tak działa jako i jaszczyki włościańskimi końmi prowadzone były, a na początku bitwy włościanie i konie z przednimi kołami od dział pouciekali, zostały zatem same gołe działa, których nawet nie było czem zagwoździć, więc tylko sprychy od kół były porabane; trzy jaszczyki zepsute mając koła, na placu bitwy wysadzone były, a cztery uprowadzone, lecz przeszedłszy Krasilow, dwa jeszcze w powietrze wysadzić trzeba było. Bitwa ta dnia pierwszego Maja koło południa rozpoczęta była, a około piątej popołudniu brygada ruszyła już nie ku granicy polskiej, lecz ku Galicyi, bo na pierwszym trakcie trzeba było bić się jeszcze z innemi pułkami a ludzie i szczególnież konie, nagłym marszem osłabione. Brygada więc ruszyła na Krasilow, Kapiel do Czechowiec, gdzie jeszcze z kozakami granicy pilnującemi walczyła, w której walce major kozacki z kilkunastu kozakami poległ. Do Galicyi brygada zgodnym i przyjacielskim sposobem weszła, bo tylko kilkunastu inwalidów granicy strzegło, a tak brygada wyruszywszy z Pohrebiszcz dnia 28 Kwietnia o godzinie dziesiątej przed północą stanęła w Galicyi dnia drugiego Maja o czwartej po północy i w siedmdziesiąt ósmiu godzinach odbyła marsz od 350 werst, czyli piędziesiąt mil i bitwę, która do pięciu godzin zabrała pod Pohoryłem niedaleko Konstantynowa stoczyła. Wypocząwszy kilka godzin, z Czechowiec do Białokamienia ruszyła, tam znalazłszy do-

bre przyjęcie od obywateli i Bazylianów, dniówkę odprawiła. Główno komenderujący w Galicyi General hrabia Hernanwart, w Zamościu mieszkający, zesłał swego adjutanta do Wyszковского, aby z Galicyi zaraz ustąpił, lecz gdy Wyszkowski na to przystać niechciał, a główno komenderujący niemając wojska, niemógł go orężem przymusić nadto i obawiał się, żeby zwycięzka brygada do Lwowa się nie udała i w Galicyi powstania nie zrobiła, w układ z Wyszkovskim swemu adjutantowi wraz z cyrkulowym kapitanem wejść kazał, aby Wyszkowski jeńców rossyjskich, to jest 2 majorów, którzy przy nim w Pohrebiszczach zostawili, kapelana półkowego, 7 unteroficerów i 46 żołnierzy na wolność puścił, jakoż po wykonanej przysiędze, iż przeciw Polakom do wymiany bić się nie będą, wszyscy na wolność wypuszczeni zostali, a adjutant i cyrkulowy kapitan, obowiązali się brygadę pod Dubienkę nad Bugiem Galicyą przeprowadzić i żywność i furazę dla niej za gotowe pieniądze dostarczać; lecz Wyszkowski, pomimo że miał trzykroć pięćdziesiąt sześć tysięcy złotych zdobytych nie potrzebował opłacać, gdyż obywatele hojnie wszystkiego darmo dostarczali, a młodzież nawet znaczniejszej rodziny, hurmem do służby się cisnęła, tak iż Wyszkowski w przeciągu dziesięciu dni, dziewięciu set nowo zaciężnymi na dzielnych koniach swą brygadę pomnożył, która po dwunastodniowym marszu przez Galicyą, stanęła d. 14go Maja pod Dorohuskim blisko sławnej Dubienki.

Liczyła ona wtedy 2463 ludzi w dobre konie opatrzonych. Tam Wyszkowski podług rozkazu naczelnika objął komendę nad zgromadzoną nad Bugiem garstką Polaków z 600 ludzi piechoty regularnej, z dwóch chorągwi do 200 piechoty regularnej, z dwóch chorągwi do 200 ludzi kawalerii narodowej brygady Pińskiej, które porucznik Kopec

z Polesia kijowskiego wyprowadził, z pułku przedniej straży buławy polnej od 450 ludzi pod komendą pułkownika Zagórskie, i 1600 kossynierów i pikinierów z powstania Chelmskiego i Lubelskiego; któremi bez żadnego działu pułkownik Zagórski dowodził, a na przeciwko za Bugiem stał Generał Major Zagrockoy w dziesięć tysięcy ludzi z 24 działami. Pomimo tak przewyszającej siły nieprzyjacielskiej, Wyszkowski codziennie utarczki z nim za Bugiem przeprowadzając brodami swoją kawaleryą aż do dnia 5go Czerwca odbywał, w którym to dniu starsi od niego Generalowie z sukursem w piechocie, jeździe, kossynierach i działach przybyli, naprzód: z podlasia generał kajetan Ożarowski i generał Wedelstet na czele 1300 piechoty, 450 kossynierów, 1300 kawaleryi narodowej i 4 dział 3 funtowych, w parę godzin przyjechał z Warszawy generał major Hauman, patentem starszy od Ożarowskiego, a zatem i od Wedelsteta i od Wyszkowskiego, rozkazem rady najwyższej, donosząc, iż nad wieczorem nadejdzie jego komenda złożona z 2200 piechoty regularnej, 120 koni jazdy z ósmiu działami, to jest jednego 12 funtowego, trzech 6 funtowych, i 4 trzech funtowych. Wyszkowski zamiast zdać komendę Ożarowskiemu, dawnemu koledze w brygadzie, po objechaniu posterunków, Haumanowi zdać ją gotował się, gdy w tem trąbka pocztowa słyszeć się dała, i generał lejtnant Zajączek prosto z obozu naczelnika z nad Wisły przybył, z rozkazem objęcia dowództwa, które natychmiast zdał mu Wyszkowski. Objechawszy on i obejrzawszy posterunki nad Bugiem pod Dorohuskim i Dubienką, potwierdził projekt Wyszkowskiego atakowania Rossyan na drugiej stronie Bugu, pod komendą Generała Majora Zagrodzkoy zostających, który dowodził dziesięć tysiącami ludzi z 24 działami. Zajączek

zaś miał wszystkiego w swej komendzie 4533 kawaleryi, 5000 piechoty regularnej, 2050 kossynierów i dwanaście dział.

Zajączek w celu atakowania nieprzyjaciół, powierzył pod Dubienką komendę generałowi Wedelstet nad 1200 piechoty i 1300 kawaleryi z 4ma działami większego kalibru, z wyraźnem zaleceniem, aby wtenczas dopiero atakować zaczął, gdy posłyszysz z tyłu atakowanych Rosssyan, i szczególnie z kawaleryą przez bród przeprawioną, do ataku poszedł; sam zaś Zajączek z resztą wojska i 8 trzyfuntowemi działami miał po moście z pramów przygotowanym, z piechotą i działami o północy przejść, kawaleryą w bród przeprawić.

Gdy wszystko do tego ataku przygotowane było, i najpomyślniejszy skutek obiecywało, odebrał Zajączek wiadomość, iż Generał lejtnant Derfelden z generałami Waleryanem, Zubowem i Lascym w 12 tysięcy z 30 działami do obozu Generała Zagradzkoy przybył i dowództwo objął. Niebezpieczno więc było z tak małą garstką naszych, przewyższającą siły Rosssyan atakować; niebo nawet nam niesprzyjało, gdyż nagle wezbranie Bugu, pramy niedostateczne dla zrobienia mostu, i brody niebezpieczne zrobiło. Zajączek posłał zaraz do Wedelsteta, oznajmując, iż dla powyższych przyczyn atakować niebędzie, a zatem, że i on od ataku wstrzymać się powinien. Pomimo tego zakazu, Wedelstet porozumiawszy się z Haumanem i Ożarowskim, niechętnymi i zazdrośnymi Zajączkowi, że dowództwo im odebrał, która niechęć i zazdrość daleko się zgubniejszą w czasie bitwy pod Chelmem okazała i świetnego i stanowczego zwycięstwa nietylko generała Zajączka, lecz i Ojczyznę pozbawiła. Wedelstet pomimo zakazu, przez Bug, wtenczas bardzo szeroki przeszedł, nieprzyjaciół z dział atakował i na tem swe zwycięstwo za

kończył, iż całą amunicją i tak już szczupłą wystrzelał i napróżno zmarnował. Zajęczek widząc niebezpieczną pozycją nad Bugiem, gdyż za opadnięciem wody kilkanaście brodów nawet dla piechoty łatwych do przejścia znajdowało się, Bug porzucił dnia 7 Czerwca, pod Chelmem w mocnej i obronnej pozycji stanął. Ożarowski dowodził prawem skrzydłem, Hauman środkiem, Wyszkowski lewem skrzydłem, Wedelstet rezerwą, a waleczny pułkownik Chomentowski baterją od czterech dział na małym wzgórku o 4000 kroków przed lewem skrzydłem. Na wyższym wzgórku w linii naszej, do którego lewe skrzydło dzielnej i walecznej brygady kawaleryi narodowej Wyszkowskiego przypierało, była baterją pod komendą Majora artylerji Rappa, z czterech dział, jednego 12 funtowego, dwóch 6 funtowych i jednego 3 funtowego, pozostałe zaś 4 działa 3 funtowe stały na prawem skrzydle piechoty dla bronienia wyjścia z lasu od Kumowa. Rossyianie idąc od Kumowa, główny trakt porzucili, wprawą się wzięli i w połowie niedokończoną baterją Chomentowskiego całą siłą atakowali, którą po chwalebnym zgonie jego, łatwo zdobyli, lecz nasi uprowadzili działa, a Rossyianie swoje zatoczyli, z jęgrów granaty na lewe skrzydło, zwłaszcza na brygadę kawaleryi puszczać zaczęli. Wyszkowski każe Rappowi z dział strzelać, lecz ten postradawszy niemal całą amunicją, trzema dniami pod Dubienką dla zabawy Wedelsteta wystrzelaną, ma tylko 27 ładunków i to kartaczowych do jednego 12 funtowego działa napróżno ich tracić niechciał, widząc nieochybną stratę swęj kawaleryi; za rozkazem Zajęczka front brygady odmienił, i po za górą ją uszykował. Derfelden widząc lewe skrzydło nasze od kawaleryi odsłonięne, całą swoją kawaleryą 7000 wynoszącą, na praweswe skrzydło sprowadza i we dwie linie o 200 kroków jedną od drugiej, za nią 50 dział i piechotę przed opanowaną baterją szykuje,

a kawaleryi lewe nasze skrzydło atakować każe. Zajączek rozkazuje Wyszkowskiemu, aby ze swoją brygadą kawaleryi, na nieprzyjacielską uderzył. Nagle pokazanie się kawaleryi polskiej w proporce uzbrojonej, nieprzyjaciół przestrachem przeraża, gdy nasza kawalerya na 30 kroków do pierwszej linii nieprzyjacielskiej się zbliżyła, wiewaniem i świstem chorągiewek, tak konie nieprzyjacielskiej jazdy przestraszyła, iż w nieładzie tył podała i drugą swoją linią złamała, a uciekając, naprzód artylerzystów roztrętowała, na piechotę wpa-
dlszy, tę przelamała, i w rozsypkę wprawila. Zajączek widząc tak pomyślny atak kawaleryi, całym korpusem chciał go wspierać i byłby łatwo odniósł sławne i stanowcze zwycięztwo, gdyby spiknienie się i zdrada Haumana, Ożarowskiego i Wedelsteta nie były na przeszkodzie; ci bowiem zamiast za rozkazem Zajączka naprzód iść na wojska rossyjskie w największym nieładzie zostające, odwrót nakazują, który pomimo usiłowania Zajączka do skutku doprowadzają, ale w tak wielkim nieporządku, że nawet dwa działa za sobą zostawują. Zajączek widząc Wyszkowskiego zupełnie opuszczonego, bo i piechota w jego dywizyi na lewym skrzydle będąca z placu ustąpiła, niemogąc wstrzymać nie już rejterujących się, lecz uciekających, z jednym tylko adjutantem powraca na górę, gdzie Rapp z artylerją stał, pomimo, iż widział brygadę Wyszkowskiego piechotę nieprzyjacielską rozpraszającą, posyła do Wyszkowskiego, aby z brygadą odwrót uczynił, co Wyszkowski skutecznie, straciwszy w tym świetnym ataku kilkunastu tylko z swojej kawaleryi.

Pół mili od Chełma, na wązkiej, ale długiej grobli, cały korpus w nieładzie zastaje i porzucone dwa działa szczęśliwie uprowadza. Tak tedy dzień 8go Czerwca, który powinien był okryć wieczną sławą wojsko polskie i jego dowódcę Zajączka, przez podłą zawiść i zemstę trzech podkomendnych

Generalów, najsurowszej godnych kary, pogrążył i Generała dowódcę i cały korpus w największym smutku, że dobrowolnie stanowczego zwycięstwa pozbawieni byli; lecz złość tych zazdrosnych i podle mściwych nieskończyła się jeszcze na tém. Zajączek zebrawszy za groblą swój korpus, z którego utracił walecznego i nieodżałowanego pułkownika Chomentowskiego, trzech officerów, pięćdziesiąt kilku żołnierzy z piechoty i kossynierów zabitych na baterji, kilkunastu z kawaleryi i do sześciu set kossynierów, którzy porzuciwszy kossy i piki, do domów swych porócili, a Rosyianie do trzech tysięcy skłótych i roztrętowanych mieli, odwrot pod Lublin uczynić postanowił, polecając Wyszkowskiemu, aby z swoją kawaleryą, jednym batalionem piechoty i dwoma działami 3 funtowemi tylną straż utrzymywał. Przyszedszy nadedniem do Piasków, Zajączek powierzył komendę na kilka godzin Haumanowi, a sam do Lublina się udał, aby przyspieszyć powstanie tego województwa i żywność dla wojska przygotować.

Hauman, Ożarowski i Wedelstet, korzystając z nieobecności Zajączka, nakłoniwszy jeszcze kilku stabs officerów do spisku, umyślili odjąć Zajączkowi dowództwo i one oddać Wyszkowskiemu, lubo najmłodszemu, ale niby zbawcy całego korpusu i do niego w deputacyi jenerała Ożarowskiego i wicebrygadiera Rozwadowskiego wysłali, prosząc, aby do namiotu Haumana przybył. Wyszkowski ze snu przebudzony, zdziwiony, iż Hauman prosi, gdy miał prawo rozkazywać, udawszy się do niego z deputowanym, zastał zgromadzonych spiskowych ułudzonych. Hauman, pierwszy sprawca haniebnej ucieczki i całego nieszczęścia w dniu wczorajszym, bezczelnie składał one na niezdatność Zajączka i postanowienie zgromadzonych oświadczył, aby dowództwo Zajączkowi odebrane, Wyszkowskiemu oddane było. Wyszkowski z za-

dziwieniem tę nadzwyczajną propozycją przyjął, i oświadczył, że będąc najmłodszym generałem, starszymi dowodzić nie może, że naczelnik powierzył dowództwo Zajączkowi, że nikt nie ma prawa odbierać mu go, i że to, co wojsko dziś robi z Zajączkiem, jutro z Wyszrowskim, a po jutrze z kim innym uczyni, i zamiast wielkiej karności wojskowej, nieład wprowadzonym będzie. Hauman zapytał Wyszrowskiego, czy przyjmie dowództwo, gdy Zajączek dobrowolnie złoży one, i gdy starsi Generalowie chętnie na to przystaną, na to przystaną, na zezwalającą odpowiedź Wyszrowskiego, Hauman do jutra odłożył swoje działanie. Zajączek powróciwszy wieczorem do obozu do namiotu Wyszrowskiego, z którym wspólnie mieszkał, gdyż przyjechawszy pocztą z jednym tylko służącym z obozu naczelnika, konie i bagaże jego jeszcze nie nadeszły, uwiadomiony od Wyszrowskiego, jaki spisek Hauman, Ożarowski i Wedelstet przeciw niemu uknowali, spokojnie, niepoczuwając się do żadnej winy, dnia jutrzejszego oczekiwał. Jakoż nazajutrz, gdy Hauman ze swymi spiskowymi i uludzonymi do raportu przyszedł, i Zajączkowi tę niesłychaną propozycją uczynił, Zajączek rozkazał, aby mu to na piśmie podał. Hauman zażądawszy, od Wyszrowskiego, aby papieru i atramentu podać kazał, gdy Wyszrowski odpowiedział, że już wszystko zapakowano, od siebie papieru przynieść kazał, i adjutantowi w obecności Zajączka dyktował. Po skończonem napisaniu, Hauman pierwszy podpisał i podług starszeństwa wszystkim podpisywać dawał; gdy przyszła kolej podpisania na Wyszrowskiego, ten podpisać niechciał, ponieważ jemu dowództwo zdać chciano. Inni zaś wszyscy podpisali, i Hauman to buntownicze pismo Zajączkowi oddał, poczem marsz do Lublina rozpoczęto. W marszu Zajączek otrzymał od naczelnika wiadomość; iż trzema dniami przed batallą chełmską, to jest dnia 5go

Czerwca, zaszła nieszczęśliwa batalia pod Szczekocinami, do przegrania której wojsko pruskie z ciężkimi działami wielkiego kalibru z fortec szlążkich sprowadzonymi, najwięcej się przyczyniło, i rozkaz naczelnika, aby Zajączek się cofnął dla zasłonięcia Warszawy. Zajączek został w tyle za korpusem, aby tej tak smutnej wiadomości Wyszkowskiemu tylną straż utrzymującemu udzielić. Pozostały przy korpusie officer od naczelnika kuryerem przysłany, Haumanowi i innym nieszczęśliwą batalią opowiedział. Wedelstet, który w aktualnej służbie pruskiej jako rotmistrz zostawał, bojąc się nie tylko o swój majątek koło Grudziądza, lecz i o własną osobę, gdyby dłużej w służbie naszej zostawał, za chorego zaraz się podał, i z Lublina do swych ziomków Prusaków przebrał się i partją spiskowych osłabił. Zajączek przez jednego z swych adjutantów wraz z kuryerem do naczelnika przesłał pismo buntownicze Haumana; naczelnik rozkazał Wyszkowskiemu aby jak najprędzej do jego obozu w Radomskim przybył, wypytawszy się o spisku buntowników, Ożarowskiego do korpusu Generała Mokronowskiego przeniósł, Haumana, samego jednego z buntowników przy korpusie zostawił, a Wyszowskiego dyżurnym Generałem, z zatrzymaniem dowództwa lewego skrzydła tegoż korpusu naznaczył, przez co Wyszowski w imieniu dowódcy Zajączka Haumanowi rozkazy mógł wydawać. Zajączek dnia 13 Czerwca przeszedł Wisłę po przygotowanym moście pod Puławami, Derfelden tylko do Lublina z swoim korpusem przyszedł, z kąd z częścią wojska do Litwy się udał; Zajączek zaś, żeby się zbliżyć do naczelnika w Radomskie pomaszzerował. Lecz gdy przewyższające siły Rossyan i Prusaków samą Warszawie zagrażać zaczęły, naczelnik pod nią postąpił, a Zajączek dnia 29 rano, stanął pod Golchowem, niedaleko później wslawionego Raszyna. Rossyanie tegoż

samego dnia po południu Zajęczka atakować postanowili. Prawem skrzydłem Zajęczka dowodził Generał Rzewuski, który po Ożarowskim objął dowództwo jego brygady kawalerii narodowej, Hauman środkiem, a Wyszkowski lewem skrzydłem: prawe skrzydło oparte było o gaj, lewe o staw i młyn, cała zaś piechota miała przed sobą przed frontem wąż dość obszerny. Dwa szwadrony z brygady Rzewuskiego, stojąc na pikiecie na prawem skrzydle o cztery do pięciu kroków przed frontem spostrzegłszy, iż dwa pułki jazdy rosyjskiej traktem ciągnęły, niewystrzelwszy ani razu, uciekać poczęły.

Rosyjska jazda, znajdując lukę przez te dwa szwadrony uczynioną, wpada między 2 linie, lecz dzielnie przyjęta od kossynierów, którzy długimi swemi kosami na wpeł jeźdźców i konie platali, a piechota obróciwszy front bagnetami klóła; niedobitki przez lewe skrzydło uchodzą, lecz i tam od wystrzałów karabinowych w większej części polegli, tak iż z tych dwóch pułków ledwo sto koni wyratowało się. Piechota rosyjska trzy razy atak na linię naszą ponawiała, lecz dzielnie przez ogień kartaczowy i karabinowy odpartą była i przez wąż przedrzeć się nie mogła. Atak ten trwał od godziny czwartej z południa do 10 w wieczór. Polacy prawie żadnej straty w zabitych nie ponieśli. Rosyjanie zaś prócz powyżej wzmiankowanych dwóch pułków jazdy, i z piechoty wiele utracili, tak, iż całą noc jęki i krzyki słyszeć się dały. Zajęczek widząc na świtaniu pole przed frontem trupem nieprzyjaciela zasłane, pomimo, iż znaczny sukces z wojska pruskiego otrzymał, chciał na niego powtórnie uderzyć; lecz odebrał rozkaz od naczelnika, aby pod Warszawę ciągnął, i na prawem skrzydle korpusu naczelnika na Czystym pod Wolą stanął, a prawe swe skrzydło oparł o Powązki, gdzie książe Józef Poniatowski

aż do Bielan swym korpusem dowodził. Zajączek lubo pomyslnego skutku ze swego ataku powinien się być spodziewać, lecz posłuszny wyraźnemu rozkazowi naczelnika, odwrót prawem skrzydłem pod Warszawę rozpoczął, powierzając dowództwo tylnej straży Wyszowskiemu, na czele jego brygady, dwóch batalionów piechoty i 4 dział trzechfuntowych, któremi waleczny i umiejętny Bonczakiewicz dowodził. Wyszowski w półgodziny za korpusem z placu ruszył, i aż pod samą Warszawę napastowany, zawsze szczęśliwie ich odparł za pomocą Bonczakiewicza, który sam działa rychtując, żadnego strzału napróżno nie zrobił. Hauman, który piechotą dowodził, bez żadnej ostrożności maszerując, dopuścił, iż jazda i kozaki wyminawszy bokiem tylną straż, na piechotę i działa wpadły i niejaką stratę w naszych sprawiły, lecz vice-brygardier Kopeć od czoła, a dwa szwadrony Wyszowskiego brygady od tyłu pospieszyli na odsiecz i jazdę nieprzyjacielską odparli. Korpus Zajączka o południu stanął pod Warszawą i środkową pozycją pomiędzy korpusami naczelnika i księcia Józefa Poniatowskiego na Czystym i pod Wołą zajął. Obleżenie Warszawy przez króla pruskiego osobiście i Rossyan, jako świadomsze, i tyle naocznych świadków mające, lepszemu i bieglejszemu odemnie zostawuję pisarzowi*).

b) *) *Raport Generała Zajączka Radzie Narodowej przesłany o bitwie pod Chełmem.*

Dwie góry pod Chełmem ku Dubience wznoszące się 4 do 5000 kroków od siebie odległe były miejscem na obóz przezemnie wybranem. Na jednej z tych gór w równej dyrekcyi z miastem leżącej, postawiłem dywizją Generała Haumana, której flank prawy do lasu, a lewy ku miastu przypierał. Las był opatrzony armatą i strzelcami; na lewym zaś flanku od miasta równie jak i w środku były baterye.

Dywizya Generała Wedelstedta przypierała swój lewy flank do drugiej strony lasu, a prawy do wzgórków, na których także była baterya. Góra naprzeciw téj, na której staliśmy uszykowani, była opa-

trzona bateria z 4ch sztuk armat składająca się i obsadzoną 3 batalionami pod komendą pułkownika Chomentowskiego. Generał Ożarowski z swoją komendą stał pod Kumowem o $\frac{3}{4}$ mili od Chełma, dla zabezpieczenia obozu z tamtej strony.

Dnia 8 Czerwca o godzinie 10 z rana odebrałem wiadomość od podjazdów wysłanych ku nieprzyjacielowi, że tenże zbliża się z całą forszą do obozu mego. Sytuacja miejsca w której leżałem, lubo wyniosła i panująca, tak ma atoli okolice i trakty przykre lasami i ciuruszczami, iż nie odkryć nie można było, aż za zbliżeniem się kolumn nieprzyjacielskich. Tych nakoniec pokazało się 4, jedna od Serebryszczy, a 3 od wsi Kamienia. Z tych 3ch, jedna wzięła dyrekcją na moje prawe skrzydło, gdzie komenderował generał Wedelsztedt, 2ga awansowała w róg lewy lasu, tak iż mogła razem grozić memu lewemu skrzydłu i prawemu pod Generałem Wedelsztedt, o tenże lasek opartemu. 3cia kolumna ciągnęła ku baterii naszej, gdzie pułkownik Chomentowski komenderował. Za zbliżeniem się kolumn nieprzyjacielskich, baterie nasze grać zaczęły. Ogień z baterii Generała Wedelsztedta przymusił ich cofnąć się na moment, równie jak i ten, który szedł na nich z dwóch armatek trzech funtowych przy Generale Ożarowskim będących, który im w części tył zabrać starał się; o czem ostrzeżony ruszyłem 2 bataliony fizylierów Działyńskiego w róg lasu, gdzie i bateria Generała Haumana pociągnąłem. Trwał w tym miejscu ogień morderczy i długi, aż nakoniec mnóstwo armat nieprzyjacielskich przymusiło Generała Haumana tamże ciągle przytomnego, do cofnienia baterii i batalionów w górę, gdzie z początku stały. Naówczas cała forsa nieprzyjacielskich baterii obróciła się na baterię Pułkownika Chomentowskiego. Bronił jej walecznie i długo; lecz gdy nakoniec od kuli armatniej został zabity, przestraszeni żołnierze, osobiwie z pospolitego ruszenia uciekać zaczęli. Część brygady Wyszkwoskiego dzielnie w tej chwili nciekających zasłoniła i nieprzyjacielską kawalerją wstrzymała, dając im czas do zebrania się. Ale zacząwszy dopiero w wigilią tej bitwy być żołnierzami, niemogli trafić do porządku. Puściłem ich przeto do miasta i armaty wyprowadzone z baterii postawić na górze pod miastem dla assekurowania naszej rejterady. Trwał jeszcze ogień z godzinę potem, lecz gdy nakoniec w całym froncie nowozacieczni mięszać się zaczęli, jeden tylko pod komendą Pułkownika Zajdlica regiment Działyńskich w porządku będący, wsparty lewą baterją wstrzymywał nieprzyjaciela; kazałem całemu korpusowi rejterować się przez miasto z armatami, na trakt Krasnostawski. Ściągał rejterujących się nieprzyjaciel, chcąc profitować z nieporządku, w którym rejterada dźiać się musiała z nowym żołnierzem i byłibyśmy zapewne część armat stracili, gdyby nie brygadier Wyszkwoski, który ze swoją kawalerją nacierającego nieprzyjaciela atakował onego odparł i cofającemu się wziął w niewolę, chorążego. Przebywszy szczęśliwie za Chelmem groblą, tenże brygadier

okrywał naszą rejteradę z przydaną sobie częścią piechoty pólku Działyńskich, jaką w ten moment zamięszania można było zebrać. Półkownik od kozaków Sierżpiński, major od regimentu 18 Kniaziewicz, major od pólku Witenberga Poniatowski, kapitan Stauffe od inżynierów dawali dowody mężstwa, nosząc rozkazy w miejsca najniebezpieczniejsze.

Nieprzyjacielem komenderował generał Derfeldt. Baterye ich miały 22 armat dwunastofuntowych, a batalionowych armat mieli ze 40. Armat naszych było tylko 10 większego kalibru, to jest jedna armata dwunastofuntowa, 7 sześćfuntowych, 2 haubice i 4 czterofuntowe armaty.

Nie mogę przepomnieć akcyi vice-brygadiera Rozwadowskiego od brygady Wyszkowskiego, który w czasie nazwisk od Moskali, gdy konie od armaty jednę poplątane i znarowione ciągnąć niechciały, sam zsiadł z konia i za jego przykładem więćoj żołnierzy z teje brygady na rękę prawie armatę przed nieprzyjacielem uratowali. Batalia trwała od godziny pół do drugiej z południa do 7. Legło 203 głów ludzi, 145 koni i między zabitymi 1 oficer. Rannych 57 między nimi 2 oficerów. Brakuje prócz tego 350 żołnierzy, którzy się codzień wracają. Kossynierów zaś i pikinierów największa część w rozsypkę poszła i dziwić się temu nie trzeba, że lud raz pierwszy w ogniu będący ulękł się artyleryi nieprzyjacielskiej.

Dan w obozie pod Piaskami d. 10 Czerwca 1794 r.

Zajczek.

c) Rapport bitwy pod Gołkowem.

Dnia 9 Lipca o godzinie jedenastej pokazali się kozacy. Z południa spostrzeżliśmy korpus nieprzyjacielski ciągnący ku lasowi. Skoro nieprzyjaciel uszykował się, zaczął kanonadę, a po kilku wystrzałach zaczął się cofać do lasu, ścigać go więc nie mogłem.

O 5tej z południa pokazał się powtórnie i uderzył na naszych, lecz tak dobrze był przyjętym od bateryi i ręcznej broni pierwszej linii naszej, iż po 5ciogodzinném usiłowaniu, z znaczną swoją stratą ustąpić musiał.

Wtenczas gdy korpus atakował nas z przodu, oddzielne komendy z prawego flanku i z tyłu, zaczęły wpadać na nas i mięszać drugą linię; ale odparte zostały. Najwięcej raził ich Major Oberstyński, z brygadą Madalińskiego i pół batalion piechoty regimentu Działyńskiego, pod komendą majora Lipnickiego, gdzie téż na pobojowisku najwięcej trupa znaleźliśmy.

Nieprzyjaciel w rejteradzie zmieszany, szykował się nocą, jak wnośić można z ustawicznego ruchu, który się dał słyszeć nadedniem. Koło godziny 3ciój awansował ku nam. Zbliżywszy się na wystrzał armatni, kanonadę rozpoczął. Baterye nasze miały dziś ten awantaż, że już kurz nie przeszkadzał do celnego strzelania. Armata ukryta we dworze, raziła kolumnę awansującą przez wieś i przymusiła ją do co-

fnienia się. Przez 2 godziny stał nieprzyjaciel niemal w jedném miejscu pod kanonadą. O godzinie 6tej nadszedł sukurs nieprzyjacielowi z artyleryi, kawaleryi i piechoty. Z tego uformowawszy drugą linią, wysłał jedną kolumnę dla przeskrzydlenia naszego prawego skrzydła, a drugą lewego. Znaczna liczba kozaków nad wodą dla wzięcia nam tyłu pokazała się. Gdy z układu wojennego wypadło mi rejterować, ruszyłem o pół do 8 zrana. Brygadyer Wyszkowski zakrywał rejteradę i z ręcznie ciskanego nieprzyjaciela wstrzymywał. Ile razy miejsce pozwoliło robił front, a armatami celnie dyrygowanemi, strasznie raził nieprzyjaciela, po kilka razy przymuszając tę ogromną linią, która szła za nami, do ucieczki w pełnym galopie. Mamy w tej akcji zabitych 7 oficerów, 5 towarzystwa, 2 unteroficerów, 11 gemejnów; rannych 5 oficerów, 2 unteroficerów, 78 gemejnów. Zabłąkanych od strzelców i pikinierów 100. Pod brygadyerem konia zabito. Ile sądzić mogę, strata nieprzyjaciela do 500 dochodzi, drugie tyle rannych, bo jego artylerya mało nam szkodziła, gdy przeciwnie nasze wystrzały nie były daremne, a same dwunastofuntowe armaty 70 razy kartaczami wystrzeliły.

Dan pod Wołą dnia 11 Lipca 1794.

Zajączek, General Lejtnant.

III.

KAMPANIA

ODDZIAŁU WOJSK POLSKICH

pod

GENERAŁEM SIERAKOWSKIM,

odbyta 1794 r.

Kiedy General rossyjski Derfelden, po odparciu pod Chelmem słabszego w siłach Generała polskiego Zajączka *),

*) Jenerał Zajączek w czasie konstytucyjnego Sejmu był jeszcze adjutantem hetmana Wgo. koronnego, Xawerego Branickiego, w stopniu pułkownika i posłem na Sejm; różnie przecież myślił od wodza swego. Innych wielu przyjaciół Branickiego, których niemała liczba między sejmującymi pomieścić się potrafiła, udawali z początku tylko patriotów, w rzeczy zaś samęj, służyli polityce Potemkina, który już to z widoków, jak go niepiłownie podobnie posądzano, na tron Polski, już to chcąc się stać potrzebnym bardziej Katarzynie II., otwierał sobie wstępy i związki, nietylko przez kupno w tym kraju znacznych dóbr Śmiałuszczyzną zwanych; ale i żeniąc Branickiego z siostrzenicą swoją. Żyjący dzisiaj jeszcze między nami Platon Zubow, był już faworytem Katarzyny II, lecz nie przez Potemkina, jak bywało, podstawiony, i jemu nieulegający; ten wpływał do najwyższych interessów. Ambasador rossyjski Stakelberg, panujący w Warszawie, człowiek dumny i niezręczny, ulegał Zubowowi; osłabił więc przewagę jego przez partya swoją na pozór sprzeciwiającą się, a potem ofiarował się Katarzynie do wrócenia kredytu, było planem Potemkina. Wystawiony na to Branicki, człowiek dowcipny i znający swoich ziomków, umiał wyrzucać materye popularne, a przez promowanie onych, jednać sobie i przyjaciołom swoim patriotów imię. Przez żwawe więc ścieranie się partyi dworu Petersburskiego i Potemkina, nauczono się, że można na zamiary kredyt i samę Kata-

doszedłszy do Wisły i przeprawiwszy swe posiłki wojskom, zmniejszonym po bitwach: Raclawickiej*), niemniej Szczeko-

rzynę powstawać bezkarnie, a tak prawdziwi miłośnicy ojczyzny między partią Pruską, iż tak rzekę, przyczajeni, łączyli się czasem z Branickim i coraz znacznie wzrastać i silniejszymi być zaczęli; aż też po wygryzieniu wspólnem Sztakelberga, Stanisław August, mający wiele swoich stronników, z którymi ulegając czasowi, łączył się do wyrugowania ambassadora, zjednoczył się z rzetelnymi patriotami, i dał tyle owym siły, że zdarliśmy maskę Potemkinowskiej partii, i obaliwszy ją nakoniec, pomyśleli o sławnej konstytucyi, tak zwanój 3go Maja. Zajączek od początku prawie wejścia do izby poselskiej, niebył posiadany o powodowanie się Branickiemu, owszem skoro dobrze myślący osobne zamiary układać porę znaleźli, za będącego w ich liczbie był miany.

*) Bitwa o mil dwie od Krakowa pod Raclawicami zdarzyła się 2 Kwietnia. Tadeusz Kościuszko przybywszy do Krakowa 24. Marca, szczerze znalazł pieczę pułki, Wodzickiego, Grochowskiego, z częścią brygady wielkopolskiej Madalińskiego, który zapewne na wiekopomną zasłużył sławę, otoczony albowiem Prusakami, pierwszy podniósł sztandar powstania, wszędzie zastępujących sobie drogę rozproszył i na czas stanął w Krakowie. Ledwo to wszystko 3,000 wynosiło, zwołano uzbrojonych kosami wieśniaków i tak siły naczelnikiem ogłaszającego się Kościuszki 6,000 niedoszły; — tymczasem nadeszła wiadomość, że Rosyianie spieszą dla tłumienia w samym początku powstania tego nadciągają. Prowadził ich z kozakami wyniesiony generał porucznik Denisow. Przednią straż tego wojska dowodził Tormasów (czas jakiś w Wilnie cywilny, później wojenny kijowski gubernator). Tenżeby nie dzielić się chwałą z kim innym, gardząc nareszcie Polakami, wzmocniony do 7,000, śpiesznie się posunął naprzód, zostawiając Denisowa daleko za sobą. Obrane przez naczelnika miejsce, kazało Rosyjanom bokowym zbliżyć się marszem; lecz nim się mogli wyciągnąć i czoło stawić, wiele już stracili, a gdy w szyku natarli, w pierwszym acz żywym natarciu odparci przeciw zostali; kiedy się brali do powtórnego uderzenia, naczelnik stanął przed wieśniakami w drugiej linii postawionymi, których w krótkich zagrzawszy słowach, i chryżym poprowadziwszy krokiem, uderzył z boku na Rosyjan. — Nowość broni, odwaga wieśniaków, zmieszaly nieprzyjaciela i nie dały ani czasu zmienienia szyku, ani nawet miejsca rozwadze, w momencie bowiem, nieuważając na kartaczowe wystrzały, w zapale, waleczni Krakowiacy opanowali dział kilka, a ścinając w pogoni bojaźliwych, opartych zaś na sztuki platając, rzucili popłoch na wszystkich i do ucieczki w zamieszaniu największem przymusili. Bitwa trwała godzin 4, stracił nieprzyjaciel 3,000 ludzi i według jednych 14, według drugich zaś 13 dział.

cińskiéj*) i między temi bitwami po stratach w Warszawie w dniach sławnego i koniecznie dla chwały narodu polskiego potrzebnego powstania, mając jeszcze do 14000, do tego zwracał się punktu, ażeby wolném w przechodzie rozpościeraniem się, nie niszczył nadbrzeżnego kraju; najwyższy naczelnik Tadeusz Kościuszko**), osądził za rzecz potrzebną,

*) Po przegranej Raclawickiej, Rosyianie otworzywszy niechętnie naczelnikowi drogę do Warszawy, cofnęli się daleko i złączyli się narazie z 30,000 Prusaków, na których czele na odgłos powstania stanąwszy Fryderyk Wilhelm, ciągnął pod Warszawę. Naczelnik zaś urządziwszy cokolwiek w tej stolicy, i zebrawszy około 13,000 wojska i 6,000 wieśniaków, spotkał nieprzyjaciół 40,000 liczących pod Szczekocinami, gdzie użyto znowu wieśniaków do wzięcia wielkiej baterji; ale że ta i silniej była osadzona, a może i wieśniacy z mniejszym poszli zapalem, niowytrzymałszy zbliżka, i dobrze wymierzonego kartaczowego ognia, rozproszeni zostali. Taka rozsypka gdy odsłoniła bok prawy, Polacy cofać się porządnie ku Warszawie przymuszeni byli.

**) *Tadeusz Kościuszko, pochodzący z dawniej familii szlacheckiej Brzeskiego litewsk. województwa, (staraniem Józefa Sosnowskiego, w ówczas starosty sądowego tegoż województwa, później pisarza lit. dalej hetmana polnego tejże prowincji, nakoniec wojewody połockiego, umieszczony w korpusie kadetów warszawskich, których instytut Stanisław August wkrótce po wstąpieniu na tron ustanowił. Pracowity i przykladający się z usilnością, celował wszystkich przez ciąg swojej edukacji; po ukończeniu której (ponieważ w owym czasie trudno było ważne w czemkolwiek, tém bardziej w wojskowości znaleźć zatrudnienie dla młodego człowieka) nimby się plac jaki dla Kościuszki odkrył, zaproszony został przez wspomnianego Sosnowskiego do domu, gdzie chętnie ofiarował się dawać lekcye rysunków, początków matematyki i historyi powszechnéj, córce swojego protektora Ludwice. Przy codziennem godzin kilka przepędzaniu, uczuli ci młodzi ludzie skłonność wzajemną, że zaś krewna Sosnowskiej, Karolina Zenowiczówna przytomną zawsze była tym lekcjom, trafili na sposób wzajemnych sobie oświadczeń, że młody Kościuszko co miał powiedzieć Ludwice, zwracał to do Zenowiczówny, skłonność do niej udając, Sosnowska zaś potwierdzając, albo podnosząc według uczucia własnego odpowiedzi krewnéj, swojej passji otwierała serce, i wzajemną wzniecała w kochanku. Lecz łatwo oboje przewidywali przeszkody, jakie rodzice kładć będą. Polegał jednak Kościuszko na przywiązaniu ojcowskim króla, jakie ku niemu okazywał Stanisław August, cieszący się z pomyślnego w tej osobie owocu przez siebie założonego instytutu. Na tej jedynie fundując*

wysłać Gen. maj. Sierakowskiego *), któryby szeroko kraj zajmować mogącym nieprzyjacielskim zastawiał się oddziałom. Szczupły wprawdzie Sierakowski prowadził oddział, lecz

się nadziei, udaje się do Warszawy. Przyjęty od króla z czułością, wkrótce zwierza się jemu stanu swojego serca i wzajemności kochanki. Napróżno Stanisław August użył kłiwiej wymowy, daremne były najmocniejsze przykładania. Ani bawienie w stolicy, ani czas nieuleczył młodego Kościuszki a niewiedząc innego środka, postanawia uwięzić swoją kochankę z domu rodziców, i w tym celu zasięgnąwszy od przyjaciół wsparcia, sporządza wszystko kryjomo, co do uskutecznienia zamiaru potrzebnem było. Doszły te przygotowania do wiadomości króla, a gdy nieuczyniły skutku i powtórzone przez niego przekładania, ostrzegł tenże Sosnowskiego, którego bardzo poważał. Ten w domu nieznajdując się, doniósł o tem żonie i zalecił jej, aby nieuczynić tego zdarzenia głośnem. wyjechać z domu. Domyślił się Kościuszko za przybyciem do Sosnowskiej, z znanego wybrania się matki z córką, że jego zamiary odkryte zostały, oszczędzając zaś sławę kochanki, udaje przed Zenowiczówną, że dla niej przyjechał i do ujechania z sobą namawia, co gdy przyjętym być niemożliwo, wrócił do Warszawy. Wkrótce Sosnowska oddaną była w zamęcie księciu Józefowi Lubomirskiemu, Kościuszko zaś opatrzony pensją od Stanisława Augusta, udał się do Paryża, żądnąc za nadejściem czasu, w którym Francya pomoc wydającym się z pod panowania Angielskim osadom amerykańskim posyłała, zaprzyjaźniony z La Fayettem, z nim puścił się za morze, ażeby zdatność swoje poświęcił narodowi o wolność dobijającemu się. Tam pod sławnym Generałem Gates, niepospolitą wojenną zjednał sobie chwałę. Na odgłos powstającej w czasie sejmku konstytucyjnego ojczyzny, wrócił się na jej łono, przynosząc doświadczenie i wypróbowane męstwo. Umieszczony w wojsku, w stopniu Generala majora, odbył pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego kampanią przeciwko Rossyanom 1792. r., w czasie której z akcyi przez należyte i porządne z użyciem sztuki wszelkiego przemysłu bronienie pod Dubienką przeprawy na Bugu, nabył u ziomków sławy, nadewszystko nieograniczonej ufności. Przypatrując się z bliska i bez uprzedzenia osobie i czynom Kościuszki, powiedzieć trzeba rzetelnie, że niemożna było dostrzedz wielkości, pracowicie nabytej nauki niewspierał szczególniejszy geniusz: początkowe jego w powstaniu 94. r. odezwy do narodu i działania były trafne i pełne ducha mocnego, ale te, jak powiadano, gotowały się jeszcze w Lipsku, gdzie przed przybyciem do Krakowa, przebywał w towarzystwie Ignacego Potockiego i Hugona Kollątaja. Czynnny, niespracowany najobszerniejszej dyktatorskiej władzy na złe nieużył: chronił się okazalości, mężny prawdziwie i śmiały, lecz niechełpliwy, w niebezpieczeństwie nawet niestracił krwi zimnej. Plany, które czas miał powolnie rozważyć,

wojska i artylerji wyborem znamienity, składały go, gwardya konna koronna, z 360 głów pod pułkownikiem Ponia-towskim, dwa szwadrony wielkopolskiej Biernackiego bry-gady pod majorem Szyszko, i trzy szwadrony królewskiego ułańskiego pułku Königa; celniejsza piechota była w bata-lionach; jednym gwardyi pieszej koronnej, batalionie fizy-lierów pod pułkownikiem Królikowskim; prowadził także Kulesza, pułkownik nowozacieżny, lecz cokolwiek oswojony z bronią ognistą, brzesko-litewski batalion. Znajdowała się nadto jeszcze jedna rota celnych strzelców, a wszystko nie-dochodziło 4000. Derfelden przechodził przez Brześć litew. ku Słonimowi i pod tém miastem obrał stanowisko dla czę-ści swojej kolumny pod komendą generała Lassego, ażeby zasłaniała Nieśwież, główne jój zapasów sklady.

były zdrowe, ale o żyjącym nawet, prawda wyciąga, ażeby powiedzieć, umysł jego nieobejmował wiele razem widoków. Niejest nakoniec bo-haterem, lecz miernym go człowiekiem nazwać niemożna. Bez Kościu-szki przeciw, bez poświęcenia się jego, powstanie do skutku nieprzy-szło, a po takowym 1795 r. rozbiorze przez ościennych mocarzy oj-czyzny naszej, hańba imienia polskiego wiekiby przebywała, anibyśmy się dotąd nadziejami nawet, w części sprawdzonemi cieszyli. Przez niego uskutecznił powstaniu winniśmy, zelektryzowanie, iż tak rzekę, ziomek naszych, ożywiony smak rycerskiej sławie, rozsypał ich za dalekimi obcych kraju granicami, tam dzielnością ramienia i łatwym sztuki wojennej przyswojeniem, świat nas poważać nauczyli. Wracam się więc chętnie, ażebym powiedział: wszystko, na co pa-trzemy i czego się spodziewamy, Kościuszcze winniśmy!

*) Sierakowski były pułkownik inżynierów polskich, ćwiczył się w wojennej nauce w korpusie kadetów warszawskich, w czasie drugiejj, jak pospolice nazywają rewolucyi, podniesiony na stopień Generała ma-jora, posiadał gruntownie sztukę wojenną, umiał profitować z położenia, szyk trafny i stósowny urządzić, z niczem zrównać nie można było przy-tomności jego umysłu, oraz krwi chłodnej w bitwie i obojętności na własne niebezpieczeństwo. Mało jednak zajmował się zagrzaniem żoł-nierza, nadewszystko mało miał surowości potrzebnej do utrzymania por-ządku i czujności: więcej doświadczenia wskazałoby potrzebę tego, co gdyby złączonem było z jego nauką i naturalną do sztuki wojennej zda-tnością, niezawodnie mógłby być policzonym do wodzów sławnych.

Sierakowski przeznaczaniu swojemu zadosyć czyniąc, z bliska ocierał się o nieprzyjacielską kolumnę, postępując na Szczerszów, jednak od wyjścia z Warszawy nie zdarzyła się znaczniejsza rozprawa. Utarczka pod Okrzeją, gdzie żaden Polak, a kilku zginęło Rossyan, była ważną; w Zelwie złączył się z Generałem litewskim Chlewińskim*) z wyborowym także z wojska swojej prowincyi oddziałem, zastawiającym się Knoryngowi, nim tenże za nadejściem Derfeldena ruszył ku Wilnu. W tym litewskim oddziale, znajdowały się: gwardyi konnej itd. około 300 koni, pułk Tatarów świeżo w kampanii zmarłego generała Bielaka**), i pułk pieszy Pawła Grabowskiego, przytém ludzi kilkaset kosami uzbrojonych, a wszystko nieprzechodziło 3000.

*) Litwin jestem i z dalekich nawet pokoleń, mogą poświadczyć Paprocki, Duńczewski i Niesiecki, z pewnych tylko uwag służyć chciałem podczas kampanii 1794 roku w wojsku koronnym, acz z przykrością, prawdę jednak powiedzieć muszę: łącząc się z Chlewińskim pod Zelwą, zgorszeni zostaliśmy, widząc w wojsku litewskim wiele pojazdów, kiedy u nas jeden tylko generał Krasieński miał kocz, żaden z naszych oficerów nie miał żony z sobą i kobiet prawie nie było, w litewskim zaś wojsku, wiele było oficerek w wystawnych dość pojazdach i pilnie zajmujących się obozu; sami oficerowie, nawet przykładem Chlewińskiego zgorszeni, więcej jak czas wymagał, starannie się ubierali. Chlewiński niedługo w okolicach Wilna dowodził, bez braku przyjęta w owych czasach, i nadto powszechna, szczególniej u nas opinia, że kto w Pruskim służył wojsku, dobrym być musi żołnierzem, dała i Chlewińskiemu dowództwo, ale tego nigdzie nieokazał: owszem, mocne było podejrzenie, że krajowi nienajwierniej służył, wnetrzny jednak porządek utrzymywał należycie i strogo.

**) Bielak Generał, Tatar krajowy, miał sławę dobrego Generała, na był jęj naprzód w siedmioletniej z Prusakami wojnie, kiedy był w liczbie lekkiej kawaleryi przez Augusta III kr. pol. cesarzowej Maryi Teresie na pomoc posłany, od której też nosił dany sobie medal złoty na takimże łańcuchu. Ale rozbierając czynności jego, nic ku pochwalę znaleźć niemożna, wszystko kończyło się na przezorności nienarazania swoich Tatarów, wszędzie oddalał i uprowadzał od niebezpieczeństwa, nielubił ulegać prawym władzom krajowym, zawsze ociągał się do rozkazu królewskiego, nakoniec tak napychaniem przy lasce królewskiej krewnych

Po takowem złączeniu Chlewiński pojechał objąć komendę w okolicach litewskiej stolicy, Sierakowski zaś nad połączonemi oddziałami objąwszy dowództwo, z 23 działami*) w koronnym wojsku, oprócz 5 zbyt małych strzeleckich i 13 w litewskim, ruszył pod Słonim, gdzie bez żadnej straty, po ubiciu trzech kozaków i po śpieszczeniu ich przedpocztów, znaleziono nieprzyjaciela, mającego przed czołem rzekę Szczarę i miasto; lewe skrzydło oparte o staw i młyny, prawe o las i wylewy Szczary, z tyłu od Nieświeża za Rossyjskim obozem wznosił się las na wzgórku, a Polacy stanęli na lewym brzegu téjże rzeki. Słonim, czoło koronnego wojska i skrzydło prawe o las oparte zasłaniał, na lewym skrzydle wojsko litewskie ku Porzeczowi na wyniosłem w linii rozłożyło się miejscu, kawalerya zaś leka Königa obrócona ku Zurowicom, oparła się o Szczarę i bok prawy swojego koronnego oddziału.

Według danych rozkazów Sierakowski unikać był powinien stanowczej bitwy, miał tylko zwrócić na siebie nieprzyjaciela uwagę, udawać, jakby się kuśił o Nieśwież i zrę-

swoich pomiędzy oficerów, z czego wzajemne zrodziło się pobłażanie, zespuł pułk przedniej straży Tatarów, pod jego nazwiskiem znajomy, że powinność i w czasie pokoju i podczas wojny zaniedbaną została, tak daleko, że w czasie kampanii 1784 r. pułk ten kawaleryi liczył się za najpodlejszy, jakoż nigdzie z ufnością użyć go niemożna było, tak n. p. kiedy Sierakowski stał pod Słonimem, kilkadziesiąt koni postawiono pod przewozem na Szczarze za Dereczynem dla strzeżenia i wczesnego uwiadomienia, jeżeliby z téj strony nadchodził Derfeldel; przecież dali się zdybać w nocy i zabrać rozłożeni i do koszuli rozebrani.

*) W liczbie dział jakie Sierakowski prowadził, znajdowało się jedno dwunasto funtowe przez Rossyan w czasie siedmioletniej wojny zdobyte na Frederyku II. Tym zaś przez Polaków wydarte podczas powstania w Warszawie. Sztuka ozdobnie i doskonale odlana, daleko za zwyczajną metę dział téj wielkości sięgała; w wrytym napisie: „Ultima ratio regum,“ nosiło świadectwo, co zastępuje logikę w rezonowaniu panujących. W obozie Sierakowskiego nazywają je pełnomocne.

cznemi obrotami zwrócić Derfeldena spieszno ku Wilnu ciągnącego, a tém samém rozerwać siły Rosssyan, ażeby ulżyć wojskom lit. własną zasłaniającym stolicę; nakoniec miał oswoić nowych swych ludzi; wszystkiego tego dopełnił Sierakowski.

Spóźnioną porą stanęli Polacy 2 Sierpnia pod Słonimem, znaleźli, jak się powiedziało, po oddaleniu się Derfeldena ku Wilnu Lassego z siłą 3 do 4000 ludzi. Naza-jutrz rano, próbując nieprzyjaciela, posłano kilka z baterii w mieście usypanej wystrzałów. Nie odpowiedzieli na nie Rosssyanie i niewiadać było najmniejszego poruszenia. Lecz kiedy dwa działa postawiono z osłoną na bloniu, drugie dwa działa przeciw grobli na obóz ich prowadzącej i z zastawu jedno, w krzyżowym kierunku grać zaczęły, kiedy ochotnicy od prawego polskiego skrzydła przeszedłszy Szczarę i kopany kanał, spędzali boczne straże z lewego nieprzyjacielskiego skrzydła, kiedy z litewskiej linii zaczęto bić z dział na oddział rossyjski i dwa przy nim działa, prawe swoje zabezpieczające skrzydło; znaczne dało się widzieć w rossyjskim obozie zamieszanie, oraz w środku na litewskim skrzydle i gonitwach ochotników, którzy z dwoma konno strzeleckiego kijowskiego pułku szwadronami o godzinie 4tej z południa uchodzić zaczęli. Tém ośmielony nieprzyjaciel, działać począł zaczepnie i piechota jego, mimo rażący krzyżowy ogień, do samego miasta przeszedłszy groblę, szturmowym darła się na nas krokiem; przy którym miejscu postawiony z pułku warszawskiego Rafałowicza pod Królikowskim batalion, tą natarczywością strwożony, cofnięciem się swoim, dał sposobność Rosssyanom osadzenia nadbrzeżnych domów. Co dostrzegłszy General, lubo zachęcał oficerów do postępowania naprzód, nieznalazł się jednak nikt,

prócz młodego podoficera*), który rzuciwszy się z szczy-
 pływ swoim oddziałem, wszystkich taką śmiałością ożywił,
 że w mgnieniu oka Rossyanie zewsząd wyrugowani zostali,
 a po znacznej stracie i w śmiałym postępowaniu i w cofa-
 niu się nieporządnym, nieoparli się aż za groblą; potrafil
 jednakże ku końcowi jój będące osadzić młyny, z których
 uporczywie broniąc się, mimo natężony ogień działowy i broni
 ręcznej, nie pierwój ustąpili, aż te zapalonemi przez Polaków
 zostały. Tymczasem Litwini do wieczora bijąc z dział na
 oddział nieprzyjacielski przeciw sobie zostawiony, po zwol-
 nieniu przeciwnego ognia, wplaw rzekę przeszedłszy, spędzili
 Rossyan i jedno działo z osady przez siebie zbite znaleźli.
 Ochotnicy zaś za kanałem uganiając się, doczekali się ku
 zachodowi słońca, 80 koni z gwardyi konnej koronnej przy-
 byłych pod majorem Szottem, który, ażeby przyjście jego
 próżnym niebyło, atakować umyślił dwa szwadrony, od rana
 ochotnikom zastawiające się, i gdy te pierwój osobno w wę-
 gielnicę stojące, zcięły się w linią, gdy wieś oczyszczoną
 przez ochotników, po wypędzeniu z niej kilkudziesiąt koni,
 strzelców i kozaków została, poszedł natarczywie naprzód,
 oba szwadrony złamał, zmieszane siekł i pędził, na ukryty
 za górą batalion. Ten ażeby niebył od własnych złamanym

*) Podoficer ten nazywał się Lewicki, z małosyjskich gubernii,
 syn księdza wschodnio greckiego. Wzięty wojennym jeńcem w czasie
 powstania, wszedł wkrótce w służbę polską. Po akcji brzeskiej, pod-
 niesiony na stopień oficera, udarowanym został pierścieniem od naczelnika,
 kilkadziesiąt dukatów wartującym, a oficerowie dla nowego towa-
 rzysza na przystojne uekwipowanie złożyli się. Pod Brześciem wzięty
 znowu od Rossyan, przed którymi zapał się rangi i wyłomaczył się
 z służby polskiej, gwałtem sobie zradzonym. Umieszczony w kance-
 laryi głównego sztabu, z tego miejsca z największym ryzykiem, wielkie
 czynił przysługi polskim niewolnikom, ochraniał ich, dawał nawet bilety,
 jakby uwolnionym, przeprowadzał przez forpoczty, otwierając im do uj-
 ścia drogę. Tyle dobrego serca i wdzięczności okazanej Polakom, obo-
 więzowało mnie do wspomnienia tego.

strzelców, musiał z dwóch dział i ręcznej broni do swoich dać ognia. Niespodziewany widok batalionu, ogień działowy i ręczny odjęły serce i górę Polakom. Mógł to być moment pięknego tryumfu, gdyby jeszcze przez minutę utrzymało się było natarcie w swoim zapale; kawalerya nieprzyjacielska zmieszałaby była swoją własną piechotę, która i przez ochotników z boku już napadniętą została; lecz strwożeni i niewprawni Polacy, pierzchliwie tył podali, a co idąc z odwagą naprzód, ledwo jednego konia mieli rannego, w nieporządnym odwrocie dwóch officerów i trzech stracili żołnierzy. Z zachodem słońca, ustał wszędzie ogień i każdy na swoje wrócił się miejsce. Polacy ogólnie 83 ludzi utracili, ile Rossyjanie? zgadywać tylko można; a ponieważ na skrzydłach, gdzie mieli Litwini do czynienia, i gdzie jazda uganiała się, widziano kilkudziesiąt ubitych, więc krzyżowy ogień w środku, postępy i cofanie się na grobli, znaczniejszą bez porównania zadaly nieprzyjacielowi klęskę, którą nie do powieści stósując, lecz zmniejszając raczej, przeszło głów 300 niezawodnie położyć można.

Gdyby General Sierakowski chciał być przestąpić dane sobie rozkazy, Lassy mógłby był być po odcięciu siebie od Nieświeża (coby z łatwością od prawego skrzydła działając, przyszło) po znacznej stracie daleko odpędzonym; ale wierny zaleceniom najwyższego naczelnika, czekał skutku swojej zaczepki natarcia, jakoż udając nieprzyjaciel przez budowę mostu na Szczarze, że chce z czoła uderzyć, w rzeczy samej myślał kuszeniem się o przeprawę zatrudnić i utrzymać przeciwko sobie Sierakowskiego, a temsamem dać czas i sposobność zwracającemu się Derfeldenowi i oddzielnemu z pod rozkazów jego Waleryanowi Zubowi*) zająć z tyłu i z boku

*) Waleryan Zubow, brat faworyta Katarzyny, w tejsze kampanii nogę stracił, przy którym zdarzeniu, powiadano mi za rzecz pewną na-

Polakom i w tym zamiarze pierwszy się skradł na Dereczyn, aby zająć w tył, drugi spieszo po za Szczarą, przybierał się ku Zyrowicom, aby z prawego uderzyć boku. Przewidział to wszystko Sierakowski i wyrachował, budowie mostu nieprzeszkadzał, stał póty, póki mu roztropność pozwalała.

Po ukończeniu mostu, z rana 10go Augusta, zaczął nieprzyjaciel udawać chęć przeprowienia się i uderzenia, Sierakowskiemu zaś już przyszedł przewidziany cofnięcia się moment; jakoż skoro nieprzyjaciel zaczął stósowne czynić poruszenia, Polacy przygotowany rozpoczęli odwrót, zastawiając się słabym natarciem zdumionego nieprzyjaciela, częścią pułku Belaka pod dowództwem majora Morawskiego, który jednego tylko miał ranionego żołnierza, a Lassy nie daleko zapędzający się, dwóch tylko stracił kozaków.

Okolo trzech mil uszedłszy Sierakowski, stanął na mecie, w której zamachy okrażenia groźnemi być przestały, a pozwolwszy odpoczynku ludziom, cofnął się jeszcze dnia tego do Rożanny, zkąd po dwudniowem ciągnienu rozłożył

stępną anegdotkę. Kiedy wojsko litewskie w ciąglem już było ku Warszawie cofaniu się, a rossyjskie następowało, w bliskim miejscu od tej stolicy, zatrzymało się w mocnym nad Narwą rzeką położeniu. Zdarzyło się, że oficer od artylerji lit. Kollątaj z trębaczem za niejakąs do Rossyan posłany potrzebą, trafił na generała Zubowa, uważającego obóz litewski i jego rozłożenie się, a kiedy w momencie przywitania, działała kula rzucona od Litwinów na te osoby, uderzyła w dach bliżkiej karczmy, Zubow rzekł do Kollątaja: „Waćpanowie dobrze o swojej artylerji trzymać musicie, sam przecie WMPan widzisz, jak kula zapewne na nas wymierzona, mija daleko.“ „Prawda“ odpowie Kollątaj, „to jest wielkie chybienie, ale radziłbym generałowi usunąć się z tego miejsca, albowiem u nas za każdym wystrzałem naprowadzają działa.“ Ledwo to wyrzekł, druga kula urwała Zubowowi stopę, stojącemu obok niego pułkownikowi Raróg nogę w udzie, i trzeciego zabiła oficera. Katarzyna ze złota odlaną stopą nagrodziła swego generała, która jeżeli niezastąpiła potrzebę nogi, załatwiła przynajmniej, jak powiadano, potrzeby kieszeni.



się pod Berezą kartuzką. W tej pozycji zasłaniał Brześć lit. ważny dla dostarczeń, jakie mógł czynić żywności i wojsk związku.

Znaleźli i tu w bliskości przeciwko sobie nieprzyjaciela Polacy: brygadier Diwów z jednym pułkiem piechoty, jednym kawaleryi i oddziałem kozaków, oddawna zajmował okolice Pińska, ważnego dla Rossyan miejsca, także w wideku związku z Wołyniem i Ukrainą. Cofnął się ten brygadier przed wysłanym Grabowskim i wyprawa ta skończyła się na przyprowadzeniu do obozu polskiego 27 ludzi od lekkiej kawaleryi z cherzońskiego pułku i sześciu kozaków.

Utrzymywał się jeszcze Sierakowski pod Berezą kartuzką, kiedy nadeszła wiadomość przez chełmskie Polesie, że Suwarow zbliża się; rusza więc General pod Kobryń, uwiadomia o tem naczelnika, a tymczasem posuwa dla wzięcia języka w głąb błot i lasów pod Ratno dwa szwadrony lekkiej kawaleryi z oficerem położenia wiadomym; sam zaś nimby się wyjaśniły poruszenia nieprzyjacielskie i żeby niebyć odciętym przez Suwarowa, który inną drogą na Mokranę mógł przyjść do Brześcia, cofa się do tegoż miejsca.

Tymczasem w ogólnym rzucie oka, widzieć można było, że wszystko i wszędzie chyliło się ku upadkowi. Siły nieprzyjacielskie pomnażały się, Polaków niewzrastały. Wilno stracone, Warszawa zaczynała cierpieć niedostatek żywności i co moment lęcano się mocniejszego nad wszystkie uderzenia Prusaków, którym Fryderyk Wilhelm, ten raz stały w zamiarze wzięcia dla siebie bez zrujnowania Warszawy, jeszcze w osobie swojej dowodził. Jego rozkazom oddany był także doświadczony i taktyczny Fersen z kilkunastu tysięcy Rossyan. Z tych względów z Brześcia oderwano Grabowskiego, dla wzmocnienia ustępujących wojsk lit., rozstawionemi powozami wożono z tego miejsca żywność dla

broniących Warszawy; oddział Sierakowskiego tymże sposobem miał pod stolicę pospieszać, i lubo powstanie Wielkopolanów zmieniło na czas smutną rzeczy postać, lubo skutkiem tego Prusacy się cofnęli, ale Fersen poza Wiślu, chociaż się usuwając, zbliżał jednak do sił rossyjskich i Sierakowski upewnił się, że sławny z pospiechu w działaniach i umiejący natchnąć żołdaków swoich zuchwałą śmiałością zawołany Suwarow, po nagłym z Ukrainy przechodzie, w polskich lasach pod Kamieniem koszińskim do 18,000 silny i 60 działami opatrzone spoczywał. Jak pierwszej tak i tej drugiej od posłanego pod Ratno oficera z pewnością przyniesionej wiadomości, niezdawał się wierzyć najwyższy naczelnik, mylnemi z Wołynia uprzedzony wiadomościami, raz drugi odpowiada, że to nie ów wódz groźny, lecz młody jakiś Suwarow z małym oddziałem, powiększej części z kozaków złożony nadchodzi, że pierwszy granic tureckich pilnować przymuszony. Cóżkolwiek bądź i potrzeba i twarde wyrazy naczelnika w ostatniej użyte odpowiedzi, skłaniają Sierakowskiego, że zostawiwszy małe pod Brześciem strażę, mało więcej mając jak 3000, rzuca się w oczy Suwarowi, biegnie naprzeciw do Krupczyc i tam się d. 15 Września wieczorem rozkłada.

Już Suwarow przebył mil dwie nędznych na trzęsawicy między Dyminem i Kobryniem grobel, już kozacy jego, rozproszyli milicyą w ostatniem miasteczku, którą jeneral Ruszczyce dowodził, podjazdy Sierakowskiego przeglądające okolice w momencie roztaborowania się, przyprowadziły kilku jeńców, między tymi zachwycono podoficera. Mienił się być z ordynansów Suwarowa, wysłanym dla dostania wódki*).

*) Ogromne puzdro, do napełnienia którego kilkanaście trzeba było garncy, w powozie tego podoficera znalezione, dało okazyą do gadki niedorzecznej, że w onym przesłana była znaczna, na przekupienie Sie-

Człowiek ten trzeźwy i oświecony, kazał się tój nocy lub nazajutrz rano spodziewać 14 lub 15,000 Rossyan, liczył całą siłę na 18,000, lecz dla trudnych przepraw nie całą być zgromadzoną rozumiał, również i według jego powieści i dział być miało 60.

Obrona w Krupezczech pozycya 2 mile od Kobrynia a 5 od Brześcia, była mocną z natury. Tam nieprzystępny w brzegach Muchawiec płynąc ku wschodowi, nagle się na północ łamie. Czoło on rozciągniętej wojska polskiego linii zasłaniał, którego bok prawy oparto o las osadzony, lewy rozciągnięto przez drogę prowadzącą z Brześcia do Kobrynia, na nięj przeciw mostu na Muchawcu usypano baterią i opatrzone 6 większemi działami, nadto, osłonięto to skrzydło było budowami karczmy, a oparte o las błotny w przegubiu położony Muchawca, który to las obwarowano jeszcze strzelcami i drobnemi ich działkami. Z tyłu tój linii była grobla, która prowadziła na krupczyckie pola przez mniej znaczące błoto; tuż przy tój grobli kościół i klasztor murowany i wieś sama; za nią stanął w drugiej linii batalion Brzeski i cztery szwadrony kawaleryi.

Sama pozycya, jaką zajmowali Polacy, ażeby należycie osadzoną została, najmniej jeszcze 2000 ludzi potrzeba, nadto, gdyby siły wystarczały, wypadałoby nieodbicie, albo dwór z tyłu Maliszewskiego utwierdzić, abo bród niżej na Muchawcu, kozim nazywany, obwarować.

Noc jeszcze spokojnie przeszła, wysłany zaś 16 dnia stukonny podjazd ku Kobryniowi, trafił pół mili od Krupezc na całą Suwarowa w nocy przybyłą, w dolinie ścisniętą i przyczajoną siłę, przez którą tak rozproszonym zo-

rakowskiego summa. Po przegranej bitwie pod Brześciem, zaczęto tę nędzną plotkę powtarzać, zapewno jak pospolicie bywa, ażeby inną, a nie w złem sprawieniu się własnym, nieszczęścia wyszukać przyczynę.

stał, że ledwie kilku stanowiska swego dopadło, wkrótce za nimi i zastępy nieprzyjaciela ukazywać się zaczęły. Co gdy nastąpiło, natychmiast Königowi przeciwko stariej wsi w drugą linią postawić się kazano, a to z bojaźni, ażeby w górze Muchawca i wyżej pozycyi potrafiwszy nieprzyjaciel, czego widać było jak szukał, przepawić jaki oddział, nieprzyszedł w bok prawy i między linie. Takim więc obrotem, bok lewy drugiej linii z prawym pierwszój stykał się pod kątem prostym.

O godzinie wpół do dziewiętej rano, stanął Suwarów w szyku i bezskuteczny zaczął z dział ogień, wzgórze bowiem, których się trzymał, były zbyt odległe, zaś zszedł niżej, stanąłby pod działami Polaków wyżej rozstawionemi; unikając tego nieprzyjaciel, obchodzi załamanie Muchawca, ciągnąc pod nad rzeką ku północy. Sierakowski trzymając się równolegle, stósuje poruszenia swoje; tam więc oparło się polskie prawe skrzydło, gdzie było lewe, to zaś stanęło przy grobli pod Maliszewskim dworem. Druga zaś linia obróciła czoło do tegoż dworu i brzeskiej drogi, biorąc przed siebie zaczynającą się od grobli olszynę.

Jak tylko wojska zmieniły tym sposobem pozycyę, otworzyło się sposobne do działania pole: we trzy linie zanadto, wedle zdania znajdujących się ściśnione, w zwyczajnej głębokości, stanął na nowo uszykowany nieprzyjaciel. Sierakowski zaś ledwo w jedną lud stawiać, równe wprawdzie, lecz słabsze czoło wyciągnąć zdołał. Polacy jednak zyskowniejszą mieli pozycyę w wynioślejszych z ich strony Muchawca brzegach.

Zaczął nieprzyjaciel ogień nakoniec miotać, co moment go natężając, mianowicie z skrytój baterji w borku z prawego skrzydła swojego na lewe nasze; 18 dział z tego miejsca na jeden punkt z pospiechem już biło, już i na całej linii też

działa nieprzestannie grzmiały, już żywym zwrotem sypała śmierć i rany broń zręczna; stał żołnierz polski przed siłą pięćkroć w ludziach i trzykroć w działach większą nieporuszony, słabszy, bez doświadczenia, pierwszy raz w tak natężonym ogniu, wprawnemu i zuchwałemu z ciągłych pomyslności dotrzymywał kroku nieprzyjacielowi, nigdzie zmieszania, wszędzie wesołość i bezpieczeństwo rozpogadzało czoło.

Nieprzyjaciel przecież wytrzymując znaczne straty przez hardą zawziętość, niezmiął szyku, niewidział też jeszcze i Sierakowski cofania się potrzeby. Trzykroć piechocie dodano nabożów, niewolniała więc robota do trzeciej z południa. Około tego czasu ukazała się nieprzyjacielska jazda przez Muchawiec przeprowiona na owym to kozim brodzie, który szlachcic jakiś za nagrodę 50 dukatów ukazał; wkrótce za tą jazdą nadszedł batalion strzelców z dwoma działami i osadził panujący nad Polaków stanowiskiem dwór Maliszewskiego, z którego strychując wzdłuż linii, znacznie szkodzić zaczynał, ztąd pozycja gdy stała się niebezpieczną, odwrót o godzinie czwartej nakazany został.

Środek ruszył najpierwszy, zastąpiła go od lewego skrzydła linia druga, z której batalion brzeski, za natarciem przeciwniej jazdy mieszać się zaczął; lecz gdy działa wstrzymały impet Rossyan, porządek w piechocie przywrócony został; poczem raz jeszcze rzucił się nieprzyjaciel na batalion Królikowskiego, linią drugą wspierający, lecz i tu zrażony został porządnym oddziałowym ogniem; odpartymi nakoniec i strzelcy, z nastawionym bagunetem następujący; na niczem zatem w tém miejscu skończyły się zamachy, a to przypisać należy męztwu ludzi i samego dowódcy Królikowskiego, który jakby na popisie, szyk i czynność w niezachwianym utrzymywał porządku. Z prawego zaś skrzydła

przeznaczono gwardyi konnej koronnej odwrót zabezpieczać, na którą po złożeniu jakimkolwiek mostu, natarczywie uderzyła nieprzyjacielska jazda i cokolwiek zmieszawszy, odparła; lecz za zwrotem téjże gwardyi porządnym i po mężném na odwet natarciu, wzajemnie Rosyianie daleko odsadzeni zostali. Zbliżano się tymczasem ku lasowi, gdzie zasadzone działa i ich ogień, odjął nieprzyjacielowi ochotę gonienia dalszego. O milę od pobojowiska dano ludziom odetchnąć i obliczono stratę. 192 głów zabrakło, prócz raniomych, których 67 uwięziono. Stracono także wóz prochowy, który w cofaniu się po rozsadzeniu przez granat konia z uprzęży, uprowadzonym być niemógł. Nieprzyjaciel zaś według pewnych powieści więcej 3000 utracił*).

*) Dziwnym wydawać się może, że bez porównania mniej Polacy stracili, jednakże rzeczą to jest najpewniejszą. Żyjący i dobrze mi znany Generał rossyjski Alexander Iwanowicz Gresser, wtenczas w Suwarowa głównym sztabie mieszczący się, ilekroć mówił z nim o bitwie pod Krupezcami zdarzyło się, powtarzał zawsze: „wierzyć nikt nie może, co nas to kosztowało spotkanie.“ i kiedy jemu mówiłem, że między nami do 3000 stratę wówczas Suwarowa podnoszono, niepowiadając nie wyraźnego, powtarzał zawsze: „wierzyć nikt niechciałby, wieleśmy stracili,“ ztąd przekonałem się, że znacznieszą niż myśleliśmy wówczas liczbę ludzi stracili Rosyianie. Skutek to był nietylko wybornej pozycyi, ale i różnicy, jaka była co do artyleryi. Polacy nieliczne lecz wyborne działa i ludzi dobrze ćwiczonych mieli; działa lane były powiększej części w Warszawie i najlepiej urządzone, ludzie wyćwiczeni w szkole wydoskonalonej przez Generała Brüla, syna niegdyś faworyta i ministra Augusta III, człowieka oddanego z passją swojemu powołaniu i to zaprowadzenie po zejściu Brüla nieupadło, przez czuwanie nad szkołą Stanisława Augusta. Artylerya polska niezasadzała chluby na spieszném biciu, za każdym wystrzałem naprowadzała działa, które gęsto obalały w ściśnionych pod Krupezcami liniach rossyjskich żołnierzy. Nieprzyjaciele zaś ówczesni, daleko będący od stopnia ćwiczeń, w jakim są dzisiaj, na hyżości w nabijaniu zasażali sztukę, albowiem w powtarzanych z Turkami wojnach, więcej nietrzeba było prócz gromu i huku. Na to jedynie wysadzając się, niecelowali, aż po kilku wystrzałach, dla tego tóż pod Krupezcami, nie było prawie niebezpieczeństwa w linii, a 200 kroków za czołem, ledwo nie wszystkie kule i granaty pruły ziemię.

Tegoż dnia ruszył Sierakowski, chcąc spiesznym pochodem, acz bliższą mających drogę uprzędzić nieprzyjaciół w Brześciu. Noc całą zatem ciągnięto; w tymże czasie krótszym gościńcem, ku temuż mostowi posuwał się Suwarów, a miejsce każde, gdzie się znajdował, oznaczał pozarami wsi i dworów*).

O wschodzie słońca 17go Września, stanęli Polacy za Bugiem i przedmieściem Brzeskiem Terespol nazwanem. Strudzony żołnierz bitwą i siedmiu mil prawie przechodem, znalazł dostatek dobrej żywności, dostarczano ile potrzeba do dział, ich wozów i zawód obozowych koni; słowem na niczém niezabrakło**).

Niemyslał zapewne General czekać w tém miejscu Suwarowa i dać mu pole do bitwy, pozycya albowiem niebezpieczną była, czolo zasłoniono wprawdzie dostatecznie miastem, Bugiem i przedmieściem, lecz skrzydła na powietrzu: Bug i z nim łączący się Muchawiec, prawie wszędy najczęściej w tym czasie dają się brodzić. Wieczorem zaczęło się

*) Aż do bitwy pomienionj z jakąkolwiek ludzkością postępował Suwarów w przechodzie z Ukrainy, ale doznawszy oporu, jakby z systematu, palił, zabijał i rabował aż do Brześcia. Nigdy bez wzbudzenia tkliwego uczucia do dnia dzisiejszego wspomnieć nie mogę sceny okropnej, na jaką podczas Krupczyckiej bitwy patrzył się zdarzyło: w oczach moich zajmował batalion strzelców dwór obywatela Maliszewskiego, w oczach mówię moich trzy młode wyszły na ganek kobiety, jak powiadano córki gospodarza, upadłszy przed żołdakami na kolana, i w tym momencie widzieliśmy od powtórzonych uderzeń bagnetów krwią zbroczone ginące. Ledwośmy się cofać zaczęli, dwór cały ogarnęły płomienie, a właściciela, rodu jego i domowników kości, własnego domu popiołami przykryte zostały.

**) Przyjaciele Sierakowskiego oszczędzając sławę jego, wnawiali upornie, że Sierakowski niemógł się doczekać od Jana Horajna, wojewodzica brzeskiego, wówczas pełnomocnika brzeskiego, ani żadnej pomocy w potrzebach swoich, ani żywności, i że to przymusiło Generała Sierakowskiego, zatrzymać się pod Terespołem; ale rzetelność prawdę pisać każe, w parę godzin po przyjsciu, wszystko, czego tylko zapotrzebowano, ze zbytkiem dostarczono.

kozactwo pokazywać i o godzinie 10 w nocy dano w obozie rozkaz bycia na koniu i w gotowości ruszenia; lecz zły wróg jakiś, odprowadził od téj zbawiennéj myśli, w godzinę albowiem konie paść kazano i wysłać officera z podjazdem w dół Bugu, któryby tylko tyle przedsiębrał drogi, jak żeby się mógł zwrócić na trzecią z północy. Ani General ostrzegł, ani dowódca kawaleryi lewego skrzydła König*) domyślił się posłać kogo z dzielniejszych na wybór officera, poszedł jeden z kolei, a ta trafiła na gnuśnego.

*) König, królewskich ulanów pułkownik, do tego stopnia w pokój doprowadził pułk swój doskonałości, że wyciągnięty, przesadzał rowy i baryery, nie tracąc linii. Zaprowadzony porządek, karność utrzymana, odznaczała tych ulanów. Ponieważ jednak nadstawny w junackiej minie podpułkownik Wojciechowski, więcej sobie zjednał ufności ponieważ jemu czas odkryto powstania Warszawskiego, ponieważ on z częścią pułku, zostawiwszy na leżach w Kozienicach Königa, dopadł stolicy, König źle był w całym ciągu wojny widzianym, zamartwiono go rozdzieleniem pułku, trzy albowiem szwadrony zostały pod Wojciechowskim, podniesionym do stopnia pułkownika, w projekcie dopełnienia i osobnego złożenia pułku. Drugie trzy wprawdzie prowadził König, ale podlejszych zostawiono mu ludzi i koni. Smutek jego przypisywano niechęci z przemian przyczyny, lecz on pochodził z domowego i dla serca ojcowskiego najdotkliwszego zdarzenia: młodziuchne swoje córki, wychodząc natychmiast do obozu po odebraniu rozkazu, został w Kozienicach pod dozorem jakiejś guwernantki; ta potrafiła uludzić tak daleko niedoświadczone panienki, że je do ryssyjskiego zaprowadziła obozu. Aż do bitwy pod Brześciem, nie mógł wynaleść środka wydobycia tych przewrotności i zepsucia ofiar. Topił się codziennie stroskany i sromotą odkryty ojciec we łzach gorzkich. Dwom tylko przyjaciolom zwierzył się strapienia przyczyny, zabraniając im nawet na niewinnienie odkrywać Generalowi. Usłużniejsi przyjaciele niż sam Sierakowski żądał zapewne, zwalili na Königa stratę dział pod Brześciem, a niechętny tymczasem Wojciechowski, potrafił mu ostatki wydrzeć pułku, samego zaś przenieść dla ćwiczenia nowych zaciągów do Warszawy. Poczciwy ten pułkownik dokończył życia, osiadłszy na kilkunastu włokach ziemi darowanych sobie od księcia Stanisława Poniatowskiego na dobrach ukraińskich. Kiedy już dobrze po wojnie odezwałem się do niego, zapytując o stan jego i okoliczności, odpowiedział: „dosyćby mi było téj ziemi, gdybym miał spokojność w sercu.“ Nieukoili więc żalu do zgonu, o którym wkrótce się dowiedziałem.

Tymczasem około pierwszej dają znać od zwodzonego mostu pod miastem, (gdzie stał Podpułkownik Fontana), że szum na rzece i w górze i w dole, każe domyślać się o przeprowadzeniu się niemałych partyi; mimo to*) przez niepojętą niebaczną, nierusza z tak niebezpiecznego miejsca Sierakowski, całą troskliwość kończy na częstém dowiadywaniu się, czyli też oficer, który oderzniętym już zostawszy, gnuśnie, do obozu przedzierać się nie miał odwagi i ku Jaworowi zwrócił się, w dół Bugu z pojazdem wysłany nieprzyszedł.

Tak niebacznie doczekano szóstej godziny, o której jazda rossyjska na obu pokazała się bokach. Rusza dopiero Generał ku Białej. Mała godzina spokojnego przechodu, wprowadziła na Kobylańską groblę. Już jazda przeciwna, w którą był mocny Suwarow, z obu stron się rozciągnęła, zajmując tyle długości, ile Polacy we środku z całemi siłami. Lecz piechota nieprzyjacielska ledwo od Brześcia pokazywać się zaczęła.

W nadto widoczném niebezpieczeństwie, wysyła Generał dział część znacznieszą naprzód; lecz czyli to niebaczność jego, czyli niedopełnienie rozkazów, bez żadnych sił dla okrycia. Czwałują więc zostawieni sobie woźnice, przecież kozactwo przód już zaskoczyło. Wkrótce spędza nieprzyjaciel boczne stráže, te razem z częścią jazdy pierchają. Podsuwa się zatem pod ciągnące bataliony i wymierza znać umyślnie uderzenie na Królikowskiego. Ten dzielny pod Krupezcami przywódca, zamiast ciągnionego lub oddziałowego ognia, całym batalionem wypala. Zmieszany lecz wpra-

*) Sierakowskiego do tój omyłki, że się niebacznie dłużej jak potrzeba zatrzymał pod Brześciem, chybny nakłonił rachunek. Krupezcicka bitwa zrodziła w nim większą niż się mieć godziło otuchę. Ułożył tylko niedać się doścignąć piechocie Suwarowa, jazdę odbić spodziewał się i temu zawołanemu wojownikowi, w każdym kroku nowy stawiając opór, sławę swoją ustał.

wny nieprzyjaciel i przytomny, bez szyku wpada w linię i lamie ją; niebyło już jazdy na doręczu, któraby go wyparła. General rozumiejąc, że najmocniejsze będzie natarcie na straż tylną, tam został. Nikt z rozkazami nie przedziera się naprzód, nie odważyli się znać adjutanci między nieprzyjacielskim i własnym przesuwac się ogniem. Tymczasem niedali Rosssyanie zamknąć raz otworzonej luki, coraz żywiej i w większej nacierając liczbie. Działa naprzód wysłane od mały liczby kozaków zabrane, a polska kawalerja ucieka haniebnie, i mija tych kozaków, chociażby kilkadziesiąt koni odpędzić ich mogło i część dział uratować. Niepomaga nakoniec obrot Sierakowskiego, który, żeby ściągnąć na siebie nieprzyjaciela, odrywa się z batalionem pieszej i szwadronem konnej gwardyi, udaje się w prawo, biorąc się na Malową górę; oprócz tej garstki przy Generale, wszystko rozproszonem zostało. Około tysiąca ludzi legło, drugie tyle w niewolę dostało się, podobnaż liczba rozpierzchła się, działa, które były przy Sierakowskim, ponieważ w błocie zostały, wszystkie stracone, młody General Krasiński ranniony*).

*) General Krasiński przyłożył się do stracenia dział wielu w tej bitwie, albowiem w chwili, kiedyśmy w linii stanęli, dopadłszy lewego skrzydła i znalazłszy przed czołem pułkownika Königa, powiedział jemu, że z rozkazu naczelnego Generala nad tém skrzydłem objął dowództwo; lecz ledwośmy ruszyli z miejsca, zniknął i więcejśmy go niewidzieli. König zaś nieśmiały bez rozkazu na okrycie dział, jakie go mijały, odziedlić szwadron, któryby je był niezawodnie uratował. Niewiem, jaki los spotkał tego to Krasińskiego, (dzisiaj wspomnani pewnie nie są ci sami). Ten który służył pod Sierakowskim, z porucznika pułku fizylerów wyniesiony, nie mając lat 22 lub 23 na Generala, z powodu, że Ossolińscy bliscy krewni jego ofiarując swoim kosztem wystawić pułk, położyli najwyższemu naczelnikowi warunek, żeby komu z ich familii dał Generalstwo, jeden ten pokrewny znalazł się wojskowy, on więc stopień ten otrzymał. Po odniesionej zaś ranie lecząc się za długo w Siedlcach wtenczas hetmanowej Ogińskiej, wziętym został przez Kozaków w niewolę.

Gdyby przynajmniej dwoma godzinami pierwiej z pod Terespolu cofnął się był Generał, zbawiłby jeszcze powierzone sobie wojska, które nietylko mogłoby spóźnić obroty Suwarowa, przeszkadzając założeniu magazynów, jakie w znacznej ilości w Brześciu zgromadzał, a niedając mu odpoczywać i opatrywać się w potrzeby wojenne, oraz wozy i osady działowe, które w pospiesznem z Ukrainy ciągnienu zrujnował, nietylko w tém osłabieniu utrzymywałyby mogło; ale nadto całość téj części wojska polskiego czyniłaby w stanie była różnicę w zdarzeniach późniejszych, gdyby mówię pospieszył Sierakowski, uszedłby przed natarciem do pozycyi wyborniej jak mówiono w Malowej górze, albowi téż trafiłby do téj, która o dwie przeszło mile od Terespolu ku Białej pod Woskorzenicami nastęcza się więcéj albowiem jak 300 sążniowa grobla, na nieprzebytem usypana błocie, i most znaczny na Skrze nieprzystępnój rzece, prowadzą do wygodnego wzgórzka, którego dopadłszy Generał, byłby na czas przynajmniej bezpiecznym i doczekałby się posiłku. Część kawaleryi na Białę uciekając, o mil dwie za tem miasteczkiem spotkała Generała Książewicza prowadzącego pomoc w najdzielniejszym pulku pieszym Działyńskiego, i trzysta koni zastępców Brzeskich z czterema działami. Wrócić się tenże musiał do Łoszyc, gdzie nadszedł Sierakowski z trzystu ludźmi pieszemi z gwardyi i jednym szwadronem*), które uprowadził.

Z Łoszyc ruszono do Siedlec, gdzie przybył z Warszawy Naczelnik i kolumna Generała Kamińskiego, myślą

*) Szwadronem tym gwardyi konnej, dowodził major Kosmowski, który później w rossyjskiej był służbie w pulku litewsko-ulańskim rzeczą osobliwszą, że zasłaniając w ciągu całego nieszczęścia pod Brześciem Sierakowskiemu i batalion pieszy nietylko żadnego niestracił żołnierza ale nawet rannego nie miał, a przecież żadnego prawie niebyło, któryby nie miał pociętój lub od kul podziurawionój sukni i kapelusza.

albowiem i zamiarem Kościuszki było uderzyć na Suwarowa w Brześciu bez przeszkody do dalszych sposobiącego się działań, tym końcem, lubo się sam oddalił do Warszawy, rozkazał jednak krążyć na Łukow, z kąd zbliżać się miano na Międzyrzecz ku Brześciowi, wtenczas kiedyby Generał Mokronowski z wojskiem litewskim dla zgodnego uderzenia od Wysokiego Lit. nadchodził; ale przeprowadzenie się z tyłu przez Wisłę Fersena, wszystkie pomieślało układy, musiano się cofać do Okrzój, ztąd pod rozkazami przybyłego Naczelnika do Korytnicy, a po dniowym tam odpoczynku, do fatalnych Maciejowic, gdzie Naczelnik Najwyższy ranny, Generałowie Sierakowski, Książewicz, Kamiński, w niewolę się dostali.*) Lecz ja tego dnia nieszczęsnego opisywać nie będę, albowiem w obozie przytomnym już nie byłem i natychmiast za przyjściem do Korytnicy z pewnemi poleceniami wysłany zostałem. Najtroskliwsze zaś i w bliskim nawet czasie wybadywanie się przez sprzeczne sobie opowiadania w wątpliwości mnie zostawiły, tak co do wojennych podczas téj bitwy rozrządzeń, jako też, co istotną być mogło okropnej przegranej przyczyną.

Skończyłem więc, dzieci moje, na żądanie wasze opisanie kampanii Generała Sierakowskiego. Tak mało ważne zdarzenia, nie będą umieszczone w historii, ledwo na lekkie zasłużą wspomnienie. Lecz ja się tknąć ważniejszych

*) Regiment Działyński chwałą okrył się w czasie powstania, stracił wiele i nowemi ludźmi dopełniony natychmiast został. Ale duch pozostałych, ożywił nowozaciężnych. Pod Maciejowicami co do jednego prawie wyginęli i tam ledwo nie każdy śmierć poniósł, gdzie postawionym został. Jeden z moich znajomych officerów, ze wszech miar wiary godzien, na drugi dzień po bitwie odwiedzał to pobojowisko, i zapewniał, że kiedy innych regimentów kawalki mundurów bez porządku leżały, Działyńskiego uniformu kolor, odznaczał wyraźnie linią i miejsce, na którym ci bohaterowie walczyli.

zdarzeń nieośmieliłem, już to dla tego, że nie był, ich świadkiem naocznym, już to, że wieleby czasu zabrały i potrzebowałyby obszerniejszej wiadomości, oraz wprawniejszego pióra. Przestać więc muszę na tem, a was proszę, ażebyście uprzedzając zacnego L., wyjednali wczesne przebaczenie i dla sposobu opowiadania i dla polszczyzny. Od lat 20 już tylko w Litwie przybywającemu, trudno się było uchronić powziętego nałogu.

BITWA
pod
MACIEJOWICAMI
przez
NIEMCEWICZA.

Wśród powszechnej radości odbiera General Kościuszko w nocy z dnia 4 na 5 Października góńca od Generała Poniatowskiego z niepomyślną wiadomością, że Generał Eernes na czele armii rossyjskiej, która się z pod Warszawy cofnęła, przeszedł Wisłę pod wsią Maciejowicami, o 20 mil od stolicy. Poniński wysłanym był z 3000 ludzmi dla uważania na korpus rossyjski i bronienia mu przeprawy. Niewykona atoli w niczem tego polecenia, a później tłumaczył się, że nieprzyjaciel korzystając z mgły gęstej, przebył rzekę niespostrzeżony. Zresztą, czy to było skutkiem jego niedbalstwa, czy los nasz nieszczęsny tak zrządził, przejście wojska nieprzyjacielskiego przez Wisłę groziło nam straszliwą klęską. Fersen bowiem mógł się być połączyć z wielką armią Suwarowa, a natenczas obadwaj, mają trzy razy większe od naszych siły, uderzyliby na nas i niechybnie do szczytu znieśli.

Wojsko Litewskie, odbierając rozkazy bardzo ogólne i często sprzeczne, oddalone więcej niż o sto mil od Warszawy, błąkało się tu i owdzie. Mała dywizya Generała Sie-

rakowskiego, walcząc z odwagą i sławą pod Krupczycami przeciw całej sile Suwarowa, napadnięą została w stanowisku niekorzystnym i utraciła wszystkie prawie działa swoje. Mały ten oddział wojska naszego, uszczuplony i zmęczony, był najbliższym korpusu nieprzyjacielskiego Fersena i stał o sześć mil od oddziału Generała Ponińskiego. I temi to dwiema korpusikami postanowił Generał Kościuszko pobić armią Generała Fersena złożoną z około 20,000 ludzi i mającą 150 dział.

Główna kwatera wojska naszego w Warszawie, nawet wśród największych śniegów jesiennych i po oddaleniu się nieprzyjaciół, w obozie zawsze siedlisko mająca, przeniesioną została do Mokotowa, pięknej wioski księżnej Marszałkowej Lubomirskiej. Dnia 5 października w niedzielę na wieczór wydał Generał Kościuszko rozkaz, aby dwa półki piechoty z kilkoma działami przebyły most pod Pragę i szły połączyć się z dywizją Generała Sierakowskiego; a wzięwszy mnie na stronę, powiedział mi pod wielkim sekretem, że nazajutrz dodnia, udamy się obadwaj konno do wspomnianej dywizyi. Wieczór przepędziliśmy w Warszawie u prezydenta Zakrzewskiego, w towarzystwie Marszałka Potockiego, Mostowskiego, Kochanowskiego i kilku innych przyjaciół moich. Żaden z nich niewiedział nic o zamiarze Kościuszki, bo sam tylko podkanclerzy Kollataj przypuszczonym był do sekretu*). Wieczera była wesołą i ożywioną. Siedziałem obok Marszałka Potockiego, miałem na palcu przepyszny pierścień etruski, na którym był wryty żołnierz raniony, opierający się na puklerzu. Potockiemu podobał się bardzo. Zatrzymaj go rzekłem dopóki się znowu nie zobaczymy. Zna-

*) Do sekretu tego przypuszczonym był i Zajączek; jak to sam powiada na stronie 167. dzieła: *Histoire de la Revolution de Pologne en 1794. par un temoin oculaire: a Paris 1797.*

czenia tych ostatnich wyrazów niezrozumiał; zamiarem moim było, zostawić w razie jakiego nieszczęścia pamiątkę po sobie szanownemu temu mężowi. O godzinie 1 w nocy, rozeszliśmy się a żaden z nas nie przewidział żeśmy się na długo pożegnali, że nas czekało nieszczęście; mnie samemu i przez myśl nieprzeszło, że poraz ostatni byłem w stolicy Polski.

Nazajutrz w poniedziałek dnia 6 października o piątej z rana General Kościuszko puściwszy w obozie pogłoskę, że się udaje do Warszawy, i powierzwszy tymczasowo dowództwo nad wojskiem Generalowi Zajączkowi, wsiadł na konia w moim towarzystwie. Przebyliśmy most na Pradze; o trzy mile od Warszawy, zostawiliśmy nasze konie, a wzięliśmy chłopskie. Jadąc wciąż galopem, musieliśmy często zmieniać konie. Częste przechody wojska, a bardziej jeszcze łupieztwa nieprzyjaciół, zniszczyły do szczeru okolicę; koni chłopskich same kości i skóra, siodła bez strzemion i nieraz powróz w pysk włożony, służył nam za munsztuk. Z tem wszystkim nie złamałiśmy karku, przeznaczenie bowiem zachowało nas na coś gorszego. O czwartej godzinie po południu spotkaliśmy pierwsze czaty wojska Generała Sierakowskiego, a o piątej stanęliśmy w głównej kwaterze jego.

General Poniński, zostawiwszy swój korpus o 6 mil, przybył do nas. Złożono natychmiast małą radę wojenną, byłem bardzo zdziwiony, że Ponińskiemu niedano rozkazu połączenia się natychmiast z dywizją Generała Sierakowskiego. Noc przepędziłem na bryce otwartej brygadiera Kopcia.

Nazajutrz we wtorek, dnia 7 października, mała armia nasza, nieczekając posiłków z Warszawy, ani korpusu Ponińskiego, udała się w pochód. Czas był piękny, żołnierze śmiali się i śpiewali. Odpoczęliśmy pod Zelechowem, małym miasteczkiem, całkiem przez nieprzyjaciela spustoszo-nem. Ku wieczorowi przybyliśmy do Korytnicy, wsi bar-

dziej jeszcze zniszczonej. Dom właściciela wsi przeznaczony został na główną kwaterę. Kozacy, którzy tu na kilka dni wprzód byli, poprzewracali w nim wszystko do góry nogami, krzesła, bióra, komody, szafy, książki, papiery, wszystko to porąbane pałaszami, podarte, leżało w nieładzie na podłodze. Za wsią wznosiły się dwa łańcuchy wzgórków, przedzielonych głębokiem wąwozem i najeżonych cierniem i krzakami. Nasze wojsko zajęło jeden z tych wzgórków, mając przed sobą parowę, a z dwóch skrzydeł będąc laskiem zasłonię. Nazajutrz spadł wielki deszcz; około południa jedna z czat naszych przyprowadziła 10 huzarów rossyjskich z pułku Wolkowa, i majora inżynierii, wysłanego do rozpoznania i zdjęcia planu okolicy. Człowiek ten, nazwiskiem Podczaski, był Polakiem z Województwa Braclawskiego; na pół żywy powiedział nam, że przyciśniony nędzą, wszedł oddawna w służbę rossyjską i niemógł nigdy otrzymać dymissyi. Mogliśmy go byli powiesić, jako wyrodnego ziomka, przeciw własnej ojczyźnie walczącego; ale przestaliśmy na wywiedzeniu się od niego o liczbie i stanowisku nieprzyjaciela. Powiedział nam wszystko, cośmy wiedzieć chcieli, otwarcie i rzetelnie, odrysował nam plan obozu rossyjskiego i podał liczbę ludzi i dział. Z naracyi jego przekonaliśmy się, że nieprzyjaciel co do ludzi i dział był cztery razy silniejszym od nas, przekonaliśmy się, a jednak niechcieliśmy temu wierzyć. Na wieczór kapitan Molski przybył gońcem od armii Generała Dąbrowskiego z doniesieniem o klęsce Prusaków pod Bydgoszczą. Ogłosiliśmy natychmiast to zwycięstwo małemu wojsku naszemu, zachęcając je, aby mężstwem wyrównało swoim towarzyszom broni. Na wieczór gdy deszcz nieco zwołniał, żołnierze nabili broń około godziny 9tej. Generał Kamieński, mój przyjaciel i kolega szkolny, przybył do kwatery głównej; przechodziliśmy się

po podwórzu, rozmawiając o dniu jutrzejszym i przypominając sobie zbiegłe piękne dni młodości naszej. Wśród rozmowy naszej spostrzegliśmy w powietrzu stado wielkie kruzków po prawej stronie lecących. „Przypominasz sobie Tyta Liwiusza? rzekł Kamieński“ „kruki po prawej stronie lecące, to zła wróżba.“ Byłaby nią dla Rzymian, odparłem ale nie dla nas. Obaczysz, że aczkolwiek to niepodobieństwem się zdaje, pobijemy Moskali. I ja tak sądzę, odpowiedział.

Dzień 9 października był bardzo piękny. Pułkownik Krzycki przyprowadził do dnia dwa pułki wysłane z obozu pod Warszawą. Żołnierze jego wycieńczeni głodem i znużeniem, byli w złym humorze, ale napominania officerów i wódka sprawiły ich wnet w wesolość. Niemieliśmy najmniejszej wiadomości o Ponińskim, i około 9tej zrana całe nasze małe wojsko, wynoszące około 5800 ludzi z 21 działami ruszyło w dalszy pochód. Około czwartej godziny po południu, wyszliśmy z wielkiego lasu, zbliżając się do wsi Maciejowice. General Kościuszko i ja w towarzystwie kilku ułanów, wyjechaliśmy nieco naprzód. Po maléj chwili odkryliśmy całą armią nieprzyjacielską. Obozowała ona wzdłuż Wisły, rozciągając się, jako oko dosięgnąć mogło. Chociaż odległość znaczna niedozwalała rozróżniać dokładnie przedmiotów, widok obozu nieprzyjacielskiego był imponującym. Promienie słońca zachodzącego odbijały się od broni ściśnionych kolumn piechoty, rzenie koni i gwar tego mnóstwa zbrojnego, napępiały powietrze głuchym, pomieszczonym szmerem i nabawiały człowieka jakiejś okropności. Obsadziliśmy strzelcami las, rozciągający się na skrzydłach naszych, a czaty nasze wysunięte, zaczęły się ucierać z kozakami na równinie pomiędzy dworem wsi Maciejowic aż ku Wiśle. Jazda nasza ubiła ich już kilku, gdy znaczny korpus nieprzyjacielski uderzywszy

na nią, zmusił ją do cofnięcia się. Prawdziwie nie pojmuję, że nas w niewolę nie wzięto, albowiem Gdnerał i ja, dwa razy byliśmy od nieprzyjaciela otoczeni; ulani Kamińskiego odparli jazdę rossyjską. Nakoniec około piątój uciszyło się i garstka wojska naszego stanęła na naznaczoném miejscu. Wieś Maciejowice leży w nizinie, wychodząc z lasu; w małej od niej odległości znajduje się wzniesiona równina, okryta krzakami, dom wielki o dwóch piętach murowany stoi nad Wisłą; z przodu jest pochyłość, która prowadzi na groblę, obsadzoną wierzbami; po prawej ręce mała rzeczka, reszta wzniesionój równiny otoczona jest błotami. To położenie zdało nam się być wyborném; całą armią uszykowano na równinie wzniesionój, ustawiono baterią przed domem, która broniła przystępu od grobli, dawszy jój w assekuracyą pułki strzelców i Działyńskiego pod rozkazami Generała Sierakowskiego. Za domem dwa wielkie łuki (segments) koła od rzeki aż do klombu drzew, po lewej stronie domu osadzono resztą piechoty naszój; linia z strony wsi pod rozkazami pułkownika Krzyckiego; jazda złożona z brygady Kopcja, ulanów Kamińskiego, dwóch szwadronów pułku gwardyi konnej koronnej i dwóch szwadronów pospolitego ruszenia województwa brzeskiego, ustawioną była wzdłuż małej rzeczki i w środku. Kościuszko rozkazał usypać kilka szańców, ale noc przeszkodziła robocie i zaledwo zostały zaczęte. Wojsko całe biwakowało. Podwojono pikiety, przydawszy strzelców jezdnych. Gdy noc nadeszła, udaliśmy się do głównej kwatery, do dworu wyżej wspomnionego. —

Niechaj mówią co chcą o przecuciu! Była to wilia najnieszczęśliwszego w życiu mojem dnia. Dom, w którymśmy stali, był złupiony i spustoszony. Należał on dawniej do Maciejowskich, a potem do Zamojskich. Na ścianach sali pierwszego piętra wisiały wizerunki przodków tych familii,

prymasów wielkich kanclerzy, hetmanów, biskupów i t. d. Wszystkie te wizerunki miały oczy przeszyte dzidą kozaka, albo były szablą napół posiekane. Mówiliśmy o mocy naszego stanowiska, o trudności, a prawie o niepodobieństwie atakowania nas przez nieprzyjaciela. O drugiej w nocy przybiegł do nas goniec od Generała Ponińskiego. Generał Kościuszko kazał mu napisać, aby się jak najspieszniej z nami połączył; ale niestety, było to już za późno! Dnia 10 października, w piątek, równo zedniem uwiadomiono nas, że cała armia nieprzyjacielska posuwała się ku nam w szyku bojowym. —

Garstka nasza stała pod bronią. Nieprzyjaciel mając działa cięższego kalibru od naszych, zaczął strzelać z wielkiej bardzo odległości. Ogromne kule jego przerzynając krzaki, łamiąc z wielkim szumem i łoskotem gałęzie i wierzchołki drzew, padały wśród nas. Myśmy mieli tylko 3 czy 4 działa 12 funtowe, które gdy się nieprzyjaciel na strzał działowy zbliżył, zaczęły natychmiast grać z takim skutkiem że kolumny nieprzyjaciela się chwiały, a postrach jego szeregi ogarnął. Staliśmy na ziemi suchej i wzniesionej, a Rosyianie postępowali po błotach, w których za każdym krokiem działa i ludzie grzęzli. Przez trzy prawie godziny odносилиśmy korzyści nad nieprzyjacielem tak dalece, że generał Sierakowski, stojący z oddziałem swoim naprzeciwko nieprzyjaciela przed domem murowanym, doniósł nam, iż mu się zdaje, że Rosyianie się cofają, zaniechawszy ataku. Ale mylił się! Nieprzyjaciel cztery razy silniejszy od nas, mając przytem wielką liczbę dział, niezrażał się trudnościami swego stanowiska i postępował coraz dalej. Strzały jego dział podwajały się; grad kul wszelkiego kalibru padał na nas, wszędzie śmierć roznosząc. Granat jeden padł pomiędzy generała Kościuszkę, jego adjutanta Fiszera i mnie; a pekiwszy zabił o pięćdziesiąt kroków kanoniera. —

Na samym początku bitwy General Kościuszko obawiając się, aby nieprzyjaciel nie zajął wsi, o którą się nasze lewe skrzydło opierało, rozkazał ją zapalić. Natychmiast kule rozpalone, płomienie i kłęb dymów wznoszą się pod niebiosy, a biedni chłopci z żonami i dziećmi chronią się do bliskiego lasu. Był to dla mnie widok serce rozdzierający.

Okolo południa ogień działowy nieprzyjaciela powiększył się jeszcze, i roznosił śmierć po wszystkich stronach; prawie wszystkie konie u dział naszych były zabite, albo pokaloczone; ztem wszystkim żaden z naszych nie opuszczał swego stanowiska. Gdy nieprzyjaciel zbliżył się już na wystrzał karabinowy, rozpoczął się natychmiast ogień z ręcznej broni, ziemia okryła się w mgnieniu oka umarłymi i rannymi, powietrze napelniały jęki. Kule tak świszczały, że niepojmuję, żeśmy wszyscy nie polegli. Tymczasem, amunicya nasza przebrała się; działa nasze zamilkły. Żołnierze nasi zniecierpliwieni, widząc się być wystawionymi przez pięć godzin wciąż na ogień nieprzyjacielski, utracili cierpliwość. Oddział ustawiony odewsi aż do wzgórku wzniesionego, pod dowództwem pólkownika Krzyckiego, wysuwa się naprzód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela; strzały harmatne ścielą go pomostem i mieszają batalion chłopów uzbrojonych w kosy. Uwiadomiłem o tem Generała Kościuszkę i doniosłem mu zarazem, że jazda nieprzyjacielska przedziera się galepem przez krzaki, aby wpaść na nas z boku. Szwadron z pospolitego ruszenia mego województwa (brzesko-litewskiego), ustawiony w głębi równiny wzniosłej, zaczął się chwiać i zamierzał opuścić pole bitwy. Nadbiegam, ożywiam jego męztwo, i prowadzę go na jazdę nieprzyjacielską. Zbliżywszy się do niej, ugodzony zostałem kulą w prawą rękę wyżej łokcia; krew płynęła z niej strumieniami. Przypominam sobie, że ból nie pierwszym uczuciem, którego wten-

czas doznałem: owszem duma, że za ojczyznę krew przelałem, tłumiała wemnie wszelkie cierpienia fizyczne. Ale romantyczna ta rozkość patryotyczna, pochlebiająca miłości własnej, znika wnet, gdym ujrzał całą armią naszą rozproszoną. Jazda, którą na nieprzyjaciela prowadziłem, pierzchła, nieład ogarnął wszystkie oddziały, armia nieprzyjacielska postępowała i otaczała nas zewsząd. Nasza piechota osłabiona, przerzedzona wszędzie, nie ruszała się z miejsca krokiem: przyjęła z bagnetem w rękę atak kolumn rossyjskich. Rzeź okropna zaczęła się: po zaciętej walce, w której obrońcy ojczyzny mojej okryli się sławą nieśmiertelną, nieprzyjaciel został panem bojowiska, stąpając wśród szeregów trupów naszych żołnierzy, którzy po śmierci jeszcze te same miejsca zajmowali, na których przed rozpoczęciem walki stali. Szukałem wszędzie generała Kościuszki; widziałem go na małej płaszczyźnie z strony rzeczki, wpływ krwi osłabiał mię, szabla wypadła mi z ręki. Pewien oficer widząc mię w tym stanie, zdjął sobie chustkę z szyi i obwiązał mi ranę.

Nareszcie znalazłem Kościuszkę, zajętego zbieraniem małego oddziału jazdy. W mgnieniu oka nowy korpus jazdy nieprzyjacielskiej pokazał się naprzeciwko nas; uderzyliśmy nań i odparli, ale wkrótce wszyscy ułani rossyjscy uderzają na nas od czoła, a kozacy biorą nas z boków; garszotka jazdy naszej pierzcha i każdy ratuje się, jak może.

Pewien officer na czele 20 jeźdźców woła na mnie: „Połącz się z nami spieszo, niewpadniemy w ręce nieprzyjaciela.“ — „Wszystko stracone, odpowiedziałem mu, niech się zemną stanie, co chce.“ — Oddalił się, jakby błyskawica; ja zaś nie miałem ani siły, ani chęci zacięcia konia mego. Tłum kozaków otoczył mię natychmiast. Nie miałem już szabli, pistolety moje były nienabite, ręki podnieść

nie mogłem; uchwycili więc konia mego za munsztuk i wzięli mnie do niewoli.

Zaprowadziwszy mnie do lasu, rozpierzchli się za nowemi zdobyczami, zostawiwszy przy mnie officera swego. Jego-ność ten zażądał odemnie natychmiast rejestru moich rzeczy; odebrał mi naprzód zegarek, potem sakiewkę; dalej spotrzegłszy na palcu u ręki mojej rannéj i znacznie nabrzmiałéj pierścień, usiłował go zdjąć, a niemogąc tego dokazać włożył palec mój w usta swoje, i byłby go niemylnie odgryzł zębami swemi, gdybym oburzony takim postępowaniem, nie był go odepchnął od siebie; a potem zdjawszy z wielką trudnością i bólem z palca; rzuciłem mu w twarz. Z zło- dzieja mój officer stał się teraz sługą; zaczął mię rozbierać, zdjął mi chustkę, surdut zielony, westkę itd. i okrył mię mundurem, ściągniętym z poległego żołnierza naszego. Umierałem z bólu i znużenia, gdy on tymczasem przeprowadził mię wśród licznych batalonów rossyjskich, upojonych dumą swego zwycięstwa nad nami. Wielu z officerów nieprzyja- cielskich wołało na mego przewodnika; Czemu go nie zabi- jesz? zabij go, zabij go! I byłiby mi może wyświadczyli tę przysługę, za którą wówczas nie byłbym się wcale guie- wał, gdyby nie nadszedł był dowódzca pułku, pułkownik Miller, który przemówił do mnie grzecznie i po ludzku, wy- burczał officera, co mię złupił, i sam mnie do głównej kwa- tery rossyjskiej zaprowadził.

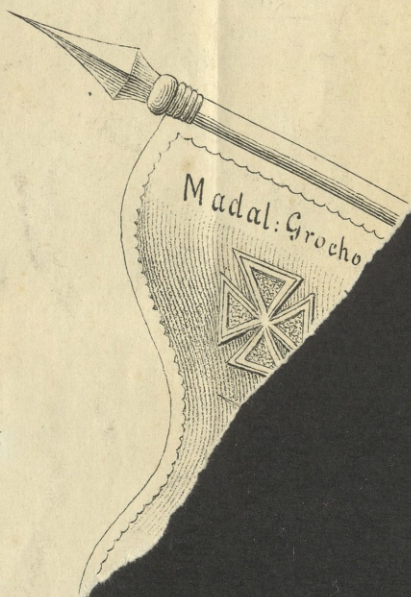
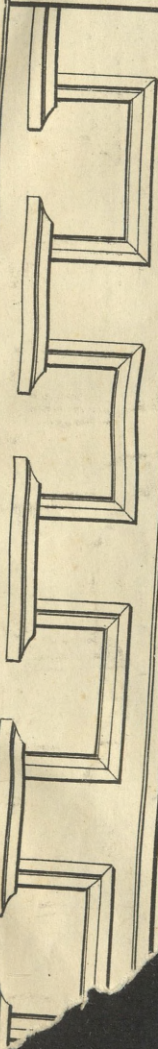
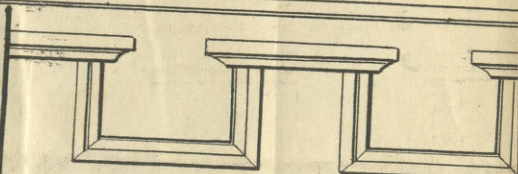
Przebywaliśmy raz jeszcze całe pobojowisko; ziemia okryta była trupami obdartemi ze wszystkiego i nagiemni. Widok ten, rozdzierający serce, miał w samej zgrozie swo- jéj coś wielkiego, wspaniałego. Wszyscy ci żołnierze, po większej części 6 stóp wysocy, rozciągnieni z przebitą ba- gnetem piersią, napiętymi muszkalami, krwią w ranach zsia- dłą, z miną jeszcze po śmierci groźną, polegli za ojczyznę,

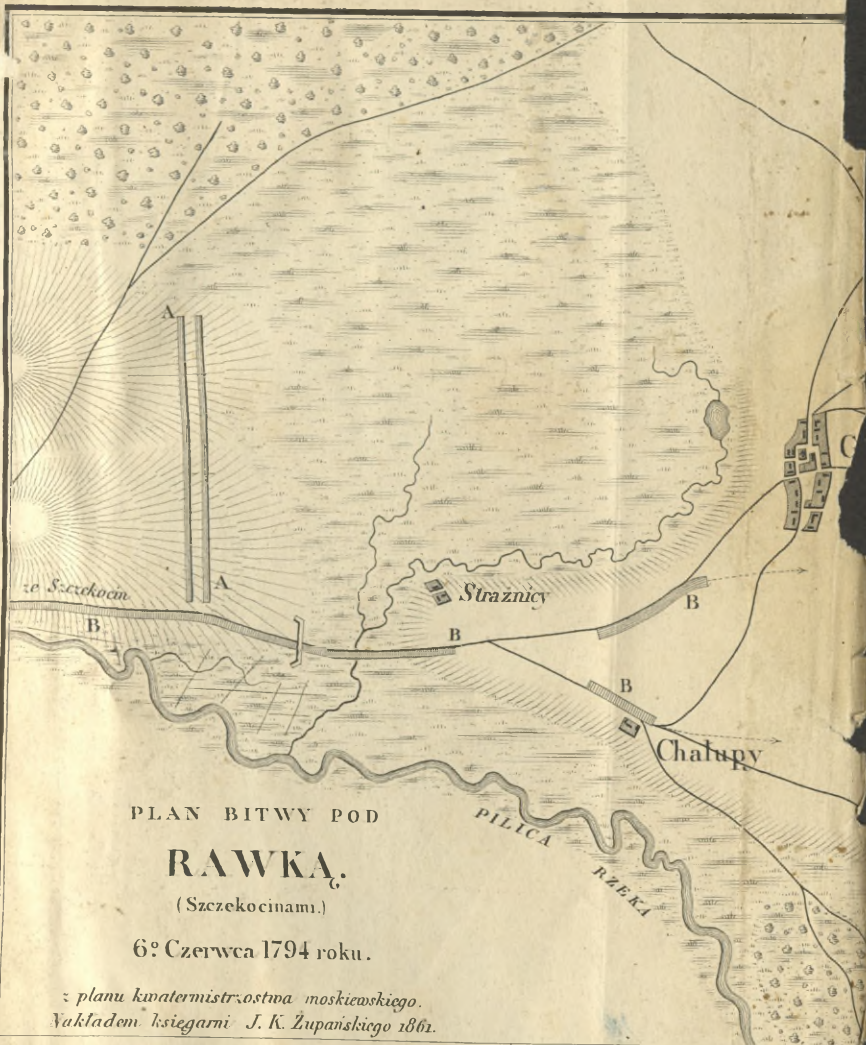
napelnili duszę moję wrażeniem, równie bolesnem jak głębokiem, wrażeniem, które się nigdy w umyśle moim nie za-
ze.

Zastaliśmy naczelnego wodza rossyjskiego, generała
ersena, przechodzącego się ze swoją świtą po dziedzińcu
woru; zamiast uniformu, miał na sobie suknię z felpy czer-
onej, obszytą małym galonkiem złotym; bez szpady, ile
sobie przypomnieć mogę; jednym słowem, niemożna było być
skronmiej ubranym w dniu bitwy. Zostałem mu przedstawio-
nym, a potem zaprowadzonym do tego samego domu, w któ-
rym siedm godzin wpiery staliśmy główną kwaterą. Sala
napelniona była generalami rossyjskimi; między nimi znaj-
dowało się kilku naszych generalów, jako to: Kamiński,
Sierakowski, Książewicz i brygadier Kopec. Niemogliśmy
się wstrzymać od łez, widząc się przez to nieszczęście po-
łączonymi. Rapport o śmierci generała Kościuszki powię-
kszał jeszcze naszą boleść, a nadewszystko moję. Genera-
łowie Rossyjscy Chruszczew, Tormansow, Denisow, Engel-
hard, znali wszyscy moję familią, zbliżyli się do mnie, chcąc
mnie pocieszać.

Okolo godziny piątej na wieczór, ujrzelismy oddział
żołnierzy zbliżający się do głównej kwatery, niosących na
noszach na prędcie zrobionych, człowieka na pół umarłego.
Był to generał Kościuszko. Krew okrywająca jego ciało i głowę,
podwyższyła okropnym sposobem bladość i siność jego twa-
rzy. Miał głęboką ranę w głowie od szabli i trzy sztychy
złidą w plecy; zaledwie oddychał.







PLAN BITWY POD

RAWKĄ.

(Szczekocinami.)

6: Czerwca 1794 roku.

z planu kwatermistrzostwa moskiewskiego.
Nakładem księgarńi J. K. Żupańskiego 1861.

Objaśnienia.

AA Pozycja Moskali pod Szczekocinami.
a a Pozycja Polaków.

BB Połączone wojsko moskiewsko-pruskie prze-
chodzi 6: Czerwca, o godzinie 9^{ej} z rana
przesmyk przy domie strażników.

C Marsz mos. prusk. wojska pod Przybyszew.

DD Pruska awangarda zdobywa
EE Marsz wojska mos. pruskiego
przez Polaków zajętej.

e e Polska kawaleriya, przez Kor-
wana, uchodzi z placu.

FF Pruska awangarda walczy po-
lewem skrzydła Polaków; pod
atakem Prusacy nacierają es-
t



57902/

12